

JULIE ORTOLON

PO PROSTU IDEALNIE

Just Perfect

Tłumaczyła: Małgorzata Strzelec

Przyjaciółkom

Za wypełnienie moich dni śmiechem

Za trzygodzinne lunche (kiedy miałyśmy pisać)

Za przymykanie oczu na moje uzależnienie od zakupów w Chico

Za niekwestionowane wsparcie, współczucie, marudzenie i pojenie
Za toasty
szampanem (przy każdej okazji)

I za e - maile, gdy terminy zagładają człowiekowi w oczy!

Szczególne podziękowania kieruję do:

Scotta z pogotowia górskiego w Utah za jego cierpliwość i wiedzę.

Mam nadzieję, że wszystko napisałam jak trzeba!

Pisarki, przyjaciółki i zapalonej narciarki Cindi Myers za odpowiedzi na wszystkie moje pytania i za to, że tylko trochę śmiała się z mojej niewiedzy.

Oraz Melindy za tyle rzeczy, że nie wiem, od czego zacząć. Byłaś moją asystentką, kibicem i położną tej książki.

Dziękuję wam wszystkim, bo dzięki wam ta książka powstała!

ROZDZIAŁ 1

Strach to zabawna rzecz - bez niego nikt nie jest tak naprawdę odważny.

Jak wieść idealne życie

Christine nie mogła uwierzyć, że dała się namówić przyjaciółkom. Stała na placu u podnóża Silver Mountain i czuła, jak serce jej bije, gdy patrzyła na wyciąg. Jechał nim równy strumień narciarzy. Wszyscy spokojnie siedzieli w krzeselkach, które były zaledwie wąziutkimi ławkami wiszącymi prawie dwa tysiące metrów nad ziemią. Uśmiechnięci gawędzili ze sobą, jakby grawitacja w ogóle nie istniała. Jakby myśl, że mogą się ześlizgnąć z wąskiego siedzenia i spaść, nigdy nie pojawiła się w ich głowach.

W dzieciństwie przeżyła wiele ciężkich chwil, jeżdżąc na wyciągu razem z rodziną w czasie bożonarodzeniowych wypadów do Kolorado. Odkąd jednak zaczęła staż w izbie przyjęć, aż za dokładnie potrafiła wyobrazić sobie, jak wyglądałby rezultat takiego upadku.

Jak udało się Maddy i Amy ją namówić? Oczywiście kiedy zeszłej wiosny siedziała z przyjaciółkami w kafejce, pokonanie lęku wysokości nie wydawało się tak trudne. To znaczy wydawało się, ale nie aż tak trudne.

Nie mogła się jednak wycofać. We trzy zawarły umowę. Maddy już wypełniła swoje zadanie i stawiała czoło lękowi przed odrzuceniem - zaniosiła swoje prace do galerii. Amy czekała walka ze strachem, że się zgubi, co nie pozwalało jej na samodzielne podróże. Jeśli Christine się wycofa, Amy będzie mogła zrezygnować.

Musiała to zrobić.

Jeśli nie dla siebie, to dla Amy.

A najlepiej wziąć się do tego czym prędzej - jak jednym ruchem zrywa się plaster.

Problem tylko w tym, że nigdzie nie widziała swojego instruktora narciarskiego. W szkółce narciarskiej powiedzieli jej, żeby rozglądała się za wysokim blondynem w zielonej kurtce, który będzie na nią czekał przy mapie ze szlakami. Jasne, zjawiała się kilka minut spóźniona, ale nie aż tak.

„Boże, błagam, niech on też się spóźni. Żeby się nie okazało, że już był i sobie poszedł”.

Rozcierając zmarznięte mimo rękawiczek ręce, odwróciła się od stoku, aby przyjrzeć się tłumowi na placu. Ludzie kręcili się przy świątecznie ozdobionych sklepach i restauracjach. Między lampami wisiały kilometry girland oraz zatrzęsienie czerwonych kokard i bożonarodzeniowych transparentów. Zeszłej nocy śnieg przyprószył dachy i parapety

wysokich, stylizowanych na chaty budynków.

Nigdzie jednak nie widziała blondyna w zielonej kurtce.

Coraz bardziej zdesperowana porzuciła swój posterunek przy mapie szlaków i ruszyła do okienka z biletami na wyciąg. Szła dość niezgrabnie w butach narciarskich. Może ktoś jej pomoże.

- Przepraszam - powiedziała do dziewczyny w studenckim wieku siedzącej w jednym z okienek kasy. - Szukam Aleca Huntera. Nie wiem, czy go pani zna...

- Szalonego Aleca? - Twarz dziewczyny rozbłysła uśmiechem. - Oczywiście, że znam.

„Szalony Alec”? Christine zmarszczyła brwi, kiedy dziewczyna wyciągnęła szyję, żeby rozejrzeć się po placu. Co miała na myśli, mówiąc „szalony”? Nie, nie, nie chciała Szalonego Aleca. Chciała Bardzo Rozsądnego, Świadomego Problemów Bezpieczeństwa Aleca. Facet w szkółce powiedział, że mają za mało instruktorów, aby dać jej jednego na pięć dni prywatnych lekcji, więc załatwił znajomego. Nie wspominał, że ten znajomy to wariat. Właściwie tak to ujął, jakby spotkał ją wielki przywilej, że Alec Hunter zgodził się z nią pracować.

- O, tam jest - wskazała dziewczyna. - To on, tam dalej. Christine odwróciła się, ale nie zobaczyła nikogo, kto by pasował do podanego jej opisu.

- Nie widzę go.

- Tam! - dziewczyna wskazała raz jeszcze. - Rozmawia z Lacy przy pubie.

Christine spojrzała raz jeszcze i wreszcie go dostrzegła. Przez cały czas rozglądała się za ciemnozieloną kurką, a nie za rażącą w oczy neonowo - zieloną. Stał w progu jadalni pubu St. Bernard i rozmawiał z bardzo ładną brunetką trzymającą tacę. Kobieta pokręciła głową i zaśmiała się w odpowiedzi na jego słowa.

- Dzięki - powiedziała Christine do kasjerki i ruszyła przez plac, żeby spotkać się z instruktorem.

Przy każdym kroku żołądek jej się zaciskał. Może powinna odwołać dzisiejszą lekcję i poszukać innego instruktora. Ale nie, w końcu już tu była. I bardzo chciała mieć za sobą pierwszy wjazd na górę. Potem powinno być łatwiej. „Proszę, Boże, niech będzie łatwiej”.

Jej instruktor stał bokiem. Wysoki i patykowaty, z krótkimi złocistymi włosami z pasemkami rozjaśnionymi przez słońce.

Kelnerka zaczęła się odsuwać, ale złapał ją za rękę, a wolną dłoń położył na sercu. Pokręciła głową, chociaż nadal uśmiechała się, patrząc mu w oczy. Opadł na jedno kolano, trzymając jej dłoń w obu rękach i prosząc z całą powagą.

- Och, no dobrze! - Kelnerka zmięknęła akurat, gdy Christine znalazła się w zasięgu ich

głosów. - Ale to ostatni raz.

- Masz złote serce, Lacy - mówił z przekonaniem. - Oddam ci jutro, przysięgam.

- Przypomnisz sobie dopiero za tydzień i dobrze o tym wiesz. Kelnerka odeszła, śmiejąc się.

- Alec Hunter? - Christine przechyliła głowę, żeby zobaczyć, jak on wygląda.

Nadal klęcząc, odwrócił się do niej i ukazał chłopięcą przystojną twarz z najbardziej błękitnymi oczami, jakie w życiu widziała - jaśniejszymi od nieba - podkreślonymi długimi rzęsami o kilka tonów ciemniejszymi od włosów. Nie wyglądał jak wariat, tylko jak chłopiec z chóru kościelnego. Bardzo psotny chłopiec, dodała w duchu, gdy oczy mu zabłysły na jej widok.

- To ja.

- Świetnie. - A przynajmniej taką miała nadzieję. - Jestem Christine Ashton.

- Dotarłeś! - Wstał i uśmiechnął się szeroko, popisując się śnieżnobiałymi, idealnie prostymi zębami. Dobry Boże, zrobiłby majątek, grając w reklamach pasty do zębów. - Już zamierzałem się poddać i nie czekać.

- Przepraszam.

Zamrugła, widząc, jaki jest wysoki. Mając bez mała metr osiemdziesiąt, zwykle dorównywała wzrostem większości mężczyznom, ale on wyraźnie ją przewyższał.

- Nagły wypadek, miałam telefon.

- Ach. - Sądząc po tonie, całkiem zlekceważył słowa „nagły wypadek”.

Nie żeby to była jego sprawa, ale dzwonił do niej ze szpitala w Austin, gdzie dopiero co skończyła staż, i pytano o jej pacjentkę, która znowu do nich wróciła. Nie mogła im powiedzieć, żeby poprosili panią Henderson, aby poczekała z zawałem serca, aż ona skończy lekcję jazdy na nartach.

Odsunęła kwaśne myśli na obok i przyjrzała się mężczyźnie. Oceniała, że ma mniej niż trzydzieści trzy lata, czyli tyle, ile miała ona sama. Milutki, ale młody.

- Mam nadzieję, że nie urażę cię tym pytaniem, ale jesteś wykwalifikowanym instruktorem, prawda?

Olśnił ją kolejnym zabójczym uśmiechem.

- Jeśli szukasz kogoś, kto cię nauczy jeździć na nartach, naprawdę jeździć, to jestem właściwą osobą.

Ponieważ właśnie tego chciała, powstrzymała się od dalszego wypytywania.

- Dobra, Alec - powróciła Lacy. - Proszę.

Alec wziął od brunetki wielką torbę z jedzeniem na wynos. Kiedy zważył ją w rękach,

wiedział, że Lacy była dziś w hojnym nastroju. To dobrze, bo miał tylko jeden batonik energetyczny w kieszeni, a zapomniał wziąć portfel. Znowu.

- Dzięki, skarbie. Jestem twoim dłużnikiem.

- O, z pewnością. Rachunek jest w środku. Oczekuję sowitego napiwku.

- Zdarzyło się, żebym kiedyś o tym zapomniał?

Zrobił minę zranionego psiaka, ale ona to zignorowała. Prychnęła tylko i odeszła szybkim krokiem. Niezrażony tym odwrócił się do kobiety, którą miał uczyć, co wyblagał u niego Bruce.

- Gotowa?

Dziwny lęk pojawił się na jej twarzy, gdy zerknęła na wyciąg. Potem wyprostowała się.

- Jak zawsze.

- Świetnie. Gdzie masz narty?

- Zostawiłam na stojaku przy wyciągu. - Ja też.

Ruszył przez plac, a ona za nim; ich buty stukały na płytach chodnikowych.

Gdy doszli do stojaka, żeby wziąć sprzęt, Alec nie mógł powstrzymać uniesienia brwi. Kimkolwiek Christine Ashton była, z pewnością nie brakowało jej pieniędzy, nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Nawet gdyby nie powiedział mu tego jej strój narciarski w kolorze lodowatego błękitu i bieli z charakterystycznym logo marki Spyder, to jej sprzęt z pewnością by to wykrzyczał. Wszystko, począwszy od kasku, skończywszy na nartach, było nowiuteńkie i pewnie kosztowało więcej niż trzymiesięczny wynajem mieszkania. Bruce przysięgał na wszystko, że Christine jest średnio zaawansowanym narciarzem i chce tylko poprawić swoje umiejętności, ale widząc ten sprzęt, Alec nabral wątpliwości. Jeżdżący regularnie narciarze rzadko kupowali cały nowy sprzęt za jednym zamachem.

Niech to, zaklął w duchu, wpinając się w zużyte narty Salomon Hots. Właściwie to nie mógł się doczekać, kiedy zacznie lekcje, skoro już zniżył się do zabawy w instruktora narciarskiego. Jak to sobie obmyślił, tydzień prywatnych lekcji z przyzwyczajonym uczniem oznaczał, że będzie miał chwilę na narty poza pracą i jednocześnie wykorzysta część urlopu i chorobowego. Szeryf hrabstwa zamęczał go o to. Świetny układ, o ile okaże się prawdą.

W przeciwnym wypadku jego kumpel Bruce będzie mu winny wielką przysługę.

Nabierał coraz większych wątpliwości, gdy patrzył, jak dziewczyna męczy się z wiązaniami nart. Prawo powinno zakazywać ludziom kupowania sprzętu najwyższej klasy tylko dlatego, że ich na niego stać, skoro nie potrafią go używać.

Jednakże nawet jeśli okaże się całkiem początkująca, to przynajmniej będzie na czym oko zawiesić. Uniósł brew, kiedy się pochyliła, aby poprawić but, i spodnie opięły się na jej długich smukłych udach. Zawsze czuł słabość do ładnych nóg. Reszta zresztą też była niezła, chociaż dziewczyna - jak na jego gust - miała w sobie za dużo z lodowej księżniczki... Ale te nogi gwarantowały, że jego libido będzie skamlało, nim dzień się skończy. Poczuł, jak pierwszy żalony skowyt narasta w nim, kiedy pochyliła się jeszcze niżej. Jej proste jasne włosy ześlizgnęły się przez jedno ramię i opadły powolną seksowną kaskadą.

- Ehm, pomóc ci?

- Nie, nie trzeba - odparła z uporem i wreszcie udało jej się zapiąć wiązania.

- Świetnie. - Odchrząknął. - Stańmy w kolejce. Podjechała do kolejki na wyciąg z wystarczającą łatwością, aby go uspokoić, że już kiedyś jeździła na nartach. Kolejka była dość długa, więc zdjął rękawiczki i otworzył torbę, żeby zobaczyć, co Lacy zapakowała. Kanapka z szynką i serem, chipsy śmietankowo - cebulowe, puszka coli, żeby zapewnić mu niezbędną do życia dawkę kofeiny i cukru, oraz... Przechylił torbę, żeby zerknąć na samo dno. Tak! Wielkie ciacho z kawałkami czekolady.

- Kocham tę kobietę!

- Zakładam, że to twoja dziewczyna.

- Kto? Lacy? - Skrzywił się na samą myśl. - Skądże. Zareczyła się z jednym z chłopaków. Potrzyмай to, dobra?

Wręczył jej kijki, a potem wyciągnął kanapkę i zajął się uspokajaniem nadaktywnego metabolizmu. Już dawno temu przestał się łudzić, że cokolwiek zwolni. Zresztą to byłby cud, zważywszy na jego dzienny wysiłek fizyczny.

Nim doszli do wyciągu, Alec pochłonał zawartość całej torby z lunchem. Schował do kieszeni rachunek, żeby nie zapomnieć zapłacić Lacy, a pustą torbę i puszkę wrzucił do kosza.

- Dzięki - powiedział, zabierając kijki.

Wtedy zauważył, że jego uczennica oddycha trochę zbyt szybko, a jej blade policzki wypieszczonej księżniczki zamieniły się w niemal trupio białe.

- Ej, nie przyjechałaś dzisiaj, prawda?

- Nie, wczoraj. - Oddychała szybko. - Czemu pytasz?

- Mam wrażenie, że masz mały problem z wysokością.

- Nic mi nie jest.

- Wiesz, jeden z najgłupszych błędów, jaki ludzie popełniają rok po roku, to wskakiwanie na wyciąg zaraz po wyjściu z samolotu. A potem mdleją na szczycie góry. Jeśli

trzeba przelożyć lekcję...

- Powiedziała, że nic mi nie jest. - W jej słowach pobrzmiwał chłód i przemądrzałość. - Wiem, jak radzić sobie z wysokością.

„Tak, to najczęściej słyszane ostatnie słowa ludzi z nizin”. Nim zdążył zadać jej następne pytanie, byli już pierwsi w kolejce i obsługa wyciągu machała do nich, żeby zajęli miejsca. Cóż, przynajmniej wiedział, co należy robić, jeśli zemdleje.

Krzesełko podjechało do nich, zgarnęło ich i uniosło. Oparł się wygodnie, szykując się na miłą przejażdżkę na górę w rześki słoneczny dzień, i wtedy zdał sobie sprawę, że kobieta obok niego trzyma się kurczowo oparcia z boku i powtarza pod nosem:

- O Boże. O Boże. O Boże.

- Ej! - Zmarszczył brwi. - Wszystko w porządku?

- Nie całkiem. - Odwróciła się do niego z błyskiem szaleństwa w oku. - Zmieniłam zdanie. Nie chcę tego. Zabierz mnie stąd!

- Nie możemy teraz zsiąść.

- Więc opuść poprzeczkę. I to natychmiast!

- Dobrze, już dobrze. Bez paniki.

Spuścił poprzeczkę przed nimi, co było naprawdę dość niewygodne, bo oparcie dla nóg uderzało ich teraz w narty. Jednak nie miał nic przeciwko, jeśli to uspokoi tę wariatkę. Spojrzał na jej bladą jak prześcieradło twarz.

- Nie waż się zemdleć. Nie tu na górze.

- Musiałeś mówić „na górze”? - Łapiąc się poprzeczki przed sobą, spojrzała w dół, a potem natychmiast w niebo i jęknęła. - Dlaczego ja to robię?

- Dobre pytanie, Wydawało mi się, że mówiłaś, że już kiedyś jeździłaś.

- Bo jeździłam. Dałam sobie spokój, bo nie cierpię tego draństwa. Jak można to znosić? Przysięgam na Boga, zabiję Maddy i Amy za to, że mnie namówiły!

- Kogo?

- Moje najlepsze przyjaciółki. Od tej chwili były najlepsze przyjaciółki.

- Słuchaj, nic się nie bój. - Poklepał ją po plecach. - Nie spadniesz.

- Nie boję się, że spadnę. - Zacisnęła powieki. - Boję się, że zeskoczę!

- Zeskoczysz? - Zmarszczył brwi. - A po co u licha o tym myślisz? Jesteśmy ze dwadzieścia metrów na ziemią. Zabiłabyś się.

- Wiem!

- Więc nie rób tego!

- Staram się!

- A skąd w ogóle taka myśl? - Poczuł, jak teraz w nim narasta panika, gdy wyobraził sobie skutki takiego skoku.

- To typowy przymus wywołany lękiem. Ten sam, który każe ludziom zjechać z mostu albo włączyć się prosto pod wielką ciężarówkę.

Dobry Boże, ona mówiła to serio?

- Przypomnij mi, żebym nigdy nie jechał z tobą samochodem.

- Nie mam tak na autostradach, tylko na wyciągu.

- Dlaczego?

- Nie wiem!

- Dobrze już, w porządku. - Poklepał ją nieco mocniej. - Staraj się o tym nie myśleć.

Wyciąg zatrzymał się, szarpiąc krzeselkiem i sprawiając, że się zakołysało. Christine pisnęła i zacisnęła powieki.

- Proszę, nie pozwól mi skoczyć. Proszę, nie pozwól.

- Ej, ej, ej, zrobmy tak. - Z bijącym sercem złapał ją za nadgarstek. - Puść poprzeczkę...

- Za żadne skarby! - Spiorunowała go wzrokiem, który mógł zabijać.

- Daj spokój, zaufaj mi. Puść poprzeczkę i połóż rękę na tyle siedzenia. - Przesunął jej rękę we właściwe miejsce. - O tak. I teraz możesz patrzeć mi w twarz. - Przekreślił się tak, żeby też być twarzą do niej. Jednocześnie starał się jak najmniej uderzać w jej narty. - A teraz popatrz na mnie. Tutaj. - Wskazał dwoma palcami swoje oczy. - Nie spuszczaaj wzroku ze mnie i oddychajmy razem. Wdech... wydech... wdech... wydech...

Powoli jej oddech się uspokoił, ale nadal mocno trzymała się siedzenia i poprzeczki.

- Lepiej?

Pokiwała głową i nadal oddychała. Powiew wiatru dmuchnął śniegiem z czubków pobliskich sosen, przypominając mu, jak wysoko nad ziemią się znajdują.

- Więc opowiedz mi o swoich przyjaciółkach. Mandy i...?

- Maddy i Amy. - Odetchnęła. - Zawarłyśmy... taki pakt. Każda ma rok, żeby pokonać strach, który powstrzymywał nas przed zrobieniem czegoś, co zawsze chciałyśmy.

- I ty miałaś pokonać lęk przed wyciągiem, żeby znowu jeździć na nartach?

- Nie tylko jeździć. Żeby mogła pokonać na nartach mojego brata na czarnym szlaku. I tu zaczyna się twoje zadanie.

Uniósł brew.

- Kiedy ostatni raz jeździłaś?

- Czternaście lat temu.

- Jak dobry jest twój brat?

- Nie pytaj.

- Aż tak dobry?

- Tak, do cholery! I nie mogę tego znieść. - Jej policzki odzyskały kolor. - Pokonuje mnie we wszystkim. Narty to jedyna rzecz, w której mam szansę być lepsza od niego. Wiem, że to brzmi dziecinnie, ale dla mnie dużo znaczy. I mam tylko tydzień, żeby odzyskać formę, nim reszta rodziny przyjedzie na Boże Narodzenie.

- Reszta rodziny? - ciągnął ją za język.

- Moi rodzice, brat z żoną i ich dwóch synów. Spędzają każde Boże Narodzenie w apartamencie moich rodziców w Central Village. Ponieważ nie chcę, żeby wiedzieli, jak bardzo przerażają mnie wyciągi, od wieków nie spędzałam świąt z rodziną.

- Serio? - Uniósł brew. - Ja też. Chociaż z całkiem innych powodów. Zawsze uważałem, że rodzinne zloty są przereklamowane. Zwłaszcza w czasie świąt, kiedy wszystkim odbija bardziej niż zwykle.

- Tak, ale wiesz, jak bardzo śmiały się mój brat Robbie, gdyby wiedział, dlaczego nigdy nie przyjeżdżałam na święta?

Wyciąg znowu ruszył. Kable zazgrzytały i krzeselkiem trochę szarpnęło. Zacisnęła powieki.

- Nie, nie rób tego. Patrz na mnie. - Poczekał, aż otworzy oczy. - Dobrze. Po prostu oddychaj i patrz na mnie.

Boże, miała cudne oczy. Bładosrebrne z delikatnym odcieniem błękitu. A reszta twarzy była... piękna. Inaczej nie umiał tego określić. Żadna z tych rzeczy typu „nie była klasyczną piękną, ale miała w sobie coś”. Ta kobieta naprawdę była klasyczną piękną pod każdym względem, łącznie ze smukłym nosem, wysokimi kośćmi policzkowymi i gładką linią brody. No i jeszcze te jasne włosy sięgające niemal talii, aż proszące, żeby człowiek przeczesał je palcami.

Poczuł dreszcze w ciele na samą myśl.

- Więc, hm... - odchrząknął. - Powiedz mi więcej o tym pakcie. Czemu wymyśliłyście go z przyjaciółkami?

- Hm?

Najwyraźniej straciła wątek rozmowy, patrząc w jego oczy.

- Pakt.

Zabrał rękę, którą trzymał na oparciu krzeselka, położył na jej nadgarstku i zbadał puls. Bił szybko jak u przerażonego królika. Jeśli zemdleje, to czy uda mu się powstrzymać ją

od upadku?

- Opowiedz mi, jak wpadłyście na ten pomysł.

- Och...

Rozluźniła się nieco, gdy masował jej nadgarstek.

- Mieszkałyśmy razem w college'u. Właściwie to wtedy było nas cztery. Trzy pozostały ze sobą blisko. Maddy, Amy i ja. Czwarta to Jane Redding.

- Ta z porannego programu? - zdziwił się.

- Tak. Jane wyprowadziła się do Nowego Jorku i zrobiła karierę jako dziennikarka w wiadomościach. A potem zajęła się poradnictwem.

- Nie napisała przypadkiem książki?

- Poradnik dla kobiet pod tytułem *Jak wieść idealne życie*.

- No właśnie. - Pokiwał głową. - Widziałem tę książkę w księgarni w East Village i nie mogłem powstrzymać śmiechu. Nie chciałbym urazić twojej przyjaciółki, ale nikt nie ma idealnego życia.

- W pełni się zgadzam, ale to od tej książki wszystko się zaczęło. Kupiłyśmy sobie po egzemplarzu, kiedy Jane rozdawała autografy w księgarni w Austin, żeby wesprzeć dawną przyjaciółkę. Ale odkryłyśmy, że wykorzystwała nas jako przykłady kobiet, które pozwoliły, aby strach nie pozwolił im spełnić marzeń. Uwierzysz w to? - Serce znowu zabiło jej szybciej.

- Suka!

- Słucham?

Alec parsknął śmiechem, słysząc przekleństwo w ustach kogoś, kto wyglądał tak wytwornie.

- Jak śmiała wykorzystać nas jako przykłady do książki?!

- Więc co napisała o tobie? Że lęk wysokości przeszkodził ci zostać narciarzem olimpijskim?

- Nie. - Parsknęła z godnością, jakby zamierzała powiedzieć coś śmiesznego. - Napisała, że tak się bałam odrzucenia ze strony rodziców, że aprobaty ojca ważniejsza była dla mnie od własnego szczęścia.

- I to nie jest prawda?

- Nie, nie jest. - Irytacja zapłonęła w jej oczach. - A nawet jeśli, to co? Co złego w szukaniu aprobaty ojca? Tak się składa, że jest genialnym kardiologiem. Szanuję jego opinię i oczywiście chcę, żeby był ze mnie dumny. To nie jest strach i nie znaczy, że dla niego odkładam własne szczęście na bok.

- Jak to wszystko zamieniło się w narciarskie wyzwanie?

- Och. - To ją nieco usadziło. - Cóż. To trochę skomplikowana opowieść, zwłaszcza gdy wisimy milion kilometrów nad ziemią.

- Nie myśl o tym. Opowiedz mi o pakcie.

- Zasadniczo zgodziłyśmy się, że Jane się myli na temat wielkich obaw, które nas hamują, ale przyznałyśmy, że mamy pewne lęki, które powstrzymują nas przed robieniem tego, co chcemy. Więc wymyśliłyśmy zadanie dla każdej z nas. Ta, która nie wypełni swojego w ciągu roku, ma zabrać pozostałe na naprawdę rewelacyjny lunch i znieść nasze szyderstwa przez resztę życia. Ponieważ moje zadanie to wybrać się na narty, uznałam, że skoro mam to zrobić, chciałabym, żeby przy okazji brat nałykał się śniegu spod moich nart na oczach ojca. Chociaż raz w życiu chciałabym usłyszeć, jak tata przyznaje, że Robbie nie jest doskonały we wszystkim. Że istnieje przynajmniej jedna rzecz, w której ja jestem lepsza. - Jej wzrok stał się proszący. - Pomożesz mi?

- Chyba niedługo się dowiemy, bo... już jesteśmy na miejscu. - Tak?

Christine spojrzała przed siebie i zobaczyła tuż przed sobą koniec wyciągu. Nim zdążyła zaprotestować, Alec uniósł poprzeczkę.

Całe jej ciało rozluźniło się, gdy zeskoczyła z krzeselka i zjechała po delikatnie nachylonym stoku na otwarty teren przed trasą zjazdową. Odwróciła się, żeby obejrzeć widoki.

Kopuła wielkiego błękitnego nieba zamykała się na Górami Skalistymi, a śnieg przyprószył wysokie sosny okalające stoki. Narciarze i snowboardziści szusowali w dół pod niekończącą się linią wyciągu. Popatrzyła, jak wysoko suną w powietrzu krzeselka, i poczuła się jak zwycięzca.

- Udało mi się!

Przyływ wdzięczności sprawił, że chciała zarzucić ręce na szyję Alecowi Hunterowi. Powstrzymała się i zamiast tego tylko się uśmiechnęła.

- Czy to byłoby absolutnie niestosowne, gdybym cię wycalowała? Parsknął śmiechem.

- Nie mam nic przeciwko. Zaśmiała się żywiołowo.

- Naucz mnie tego, co powinnam wiedzieć, to może cię pocałuję.

ROZDZIAŁ 2

Alec żałował, że Christine zażartowała na temat pocałunku, bo teraz nie potrafił myśleć o niczym innym. Odsunęli się od tłocznej okolicy wyciągu, żeby mógł powiedzieć jej o paru podstawowych rzeczach, ale z trudem skupiał się na nartach. To całkiem nowe zjawisko, zwykle żył nartami - to był jego pokarm, napitek i sen.

Automatycznie odklepał kawałek pod hasłem „przede wszystkim bezpieczeństwo”, a potem skupił się na jej sprzeczności.

- W porządku. Musisz cały czas pamiętać, że twoje nowe narty bardzo różnią się od tych, których używałaś czternaście lat temu.

- Tak, sprzedawca wspominał o tym. - Jej twarz wyrażała pełne skupienie. Najwyraźniej Christine nie miała kłopotów z niewłaściwymi myślami. - Że dzięki temu, że są krótsze, ale szersze, łatwiej się skręca.

- Właśnie. Nie trzeba już pracować ciałem, wystarczy właściwie przenieść ciężar ciała, o tak. - Pokazał jej, stając naprzeciwko.

Powtórzyła jego ruchy. To sprawiło, że popatrzył na jej ciało. Chociaż była okutana w grubą narciarski kombinezon, z łatwością wyobraził sobie jej sylwetkę: smukłą, wysoką i nagą. Zaczął fantazjować, jak całe jej ciało przycisnęłoby się do niego, gdyby zamknął usta na jej wargach w powolnym, głębokim, płomiennym pocałunku, który zacząłby się na stojąco, a skończyłby tym, że oboje leżeliby spoceni, zdyszani i całkowicie zaspokojeni. W porządku, normalna męska reakcja na piękną kobietę, uspokoił się, ale naprawdę musiał oderwać się od myśli o całowaniu jej.

- Dobrze. - Skinął głową. - Tylko mniej ruszaj ustami. Zamarła i spojrzała na niego.

- Ustami?

- Co? - Miło oszołomiony gapił się w jej błękitne oczy, aż dotarła do niego freudowska omyłka. - To znaczy biodrami. Mniej ruszaj biodrami.

Zerknęła na niego powątpiewająco, co sprawiło, że zaśmiał się z siebie. Dobra, teraz już wiedziała, o czym myślał. To było diabelnie zabawne, chociaż też dość niezręczne.

- Słuchaj - zaczął, odpychając się kijkami tak, żeby stanąć tyłem do stoku. - Może zjedziemy ten pierwszy kawałek spokojnie, żebyś mogła przyzwycząić się do nowych nart, a potem zrobimy kilka ćwiczeń?

- Będziesz jechał tyłem?

- Jasne. Wtedy będę cię lepiej widział.

- Dobrze.

Przewróciła oczami, jakby był trochę stuknięty, ale spuściła gogle z kasku. Patrzył, jak niepewnie wchodzi w pierwsze zakręty.

- Za bardzo odchylasz się do tyłu. Niech golenie opierają się o przód butów.

- Wiem, wiem - warknęła bardziej wściekła na siebie niż na niego.

- Ramiona do przodu - powiedział i pokiwał głową, gdy szybko się poprawiła.

Zaraz potem wpadła w równy rytm, który aż go zadziwił. Dobra, więc ta kobieta wiedziała, jak jeździć na nartach i wcale nie straciła formy po czternastu latach przerwy na stoku.

- Przyspieszmy trochę.

Obrócił się przodem do stoku i zwiększył tempo zjazdu. Patrzył, jak Christine wchodzi w kolejne zakręty z rosnącą pewnością.

- Wjeżdżamy na bardziej stromy odcinek - krzyknął. - Masz skupić się na tym, żeby ciężar był z przodu. Nie odchylaj się do tyłu.

Pokiwała głową i skrzywiła się. Miała tak poważną minę, że Alec prawie się roześmiał. Czy nikt tej kobiecie nie powiedział, że jazda na nartach ma być zabawą? Nim zdążył to zrobić, przeskoczyli garb i dziewczyna wystrzeliła naprzód z odwagą, która go zaskoczyła. Instykt kazał wielu narciarzom cofać się, co jak na ironię zwiększało prawdopodobieństwo utraty kontroli. Po tym, jak świrowała na wyciągu, spodziewał się, że na stoku będzie bardzo niepewna. W żadnym razie. Pruła naprzód na ugiętych kolanach, żeby przyjąć opór śniegu pod nartami.

Popędził za nią, a potem zwolnił, dopasowując się do jej tempa. Kiedy jechali niemal razem, z przyjemnością ją obserwował. Niech to diabli, jeśli tak jeździła pierwszego dnia, to wystarczy chwila, żeby nauczył ją jeździć jak błyskawica.

Zerknęła na niego. Poważny wyraz twarzy zniknął, gdy się uśmiechnęła.

To go wzięło nagle. W jednej chwili poczuł bliskość, gdy zobaczył w jej oczach własny zapał. Wiedział, że czuła ten sam dreszczyk, który on odczuwał przy każdej jeździe na nartach. Uniesienie, które sprawiało, że miał ochotę krzyknąć: „To jest wspaniałe!”.

Uwielbiał każdą chwilę szybowania w dół stoku. Jasne słońce odbijające się od śniegu, piękne drzewa rozmazujące się przed oczami, gdy mijał je w pędzie, rześkie powietrze uderzające w policzki.

Uśmiechnął się do niej...

A ona przewróciła się. I to z hukiem. Przekoziółkowała.

Serce mu zamarło, gdy próbował wyhamować jak najszybciej, ale i tak zatrzymał się daleko od niej. Odwrócił się i zobaczył, że Christine leży twarzą w śniegu, z rozrzuconymi ramionami. Narty i kijki poniewierały się ponad nią i poniżej. Ogarnął go strach, gdy się nie poruszyła.

- Christine! Nic ci nie jest?

Ku jego zdumieniu uniosła głowę i zaśmiała się jak wariatka. Gogle spadły i śnieg oblepił jej twarz i włosy.

- Mam się świetnie!

Spojrzał na nią zadziwiony przemianą, jaka zaszła w jej twarzy, gdy śmiała się tak beztrąsko. Wcześniej uważał, że jest piękna, chociaż w pełen rezerwy sposób, ale teraz, gdy leżała rozciągnięta na ziemi jak szmaciana lalka, wyglądała... na szczęśliwą. A to dla niego znaczyło nawet więcej niż piękna. Bardziej niż zgrabne nogi podobał mu się radosny śmiech.

Zdołała się wygramolić na czworaka.

- Nie wierzę, że nie robiłam tego od tak dawna.

- Czego? Nie koziółkowałaś?

- Nie, nie jeździłam. - Przykucnęła i otrząsnęła się jak jego pies Buddy po kąpielu. - To taka zabawa!

- I pomyśleć, że to mnie ludzie nazywają szalonym - mruknął do siebie, a potem spojrzał na rozrzucony sprzęt, który ciągnął się za nią. - Niezła wyprzedaż podwórkowa!

Obejrzała się i roześmiała jeszcze głośniej.

- Masz ochotę coś kupić?

- Ile chcesz za kijek?

- Jest twój, jeśli znajdziesz drugi.

- Poczekaj... - Walcząc z grawitacją, zaczął się wspinać bokiem po stoku, żeby podejść do niej, gdy zbierała sprzęt.

Kiedy na nią patrzył, pomyślał nagle, że powinien zaprosić ją na randkę. Zastanawiał się, dlaczego nie wpadł na ten pomysł, gdy tylko ją zobaczył. Dobra, Bruce krzywił się, gdy instruktorzy podrywali uczennice, ale Alec nie był u niego na etacie.

Oto oni: atrakcyjna kobieta i sympatyczny facet. Nie było powodu, żeby nie zaproponował, aby po lekcji przyłączyła się do niego i reszty gangu w pubie St. Bernard.

Nadal szedł w jej kierunku, nabierając coraz większego entuzjazmu do tego pomysłu, kiedy banda nastolatków na snowboardach wyskoczyła zza wzgórza. Pędzili prosto na nią.

- Uważaj!

Rzuciła wiązanek przekleństw, gdy on machał rękoma jak szalony. Snowboardziści

skręcili gwałtownie, żeby ich ominąć, i przelecieli z dziesięciokrotnie większą prędkością, niż jakikolwiek patrol narciarski by to zaaprobował. Kiedy ich minęli, spojrział w miejsce, gdzie Christine się zwinęła, chowając głowę w ramionach.

- Co powiedziałaś?

- Nic - odparła z miną niewiniątka.

- Coś, że „wolę” i „cholewa”?

- Aha. - Znalazła w końcu obie narty. - Właśnie. Śnieg mi wpadł za cholewkę.

- A to nie było „ja pierdolę” i „niech to cholera”?

Zaparała się o kijek i wreszcie stanęła, a potem obróciła się do niego. Stając wyżej na stoku, z łatwością spojrzała na niego z góry z niewzruszoną wyniosłością.

- Czy ja wyglądam na kobietę, która używa takich słów?

- Nie. - Uśmiechnął się do niej. - Wyglądasz na księżniczkę, która używa takich słów.

- Ha!

Odrzuciła długie włosy do tyłu i zapięła narty. Po chwili szukania znalazła drugi kijek, a kiedy go wyciągała ze śniegu, zafundowała Alecowi naprawdę wspaniały pokaz gracji.

Aha, zdecydowanie powinien ją zaprosić.

Kiedy już miała wszystko, co trzeba, zjechała do niego. Policzki jej się zaróżowiły. Oddychała płytko z wysiłku.

- Dobra, jestem gotowa do dalszej jazdy.

- Mam lepszy pomysł. Może zrobimy sobie krótką przerwę? Żebyś złapała oddech?

- Nie... nie trzeba - wydyszała.

Uśmiechnął się, widząc, jaką twardą zawodniczkę odstawia.

- Więc może ja chwilę odetchnę.

- Jasne. - Rzuciła mu krzywy uśmieszek i Alec jeszcze bardziej zapragnął ją pocałować.

Mógł się oprzeć bogatemu kociakowi, ale nie kobiecie, która śmiała się po upadku i klęła jak szewc.

- Daj spokój, krótką chwilkę - upierał się.

- No dobra.

- Skąd jesteś? - zapytał, kiedy zjeżdżali powoli na bezpieczny teren przy drzewach.

- Z Austin.

- Serio? - Zatrzymał się na brzegu ścieżki. - Właściwie jesteśmy sąsiadami.

Dorastałem w Elgin.

- Tak? - Jej oczy rozbliły z zainteresowaniem. - Uwielbiam kielbaski z Elgin.

- Najlepsze w Teksasie - odparł z dumą. - Z której części Austin?

- Hm. - Odwróciła wzrok jak ludzie, kiedy zamierzają skłamać. - Okolice Windsor/MoPac.

- Ach.

To go trochę przyhamowało. Nie skłamała, powiedziała prawdę, tylko że bardzo oględnie. W uprzejmy sposób dała do zrozumienia biednemu prostakowi, że dorastała w Tarrytown, jednej z najbardziej wytwornych dzielnic w Austin. Skoro tak to ujęła, jasne się stało, że Christine Ashton nie była po prostu bogata. Była obrzydliwie bogata. Kobiety z tej sfery, właściwie stratosfery, nie umawiały się ze śmieciami z przyczep. Ściślej mówiąc, nie wspomniał, że dorastał w przyczepie, ale tej klasy kobiety miały wbudowany radar wykrywający takich jak on.

Zastanawiał się, czy nie zarzucić pomysłu randki - przez jakiś ułamek sekundy - a potem wzruszył ramionami. Kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa.

- Więc Austin, tak? Bujne życie nocne.

- Tak słyszałam. - Rozluźniła się i odpowiedziała mu uśmiechem. Tak, to zdecydowanie zielone światło.

- A sama nie wychodzisz?

- Nie, skąd - zachichotała Christine.

Pomyślała, że jedyne życie nocne, jakie widziała, to chorzy na ostrym dyżurze w Szpitalu Breckenridge. Ale nie miała najmniejszej ochoty rozmawiać w czasie urlopu o stażu.

- A to szkoda. Każdy powinien korzystać z życia.

Spojrzał na nią tak, że zapomniała, o czym rozmawiali. Z drugiej strony kogo obchodzą słowa padające z jego ust, skoro jego oczy mówiły: „Jesteś śliczna. Podobasz mi się. Masz ochotę zrzucić te łąszki?”.

Policzki jej zapłonęły, gdy odwzajemniła jego uśmiech. „Może” - odpowiedziała mu spojrzeniem, chociaż w głowie rozległy się dzwonki alarmowe. Za każdym razem, gdy ktoś spodobał jej się od pierwszego wejrzenia, okazywał się nieudacznikiem. Po ostatnim katastrofalnym związku obiecała Maddy i Amy, że nie zacznie się z nikim spotykać, dopóki kandydat nie uzyska ich aprobaty. Właściwie to ona sama zmusiła przyjaciółki, żeby obiecały, że jej na to nie pozwolą. Jednak w takich chwilach, kiedy hormony się burzyły i tańczyły taniec radości w żyłach, trudno było pamiętać o tej obietnicy.

Odwrócił wzrok i nabrał głęboko powietrza, jakby chciał się uspokoić.

- Jeśli odzyskałaś już oddech, to może powinniśmy ruszać.

- Jestem gotowa, jeśli ty też - odparła, pozwalając sobie na żartobliwą dwuznaczność.

- Zawsze jestem gotowy. Uśmiechnął się szelmowsko.

Zaśmiała się. Niech to, ależ on przystojny! I zabawny. I wysoki! Niech Maddy i Amy zgodzą się na randkę, kiedy im o nim opowie.

- Co ci chodziło po głowie?

- Myślę, że powinniśmy zjechać na równiejszy teren i popracować nad twoją równowagą.

- Ponieważ jesteś moim instruktorem, oddaję się w twoje umiejętne ręce.

Następne półtorej godziny zamieniło się w najbardziej seksowną lekcję jazdy na nartach w historii świata - Christine była tego pewna. Między ćwiczeniami Alec zawsze wynajdywał pretekst, żeby stanąć za nią - jego narty obejmowały okrakiem jej - położyć ręce na jej biodrach i ramionach, poprawić postawę. Za każdym razem jego głos stawał się coraz niższy i bardziej chrapliwy, aż całe jej ciało rozdzwoniło się jak struna. Udało jej się nawet jeszcze dwa razy przejechać wyciągiem. Alec za każdym razem masował jej ręce bardzo przyjemnie, nie wspominając o tym, że także podniecająco.

Po trzecim zjeździe stanął u podnóża góry. Podjechała do niego.

- I to - rzekł, zdejmując gogle - zamyka naszą pierwszą lekcję.

- Już? - Odsunęła rękawiczkę, żeby zerknąć na zegarek. - O rety, czas płynie szybko, kiedy człowiek dobrze się bawi.

- To prawda. - Rzucił jej kolejne szelmowskie spojrzenie, który wprawił jej brzuch w tango. - Masz jakieś plany na resztę dnia?

Ups. Zamierzał ją zaprosić, ale nie mogła się zgodzić, dopóki nie dostanie pozwolenia od przyjaciółek. Jej libido domagało się, aby już się zgodziła, a pozwolenie uzyskała później. Jej przyjaciółki okazały się tak twarde, że od miesięcy nie była na żadnej randce. Ale ten na pewno by im się spodobał.

„Nie. Bądź twarda, Christine. Bądź twarda”.

- Ja, hm... - odchrząknęła. - Pomyślałam, że wrócę do mieszkania rodziców, rozmrozę się pod gorącym prysznicem i padnę na sofę.

To był najlepszy plan. Zwłaszcza że miała ogrom nauki do zbliżającego się końcowego egzaminu.

- Mam lepszy pomysł na odtajanie. - Skrzyżował ręce i oparł na kijku. - Zamierzam spotkać się z kilkoma kumplami w pubie. Co powiesz na ciepłą brandy przy kominku?

- Kuszące. - „Nawet bardzo”. - Ale nie. Nie mogę.

- Ej, tylko na chwilę. - Pochylił się, żeby zdjąć narty. - Moi kumple to eksperci, jeśli idzie o narty, na pewno podzielą się radami na temat zjazdu czarną trasą.

„To nie w porządku”. Jak miała się oprzeć jeszcze temu, skoro pociągał ją tak, że całe jej ciało drżało jak struna? Żeby zyskać na czasie, również pochyliła się i zdjęła narty.

- Chciałabym, serio, ale nie dziś. Możemy do tego wrócić? - Jasne.

Wyprostował się. Bogu dzięki, nie wyglądał na zniechęconego.

- Weź gorący prysznic, jak planowałaś, i ibuprofen na ból mięśni. Potem wyśpij się porządnie i pij dużo wody.

- Mówisz jak lekarz.

- Po prostu dbam o uczennicę. - Przerzucił kijki i narty przez ramię. - Do zobaczenia jutro. W tym samym miejscu o tej samej porze.

- Będę.

Patrząc, jak odchodzi, z trudem powstrzymała chęć, żeby zatańczyć i wykrzyknąć „Tak!”. Z pewnością skończy się randkowa posucha.

Po szybkim prysznicu Christine wciągnęła dzinsy i wypłóviała pomarańczową bluzę ze znaczkiem college'u - białym teksaskim bykiem. Rozmyślała gorączkowo, gdy próbowała napisać do przyjaciółek e - maila, dzięki któremu dostałaby od nich pozwolenie. Zbiegła po schodach z poddasza obok sypialni dla gości do głównego salonu.

Jak w przypadku większości budynków w Silver Mountain na poziomie ulicy znajdowały się głównie sklepy i restauracje, a mieszkania były na piętrze. Przeszklona ściana przed nią otwierała się na taras. Rozciągały się za nią wspaniałe widoki na góry.

Laptop czekał na stoliku do kawy, na pudełku po wczorajszej pizzy. Najpierw kawa, pomyślała i skręciła do kuchni. Kawa zaparzyła się w ekspresie, gdy Christine brała prysznic. Teraz trzeba było tylko znaleźć stosownie duży kubek. Niestety w szafkach stały jedynie żałośnie małe porcelanowe filiżanki z kruchymi uszkami. Zrezygnowana nalala kawy do jednej z nich i zaniósła do salonu.

Chociaż mieszkanie nie było tak eleganckie jak główna rezydencja Ashtonów w Austin, wystrój wnętrza bardziej pasował do angielskiej bawialni niż chaty narciarskiej. Taki jednak styl preferowała matka Christine.

Przestępując nad butami, które zrzuciła wczoraj wieczorem, przycisnęła włącznik w ścianie, by zapalić gazowy kominek. Płomienie natychmiast objęły imitacje polan bezpiecznie oddzielonych od mieszkania szybą. Pomyślała, że w tej samej chwili Alec Hunter siedzi przed prawdziwym kominkiem w zatłoczonym pubie, otoczony przez przyjaciół i śmiech, a wokół powietrze pachnie dymem i smażeniną.

Jeśli w następnych minutach wszystko ułoży się jak trzeba, jutro przyłączy do niego.

Zdeterminowana usiadła na sofie i otworzyła laptopa. Co napisać?

Komputerowy zegar wskazywał czwartą piętnaście czasu w Austin, co oznaczało trzecią piętnaście tutaj. Idealnie. Odkąd Maddy przeprowadziła się do Santa Fe, nabrały nawyku włączania się o tej godzinie do sieci. Amy siedziała jeszcze przy biurku w swojej firmie Podróżujące Nianie, która organizował opiekunki dla dzieci bogaczy, a nawet gwiazd, na czas wyjazdów urlopowych. Maddy z kolei robiła sobie zwykle przerwę w pracy przy sztalugach, a Christine do niedawna dopiero wstawiała i szykowała się do nocnego dyżuru w szpitalu.

E - maile to nie to samo co babskie lunche i wypadki do kina, które urządzały sobie od dziesięciu lat, odkąd skończyły college, ale były niewiele gorsze. Po chwili zastanowienia zdecydowała się zacząć od czegoś, co na pewno wywoła pozytywną reakcję. Napisała „Udało mi się” w temacie wiadomości.

Wiadomość: *Przejechałam się wyciągiem! Trzy razy!*

Maddy pierwsza zareagowała: *Juhuu! A teraz opowiadaj ze szczegółami.*

Amy zareagowała tuż potem: *Wiedziałam, że ci się uda. Jestem z ciebie taka dumna.*

Christine zastanawiała się nad odpowiedzią, żeby była dokładnie taka jak trzeba, gdy już naciśnie „wyślij”. Zaczęła od: *Właściwie nie było tak ile, jak się bałam po pierwszej jeździe. Głównie dzięki instruktorowi.*

To był dobry początek. Co teraz? Napisała: *Jest taki przystojny!* A potem jęknęła i skasowała tę linijkę. Za każdym razem, gdy zaczynała od opisu powierzchowności, jej szanse na uzyskanie aprobaty gwałtownie spadały.

Zamyśliła się, patrząc na ekran, rozluźniła palce, a potem spróbowała ponownie: *Naprawdę polubiłam tego faceta. Wam pewnie też by się spodobał. Nazywa się Alec Hunter. To prawdziwy zawodowiec, ale nie nadęty. Nie pamiętam, kiedy ostatnio się śmiałam tyle razy, ile w ciągu tego jednego popołudnia. Ale najwspanialszy był na wyciągu, kiedy odwracał moją uwagę od wysokości i starał się mnie uspokoić. Jest opiekuńczy i uważny, a także zabawny. Chciałabym się z nim umówić, jeśli się zgodzicie, a na pewno się zgodzicie, bo to naprawdę świetny facet.*

Przeczytała wiadomość kilka razy, zastanawiając się, czy nie chwali Aleca zbyt przesadnie. Ale napisała szczerą prawdę. Wzięła się w garść i wysłała wiadomość.

I czekała.

Sekundy upływały. Złożyła ręce i palcami dotknęła ust.

W końcu przyszła odpowiedź od Maddy: *Pisząc „zawodowiec”, mam nadzieję, że miałas na myśli, że ma stałą pracę. Bo wczoraj wspomnialas, że instruktor, którego ci*

zalatwili, nie pracuje dla szkółki narciarskiej. Wyświadcza tylko przysługę przyjacielowi. Więc czym się zajmuje?

Cholera! Skrzywiła się, pisząc: *Właściwie to nie bardzo wiem. Zapomniałam zapytać.*

Maddy: *Christine! Mamy przygotować ci listę z minimalnymi wymaganiami?*

Wściekła na siebie, bo pewnie zawałiła sprawę, odpaliła: *Może powinniście zrobić druczek do wypełniania dla moich potencjalnych facetów.*

Maddy: *To nie taki zły pomysł!*

Christine: *Właśnie, że zły! To zaczyna być śmieszne. Przez ostatnie dwa lata spotykałam się z tylko z totalnymi dupkami, którzy zanudzali mnie na śmierć, nim jeszcze skończyła się kolacja.*

Maddy: *To dlatego, że ty zawsze przesadzasz. Albo wybierasz sztywniaków i czujesz, że nie możesz być przy nich sobą, albo łazęgi, których przygarniasz do domu. Chociaż ta druga grupa jest o niebo zabawniejsza, to objada cię, pożycza pieniądze i w końcu zostawia z poczuciem, że zostałeś wykorzystana. Wiem, że masz miękkie serce, że chcesz uleczyć każdą ranę, ale mężczyźni to nie szczeniaki. Nie możesz ich zabierać do domu, bo są milutcy i bez dachu nad głową, a ty myślisz, że naprawisz wszystkie ich problemy. Nie możesz znaleźć kogoś pomiędzy tymi skrajnościami? Kogoś zabawnego ORAZ odpowiedzialnego?*

- Najwyraźniej nie - burknęła do siebie Christine.

Wtedy ją olśniło: *Skąd mamy wiedzieć, czy Alec nie jest i zabawny, i odpowiedzialny? Hę? To, że zapomniałam zapytać go o pracę, nie znaczy, że jej nie ma. Poza tym nie zamierzam wychodzić za tego faceta. Chryste, będę tu tylko trzy tygodnie. Daj spokój, Mad. Mam urlop i byłam taka grzeczna. Nie mogę się trochę zabawić? To jakby przerwać dietę dla jednego czekoladowego obżarstwa. Każdy czasem musi się poobżerać. Nawet w książkach z dietami tak piszą.*

Maddy: *Tam piszą, że każdy od czasu do czasu może sprawić sobie przyjemność, a nie obżerać się! Po obżarstwie boli cię brzuch i następnego dnia nienawidzisz siebie.*

Christine: *Obiecuję, że mnie się to nie przydarzy. A nawet jeśli, to nie będę miała do was pretensji. Mówię wam, to naprawdę przystojny, zabawny i powalająco seksowny facet.*

Maddy: *Amy! Przemów tej kobiecie od rozumu, błagam!*

Minęło kilka sekund, nim pojawiła się spokojna i rozsądna reakcja Amy: *Właściwie to zgadzam się z Christine. Nie dowiemy się, czy on jest nieodpowiedni dla Christine, dopóki nie zdobędziemy dalszych informacji. Powinniśmy wstrzymać się z oceną do jutrzejszej lekcji, kiedy będzie mogła więcej się o nim dowiedzieć.*

Christine pokazała język listowi od Maddy: *Widzisz? Matka Amy Zgadza się ze mną.*

Amy: *Niemniej Maddy też ma rację, Christine. Przeszłam tyle diet, że wiem, iż obżeranie się nie służy. Potem przy następnej pokusie jeszcze trudniej się powstrzymać. Więc obiecaj, że jeśli odkryjesz, że to nieudacznik, nie spotkasz się z nim, dobrze? Choćby nie wiadomo jak seksowny był.*

Christine: *Niech wam będzie, w porządku. Boże, ale jesteście brzytwy.*

Amy: *Bo cię kochamy. Kiedy ktoś cię rani, nas też to boli.*

Christine ogarnęło poczucie winy: *Wiem. Macie rację, jakieś rady, jak oprzeć się pokusie, gdy naprawdę mnie najdzie?*

Maddy: *Ja coś mam. Właściwie to wariacja na temat tego, co powiedziałaś mi, gdy przyjechałam do Santa Fe i chciałam podwinąć pod siebie ogon i wracać do domu. Skup się na celu, na tym, po co tam pojechałaś. Masz przezwyciężyć lęk wysokości i prześcignąć brata na stoku. Po drugie przeczytaj raz jeszcze rozdział z książki Jane. Nie ten, który ty kazałaś mi przeczytać, ale ten o mądrych kobietach, które dokonują głupich wyborów.*

Amy: *Popieram tę radę.*

Christine: *Dzięki. Naprawdę was kocham. Nawet kiedy psujecie zabawę.*

Z westchnieniem Christine wylogowała się, a potem spojrzała na stos przywiezionych książek medycznych. Powinna się pouczyć, ale idąc za radą Maddy, sięgnęła po poradnik Jane - *Jak wieść idealne życie*. Chociaż złościło ją to, że Jane wykorzystwała je jako przykłady, ta książka dziwnie ją przyciągała. Łapała się na tym, że co rusz do niej wraca, szukając perełek mądrości, które od czasu do czasu odnajdywała między powielanymi oczywistościami.

W połowie rozdziału, który zaleciła jej Maddy, zagapiła się na słowa, jakby widziała je po raz pierwszy w życiu. Nie tylko w rozdziale o strachu Jane wykorzystwała ją jako przykład, ale także w tym! To nie było tak oczywiste, ale miała to przed sobą czarno na białym. Jane Redding pisała o Christine w każdym akapicie rozdziału pod tytułem *Mądre kobiety i głupie wybory*.

Z trzaskiem zamknęła książkę i rzuciła ją na bok. Dość tego! Maddy i Amy miały rację. Absolutnie musiała skończyć z mężczyznami, którzy byli albo zbyt nadęci, albo absolutnie nieodpowiedzialni.

Gdzieś musiał być mężczyzna odpowiedni dla niej. Miała tylko nadzieję, że okaże się równie zabawny jak Alec.

ROZDZIAŁ 3

Dyscyplina to podstawa szacunku do samego siebie.

Jak wieść idealne życie

Następnego dnia Alec stał w kolejce przy barku ulicznym, mając nadzieję, że zdąży coś przegryźć przed drugą lekcją z Christine.

- Jak leci najnowszemu instruktorowi narciarskiemu w Silver Mountain? - zagadnął go ktoś z tyłu.

- Zamknij się. - Alec zaśmiał się, kiedy odwrócił się i zobaczył swojego przyjaciela Trenta szczerzącego zęby.

Najwyraźniej Bruce wygadał się połowie okolicy, że Alec Hunter zniżył się do dawania lekcji jazdy na nartach. Teraz wszyscy faceci mieli ochotę ponabijać się z niego. Trudno się dziwić. Jeśli idzie o pracę w górach, panował tu wyraźny porządek dziobania. Alec jako koordynator ekipy ratowniczej hrabstwa był na szczycie, za nim plasowali się strażnicy leśni i personel pogotowia, goście tacy jak Trent z patrolu narciarskiego i wreszcie najniżej znajdowali się instruktorzy narciarscy, ledwie przed obsługą wyciągu.

Szeroki uśmiech rozkwitł na twarzy Trenta.

- Narzeczona Willa mówi, że twoja studentka to niezła laska. Alec tylko się uśmiechnął, rozpoznając starą sztuczkę - kumpel próbował wyciągnąć od niego więcej, niż on zamierzał powiedzieć. Nie potrzebował dodatkowych żartów ani konkurencji. Zwłaszcza że Trent był w typie Włocha, brunet, na którego kobiety natychmiast leciały. Chociaż Alec, który już urodził się jako przystojniak, też nie miał kłopotu z podbojami miłosnymi. Trent poruszył brwiami.

- Lacy ma rację czy tylko mnie podpuszczała?

- Lacy. Cholera, przypomniałeś mi. - Alec zerknął w stronę pubu po drugiej stronie placu. - Pożyczysz mi dwudziestkę, co?

- A dlaczego? - zapytał Trent, chociaż już sięgał po portfel.

- Bo mam przy sobie tylko dwadzieścia. Jak zapłacę Lacy za wczorajszy lunch, to nie będę miał na dzisiaj.

- Niech zgadnę. Znowu zgubiłeś kartę do bankomatu?

- Gdzieś zapodziałem - poprawił go Alec.

- Przysięgam, masz w mózgu czarną dziurę, w której giną wszystkie myśli na temat

pieniędzy.

- Może po prostu jestem zbyt zajęty myśleniem o ważniejszych rzeczach, na przykład ratowaniu ludzi przed skutkami ich własnej głupoty, i nie marnuję mózgu na myślenie o rzeczach mało istotnych.

- Wiesz, nie rozumiem cię. Potrafisz zapanować nad milionem detali sprzętu ratowniczego, ale nigdy nie pamiętasz, gdzie położyłeś portfel albo klucze. To po prostu dziwne. - Trent trzymał dwudziestkę między dwoma palcami, jakby to była łapówka. - A teraz opowiedz mi o swoim króliczku.

- Nie ma o czym mówić. - Alec zabrał banknot. - Jest taka śliczna, jak mówi Lacy?

- Niezła.

Uśmiechnął się do siebie, słysząc to nad wyraz delikatne określenie. Po wczorajszym dniu nie mógł się doczekać dzisiejszej lekcji. Całe jego ciało reagowało, gdy przypominał sobie, jak zmysłowo odpowiadała na każde jego dwuznaczne spojrzenie.

- Ożeż ty! - Trent zsunął okulary przeciwsłoneczne, żeby przyjrzeć się twarzy Aleca. - Zamierzasz pokazać jej parę ćwiczeń poza stokiem, nie?

Alec spiorunował go najostrzejszym spojrzeniem, które, jak podejrzewał, wcale nie było tak ostre, bo nigdy na nikim nie robiło wrażenia.

- Nabijaj się dalej z tego, że pomagam Bruce'owi, a nie dam ci się przejechać terenowym motorem, który zamierzam kupić sobie z pieniędzy za lekcje.

- Myślałem, że przestaniesz wydawać własne pieniądze na sprzęt dla hrabstwa.

- No tak, ale... widziałeś nowe motory ratownicze?

- Och, jasne. - Trent złapał się za serce. - Czytałem artykuł w „Magazynie Ratowniczym” i tak się zaśliniłem, że musiałem zmienić koszulkę.

Kiedy przyszła jego kolej, Alec wziął podwójnego hamburgera z serem, największą porcję frytek, dużą colę i czekoladowy koktajl, a potem poczekał, aż Trent zamówi coś dla siebie. Potem już z tackami poszukali wolnego stolika na ulicy, skąd rozciągał się widok na stoki. Ponieważ sezon zaczął się na dobre, musieli zadowolić się nieuprzątniętym stolikiem. Alec odsunął śmieci na bok i rzucił się do zapychania żołądka, nim z głodu przyschnie mu do kręgosłupa. Kiedy podskoczył mu poziom cukru we krwi, z błogością przewrócił oczami. Boże, może jednak przeżyje, doszedł do wniosku, przełykając garść posolonych frytek.

- Nie widziałem sprawozdania na temat ruchu pojazdów śnieżnych, kiedy zajrzałem dziś rano na posterunek strażacki. Widziałeś, żeby ktoś jechał w góry?

Trent skrzywił się do Aleca.

- Myślałem, że wzięłeś tydzień wolnego.

- No bo wziąłem.

- Wiesz co, Hunter? - Trent odłożył hamburgera. - Nie jestem pewien, czy dociera do ciebie idea urlopu. Widzisz, większość ludzi wyjeżdża wtedy gdzieś odpocząć i się zabawić.

- Aha, i przyjeżdżają do Silver Mountain. - Machnął ręką, ogarniając kurort, poczynawszy od sklepów i restauracji z bożonarodzeniowymi dekoracjami, skończywszy na pokrytych śniegiem górach. - Szczęściarzem ze mnie, że już tu jestem.

- To przynajmniej powstrzymaj się od przychodzenia codziennie do biura.

- Nie mogę. Muszę podrzucać Buddy'ego. - Mówił o swoim golden retrieverze, jednym z najlepszych psów ratujących ofiary lawin w hrabstwie. - Wiesz, jaki się robi smutny, gdy nie pracuje. Chłopcy z remizy obiecali, że pozwolą mu jeździć z nimi, kiedy będę dawał lekcje. Ponieważ biuro mam tuż obok, to trudno nie zajrzeć po drodze.

- Jasne. - Trent pokiwał sceptycznie głową. - Tylko podrzuciłeś Buddy'ego i wcale nie wziąłeś się do żadnej roboty.

- Zdefiniuj słowo „robota”. - Widząc irytację przyjaciela, Alec zmiękł. - No dobra, może zerknąłem na raporty strażników leśnych.

- No tak.

- Wygląda na to, że w Parks Peak śnieg już solidnie się nawarstwił.

- Aha. - Trent spokojnie włożył frytkę do ust.

- Wyszadzicie go?

- Jeśli dziś rano znowu będzie padał śnieg, to wysadzimy go jutro rano.

- Wykorzystacie nowy sprzęt lawinowy? - Aha.

- Przyda wam się pomoc? - Nie.

- Bo gdyby jednak...

- Alec. - Trent skrzywił się. - Masz urlop.

- Stary - jęknął - i to jest problem z urlopem. Nie ma żadnej zabawy.

Trent parsknął śmiechem.

- Ty naprawdę jesteś wariat, wiesz?

- No to co z tego? Bywa.

- A co do wieczoru kawalerskiego Willa w piątek - zmienił temat Trent. - Wszystko załatwiłeś?

- Ej, nie pierwszy raz jestem drużbą, wiem, co robię.

- O ile pamiętasz, ostatnim razem zostałeś sam z gigantycznym rachunkiem. Jeśli będziesz potrzebował więcej kasy po wieczorze, to daj mi znać, zawieszę przepustki chłopaków na wyciąg, dopóki się nie zrzucą, ile trzeba.

- Potrzebuję tylko... - Urwał, kiedy wysoka blondynka w niebiesko - białej kurtce Spider zatrzymała się kilka kroków dalej. - Christine?

Odwróciła się. Trzymała tacę z jedzeniem. Uśmiechnęła się na jego widok. Wyglądała na wypoczętą i promienną. Wydawała się jeszcze ładniejsza niż wczoraj, co wiele mówiło.

- Hej - przywitała się. - Zamierzałam coś przegryźć przez lekcję, ale nie widzę wolnego stolika.

- Może przyłączysz się do nas?

Szybko oczyścił blat, żeby zrobić miejsce na jej tacę.

- Dzięki. Byłoby miło. Usiadła obok niego.

Trent popatrzył to na nią, to na Aleca i uniósł brew.

- „Niezła”? Stary, kup sobie okulary.

- Co? - Christine zamrugła.

- Nic. - Alec kopnął Trenta pod stołem. - Chris, poznaj Trenta, Trent, to Chris.

- Christine - poprawiła go i podała dłoń Trentowi. Alec przechylił głowę.

- Dlaczego nie Chris?

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami, jakby nigdy nie przyszło jej do głowy to pytanie.

- Zawsze mówiono na mnie Christine.

- A co powiesz na Christi? - zasugerował z filuternym uśmiechem.

- Zdecydowanie nie.

Zaśmiała się gardłowo. Ich spojrzenia spotkały się i natychmiast buchnęło żarem, zupełnie jak wczoraj. Jednak tym razem odwróciła wzrok i skupiła się na rozpakowywaniu kanapki z indykiem. Zmarszczyła lekko brwi, jakby zastanawiała się nad jakimś problemem.

- Więc... - zagadnęła Trenta. - Jesteś z patrolu narciarskiego, tak? Zawsze uważałam, że to świetna praca.

- Fakt. - Trent napuszył się, widząc, że zwróciła na niego uwagę, i Alec zastanawiał się, czy znowu go nie kopnąć. - Nawet jeśli nie jest to tak świetna zabawa jak robota Aleca.

- Tak? - Spojrzała na swojego instruktora z dziwną nadzieją w oczach. - A czym się zajmujesz?

- Och, Alec nie pracuje. - Trent szybko się wciął. - Po prostu bawi się przez cały dzień, prawda, stary?

- O ile inni mi pozwolą - burknął Alec. - Ach.

Christine starała się zachować pokerową twarz, kiedy ogarnęło ją rozczarowanie. Najwyraźniej nie opuszczało jej szczęście do nieudaczników i znowu wybrała czarującego spryciarza, który doił rodzinę i przyjaciół, niby to szukając pracy. Powinna była się domyślić,

będąc świadkiem wczorajszej sceny, kiedy namówił kelnerkę, aby kupiła mu lunch. Jak to możliwe, że nie zauważała takich oczywistych sygnałów już na samym początku, skoro to dokładnie jedna z tych rzeczy, które później doprowadzały ją do szału?

Alec i jego kumpel rozmawiali jeszcze chwilę, a ona jadła. Potem Trent wstał, żeby już iść.

- Christine... - Wyciągnął do niej rękę. - Miło było cię poznać. Jak długo zostajesz w Silver Mountain?

- Trzy tygodnie.

- Świetnie. Może się jeszcze spotkamy.

- Może.

Przyjrzała mu się uważniej. Nie był tak wysoki jak Alec, ale miał w sobie coś łośbuzerskiego. I przynajmniej zarabiał na siebie, pomyślała, gdy przytrzymał dłużej jej dłoń i spojrzenie. Może jej przyjaciółki zaaprobowałyby jego. Szkoda, że ta myśl nie podniecała jej tak jak pomysł pocałowania Aleca.

- Przepraszam - wtrącił się Alec, zerkając ze złością na kumpla. - Nie masz żadnej roboty? Krążą plotki o kłusowniku w okolicy.

- To robota strażników leśnych.

- W najbliższej okolicy - dodał z naciskiem Alec.

- Och. - Trent zakłopotał się, wypuszczając dłoń Christine. - Przepraszam, hm, już lecę. Alec, mówiłem serio o tym rachunku. Jak będziesz musiał zapłacić, to daj mi znać.

- Uznaj, że ta pożyczona dwudziestka to twój wkład na rzecz rachunku.

- Świetnie. To do zobaczenia na imprezie w piątek. Christine spojrzała na Aleca, gdy jego kumpel odszedł.

Przyjaciele musieli płacić za niego rachunki w barze? Dobry Boże, rzeczywiście przyciągała nieudaczników jak magnes, tak jak to powiedziała Maddy. Na szczęście nie prosił jej o pieniądze ani o miejsce, żeby przekimać po odwyku, albo o pomoc w znalezieniu pracy czy o milion innych rzeczy, których nie potrafiła odmówić. Nie prosił, bo się nie zaangażowała. W żadnym razie tego nie zrobi.

- Skończyłaś?

Skinął w stronę resztek kanapki na jej tacy.

- Tak. - Otarła ręce w serwetkę.

- Świetnie.

Uśmiechnął się i mimo wszystkich poważnych ostrzeżeń rozsądku serce zabiło jej mocniej.

- Zastanawiałem się nad dzisiejszą lekcją. Ponieważ wczoraj tak świetnie ci poszło, co powiesz, żeby pójść na trasę treningową i złapać trochę świeżego powietrza?

- Żartujesz? Z przyjemnością!

Natychmiast się rozchmurzyła. Nawet jeśli Alec Hunter absolutnie odpadał jako kandydat na chłopaka, to jeśli idzie o naukę jazdy na nartach, był genialny.

- Więc do roboty.

Przez całą lekcję Christine musiała ciągle przypominać sobie, że Alec nie wchodzi w grę. Po prostu za dobrze się przy nim bawiła. O rety, on naprawdę potrafił jeździć! Cały dzień spędzili na trasie treningowej, pracując nad skokami. Pod koniec lekcji jej uda krzyczały z bólu, ale każda rzecz, której jej nauczył, zwiększyła jej wiarę w siebie.

W końcu skończyli trenowanie manewrów i zatrzymali się na początku trasy zjazdowej, która schodziła do podnóża góry.

- Jesteś pewna, że minęło czternaście lat, odkąd ostatni raz jeździłaś? - zapytał, gdy złapali oddech.

- Bóg mi świadkiem - odparła ze śmiechem.

Przy Alecu miała wrażenie, że śmieje się bez przerwy, z byle drobiazgu.

Posmarował usta pomadką ochronną, przyglądając się stokowi przed nimi.

- Wygląda na to, że mamy tę trasę tylko dla siebie. - Spojrzał na Christine z szelmowskim błyskiem w oku. - Kto pierwszy na dół, ten lepszy!

- Patrol narciarski nie patrzy krzywo na takie wyczyny?

- Tylko wtedy, kiedy jedzie się zbyt brawurowo. - Poprawił gogle. - Poza tym mam z nimi dobre układy.

Pokręciła głową, żalując, że nie jest chociaż trochę mniej atrakcyjny. Z drugiej strony nawet jeśli nie mogła się z nim spotykać, nadal mogła cieszyć się z jego towarzystwa.

- Dobra! - Ustawiała się na pozycji. - Wchodzę w to.

- Raz, dwa, trzy, jazda! - krzyknął i bez uprzedzenia odepchnął się. Wystrzelił tuż przed nią.

- Oszust! - zawołała, ruszając za nim.

Wszedł w kilka szybkich zakrętów z siłą i wdziękiem, które wzbudziły jej podziw. Ale nie zgadzała się na porażkę bez walki. Przyspieszyła, ignorując ból mięśni. Zimne powietrze uderzyło ją w twarz, a drzewa śmigaly po bokach. Choćby nie wiem jak się starała, nie miała szans. Zatrzymała się u podnóża kilka sekund po nim, dysząc ciężko.

- Nieźle, Chris. - Pokiwał z aprobatą, przesuwając gogle. - Prawie zmusiłaś mnie do

wysiłku.

- Samochwała - dobrodusznie zażartowała, zdejmując narty. Wokół nich kręcili się ludzie, jedni wracali do wyciągu, inni kończyli dzień tak jak oni.

- Dogoniłabym cię, gdybyś nie wystartował z wyprzedzeniem.

- Wszystkie chwytaki dozwolone.

Uśmiechnął się szeroko, nie chcąc się przyznać, że naprawdę musiał się wysilić. Z drugiej strony potrzebował solidnego wysiłku, żeby zrobić coś z podnieceniem, które narastało w nim całe popołudnie. Nie mógł się zdecydować, czego bardziej pragnął, rozebrać tę kobietę czy po prostu usiąść, porozmawiać z nią i lepiej poznać. W gruncie rzeczy najchętniej najpierw by ją rozebrał, a potem porozmawiał, ale kobiety zwykle wołały odwrotną kolejność. Wyprostował się, gdy zjechał narty.

- To co z tym przekładaniem?

- Przekładaniem? - Zamarła.

- Aha. Wczoraj byłaś zbyt zmęczona, ale powinnaś już przyzwyczać się do wysokości. Masz ochotę skoczyć na drinka przed kominkiem, o którym wspominałem?

- Ach. No tak. Hm...

Patrzył, jak walczy z odpowiedzią, wyczuwając, że ma ochotę powiedzieć „tak”.

- Daj spokój. Rozprostujesz nogi przy ogniu, pociągniesz łyk grzanego rumu...

- O tej porze dnia wolę kawę.

- Serio? Wiesz, co dobre. Jeśli barem zajmuje się Harvey, to zrobi nam dzbanek zabójczej kawy.

- Nie mogę. Serio. Mam coś do załatwienia.

- Jeden kubek. Żeby odtajać. - Patrzył jej w oczy i widział, że walczy z pokusą. - Odpocząć, zrelaksować się.

Zmarszczyła brwi.

- Nie powinnam.

Aha! „Nie mogę” zamieniło się w „nie powinnam”. Uśmiechnął się do niej.

- Wymasuję ci stopy.

- W barze? - Wytrzeszczyła oczy.

- Możemy pójść do mnie, jeśli wolisz.

- Obawiam się, że muszę spasować.

- W kwestii kawy czy masażu?

- W obu. - Żal zagrał w jej głosie. - Naprawdę mam coś do roboty. Jasne?

Ach, ale chciała się zgodzić. Widział to w każdym rysie jej twarzy, kiedy jej oczy

błagały, żeby nie kusił bardziej. Aha, jasne. Jakby zamierzał zrezygnować, gdy oczywiste było, że ona ma ochotę na niego równie mocno jak on na nią. Zachęcony przysunął się i powiedział z niemieckim akcentem:

- Opór nie ma sensu. Zawojuję cię swoim wdziękiem.

Z trudem powstrzymała uśmiech. Oparła o jego pierś dłoń w rękawicze, jakby się bała, że ją pocałuje.

- Ale widzisz, mam alergię na czarujących facetów. Dlatego wzięłam przeciwko nim szczepionkę.

- Nową szczepionkę przeciwko wdziękowi? - Cmoknął z dezaprobatą i położył dłoń na jej ręce. - Nie chcę cię martwić, ale ta szczepionka to niewypał. Po jakimś czasie przestaje działać, a wtedy stajesz się jeszcze bardziej wrażliwa. Lepiej poddaj się od razu i rozkoszuj uczuleniem.

- Nie mogę. - Odsunęła się i pokręciła głową. - Przykro mi. Mam coś do zrobienia i muszę być grzeczna.

- Ale o wiele zabawniej jest rozrabiać. - Wiem!

- Więc chodź do pubu.

Na jej twarzy pojawiła się irytacja i wtedy zorientował się, że przegrał. Dzisiaj.

- Do zobaczenia jutro - powiedziała i przerzuciła narty przez ramię.

- Jeśli zmienisz zdanie, będę w pubie! - zawołał, gdy ona ruszyła do przebieralni za kasą.

Uśmiech wypłynął na jego twarz. Yhm, podobał jej się, bez wątpienia. Musiał ją tylko zmusić, żeby się przyznała.

Z nartami na ramieniu poszedł w przeciwnym kierunku, pogwizdując pod nosem.

ROZDZIAŁ 4

Lepiej celować za wysoko, niż zgodzić się na za mało.

Jak wieść idealne życie

Christine nie była pewna, czy powinna rozpierać ją duma, bo oparła się pokusie, czy też ma się poddać przygnębieniu, bo spędza samotnie drugi wieczór z rzędu, podczas gdy mogła siedzieć w pubie i pić „zabójczą kawę” przed kominkiem z mężczyzną, który potrafił ją rozbawić.

Czując, że przygnębienie zwycięża, włączyła laptopa.

Temat: *Mam nadzieję, że jesteście zadowolone.*

Wiadomość: *Okazało się, że macie rację. Wybrałam następnego nieudacznika. Naprawdę nie wiem, jak to się dzieje. Mam napisane na czole „kocham nieudaczników”? Problem w tym, że naprawdę lubię tego faceta, chociaż nie ma pracy i chyba dużo czasu spędza w barach z „chłopakami”. Co ze mną nie tak?!*

Amy: *Och, Christine, tak mi przykro. Naprawdę miałam nadzieję, że będziesz miała lepsze wieści.*

Maddy: *Ja też. Ale nie trać wiary. Szczerze wierzę, że na każdą z nas czeka druga połowa, ale jak napisała Jane, musisz wiedzieć, czego chcesz, i nie zgadzać się na mniej.*

Christine napisała: *Chcę tylko kogoś, kto mnie pokocha.* I wtedy zamarła. Jak to brzmi? Skasowała tę linijkę i wystukała raz jeszcze: *Dzięki, dziewczyno. Nie wiem, co bym bez was zrobiła.*

Następnego dnia Christine zachowywała się najlepiej jak umiała. Zdławiła przyływ radości na widok Aleca czekającego przy mapie szlaków, ignorowała to, jak dech jej zapiera każdy jego uśmiech, opierała się pokusie flirtowania z nim i kompletnie wypierała mrowienie w ciele, gdy jej dotykał. Czas wspólnie spędzony znowu szybko minął, a pod koniec lekcji, gdy odpinała narty, pogratulowała sobie w myślach.

Była tak grzeczna, że zasłużyła na medal.

- Cóż... - Wyprostowała się z uprzejmym uśmiechem. - Dziękuję za kolejną wspianą lekcję.

- Nie ma sprawy. - Zarzucił narty na ramię. - Robisz szybkie postępy.

- Mam nadzieję. Już za kilka dni przyjedzie mój starszy brat. Więc do zobaczenia

jutro?

- Właściwie jeśli idziesz do siebie, to odprowadziłbym cię, bo też idę do Central Village.

- Och. - To ją zaskoczyło. - Nie musisz zmienić butów?

- Zostawiłem rzeczy w przebieralni.

Nie robił tego wcześniej, najwyraźniej już wcześniej to zaplanował.

Kiedy przeszli przez plac, rozpaczliwie zastanawiała się, jak wymigać się od wspólnego spaceru do Central Village. Na stoku dzięki lekcjom wszystko było pod kontrolą, a jazda ograniczała rozmowy. Gdy będą razem szli, nic już im nie przeszkodzi.

Jednak gdy odstawiali narty i wchodzili do przebieralni po rzeczy, Alec trzymał się neutralnych tematów, podsumowując to, nad czym pracowali tego dnia. Kolorowe stopy ubrań i sprzętu walały się na ławkach, podczas gdy narciarze się przebierali. Ponieważ wszyscy nosili długie kalesony, nie było sensu robienia osobnych przebieralni dla kobiet i mężczyzn. Poza tym większość osób tak jak oni tylko zmieniała buty, co trwało raptem minutę.

Christine przyczepiła rączkę do oblepionych śniegiem butów narciarskich, a Alec zostawił swoje w szafce. Kiedy wyszli z przebieralni na mróz, zastanawiała się, czy nie powiedzieć mu, że nie wraca do mieszkania, ale idzie do East Village coś załatwić.

- Ja poniosę - powiedział, zabierając jej narty.

- A twoje?

- Wezmę je później. Gotowa?

Uniósł wyzywająco brew, jakby czytał w jej myślach i wiedział o zmyślonym pretekście. I mocno trzymał jej narty. Co miała zrobić - wyrwać mu je?

Poza tym to było dziecinne. Co złego jej się stanie, jeśli po prostu przejdzie się z nim kilka minut? Nie zamierzała go zapraszać do siebie, żeby mogli obściskować się na sofie rodziców. Na samą myśl poczuła, jak rośnie w niej pożądanie. Bezlitośnie je odepchnęła.

- Dobrze. - Skinęła głową w stronę nart. - Dzięki.

- Prowadź.

W jego uśmiechu było ciepło, które przepływało przez nią. Ruszyli chodnikiem.

„Co robisz? - dopytywało się jej sumienie. - Powinnaś mu odmówić”.

„Och, zamknij się - odwar knęła druga jej część. - Tylko z nim idę”.

Nagle wyobraziła sobie, że idzie deptakiem z dwiema miniaturowymi wersjami siebie na ramionach, jedną przebraną za anioła, a drugą ubraną w czerwony koronkowy gorset z podwiązkami, z widłami i rogami. Fakt, że druga z nich wyglądała dokładnie tak jak jej tatuaż

na pupie, sporo mówił o tym, której z nich częściej słucha.

„Ale nie dzisiaj - obiecała aniołowi. - Dzisiaj będę grzeczna”.

Żeby oderwać myśli, rozejrzała się po sklepach. Na wszystkich wystawach królował Święty Mikołaj z elfami.

- Naprawdę starają się tutaj o świąteczny nastrój. Rozejrzał się.

- We wszystkie święta idą na całego. To jedna z tych rzeczy, które lubię w tym miejscu.

- Nie znudziło ci się to?

- W życiu.

Mijali urlopowiczów robiących świąteczne zakupy. Zapach pieczonych ciastek nadpłynął z pobliskiej cukierni. Grzejniki zewnętrzne pozwalały, żeby sklep stał otwarty. Ciepło oblało ich, gdy mijali cukiernię.

- Ej, Alec! - zawołała zza lady atrakcyjna ruda dziewczyna.

- Cześć, Bree - odkrzyknął i pomachał do niej przyjaźnie. Spojrzał na Christine. - Może ciacho? Ja stawiam.

Zaburczało jej w brzuchu, ale pokręciła głową. Kupowanie ciastek przedłużyłoby ich spacer.

- Nie, ale dziękuję.

- Wpadnę później, Bree! - zawołał Alec.

- Będę czekać - odparła zalotnie ruda dziewczyna.

Christine zignorowała ukłucie zazdrości. Powinna się przyzwyczaić, że różni ludzie wołają do Aleca po imieniu i machają do niego. Znała go połowa mieszkańców Silver Mountain. Ale nic dziwnego, że jest taki popularny - ci, którzy wyzyskują innych, muszą być czarujący, żeby przetrwać.

Kilka kroków dalej szturchnął ją ramieniem.

- To jest ten moment, kiedy powinnaś zagadnąć: „No więc, Alec, opowiedz coś o sobie. Jakim cudem facet z Elgin wylądował w Silver Mountain?”.

- W gruncie rzeczy mnóstwo ludzi z Teksasu przeprowadza się do Kolorado.

- Prawda. Nie bez powodu. - Wskazał ręką na świątecznie przybrany tłoczny deptak.

Ogromne donice z poinsecjami oddzielały ławeczki biegnące środkiem deptaka. Sznury białych lampek snuły się zygzakiem na wysokości dachów nad parterem, a śnieg zdobił górne piętra jak lukier pierniczki. Wiezorami światełka sprawiały, że miasteczko wyglądało jak z bajki, ale nawet w ciągu dnia Silver Mountain czarowało.

- Potrafisz wyobrazić sobie lepsze miejsce do mieszkania? - zapytał Alec.

Nie, nie potrafiła. Marszcząc brwi, odepchnęła tę myśl.

- Lubię mieszkać w Austin - odparła. - Koncerty, mnóstwo parków i szlaków spacerowych. To wspaniałe miejsce.

- Aha, ale nie ma tam gór.

- W życiu chodzi o coś więcej niż jazda na nartach.

- Masz rację - pokiwał z powagą głową. - Masz absolutną rację. Jest jeszcze snowboard.

- Jesteś beznadziejny - zaśmiała się. - Wiem.

Zniknęła jego udawana powaga.

Przechyliła głowę, przyglądając mu się. Co takiego było w Alecu Hunterze, co pociągało ją tak mocno, chociaż z tym walczyła? To musiało być coś więcej niż tylko złocista uroda i wspaniały wzrost. Może te jego oczy. Zawsze było w nich tyle... życia.

- Więc jak to się stało, że wylądowałeś w Kolorado?

- Przyjechałem do Breckenridge na szkolną wycieczkę narciarską, kiedy jeszcze byłem w liceum. Pokochałem góry od pierwszego wejrzenia, zanim jeszcze przypiąłem pierwsze pożyczone narty i zjechałem. W Elgin nic mnie nie trzymało, więc zaraz po ukończeniu szkoły spakowałem rzeczy do plecaka i ruszyłem tutaj. Nigdy więcej tam nie wróciłem.

- Nie masz rodziny w Elgin? Zaśmiał się.

- Nie jestem pewien. Spojrzała na niego zaskoczona.

- Co masz na myśli?

- Mam taką teorię, że bocian przypadkowo zrzucił mnie, przelatując nad przyczepą pełną wariatów. Oczywiście ta teoria byłaby wiarygodniejsza, gdybyśmy nie byli tak podobni do siebie. Poza wyglądem nic mnie nie łączy z rodziną. Za każdym razem, gdy do nich dzwonię, żeby dowiedzieć się, co u nich, przypominają mi, jak bardzo do nich nie pasuję.

- Znam to uczucie - powiedziała bez zastanowienia, a potem zmarszczyła brwi, gdy dotarły do niej własne słowa.

Dlaczego to powiedziała? Wiele ją łączyło z ojcem i bratem. W końcu wszyscy troje byli lekarzami, prawda?

- Ej! - rzekł wesoło. - Może to był ten sam bocian i ciebie też podrzucił do niewłaściwego domu.

- Może - zachichotała.

- Widzisz? A założę się, że uważałaś, że nic nas nie łączy, zwłaszcza że ty pochodzisz z bogatej rodziny, a ja zdecydowanie nie.

- To mnie obraża. - Zatrzymała się i spojrzała na niego. - Naprawdę myślisz, że nie

chcę się z tobą umówić z powodu pieniędzy?

- Nie wiem. - Pierwszy raz był całkiem poważny. - Ty mi powiedz.

- Przede wszystkim pieniądze nie mają dla mnie znaczenia i nic nie mówią o człowieku. To, jaki jest, jakimi zasadami się kieruje i jakie ma przekonania, to właśnie się liczy.

Znowu się uśmiechnął, powoli i uwodzicielsko.

- Wobec tego powiedziałbym, że łączy nas coś jeszcze, bo mamy podobne przekonania.

Jej serce znowu zaczęło mięknąć, jak zawsze, gdy patrzył na nią w ten sposób. Cholera, zapomniała wymienić odpowiedzialność jako jedną z ważnych rzeczy. Najdłużej w związku była z magistrem literatury angielskiej, który z pisania doktoratu zrobił zadanie na resztę życia. O ile wiedziała, nadal nie skończył pisać ani doktoratu, ani powieści, o której ciągle mówił. Ta wpadka nauczyła ją, że ludzie miewają wielkie pomysły, ale są zbyt leniwi, by je realizować.

Zagotowało się w niej na to wspomnienie. Deptakiem doszli właśnie do głównego placu. Dźwięki kolędy płynące z głośników przyciągnęły jej uwagę do lodowiska. Grupa dzieci jeżdżących przy dźwiękach *Jingle Bell Rock* stanowiła tak malowniczy widok, że jej gniew zniknął.

Patrzyła, jak dwóch chłopców ściga się między wolniejszymi łyżwiarzami, naśmiewając się z siebie tak, jak tylko mali chłopcy potrafią. Starsza dziewczynka w trykocie ze spódniczką zrobiła piruet i zgrabnie wylądowała na jednej nodze.

- Ej, Alec! - Młoda kobieta z dziewczynką na biodrze pomachała do niego z brzegu lodowiska.

- Cześć, Linda. - Odmachał jej. - Zamierzasz w tym roku nauczyć Colleen jeździć na łyżwach?

Kobieta zaśmiała się, podczas gdy jej córeczka przyglądała się łyżwiarzom z powagą.

- Ciągle nie możemy się zdecydować.

- Twoja znajoma? - zagadnęła go Christine, gdy ruszyli dalej.

- Linda jest żoną jednego z chłopaków - odparł, najwyraźniej myśląc o grupie kumpli, z którymi codziennie spotykał się wieczorami w pubie.

Christine zerknęła przez ramię na ładną młodą kobietę z dziewczynką. Linda nie wyglądała na taką, która zgodziłaby się na męża obiboka. Kolejna mądra kobieta, która podjęła głupią decyzję?

- A skoro mowa o rzeczach, które tu można robić, a w Teksasie nie... - zaczął Alec,

kiedy zauważył, że Christine zerka w stronę lodowiska. - Kiedy ostatni raz jeździłaś na łyżwach?

- Mamy lodowiska w Teksasie.

- Takiego jak to na pewno nie. Potrafisz jeździć?

- Trochę. - Parsknęła śmiechem. - A przynajmniej kiedyś potrafiłam. Teraz pewnie padłabym na twarz przy pierwszej próbie.

- Chcesz sprawdzić? Możemy podrzucić twoje rzeczy do domu, a potem wrócić i spróbować. O ile nie masz nic przeciwko jeżdżeniu z krasnalami, co moim zdaniem jest tylko zabawniejsze.

Jej serce ścisnęło się tęsknie, kiedy obejrzała się przez ramię. Jazda na łyżwach z dziećmi zapowiadała się kapitalnie. Zwłaszcza że dzieci były jej ukrytą słabością. Nie budziły w niej instynktu macierzyńskiego jak w Amy, lecz sprawiały, że sama chciała być znowu dzieckiem. Tylko tym razem prawdziwym - dzieckiem, które może się pobrudzić i nie wysłuchiwać potem kazania, które może głośno puszczać muzykę, urządzać pizama party i jeść niezdrowe rzeczy.

Niech to, skąd Alec wiedział, czym ją kusić?

- Ja... - Z trudem powstrzymała się przed powiedzeniem „tak”. - Nie mogę.

- Daj spokój, jeśli zapomniałaś, nauczę cię.

Wyobraziła sobie, jak Alec trzyma ją za ręce i ciągnie po lodowisku, łapie i przytula, gdy zaczyna tracić równowagę, oboje śmieją się niezbyt mądrze. Serce zakwiliło w niej głośnie.

- Naprawdę nie mogę.

- Dobra, odpuśćmy sobie lodowisko i przegryźmy coś. Po nartach musisz coś zjeść.

- Myślałam, że masz coś do załatwienia.

Rzucił jej spojrzenie pod tytułem „nie wygłupiaj się”.

- Yhm, miałem cię odprowadzić do domu. Co powiesz na nachos?

- Z przyjemnością, ale mam coś do zrobienia.

- Niech zgadnę. - Uśmiechnął się krzywo. - Umyć głowę? Skrzywiła się z irytacją, która wkradła się też do jej głosu:

- O tej porze zawsze piszę e - maile do przyjaciółek.

- To dopiero oryginalny pomysł!

W śmiechu zabrakło typowego dla niego humoru.

- To jakiś problem?

Doszli do budynku, w którym znajdowało się mieszkanie rodziców. Wejście wciśnięte

było między sklep z pamiątkami i restaurację; prowadziło do niewielkiego holu. Oboje otrzepali śnieg z butów.

- Pewnie nie powinienem tego mówić, ale czy kobiety nie słyszały o słowie „nie”? - zapytał, gdy nacisnęła guzik windy. - Naprawdę świetnie działa. Widzisz, ja mówię „spotkaj się ze mną”, ty mówisz „nie” i koniec rozmowy. Nie mam powodu, żeby pytać raz jeszcze.

Drzwi się otworzyły i weszli do windy. Nacisnęła guzik pierwszego piętra, a Alec dalej mówił.

- Kiedy kobieta mówi „nie mogę, bo muszę” i tu wpisz dowolne, mężczyzna pyta dalej, czasem dla czystej zabawy, żeby zobaczyć, ile babć kobieta zabije, nim w końcu przyzna, że nie jest zainteresowana. Co zresztą nie ma miejsca w twoim przypadku.

Kiedy stał tak blisko, z łatwością ujął jej podbródek.

Ogarnęła ją jednocześnie panika i podniecenie pod wpływem tego nieoczekiwanego dotyku. Spróbuje ją pocałować? Czy go powstrzyma? Zaparło jej dech, gdy popatrzyła mu w oczy.

Jego spojrzenie było ciepłe.

- Powinnaś powiedzieć: „Alec, z przyjemnością spędzę z tobą resztę dnia”.

Poczuła serce w gardle, gdy przysunął się bardziej. Spojrzała na jego usta. Tylko troszkę posmakuję - kusiła niegrzeczną część jej duszy. - Co to szkodzi?.

Patrząc z powrotem w jego oczy, zaczęła przysuwać się gotowa do pocałunku.

Drzwi się otworzyły i Christine gwałtownie oprzytomniała. Co ona wyprawia? Dosłownie wyskoczyła na korytarz. Ledwie udało jej się uciec, pomyślała, gdy szukała kluczy.

- Nie przyszło ci do głowy, że może kobiety starają się być miłe i nie ranić uczuć mężczyzn, dlatego szukają wymówki? Ze mężczyźni powinni się domyślić i przestać pytać?

- Nie.

Ruszył za nią korytarzem.

- Alec... - Westchnęła, licząc na to, że nie zauważył, jak cała drży. Stając w drzwiach mieszkania, odwróciła się do niego. Miała nadzieję, że wygląda na spokojną. - Może więc tak? Uważam, że jesteś atrakcyjny i pociągający pod wieloma względami, ale nie jesteś w moim typie.

- Nadał nie wierzę. - Postawił narty na wyłożonej wykładziną podłodze i spojrzał na Christine spokojnie. - Poza tym ty też nie jesteś w moim typie.

- Co? - Zamrugła zaskoczona.

- Widzisz, lubię proste kobiety. Nudne, zwyczajne, łatwe do zrozumienia. Śliczne i

skomplikowane kobiety? - Pokręcił głową. - Nie odpowiadają mi. Ale jestem skłonny dać ci szansę na jednej randce, żeby zobaczyć, jak się będzie układało.

Zmarszczyła brwi.

- Znowu próbujesz mnie czarować?

- To zależy... - Oparł dłoń o ścianę obok jej głowy.

Oparła się o framugę, gdy on pochylił się ku niej. Spojrzał jej w oczy, a ich usta były raptem parę centymetrów od siebie.

- ...czy to działa?

- W ogóle.

Chłód w głosie skrywał narastający w niej żar. Obrzucił wzrokiem jej twarz, a potem uśmiechnął się przemądrzale.

- To dlatego, że szczepionka nie przestała jeszcze działać. - Odsunął się i Christine rozluźniła się z ulgą. I rozczarowaniem. - Poczekaj tylko. Jak przestanie działać, nie będziesz mogła mi się oprzeć.

„Tego właśnie się boję!”.

Odwróciła się, zdołała włożyć klucz do dziurki i weszła do mieszkania. Stanąwszy znów twarzą ku Alecowi, rzuciła mu najbardziej wyniosłe spojrzenie.

- Zobaczymy.

I zaczęła zamykać mu drzwi przed nosem.

- Ehm, Chris?

- Co? - Skrzywiła się, widząc jego szeroki uśmiech.

- Zapomniałaś o tym. - Przechylił narty w jej stronę.

- Och. - Z płonąca twarzą złapała narty i wciągnęła do mieszkania. - Dzięki.

- Do usług. - Uśmiech stał się uwodzicielski.

Zamknęła drzwi i zapadła się w sobie. Ledwie się wymknęła. To już trzy lekcje. Zostały dwie. Na pewno zdoła mu się opierać jeszcze przez dwa dni.

ROZDZIAŁ 5

Kiedy już wiesz, czego chcesz, nigdy się nie poddawaj.

Jak wieść idealne życie

Kiedy straciłem kontrolę? - Alec zwrócił się z pytaniem do Trenta. - To jedno chciałbym wiedzieć.

- Słucham? - Trent przekrzyczał muzykę graną przez mały zespół.

Na wieczór kawalerski zarezerwowali wielki stół w rogu pubu St. Bernard, ulubione miejsce ochotników z ekipy ratowniczej, pracowników patrolu narciarskiego i pogotowia. Dlatego popołudniami Alec zawsze tu wpadał na dzbanek kawy. Jeśli ktoś był ciekaw, co się dzieje w górach, najłatwiej było dowiedzieć się wszystkiego przy kominku, w środku pubu. Można było walnąć się w jeden z foteli wokół paleniska, wygrzać podeszwy butów i wypytać, co się ostatnio komu wydarzyło.

Jednak w piątkowy wieczór atmosfera z luźnej zamieniła się w mocno podgrzaną. Urlopowicze i miejscowi wypełnili wszystkie miejsca przy stolikach, a kelnerzy tylko biegali z jedzeniem i napojami.

Zespół zakończył tandetny ograny kawalek, za który pary na parkiecie podziękowały oklaskami. Kiedy muzyka ucichła, Alec przysunął się do Trenta, żeby reszta stolika nie słyszała o jego kłopotach miłosnych.

- Mówię ci, nie rozumiem tego.

- Czego? O czym właściwie rozmawiamy?

- O Christine - wyjaśnił Alec, tracąc cierpliwość.

- Hę? - Trent nie rozumiał. - Myślałem, że o Willu i Lacy i o tym, że wyprowadzają się po ślubie do Ohio.

- Nie, o tym mówiliśmy wcześniej. Chociaż tego też nie rozumiem.

Spojrzał na drugi koniec stołu, gdzie kilku kumpli wzniosło toast za Willa, który przez ostatnią godzinę szczerzył zęby jak ostatni kretyn. Przyszły pan młody albo był nieprzytomnie szczęśliwy z powodu ślubu z Lacy, albo niewiele mu brakowało, żeby kompletnie się zalać. Alec miał nadzieję, że to drugie nie wchodzi w grę, bo obiecał Lacy, że Will nie będzie miał kaca na ślubie.

- Dlaczego ktokolwiek przy zdrowych zmysłach wyprowadzałby się z Silver Mountain do Ohio?

- Bo ludzie tak robią, kiedy się pobierają - wyjaśnił powoli Trent, jakby rozmawiał z idiotą. - Ustatkują się, kupią dom, będą wychowywać dzieci.

- Ale dlaczego muszą to robić w jakimś nudnym miejscu? Dlaczego nie mogą się ustatkować w ciekawym miejscu?

- Bo w przeciwieństwie do Jeffa i Lindy większości ludzi nie stać na kupienie domu i wychowywanie dzieci w kurorcie narciarskim.

- No dobra, jak tam uważasz. - Alec machnął na to ręką. - Wróćmy do drugiego tematu.

- To znaczy?

- Christine! Jezu, stary, nie nadażasz? Najwyraźniej nie tylko Will przeholował z piwem.

- Byłem taki pewny, że się ze mną umówi, ale próbowałem przez ostatnie pięć dni wszystkiego, co zdołałem wymyślić, a ona za każdym razem odmawiała. Nie rozumiem. Gdzie straciłem kontrolę?

- Czekał. Chwileczkę. - Trent potrząsnął głową, żeby pomyśleć trzeźwo. - Mówimy o zrozumieniu kobiet i chcesz zrozumieć, gdzie straciłeś kontrolę? Stary, pozwól, że coś ci wyjaśnię: nie można stracić czegoś, czego się nigdy nie miało.

- Daj spokój, potrzebuję rady. Dzisiaj mieliśmy ostatnią lekcję jazdy. Więc jak mam teraz w ogóle ją spotkać, żeby zaprosić na randkę? Mam kręcić się pod jej mieszkaniem?

- To może pomóc. Ej, Steve! - krzyknął Trent do szeryfa, który siedział po drugiej stronie Aarona i Jeffa, dwóch najlepszych ochotników Aleca. - Jeśli Alec zacznie łązić za kobietą, obiecujesz, że go nie aresztujesz?

- Jezu, Trent! - Alec schował twarz, gdy osiem zainteresowanych głów odwróciło się ku nim. - Zamknij się.

- To zależy - odkrzyknął Steve. - Czy to ktoś, z kim sam chciałbym się umówić?

Trent wyszczerzył zęby.

- Wysoka blondynka, nogi aż do szyi, seksowny uśmiech, zabójcze oczy.

- Aresztowałby go w okamgnieniu - zapewnił go Steve.

- Kto to jest? - zapytali zgodnym chórem Brian i Eric, dwaj najmłodszy ochotnicy.

- Nikt. - Alec spiorunował Trenta wzrokiem. - Próbuję poważnie porozmawiać...

- Ty poważnie? - Parsknął śmiechem i łyknął piwa.

- Naprawdę lubię tę kobietę. Jest bystra. Zabawna. Wygląda zabójczo, ale zarazem twardo stoi na ziemi. I lubi mnie. To nie jest tylko moja wyobraźnia.

- Hunter, ciebie lubią wszystkie kobiety. I dlatego właśnie spotykamy się regularnie,

żeby knuć przeciwko tobie spisek. Prawda, Bruce?

- He? Co? - Bruce, który siedział naprzeciwko Trenta, odwrócił się do nich.

- Nic. - Alec machnął na niego ręką.

Nie chciał, by Bruce usłyszał, że podrywa uczennicę. Kiedy kumpel skupił się na kimś innym, Alec znowu zagadnął Trenta.

- Skoro jestem taki popularny, to dlaczego ona nie chce się ze mną umówić?

- Nie trafiłeś właściwie. - Właściwie? W co?

- W jej wyobrażenie o idealnej randce - wyjaśnił Trent. - Coś tak kuszącego, że nie mogłaby odmówić, nawet jeśli wolałaby umówić się z każdym, byle nie z tobą.

Alec zniżył głos, kiedy zespół zaczął grać coś bardziej nastrojowego.

- Nie chcę, żeby umówiła się ze mną tylko dlatego, że będę miał bilety na koncert, na który inaczej się nie dostanie. Chcę, żeby spotkała się ze mną, bo, no wiesz... bo będzie oczarowana moją osobowością.

- Najpierw ją wyciągnij na randkę, a potem oczarujesz. Zwykle Alec nie martwiłby się tym. Jak powiedział Trent, kobiety go lubiły. Racja, większość z nich początkowo myślała „zabawny przystojniak”, ale nauczył się, jak to właściwie wykorzystać. Poza tym cenił sobie związki, w których było tyle samo przyjaźni i dobrej zabawy co dobrego seksu.

- Po prostu nie pojmuję - powtórzył. - Dlaczego tak się uparła, żeby mnie splawić?

- Może powinieneś ją zapytać. - Trent skinął głową w stronę drzwi. - Co?

Alec odwrócił się i serce mu zamarło, kiedy zobaczył Christine stojącą w drzwiach. Otrzepała się ze śniegu i ściągnęła kaptur kurtki.

Czy możliwe, że szukała właśnie jego? Wiedziała, że to jego ulubione miejsce.

Ta myśl sprawiła, że jakby błyskawica przeleciała przez jego ciało. Nigdy nie czuł takiego podniecenia na widok kobiety. Pociąg, owszem. Żądzę, zdecydowanie. Ale nie takie... takie... nie wiedział jak nazwać to, co w nim obudziła.

Potem zdjęła kurtkę. Miała na sobie szary miękki sweter, który opinał się na piersiach o miłym dla oka rozmiarze i smukłej talii. I wtedy to dziwne poruszenie w piersi przeniosło się nieco niżej. No dobrze, może poza innymi rzeczami budziła w nim także żądę. Ale to zrozumiałe, skoro jego wyobrażenia na temat jej figury z trudem przystawały do rzeczywistości.

Powiesiwszy kurtkę, rozejrzała się po słabo oświetlonym pubie. Popatrzyła na staroświecki sprzęt narciarski zwieszający się z krokwi, zatłoczone okolice kominka i bar w wiktoriańskim stylu przy ścianie naprzeciwko niej. Wyraz jej twarzy przywodził mu na myśl dziecko, które właśnie weszło do wesołego miasteczka.

Wtedy dostrzegła Aleca i zamarła.

Poczuł głębokie rozczarowanie, ponieważ nie na taką reakcję liczył. Co gorsza, zawahała się, gdy zagadnęła ją kelnerka. Chyba nie zamierzała wyjść z jego powodu. Aż tak bardzo schrzanił sprawę? Ale jakim cudem? Co takiego zrobił?

W końcu odwróciła się do kelnerki, pokręciła głową na widok menu i wskazała na bar. Obserwował, jak lawiruje między stolikami i gorączkowo zastanawiał się, co teraz zrobić, jak do niej podejść.

Znalazła wolny stółek, rzadkość w tym pubie w piątkowy wieczór, i zamówiła coś u barmana.

- No, a któż to taki? - zapytał Eric.

Alec odwrócił się i zobaczył, że ten dzieciak prawie zerwał się z krzesła, a wszyscy mężczyźni obecni na wieczorze kawalerskim wyciągali szyje, żeby zobaczyć, kto tak przyciągnął jego uwagę. Nawet Buddy, który drzemał pod stołem, podniósł łeb i zaskomlał pytająco.

Super, pomyślał Alec i jęknął w duchu. Tego mu brakowało. Znał kumpli i wiedział, co go teraz czeka.

Steve, dobrze po trzydziestce, rozwiedziony i dość przystojny, uniósł brew.

- Obstawiam, że to ta kobieta, którą Alec miał zamęczać. Niech to, Trent, wcale nie żartowałeś.

Naprzeciwko niego porucznik Kreiger, były pilot marynarki, który latał helikopterm ratowniczym, uniósł kubek, salutując nim.

- To nazywam, moi drodzy, łykiem chłodnej wody w upalny dzień.

Bruce rzucił Alecowi oskarżycielskie spojrzenie.

- Spotykasz się z uczennicą, którą ci podesłałem?

- Właściwie to się z nią nie spotyka - poinformował usłużnie wszystkich obecnych Trent. - To dlatego ją zamęcza.

- Nie zamęczam - próbował się wtrącić Alec, ale Brian wszedł mu w słowo.

- Niemożliwe! Stary, nie mogę uwierzyć. Bruce najpierw mnie poprosił, a ja odmówiłem!

- Cóż, teraz widzisz - Bruce skupił się na rudowłosym Ericu - jaka kara spotyka tych, którzy zostawiają przyjaciół w potrzebie.

- Mogłeś mi powiedzieć, że to ślicznotka - marudził Brian.

- Nie wiedziałem, kiedy cię prosiłem. Myślisz, że zadzwoniła i powiedziała: „Potrzebuję prywatnego nauczyciela jazdy, a tak przy okazji jestem wysoką, śliczną

blondynką”?

Alec odwrócił się od kumpli i dalej obserwował Christine, która wzięła od barmana oszroniony kufel piwa. Musiał tylko wymyślić randkę, której się nie oprze, a potem podejść i ją zaprosić. Kiedy zastanawiał się gorączkowo, jakiś facet, którego nie poznawał, odwrócił się do niej na stolku i zagaił. Alec skrzywił się, gdy Christine uśmiechnęła się do obcego faceta, zamiast go spławić. Nie, nie, nie! Niech to diabli! Teraz będzie musiał tam podejść, zbić na kwaśne jabłko tego turystę - co nie spodoba się szeryfowi - i dopiero wtedy ją zaprosić.

Obcy gość powiedział coś, co rozśmieszyło Christine.

Alec dopił piwo jednym haustem i zerwał się na równe nogi.

- Chyba przyda nam się następny dzbanek. Poczekajcie, zaraz wracam.

Christine od razu wyczuła, kiedy Alec podszedł. Skóra ją zaświerzbiła, nim jeszcze zerknęła w ozdobne lustro nad barem i zobaczyła jego odbicie. W myślach zbesztła się za to, że została. Powinna była wyjść od razu, kiedy go zauważyła. Czy naprawdę nie domyślała się, że do niej podejdzie?

Nie, jeśli przyznać szczerze, to wręcz miała nadzieję, że podejdzie. Była tak z siebie dumna, kiedy pożegnali się pod koniec ostatniej lekcji. Aż do chwili, kiedy została sama i zdała sobie sprawę, że to koniec. Przez pięć dni z powodzeniem mu się opierała. Koniec gry. Zwyciężyła.

Jakie to potwornie smutne. Koniec lekcji oznaczał koniec widywania go codziennie.

Teraz jednak szedł do niej i całe jej ciało zareagowało. Z radością patrzyła na jego sylwetkę w lustrze. Odnosiła wrażenie, że jest raczej chudy, ale widząc, jak ceglany sweter opina się na torsie, zdała sobie sprawę, że na tej smukłej wysokiej sylwetce było całkiem sporo mięśni. Naprawdę pięknych mięśni, dzięki którym poruszał się w pubie równie zwinnie jak na stoku.

- Więc skąd jesteś? - zagadnął makler z Kansas.

Nim zdążyła odpowiedzieć, Alec stanął między nimi, oparł się o bar i zwrócił twarz w jej kierunku. Uśmiechnął się szeroko i nie mogła powstrzymać się, żeby nie odpowiedzieć tym samym.

- Ej, miło cię tu widzieć - powiedział, jakby dopiero teraz ją zauważył. - Myślałem, że nie lubisz barów.

- Nigdy tak nie mówiłam. Właściwie to... - rozejrzała się - to miejsce jest rewelacyjne.

- Wybrałaś dobry wieczór, bo gra Michael Hearne. - Wskazał na czteroosobowy zespół z gitarą, skrzypcami, kontrabasem i perkusją. - To siostrzeniec Billa Hearne'a.

- Kogo?

Zmarszczyła czoło, kiedy skrzypek i solista zaczęli jakiś kawałek country, którego nigdy wcześniej nie słyszała.

- Bill Hearne - wyjaśnił. - No wiesz, Bill i Bonny Hearne.

- Rozumiem, że powinnam kojarzyć? Zagapił się na nią.

- Mówiłaś chyba, że jesteś z Austin.

- Mówiłam też, że nie wychodzę zbyt często, żeby posłuchać muzyki.

- Właściwie już tam nie grywają, ale niech to diabli, to żywa legenda!

- Przepraszam. - Wzruszyła ramionami. Ze smutkiem pokręcił głową.

- Jak zostaniesz w górach dość długo, to na pewno usłyszysz kilka dobrych zespołów w knajpach.

- Ehm, przepraszam. - Makler poklepał Aleca w ramię. - Właśnie rozmawialiśmy.

Alec odwrócił się cały radosny.

- Ej, dzięki, że dotrzymałaś Chris towarzystwa, kiedy czekała na mnie. Mogę ci postawić drinka? Harvey! - zawołał do barmana. - Daj mi następny dzbanek, a temu gościowi postaw coś na mój rachunek.

Christine ukryła uśmiech na widok takiej bezczelności. Pan „Cześć, jestem maklerem z Kansas” spojrział na Aleca, na nią i znowu na Aleca, który wyprostował się na całą długość. Wymienili się spojrzeniami, których nie potrafiła odczytać, ale Bob najwyraźniej doskonale je zrozumiał. Uniósł dłoń.

- Nie ma sprawy. Nie wiedziałem, że jest umówiona.

- Nie byłam z nim umówiona - próbowała wytłumaczyć, ale facet już się odwrócił, żeby rozejrzeć po tłumie w poszukiwaniu nowego celu.

- Skarbie, ranisz moje serce. - Alec przycisnął dłoń do piersi i spojrział na nią tak szczerze, że zastanawiała się, czy mu nie wybaczyć spłoszenia Boba, który łatwo uzyskałby aprobatę Maddy i Amy. - I to po tym, jak przysłaś mnie poszukać.

Irytacja przewyciężyła rozbawienie.

- Przyszłam tu, bo myślałam, że już cię nie będzie. Wpadasz tu zwykle po południu, a jest dziewiąta. Co tu robisz? Mieszkasz?

- W gruncie rzeczy tak. To znaczy niedokładnie tu. - Wskazał na miejsce, gdzie stoi. - Tylko na górze.

- Więc siedzisz tu cały wieczór?

- Zwykle nie. Dzisiaj mamy specjalną okazję. Urządzamy imprezę.

- Niech zgadnę. „Dla chłopaków”? - Spojrzała w stronę stołu, gdzie siedział, aby obejrzeć niesławną paczkę.

Odkryła, że wszyscy co do jednego gapią się na nią taksująco. Rozpoznała Trenta i Bruce'a, ale resztę stanowiła dziwna mieszanina facetów w różnym wieku od dzieciaków prosto z college'u do starszego poważnego mężczyzny obciętego po wojskowemu.

- Niestety to wieczór kawalerski, bo inaczej zaprosiłbym cię.

- Narzeczonego kelnerki? - Przyjrzała się uważniej. - Który to szczęśliwy wybranek?

- Ten chłopak u szczytu stołu z głupawym wyszczerzeni.

- Hm. - Przyjrzała się mężczyźnie o jasnych włosach i miłej twarzy. - Przystojniak.

- Zajęty.

- Domyśliłam się.

„Wszyscy porządni są zajęci” - dodała w myślach.

- Aha, jutro się pobierają, a ja jestem drużbą. Nie mam pojęcia, dlaczego musieli wybrać akurat ten weekend, kiedy są wielkie zawody snowboardowe. To się nazywa test przyjaźni.

- Jakie zawody? - zaciekawiała się.

- Snowboardowe. Na trasie Skoczka. Wybierasz się?

- Nic o tym nie słyszałam.

- Żartujesz! - Wytrzeszczył oczy. - Nie dość, że zapadasz w sen zimowy w Austin, to tu też.

- To prawda - przyznała.

- Wielka szkoda. Jeśli nie masz nic innego do roboty, powinnaś przyjść na zawody w ten weekend i zobaczyć paru gości w akcji. - Jego twarz rozświetliła się. - Ej, może się spotkamy w niedzielę? Załatwię ci miejsce w sekcji dla VIP - ów?

Jakim cudem zawsze wiedział, czym ją kusić?

- Rodzina przylatuje jutro, więc moje plany na niedzielę zależą od nich.

- Przyrowadź ich. Będę mógł poznać twojego super - brata. Nim zdążyła wymyślić pretekst, żeby się wymigać, spod stołu wyszedł golden retriever i podbiegł do nich.

- O mój Boże! - wykrzyknęła, kiedy pies usiadł u stóp Aleca i szczeknął głośno.

Chociaż wiedziała, że Kolorado to stan przyjaźnie nastawiony do zwierząt, zaskoczył ją widok psa w pubie.

- Kto to?

- Ten wstrętny kundel? To Buddy. - Alec poczochnął psa po uszach, aż zwierzak wyszczerzył z zadowolenia zęby. - Co, chłopcy przysłali cię, żebyś mnie przyprowadził?

Buddy znowu szczeknął, a potem złapał Aleca za spodnie i zaczął ciągnąć.

- Minutkę.

Próbował odsunąć psa. Buddy pociągnął mocniej, prawie przewracając Aleca.

- Ej, bądź człowiekiem, nie widzisz, że rozmawiam z piękną kobietą? Niszczysz mi wizerunek.

Christine zaśmiała się. Zawsze marzyła o psie, a jaki mógłby być wspanialszy od wielkiego przyjacielskiego golden retrievera?

- Jezu, dobrze już! - Alec złapał dzbanek z piwem i prawie wszystko wylał, gdy Buddy znowu go pociągnął. - Najwyraźniej muszę iść. Ale poczekaj, znajdę sposób, żeby się wymknąć.

Kiedy tylko odszedł, od razu oklapła - tak właśnie się czuła przez całe popołudnie. Wiedziała, że przeciąganie gry z flirtem i opieraniem się to proszenie się o kłopoty, ale czy nie udowodniła, że potrafi trzymać się swego? Dopóki nie zrobi czegoś głupiego, na przykład nie zakocha się w nim, nadal może z nim rozmawiać, prawda?

Patrzyła, jak Alec siada, a mężczyźni przy stoliku pochylają się ku niemu, najwyraźniej dopytując się o szczegóły rozmowy. Zerkali to na niego, to na nią. Szkoda, że to wieczór kawalerski i nie może się przyłączyć.

Właściwie to nawet lepiej, że nie może, odezwał się w niej głos rozsądku. Kilka minut flirtu z Alekiem to jedno, ale siedzenie z nim to prawie jak randka, a wiedziała, do czego to prowadzi.

Nagle wstał Trent, przyłożył ręce do ust i przekrzykując muzykę, zawołał:

- Christine!

Pomachał, żeby podeszła.

Ups. Co ma teraz zrobić?

Podejście to naprawdę zły pomysł. Ale jeśli odmówi, zawstydzi Aleca przed kumplami - dla większości facetów to gorsze niż śmierć. Przecież nie mogła mu tego zrobić. Nawet Maddy i Amy zgodziłyby się z tym. Nie mam wyjścia, pomyślała i podniosła się.

ROZDZIAŁ 6

Żeby wygrać, trzeba najpierw zagrać.

Jak wieść idealne życie

„Hura!” - prawie krzyknął Alec, kiedy Christine ruszyła w ich stronę. - „Dzięki, Trent”.

Wstał, gdy podeszła do stolika.

- Przepraszam - powiedział, chociaż wcale nie było mu przykro. - Upierali się. Naprawdę nie mam z tym nic wspólnego.

- Myślałam, że to wieczór kawalerski. - Uśmiechnęła się do mężczyzn. - Nie chciałam przeszkadzać.

- Nie przeszkadzasz - zapewnił ją Will, leciutko bełkocząc. - Dopóki nie jesteś striptizerką, przez którą miałbym kłopoty z Lacy, nie ma żadnego problemu. - Zerknął na nią, mrużąc oczy. - Nie jesteś striptizerką, prawda?

- Zamknij się, Will - zbeształ go Alec. - Czy wygląda jak striptizerka? - W tym momencie wszyscy przyjrzeni się jej figurze. - Nieważne. Przedstawię wszystkich. - Po kolei wskazywał siedzących przy stole i wymieniał imiona.

Każdy z obecnych tylko pomachał, oprócz Briana, który zapytał, czy nie potrzebuje dodatkowych lekcji.

Alec zgarnął puste krzesło stojące przy sąsiednim stoliku, postawił obok siebie i zaproponował Christine. Usiadł przodem do niej, udami opierając się o jej krzesło.

- Nie zwracaj na nich uwagi. To idioci. Nie mam pojęcia, dlaczego się z nimi zadaję.

- Daj spokój, dobrze wiesz, że nas kochasz. - Eric powiedział to z taką przesadą, że Brian prychnął śmiechem. - Auć! - Podskoczył.

- Kto mnie kopnął?

- Och, to była twoja łydka? - Porucznik Kreiger spiorunował go wzrokiem. Jak zwykle próbował nauczyć manier „tych szczeniaków”.

Alec oparł łokcie na stole, zasłaniając twarz przed przyjaciółmi, żeby go nie słyszeli.

- To, że poznałaś tych pajaców, pewnie mi nie pomoże?

- Raczej nie. - Mówiąc to, uśmiechnęła się i spojrzała mu w oczy.

- Zresztą twoja sprawa i tak już jest stracona.

- Nieprawda. - Powstrzymał pokusę, żeby dotknąć jej policzka.

- Nigdy się nie poddaję, to moje motto. Poza tym mięknie. Wyczuwam to.

- A więc, Will - odezwał się Steve - żałujesz, że dasz się zakuć w kajdany?

- W żadnym razie! - Chłopak uśmiechnął się szeroko.

- Nie wiem, w tej kwestii zgadzam się z Alekiem - odezwał się Brian. - Nie wierzę, że wyprowadzasz się do Ohio, żeby pracować w agencji ubezpieczeniowej ojca. Nie zrobiłbym tego dla kobiety.

- Ale tak to jest. - Will pochylił się z poważną miną. - Gdy w grę wchodzi właściwa kobieta, to nie jest poświęcenie. A dla mnie Lacy jest tą właściwą kobietą.

- Aha, ja też tak myślałem o Judy - burknął Steve. - Dopóki mnie nie puściła z gołą dupą przy okazji rozwodu. - Kiedy tylko to powiedział, rzucił Christine zawstydzone spojrzenie. - Przepraszam panią.

- Nie ma sprawy - zapewniła go rozbawiona.

Zważywszy na to, jak zdarzało się kłąć Christine, zakłopotanie Steve'a było zabawne także dla Aleca.

- Nie słuchaj go - powiedział z powagą Kreiger. - Byłem z Mai Tien trzydzieści sześć lat, dopóki rak mi jej nie zabrał. Kiedy się układa, to najwspanialsza rzecz, jaka może się przytrafić facetowi.

- Widzicie? - Will wznosił piwem toast w stronę Kreigera. - Masz rację. Kiedy jestem z Lacy, to jakby... jakby wszystko we mnie znajdowało się we właściwym miejscu. Nigdy przy nikim nie czułem się tak dobrze. Nawet przy was. Naprawdę wyobrażam sobie, że się przy niej zestarzeję. I tego właśnie chcę. Mieć dzieci, wnuki, hipotekę na dom. Kocham ją do szaleństwa i nie mogę się doczekać, kiedy będzie moją żoną.

- O Boże! - Eric schował twarz w dłoniach. Z włosami w kolorze siana sterczącymi na wszystkie strony wyglądał jak wychudzony strach na wróble. - Niech ktoś każe mu się przymknąć. Zdecydowanie za dużo wypił.

- A nie do tego właśnie służą te rzeczy? - Brian złapał dzbanek piwa i dolał sobie do kufła.

- Dobra, nalej i mnie - Eric podsunął kufel. - Muszę się napić, jeśli mam tu siedzieć i słuchać, jak się ten facet rozczula.

- Sam zobaczysz. - Will pokiwał z powagą głową. - Ciebie też to czeka.

- Na pewno nie mnie!

- A ciebie, Alec? - zawołał Brian z drugiego końca stołu. - Ożenisz się kiedyś?

Alec spojrział na niego. Nie wierzył własnym uszom - kumpel zadał mu takie pytanie w obecności kobiety!

- Co, że niby Piotruś Pan się ożeni? - Eric zaśmiał się hałaśliwie. - W życiu. Musiałby dorosnąć.

Christine uniosła brew.

- Piotruś Pan?

- Kretyńskie przezwisko. Poczuł, że się czerwieni.

- Tak? - Spojrzała zaintrygowana. - No, hm...

Odchrząknął, myśląc, że może jednak nie powinien dziękować Trentowi za zaproszenie Christine.

- Lacy nazwała mnie tak kiedyś, gdy wściekła się na Willa. No wiesz, Piotruś Pan i Straceni Chłopcy. - Wskazał na przyjaciół. - Obecni tu Straceni Chłopcy uznali, że to zabawne, i tak zostało.

- Właściwie - Steve się uśmiechnął - Piotruś Pan nie musi dorosnąć, żeby się ożenić. Musi tylko znaleźć Wendy, która nie będzie miała nic przeciwko wydawaniu pieniędzy na drogie zabawki. Nawyk, który wysoce pochwalam.

- Jasne. - Alec skrzywił się do szeryfa, którego budżet miał pokrywać zapotrzebowania pogotowia górskiego. - Bo wtedy sam nie musisz ich kupować.

- No właśnie. - Szeryf uśmiechnął się szeroko.

Alec zauważył, że Christine jeszcze bardziej uniosła brew i wiedział, że pograża się w jej oczach coraz bardziej. Na szczęście zespół zagrał coś żywszego i to podsunęło mu pomysł.

- Zakładam, że potrafisz tańczyć, nawet jeśli nie robisz tego zbyt często?

- Dwa na dwa? - Zerknęła na parkiet, gdzie tłum bywalców kręcił się zgodnie z ruchem wskazówek. - Trochę zardzewiałam.

- Odświeżę ci pamięć. - Wstał i wyciągnął rękę. - Przepraszamy was na chwilę.

Wzięła go za rękę. Pociągnął ją ku sobie, a potem pochylił się do Trenta.

- Zrób to dla mnie i nie pozwól już Willowi pić. Załatw mu coś bez alkoholu.

- Jasne. - Trent pokiwał głową.

Alec poprowadził Christine na parkiet.

- Więc to są „chłopcy”, tak?

- Zgadza się. - Przyciągnął ją do siebie, jedną dłonią trzymając jej rękę, drugą kładąc na dole jej pleców. - Najlepsi kumple pod słońcem. Przynajmniej do niedawna tak uważałem.

Zaśmiała się.

- Daj spokój, tacy już są faceci, nie? Starają się dowalić kumplowi, gdy ten próbuje zaimponować dziewczynie.

- A jesteś moją dziewczyną? - Przyciągnął ją bliżej, tak że ich twarze były tuż przy

sobie.

- Nie.

Posmutniała, ale nadal patrzyła mu w oczy. Spojrzał na jej usta, a potem znowu w oczy, prowadząc ją w prostym tańcu dwa na dwa.

- To zaczyna być twoje ulubione słowo.

- Ty mnie tego nauczyłeś.

- A może nauczę cię czegoś innego?

Zrobił obrót i jej ciało otarło się o niego. Jedna jej noga wylądowała między jego udami.

- Bardzo dobrze. Na parkiecie uczysz się równie szybko jak na stoku?

Odgarnęła prowokacyjnie włosy.

- To zależy od tego, jak będziesz prowadził. Bo jeśli ty nie poprowadzisz, to ja się tym zajmę.

- Tak?

- Taki mam nieznośny nawyk. A przynajmniej tak mi mówiono. Ale zawsze uważam, że jeśli ma się tańczyć, to trzeba tańczyć. A nie po prostu deptać kapustę.

- W pełni się zgadzam. - Uśmiechnął się, a potem zakręcił nią i przyciągnął z powrotem do siebie, tak że oboje patrzyli w tę samą stronę. - Tyle że tutaj tańczy się troszkę inaczej niż u ciebie. Więc uważaj.

Pokazał jej kilka kroków. Patrzyła na jego buty i szybko załapała.

- Bardzo dobrze.

Po kilku następnych krokach obrócił ją, przesunął za sobą i znowu przycisnął do piersi.

- Szybko się uczysz.

- A ty wiesz, jak prowadzić. - Uśmiechnęła się do niego. Jej twarz jaśniała.

- Widzisz, kolejny powód, dla którego powinnaś się ze mną spotykać.

- Zamknij się i tańcz.

- Tak jest, proszę pani.

Wieczór mijał szybko, jak zawsze w towarzystwie Aleca. Christine zapomniała, że to nie jest facet dla niej. Bawili się przez kilka kolejnych piosenek, wracając czasem do stołu, żeby złapać oddech i żeby koledzy Aleca nie czuli się zaniedbani. A potem wracali na parkiet.

Około północy zespół zagrał powolnego walca.

- Wreszcie - westchnął Alec, przytulając ją do siebie. - Myślałem, że już nigdy nie zagrają wolnego kawałka.

Na ułamek sekundy zeszywniała, przypominając sobie, że miała mu się opierać. Ale to tylko taniec. Co złego w tańcu? Rozluźniła się i oparła głowę na jego ramieniu.

Ich ciała dopasowały się do siebie, biodro przy biodrze, kiedy kołysali się do sennej melodii. I wtedy przypomniała sobie. „Aha, niby co złego jest w tańcu”. Lekkie wybrzuszenie otarło się o jej brzuch, gdy Alec prowadził ją po parkiecie. Tekst opowiadał o głębokim pragnieniu i nieskończonej tęsknocie. Ich uda ocierały się o siebie, a ona doskonale wiedziała, o co chodziło autorowi piosenki. Powinna się odsunąć, powiedziała sobie. Zostawić między nimi trochę przestrzeni. Powinna.

Za chwilę.

- Zawsze lubiłem tę piosenkę.

Jego dłoń powędrowała niżej, przysuwając Christine jeszcze bardziej. I wtedy wsunęła się pod jej sweter. Ciepło jego ręki wlało płynny żar w jej biodra.

Naprawdę musiała się odsunąć.

Za chwilę.

Jego palce krążyły, torturując ją, wywołując dreszcze i sprawiając, że miała ochotę wygiąć się w łuk jak głaskany kot.

- Masz rację co do zespołu. Są... mmm... naprawdę dobrzy.

- Bardzo.

Delikatna chryпка w jego głosie sprawiła, że zadrżała z podniecenia.

- Nie cieszysz się, że przyszedłeś?

- Cieszę.

- To dobrze.

Zakręcił nią i teraz jego udo znalazło się między jej nogami. Przycisnął się na chwilę do jej dżinsów i ten zmysłowy dotyk wzbudził iskierki rokoszy. Miała ochotę ocierać się o niego.

To zaczynało wymykać się spod kontroli. Natychmiast musiała się odsunąć.

Za sekundkę.

Jego policzek otarł się o jej włosy, kiedy szepnął jej do ucha:

- Chodź ze mną. - Hm?

Podniecenie mąciło jej myśli i w pierwszej chwili pomyślała o pójściu do łóżka. Chciał, żeby z nim poszła? Teraz? Odsunęła się, żeby spojrzeć mu w twarz, chociaż biodrami nadal przyciskała się do jego łądźwi, gdzie wyczuwała już nie takie małe wybrzuszenie.

- C - co?

- W niedzielę. - Zmarszczył brwi, widząc jej zszokowaną minę. - Na zawody. Chodź

ze mną.

- Och. - Zaśmiała się. - Myślałam... Nieważne. - Co?

- Nic. Nie. Nie mogę. Mówiłam, rodzina przyjeżdża.

- Mimo to spotkajmy się przy wejściu do sekcji dla VIP - ów. Zostawię przy bramce przepustki dla was wszystkich.

- Alec, naprawdę... nie... nie mogę.

- Dlaczego? Poczekaj sekundę. - Odwrócił wzrok i nagle jego oczy rozszerzyły się. - Jesteś mężatką, tak?

- Nie, nie jestem.

- Ale masz kogoś? - Nie.

- Umierasz na rzadką chorobę? - Nie.

- Nie chcesz się przyznać, że jesteś bi, kiedyś byłeś facetem i masz chorobę weneryczną?

- Nie! - Zaśmiała się.

- Więc spotkajmy się w niedzielę.

- Nie. - Irytacja zastąpiła śmiech.

- Dlaczego? Pytam poważnie. Musi być jakiś powód. Zmrużyła oczy.

- Powiedziałeś, że słowo „nie” działa.

- Skłamałem. A właściwie zapomniałem wyjaśnić, że trzeba odmawiać z przekonaniem.

- Ale tak właśnie powiedziałam!

- Christine... - Spojrzał z niedowierzaniem. - Nie jestem ślepy. Nie jestem głupi. Wiem, że ci się podobam. Więc daj mi jeden rozsądny powód, dla którego nie chcesz się ze mną spotkać.

- Może nie podobasz mi się w odpowiedni sposób.

- Jasne.

Rozejrzał się, zrobił trzy szybkie obroty i sprowadził ich z parkietu. Otoczyła ich ciemność. Szybko się rozejrzała i zorientowała, że są przy schodach prowadzących na scenę. Kurtyna oddzielała ich od reszty pubu. W następnej chwili dotarło do niej, że przycisnął ją do ściany. Jego usta zbliżyły się do niej.

- Czekaj! - Panika sprawiła, że oparła ręce na jego piersi, a z jej ust wydobył się pisk. - Co robisz?

- Całuję cię. A raczej zamierzam.

Otworzyła usta, żeby powiedzieć „nie”, ale słowa uwięzły jej w gardle. Spojrzała na

niego. Otaczał ich mrok i stłumione hałasy dobiegające z baru. Słabe światło rozświetliło jego oczy, kiedy patrzył na nią skupiony. Spojrzała na jego usta. De razy chciała pocałować te piękne męskie wargi, gdy zbliżały się do jej ust?

Spojrzała mu w oczy. „Tylko jeden pocałunek”.

Znowu zaczął się pochylać.

- Czeka!

Uniósł głowę z wyrazem twarzy, który mówił „A teraz co znowu?”.

- Bez dotykania - powiedziała.

Zabrała rękę z jego piersi i wsunęła między swoje plecy i ścianę.

Pełna niedowierzania irytacja, jaka rozbłysła w jego oczach, byłaby zabawna, gdyby serce nie podeszło Christine do gardła.

Bardzo powoli, z rozmysłem zabrał rękę z jej bioder i jedna po drugiej oparł o ścianę po obu stronach jej głowy. I wtedy jego wargi dotknęły jej ust.

Jęknęła mimo woli, gdy odpowiadała na każde muśnięcie, każdy smak, głodna i spragniona więcej, więcej i więcej. Skoro miała tylko ten jeden pocałunek, to chciała, aby trwał wiecznie. On najwyraźniej miał ten sam cel. Włożył wszystkie umiejętności w grę warg, aż jej ciało zaczęło mięknąć.

Kiedy pocałunek się skończył, westchnęła głęboko. I otworzyła oczy. Powoli.

Zobaczyła, że uśmiecha się do niej z wyrazem skończonej męskiej satysfakcji.

Osunęła się o kilka centymetrów po ścianie.

- Cóż...

Odchrząknęła i zmusiła do współpracy kolana, które uginały się pod nią. Jakimś cudem zdołała się wyprostować.

- Tak. To było... - Znowu odchrząknęła.

- Dobrze powiedziane. Odsunął się i podał jej dłoń. Wzięła ją. Z wdzięcznością.

Kiedy ruszył, poszła za nim jak sparaliżowana i ledwie do niej dotarło, że w pubie nie jest już tak tłoczno jak wcześniej. Zespół najwyraźniej skończył grać. Zamiast podejść do stolika, Alec odprowadził ją do drzwi, wziął jej kurtkę i pomógł włożyć.

Gdy wyszła na mroź, nałożył jej kaptur i ujął jej twarz w dłonie, żeby pocałować raz jeszcze. To był słodki i zdecydowanie zbyt krótki pocałunek.

Zmarszczyła brwi z rozczarowania, kiedy się odsunął.

- Do zobaczenia w niedzielę. A potem wrócił do pubu.

Stała zakłopotana i gapiała się na zamknięte drzwi. Kiedy oprzytomniała, miała ochotę zatupać.

- Nie - powiedziała. - Nie, nie, nie! Mówię serio!

ROZDZIAŁ 7

Twoje geny to miejsce urodzenia - nie musisz tam mieszkać przez resztę życia.

Jak wieść idealne życie

Christine z radością powitała hałaśliwy chaos wywołany pojawieniem się w mieszkaniu czwórki dorosłych i dwójki dzieci - jej rodziny. To ją powstrzymywało od myślenia o Alecu i zniewalającym pocałunku w pubie.

Prawie.

Właściwie z trudem myślała o czymkolwiek poza tym pocałunkiem, ale rodzina przynajmniej odrywała jej uwagę od tego wspomnienia.

- Nie mogę uwierzyć, że tyle czasu minęło, odkąd ostatni raz spędzałam z wami święta - powiedziała przy śniadaniu w niedzielny poranek.

- Cóż, był pewien drobny kłopot z twoim stażem - zauważyła mama z uprzejmym uśmiechem, posypując otręby sztucznym słodzikiem.

Siedząc przy okrągłym stole ze szklanym blatem, Christine podziwiała urodę mamy. Jakim cudem ta kobieta tuż przed sześćdziesiątką potrafiła przez cały czas wyglądać ślicznie, młodo i idealnie? Znajomi mówili Christine, że odziedziczyła urodę matki i umysł ojca, ale ona nie zauważała ani jednego, ani drugiego. Przy Barbarze Ashton wyglądała jak niezgrabna żyrafa. A jeśli idzie o umysł, pod tym względem też lądowała na ostatnim miejscu w rodzinie. Patrzyła na brata, który czytał gazetę z Denver. Podobnie jak ojciec Robbie był nie tyle przystojny, ile po prostu robił wrażenie ostrymi kanciastymi rysami, ale za to obaj byli nieprzeciętnie inteligentni.

- Tak się ucieszyłam, gdy Robbie powiedział, że w tym roku przyjedziesz do nas - powiedziała Natalie, bratowa Christine, która próbowała jednocześnie karmić malucha siedzącego w podwyższonym foteliku, dwulatka, i samej coś przegryźć. Wnosiła powiew świeżości wśród wysokich blondynek jako drobna brunetka o wielkich ciemnych oczach. - Nic nie jest tak ważne jak spędzanie świąt z rodziną, zwłaszcza dla dzieci.

Mały Jonathan pisnął i klasnął pulchnymi, ubrudzonymi rączkami.

- Zgadzam się. - Christine przytaknęła, gratulując sobie w myślach, że przez całe pięć minut udało jej się nie myśleć o Alecu.

- Ej, zobaczcie - Robbie wywinął gazetę. - Dzisiaj są zawody snowboardowe. Ktoś ma ochotę się wybrać?

Christine zamarła.

- Oglądać jazdę na snowboardach? - Robert senior uniósł brew z dezaprobatą.

Siedział ze skrzyżowanymi nogami w sposób, który Christine zawsze uważała za ucieleśnienie męskiej elegancji. Wziął ostry nóż i przekroił grejpfruta na idealnie równe części, jak to robił każdego ranka, odkąd sięgała pamięcią. Połowa grejpfruta i miseczka płatków z otrębów, to zawsze jadali Ashtonowie. Absolutnie. Każdego. Ranka.

- Obawiam się, że nie do końca rozumiem popularność snowboardu. Za moich czasów ludzie jeździli na nartach. Nie zjeźdzali na deskach jak stado dzikich oprychów.

Modląc się, żeby ojciec odrzucił propozycję Robbiego, grzebała w swoich otrębach. Marzyła jej się drożdżówka.

- Nadal jeżdżą. - Robbie odłożył gazetę obok miseczki. - Snowboard nie jest już tylko dla nastolatków. Właściwie sam się zastanawiałem, czy nie spróbować.

- Tak? - zdziwił się ojciec.

I nagle snowboard został zaakceptowany. Cóż za niespodzianka. Christine zrobiła minę do dwuletniego Charlesa, który zaczął chichotać.

- Gdzie są te zawody?

- Na trasie Skoczka. Zaczynają się o dziesiątej. Może potem moglibyśmy pójść do wypożyczalni sprzętu i sami spróbować?

„O nie!”. Christine odłożyła łyżeczkę. Po pierwsze nie chciała nawet zbliżyć się do trasy Skoczka, gdzie będzie na nią czekał Alec. Po drugie nie po to spędziła cały tydzień, szlifując jazdę na nartach, żeby jej brat przerzucił się na snowboard. Jeśli stary wzorzec nadal jest aktualny, po pierwszym dniu będzie w tym znakomity, a ona desperacko będzie próbowała mu dorównać.

- Przepraszam. - Podniosła rękę. - Myślałam, że jutro pójdziemy na narty.

Robbie wzruszył ramionami.

- Będziemy tu dwa tygodnie. Wystarczy czasu na obie rzeczy. Natalie? Masz ochotę obejrzeć zawody snowboardowe?

Natalie podniosła wzrok znad jedzenia dla dzieci, którym karmiła Jonathana.

- Z przyjemnością, ale co z chłopcami? Nie miałam czasu, żeby skontaktować się z agencją opiekunek.

- Mama ich przypilnuje. Prawda? Barbara Ashton zeszywniała nieco.

- Właściwie... Umówiłam się już z dekoratorką wnętrz, że wpadnie przygotować świąteczny wystrój.

- Świetnie. - Robbie rozpromienił się, ignorując subtelną odmowę. - Skoro będziesz tu

cały dzień, to bez kłopotu przypilnujesz chłopców. Mogą ci pomóc wieszając ozdoby na choince. - Połaskotał starszego chłopca po brzuchu. - Co ty na to, Chuckie? Chcesz pomóc babci ubierać choinkę?

Chłopak pisnął z uciechy.

Christine dostrzegła w oczach matki przerażenie. Pozwolić małemu rozrabiace zbliżyć się do przygotowanej przez zawodowca sześciometrowej sztucznej choinki? Jeszcze nie widziała tego monstrum, ale Natalie zabawiała ją już tyłoma opowieściami na ten temat, że na samą myśl się wzdrygnęła. Spojrzała na bratową, mając nadzieję, że będzie błagać o prawdziwe drzewko, bo wiedziała, że bardzo jej na nim zależy ze względu na synów. Ale Natalie bez słowa dalej zachęcała synka do jedzenia.

Spojrzała więc na brata. Odpowiedział spojrzeniem rozbawionym i wyzywającym. Niech to diabli. Żadne z nich nie zamierzało poruszyć tego tematu.

Szykując się do walki, dzielnie podjęła standardowy temat.

- A skoro mowa o choince... ponieważ to moje pierwsze święta z rodziną od tak dawna, miałam nadzieję, że kupimy prawdziwe drzewko.

- Nie bądź niemądra. - Matka machnęła ręką. - Z prawdziwymi drzewkami jest tyle kłopotu.

- Ale są tego warte. Zwłaszcza gdy są dzieci. Matka rzuciła jej chłodne spojrzenie.

- Nigdy nie wyglądają tak ładnie jak sztuczne i poza tym mamy już choinkę.

- Tak, ale...

- Zawsze musisz się kłócić?

Matka westchnęła z rozczarowaniem i Christine znowu poczuła się jak dwunastolatka.

- Przepraszam. - Wyprostowała się tak, jak ją uczono na niekończących się lekcjach wdzięku, które musiała znosić w szkole średniej. - To tylko pomysł.

Kątem oka zauważyła, że brat spokojnie podnosi gazetę. Odezwała się w niej ukryta uraza. Gdyby Robbie poprosił o prawdziwe drzewko, ojciec by go poparł, a matka by ustąpiła.

Starając się nie dąsać, odpuściła sobie otręby i złapała kawę. A niech to, naprawdę chciała mieć prawdziwą choinkę. Coś krzykliwego i wesołego w stylu choinek, które Maddy zawsze wciskała w kąt ich pokoju, a Amy i Jane pomagały ubierać. Wszystkie siadały wokół niej, piły gorącą czekoladę z miętowym sznapssem i śpiewały kolędy, aż kierowniczką akademika przychodziła i mówiła im, żeby już gasiły światła. Dlaczego rodzinne święta nie mogły być podobne?

Cisza zapadła nad stołem. Przerwał ją krzyk Jonathana, który rzucił garstką żółtej

papki dla dzieci w Natalie. Maż wylądowała z plaskiem na białej bluzce od Escady.

Christine patrzyła, jak Natalie zatkało z zaskoczenia. Chociaż знаła bratową, spodziewała się, że się wścieknie, bo dziecko zniszczyło jej drogą elegancką bluzkę.

Natalie ochłonęła i zaśmiała się.

- Ty mały urwisie. - Pochyliła się i potarła nosem twarzyczkę malucha, który zachichotał. - I tak jesteś brudniejszy ode mnie.

- Ja też jestem urwis. - Starszy rzucił łyżeczką w płatki. Barbara przycisnęła wymanikiowany palec do czoła, jakby chciała odgonić migrenę.

- O, na pewno! - wykrzyknęła Natalie. Wstała i wyjęła dziecko z fotelika. - Ty jesteś moim dużym urwisem.

Chłopiec rozpromienił się i jeszcze mocniej uderzył łyżeczką.

- Nie powinnaś ich zachęcać do takiego zachowania - westchnęła Barbara tak samo jak wtedy, kiedy Christine poprosiła o choinkę.

Natalie jednak była na to odporna.

- Jeśli mamy wyjść, muszę zmienić bluzkę i podejrzewam, że ten mały brudas też musi się przebrać. - Uniosła malucha i pociągnęła nosem. - Fuj! Ktoś potrzebuje nowej pieluchy. Kochanie, popilnujesz Charlesa? Zobacz, czy uda ci się go namówić, żeby zjadł chociaż trochę płatków.

- Masz to jak w banku - Robbie uspokoił ją z uśmiechem.

- Dziękuję, kochanie. - Natalie pocałowała męża w czubek głowy, a potem poszła z dzieckiem na górę.

- No dobra, stary. - Robbie wziął syna na kolana - Teraz zostaliśmy tylko ty i ja. Nie ma mamy, która cię uratuje. Więc jak to będzie? Płatki czy... tortury łaskotek?

- Płatki są fuj!

Christine powstrzymała się od śmiechu i oparła pokusie, żeby przybić z dzieciakiem piątkę. Jasne, że otręby są zdrowe, ale smakują paskudnie.

- Zjesz je?

Robbie uniósł groźnie brew.

- Nie! - oświadczył z zaciętością, na jaką stać tylko dwulatka.

- Więc tortury! - ogłosił Robbie i zaatakował brzusek synka. Chłopiec piszczał, wiercił się i śmiał, aż mu łzy popłynęły. Christine zdumiała się, obserwując ich. Ashtonowie nie słynęli z okazywania emocji, a jednak nieraz widziała, jak brat tarzał się po podłodze i sam dokazywał jak dzieciak.

- No dobra! - pisnął w końcu Charles. - Poddaję się! Robbie przestał go łaskotać, ale

trzymał ręce w pogotowiu.

- Serio? Zjesz płatki? - Tak.

Chłopiec westchnął, łapiąc oddech. Czerwone plamki pojawiły się na jego pulchnych policzkach, kiedy usiadł prosto na kolanach taty. Jednak przy pierwszej łyżeczce wykrzywił się naprawdę imponująco.

- Smakuje jak kupa!

Christine parsknęła kawą i szybko ukryła śmiech za lnianą serwetką.

- Przepraszam, źle przełknęłam.

- Christine - odezwał się brat z synem posłusznie zajadającym u niego na kolanach. - Chcesz pójść z nami obejrzeć zawody, czy wolisz zostać i pomóc mamie?

Rozważała obie możliwości. Iść zobaczyć najlepszych zawodników w akcji czy pomagać już poirytowanej matce, która będzie nadzorować dekorowanie sztucznej choinki. Nawet biorąc pod uwagę groźbę wpadnięcia na Aleca, zawody wygrywały w cuglach.

- Wiesz - uśmiechnęła się - myślę, że pójde z wami. Brat odpowiedział uśmiechem.

- Przeczuwałem to.

- Ślicznie ci w tej czapce - powiedziała Natalie, roztrzepując sztuczne futro, który kompletnie kryło włosy Christine i częściowo twarz. - Wyglądasz jak królowa śniegu.

- Czuję się idiotycznie.

Christine zerknęła nerwowo na tłok przy wejściu na trybuny i żałowała, że panowie tak się guzdrzą przy kupowaniu biletów.

- Więc czemu chciałaś ją pożyczyć? - zapytała urażona Natalie.

- Hm? - Christine odwróciła się. Zezłościła się na siebie. - Bo... bo pamiętałam, jak świetnie wyglądała na tobie, i chciałam przymierzyć. Zawsze tak świetnie ją nosisz, a ja... nie umiem.

- Nieprawda. - Natalie odsunęła się na krok, żeby przyjrzeć się płaszczowi od kompletu z futrzaną czapką. - Wyglądasz olśniewająco.

- Dziękuję za komplement i pożyczkę.

Podniosła kołnierz płaszcza jak szpieg chowający się w trenczu i znowu pospiesznie rozejrzała się za Alekiem. Jak na razie miała szczęście.

- A co do drzewka, nadal uważam, że powinniśmy mieć prawdziwe.

Natalie westchnęła.

- Nie będę się z tobą kłócić. Robbie i ja zdecydowanie się z tym zgadzamy.

- Dlaczego nic nie powiedzieliście dziś rano? Nieważne, wiem, dlaczego ty się nie

odezwałaś, ale czemu Robbie milczał?

Natalie poprawiła sztucznego lisa.

- Jego zdaniem matka i tak ma niewiele przyjemności w życiu, więc czemu nie przymknąć oka na jej obsesję na punkcie wystroju? W końcu była żoną twojego ojca przez czterdzieści lat. Może tylko dzięki temu nadal są razem.

- O czym ty mówisz? Moi rodzice są szczęśliwym małżeństwem.

Dostrzegła błysk neonowo - zielonej kurtki i serce zabiło jej szybciej. Zerkając znad kołnierza płaszcza, zobaczyła, że Alec rozgląda się, rozmawiając z jednym z mężczyzn pilnujących bramy.

Ogarnęło ją wspomnienie pocałunku, a zaraz potem powróciła setka innych drobiazgów, które przypomniały jej, jak dobrze się z nim bawiła. Jaka była ożywiona. A teraz proszę, on jej szuka i pewnie się zastanawia, czy w ogóle się pojawi.

Chciała podnieść rękę, zawołać go po imieniu i zobaczyć, jak jego twarz rozpromieni się na jej widok. Zamiast tego udała, że chowa włosy pod futrzaną czapkę, i zakryła twarz ręką. O czym to mówiły z Natalie? A tak, o rodzicach.

- Przyznaję, że nie są zbyt wylewni, ale nie mają wielkich problemów małżeńskich ani nic takiego. Nigdy się nie kłóca.

Natalie zacisnęła usta.

- Trudno się kłócić, kiedy się ze sobą praktycznie nie rozmawia.

- Mama jest trochę wycofana.

- To nie tylko twoja mama. Nie chcę być krytyczna, ale... Och, do diabła, Robert senior jest jednym z najbardziej zapatrzonych w siebie, egoistycznych i szowinistycznych facetów, jakiego kiedykolwiek poznałam.

Christine opadła szczęką.

- Jest też lojalnym mężem i oddanym żywicielem rodziny. Nie słyszałam, żeby mama narzekała.

Natalie uniosła brew.

- No dobra, czasem rzuca te swoje sarkastyczne subtelne uwagi - przyznała Christine. - Najwyraźniej odpowiada im ten układ.

- To dziwne, ale masz rację - zgodziła się Natalie. - Robbiemu chodzi o to, że skoro świąteczne ozdoby przygotowane przez zawodowca uszczęśliwiają mamę, to niech je sobie ma. Lepsze to, niż żeby przez dwa tygodnie naburmuszała się i wyżywała na nas w ten swój pasywno - agresywny sposób.

- Więc pozwolisz, aby twoi synowie dorastali ze sztuczną choinką w każde Boże

Narodzenie?

- Nie. - Szelmowski uśmiezek pojawił się na ustach Natalie. - Poczekamy, aż rodzice pójdą spać i wtedy cichaczem wniesiemy na poddasze prawdziwą choinkę, żeby chłopcy mogli ją ubrać w każdą kiczowatą ozdóbkę, jaką znajdą. Jak Barbara to odkryje, będzie już za późno.

- Och, cudowny plan - Christine uradowała się jak dzieciak. - Mogę wam pomóc w ubieraniu? Proszę.

- Pod warunkiem, że będziesz w piżamie i wypijesz hektolitry gorącej czekolady.

- Z piankami?

- Pewnie.

- Wchodzę w to! - Christine uściskała bratową. - Tak się cieszę, że wyszłaś za mojego brata.

Natalie odwzajemniła uścisk.

- Ja też się cieszę.

Kiedy Christine się wyprostowała, zobaczyła w oczach Natalie to samo szczęście, jakie rozblyskiwało w oczach Maddy, gdy patrzyła na swojego narzeczonego Joego.

„Tego właśnie chcę. Właśnie tego. Miłości, która wypełnia tak, że aż się wylewa na innych”.

Gdyby tylko przytrafiło jej się to z kimś tak zabawnym jak Alec... Poruszona tą myślą zerknęła przez ramię, ale brat i ojciec, którzy nagle się pojawili, zasłonili jej widok na bramę.

- Zwycięscy wojownicy powrócili! - oświadczył Robbie, wyciągając dwa bilety. - Nieźle nam się udało. Mamy miejsca w sekcji dla VIP - ów, tuż za budką komentatorów.

Christine wytrzeszczyła oczy.

- Nie. Niemożliwe.

- Robi wrażenie, co? - Brat znacząco poruszył brwiami, zerkając na żonę. - Spodziewam się później sowitej nagrody.

Natalie zachichotała, kiedy musnął jej szyję ustami i szepnął jej coś do ucha.

Robert senior podał bilet Christine.

- Poszukamy miejsc?

- Prowadź - zaproponował Robbie, przyciskając do boku żonę. Christine wstrzymała oddech, odwracając się. W każdej chwili gotowa była schować się za plecami ojca. Alec jednak zniknął, prawdopodobnie poszedł w pobliże budki komentatorów, gdzie mieli się spotkać. Dobra, musiała go teraz ominąć i dojść na swoje miejsce, a potem zastosować jakieś sztuczki maskująco - chowające. Kiedy obeszlą trybuny, westchnęła z ulgą. Aleca nigdzie nie

było widać. Ale kiedy zaczęli wchodzić po schodach obok budki dla komentatorów, omal się nie potknęła z wrażenia. Alec nie czekał przed budką komentatorów, tylko w niej! Siedział obok mężczyzny ze słuchawkami i mikrofonem. Tak się przebrała, że gdyby nie stanęła i nie zagapiła się, to pewnie nawet by na nią drugi raz nie spojrział. Ale miała pecha. Zauważył, że się potknęła, zerknął drugi raz i zmrużył niepewnie oczy. Nim zdążyła spuścić głowę, brat wpadł na nią z tyłu, prawie ją przewracając.

- Oj, przepraszam - powiedział, łapiąc ją.

- Kto to? - zapytała Natalie.

- Co? - Christine starała się schować twarz.

- Ten mężczyzna, który macha do ciebie. - Natalie wskazała na Aleca. Nie mając wyboru, odwróciła się do niego. Uśmiechnął się szeroko, widząc, że to rzeczywiście ona. Ale co on robił w budce komentatorów? Na jej pytające spojrzenie postukał w zegarek, pokazał pięć palców, a potem kciuk. Och, proszę, niech to nie znaczy, że za pięć minut do niej dołączy.

- Przystojny - powiedziała Natalie.

- Kto to jest? - zapytał Robbie równie zaciekawiony.

- Hm, mój, ehm, instruktor jazdy na nartach.

- Instruktor jazdy? - Ciekawość Robbiego zastąpił mars. - Spotykasz się z instruktorem?

Christine wzdrygnęła się. Jeśli idzie o krytyczne nastawienie do jej chłopaków, Robbie był równie ostry jak Maddy i Amy. Przynajmniej ojciec szedł dalej na górę i nie słyszał ich rozmowy.

- Nie, nie spotykam się z nim - odparła.

Miała nadzieję, że ominie ją kazanie brata pod tytułem „Dlaczego nie możesz znaleźć sobie kogoś porządnego? Kogoś odpowiedniego jak ja?”. Jakby trzeba było jej przypominać, że brat nawet w związkach jest lepszy od niej.

- Wynajęłam go, żeby pokazał mi, jak skopać ci jutro tyłek na stoku.

Robbie zaśmiał się.

- Małe szanse, siostrzyczko.

- Ech, wy - skrzywiła się Natalie tak samo jak w czasie spotkań w klubie na korcie tenisowym. - Dlaczego we wszystkim musicie rywalizować?

- To nie rywalizacja. - Robbie wyszczerzył zęby. - Ponieważ zawsze wygrywam, to bardziej lekcja pokory.

- Robbie. - Natalie szturchnęła męża w ramię. - Nie bądź złośliwy.

- Nie po to są starsi bracia?

- Śmieję się - odgryzła się Christine, wchodząc po schodkach. - Zobaczymy, kto jutro będzie się śmiał.

Ta rozmowa odciągnęła jej myśli od Aleca, dopóki nie usiedli na swoich miejscach i nie usłyszeli głosu dobiegającego przez głośniki:

- ...mamy przyjemność gościć dziś u nas Aleca Huntera, jednego z najlepszych snowboardzistów w Kolorado. Alec, zwykle jesteś jednym z medalistów, zdziwiło mnie, że w tym roku nie startujesz.

- Miałem osobiste zobowiązania, które uniemożliwiły mi start.

- Jestem pewien, że wielu uczestników, słysząc to, żałuje - zażartował komentator. - Opowiedz nam o tej trasie i zdradź, kogo obstawiasz jako zwycięzcę w tym roku.

Christine siedziała jak zahipnotyzowana, słuchając głosu Aleca i obserwując go. Trochę się krzywiła, że tak swobodnie używa niedbałego żargonu snowboardzistów i narciarzy dowolnych. Ale mimo tego języka widoczna była jego naturalna charyzma. Gdyby tylko wykorzystywał do czegoś sensownego swój wdzięk i niewątpliwą inteligencję, byłby świetnym partnerem do randek. Może powinna go zachęcić, żeby zajął się w życiu czymś więcej niż tylko jazdą na nartach i snowboardzie. Kiedy zdała sobie sprawę, o czym myśli, zaczęła zżymać się w głębi ducha. Właśnie takie myślenie wpędzało ją w kłopoty - przekonanie, że zdoła pomóc facetowi ułożyć sobie życie.

Chociaż w przypadku Aleca nie zdążył przerobić całego cyklu od zapatrzenia do frustracji. Zostały jej raptem dwa tygodnie w Silver Mountain. Ledwie starczy jej czasu, żeby go poznać, nie mówiąc o zmienieniu.

Tylko dwa tygodnie.

Kiedy o tym pomyślała, dotarło do niej, że naprawdę mają raptem tyle czasu, by nacieszyć się swoim towarzystwem. Potem wróci do Austin, tysiąc mil od pokusy. Nawet jeśli się tutaj zaangażuje, fizyczna odległość powstrzyma ją od robienia głupich rzeczy, na przykład pozwolenia, aby zmarnował jej kilka miesięcy życia i nie wiadomo jakich pieniędzy, które mu pożyczycy, nim on ją rzuci, bo ona za bardzo zrzędzi. Co złego wyniknie z tego, że będzie się cieszyć jego towarzystwem przez następne dwa tygodnie?

„Usprawiedliwiasz się” - powiedział jej cichutki głosik z tyłu głowy, który podejrzanie przypominał głos Maddy.

„Poza tym - dodał głos Amy - dobre samopoczucie powinno płynąć z ciebie, a nie z randek z niedojrzałym emocjonalnie facetem”.

„Och, dobrze! Nie będę się z nim spotykać - burknęła w myślach. - Ale nawiasem

mówiąc, Alec nie jest niedojrzały. Jest nie dość zmotywowany”.

I uwielbia dobrą zabawę. I jest szczęśliwy. Rety, chciałaby, żeby jej życie było takie: beztraskie i wypełnione przyjaciółmi. Ona miała Maddy i Amy, które kochały ją całym sercem, ale dla większości ludzi była zbyt onieśmielająca, aby się z nią zaprzyjaźnili - nigdy nie mogła tego zrozumieć.

Nie była pewna, czy cokolwiek mogłoby onieśmielić Aleca Huntera. Albo zniechęcić. Wspomnienie ich tańca i pocałunku w ciemności sprawiło, że się uśmiechnęła, dopóki nie zdała sobie sprawy, że komentator dziękował mu za rozmowę. Chwilę potem Alec wynurzył się z budki i szedł prosto do niej. Zastanawiała się, co ma powiedzieć. A jeśli spróbuje z nimi usiąść?

Rozglądając się nerwowo wokół, podziękowała losowi, że miejsca obok jej rodziny zostały zajęte. Nawet jeśli zatrzyma się, żeby się przywitać, nie będzie mógł z nimi usiąść. A przynajmniej tak myślała.

Ku jej przerażeniu Alec ruszył między trybunami, przywitał się po imieniu z kilkoma widzami, wymienił kilka uścisków ręki i poprosił pół rzędu ludzi, żeby przesunęli się o jedno miejsce. Oczywiście zrobili to. Nie ma sprawy. Wszystko zrobią dla starego dobrego Aleca. Serio, ten facet sprzedałby lód Eskimosowi.

- Cześć, Chris - powiedział, gdy dotarł do niej. - Widzę, że wzięłaś przepustki, które zostawiłem przy bramce.

- Kupiliśmy bilety.

- Nie musiałaś. Więc to twoja rodzina?

- Eee... - Miała pustkę w głowie.

- Cześć, Alec Hunter. - Pochylił się, żeby podać rękę jej bratu. - Ty musisz być Robbie.

- Miło mi cię poznać - Robbie uściśnął jego dłoń. - To moja żona Natalie, a to mój ojciec, doktor Robert Ashton.

- Cześć - Natalie przywitała go przyjaznym uśmiechem. Robert senior ledwie coś burknął, a potem skupił się z powrotem na trasie, czekając, aż zaczną się zawody.

- Słyszałem, że jesteś instruktorem narciarskim Christine - powiedział Robbie, gdy Alec usiadł obok niej.

Alec zaśmiał się, popisując się śnieżnobiałymi zębami. Przyjrzał jej się z zachwytem.

- Coś w tym stylu.

„Boże, błagam, niech już nic więcej nie mówi. Błagam!”. Wsunęła dłonie między kolana, poruszając nimi lekko, jakby chciała się rozgrzać. Tak naprawdę to siedziała zlna

potem w płaszczu Natalie, a ostre zimowe słońce nie pomagało.

- Zakładam, że wiesz też coś o snowboardzie - powiedział Robbie. - Ale pewnie nie udzielasz lekcji?

- Mógłbym - Alec rzucił Christine prowokacyjne spojrzenie. - Za odpowiednią cenę.

- De? - zapytał brat.

- Hm? - Alec oderwał uwagę od dziewczyny. - Och, nie myślałem o pieniądzach. Zrobiłbym to jako przysługę dla Chris.

- Serio? - Robbie przyjrzał się badawczo siostrze. - Chris?

- Patrzcie! - Wyprostowała się. - To chyba już pierwszy zawodnik.

Obaj mężczyźni spojrzeli na stok. Przez następnych kilka minut wszyscy obserwowali powietrzne akrobacje, które Alec nazywał „zabójczymi”, „odlotowymi”, chyba że zawodnik „schrzanił” albo „umoczył”. Alec i Robbie pochylili się do przodu i rozmawiali ze sobą z pominięciem Christine. Alec tłumaczył żargon i same ewolucje. Powinno ją rozbawić to, jak brat zaczyna uczyć się nowego języka, ale tylko się wzdrygała. Słyszała już, jak Alec używa tej terminologii, lecz nigdy w takim stopniu. Dlaczego musiał to robić przy jej rodzinie?

Próbowała przestać ich słuchać, ale cały czas czuła, jak Alec zerka na nią zdziwiony. W końcu spojrzął na nią wprost.

- Chris, może pójdziemy do barku?

- Nic mi nie trzeba - odparła, wiedząc, że jeśli z nim pójdzie, Robbie znowu zacznie podejrzewać, że się z nim umawia. - Niczego nie potrzebuję.

- Albo możemy porozmawiać tutaj.

- Porozmawiać? - Ogarnęła ją panika. - O czym? Przysunął się i zniżył głos.

- O tym, dlaczego spotkałaś się tu ze mną, a potem kompletnie ignorowałaś.

- Pójdę z tobą do barku!

ROZDZIAŁ 8

Alec patrzył, jak Christine zerwała się, minęła go i przepychała się przez połowę rzędu pełnego kolan aż do schodów. Widząc, jak wyraz twarzy jej brata z życzliwego zamienił się w zdumiony, wstał i ruszył za nią. Trzymała się przed nim, z trudem zeszła po schodach i zanurkowała przy budce komentatora, chowając się przed rodziną.

- Ej, skąd ten pośpiech? - zapytał. Odwróciła się i spojrzała na niego zaczerwieniona.

- Nie przyszłam tu, żeby spotkać się z tobą.

- Co? - Zmarszczył czoło. Skrzyżowała ręce, nie patrząc mu w oczy.

- Przyszłam z rodziną.

- Ale dokładnie tu, gdzie się umówiliśmy, - To dlatego ubrałam się tak... w to idiotyczne futro. - Frustracja zabłysła w jej oczach. - Miałam nadzieję, że mnie nie poznasz.

- Nie rozumiem.

Ale już zaczynał pojmować i poczucie zranienia powoli wypierało zdumienie. Wyglądała jak księżniczka w tym futrze i czapie, które zupełnie nie przypominały drogich, ale praktycznych ubrań, które zwykle nosiła. Gdyby wcześniej nie spojrzał wprost na nią, pewnie by jej nie poznał.

- Powtarzam: nie rozumiem. Wiem, że ci się podobam.

- To prawda. - Jej szare oczy spojrzały prosząco. - Lubię cię, Alec. Naprawdę. Ale nie mogę się z tobą spotykać. Możemy to tak zostawić, proszę?

- Nie, nie możemy. Muszę wiedzieć dlaczego.

Zerknęła nerwowo na trybuny, jakby nie była pewna, czy rodzina ich nie widzi.

Powędrował wzrokiem za nią i nagle pojął.

- Uważasz, że nie jestem dość dobry dla ciebie? Tyle, jeśli idzie o stwierdzenia, że pieniądze nie mają znaczenia.

- Nie! - Zarumieniła się, mówiąc mu tym coś dokładnie odwrotnego. - Myślisz, że jestem taką snobką?

- Nie myślałem tak wcześniej, ale teraz sam nie wiem. Szybko przypomniał sobie cały zeszły tydzień, jak za każdym razem go odrzucała, a potem pojawiła się w pubie, tańczyła z nim, flirtowała i pocałowała go tak, że prawie oszalał.

- Co właściwie stało się w piątek wieczór? Znudziłaś się w końcu i postanowiłaś zabawić się z prostytutkami, nim przyjedzie rodzina?

Szczęka jej opadła. Zamknęła usta gwałtownie i powiedziała przez zaciśnięte zęby:

- To nie była zabawa z prostytutkami.

- Więc dlaczego jestem dość dobry, żeby spotykać się ze mną w pubie pełnym ludzi, ale nie dość, żeby mnie przedstawić rodzinie? Jakbym się przyklepił do podeszwy twoich modnych bucików. Nawiasem mówiąc, wyglądają idiotycznie. Kto nosi miejskie buty na stoku?

- Nie są moje - warknęła ze złością. - Pożyczyłam je od bratowej i rzeczywiście czuję się w nich idiotycznie!

- Więc czemu je nosisz? - Podniósł głos coraz bardziej zły. Wiele mu trzeba było, żeby się wściec, ale ta kobieta potrafiła go do tego doprowadzić. - Ach tak, żebyś się nie poznał! Dobra robota, nie poznałem! Przez ostatnie pół godziny miałem ochotę zapytać, kim jest ta osoba w skórze Chris!

- Nazywam się Christine.

- Z pewnością. - Obrzucił ją spojrzeniem od stóp do głów. - Jak mogłem się tak mylić co do ciebie? Myślałem, że różnisz się od bogatych urlopowiczek, które uważają się za lepsze od nas, pracujących prymitywów, albo kobiet, dla których zawodowy narciarz i żigolak to to samo. Powinienem ci chyba podziękować, że nie zaliczasz się do drugiej grupy, bo z tych dwóch to drugie jest znacznie bardziej obraźliwe.

- Nie należę do żadnej z tych grup.

- Tak? Udowodnij. - Przysunął się i zniżył głos. - Skoro się mylę, podaj mi prawdziwy powód, dla którego nie chcesz się ze mną spotykać.

Spojrzała na niego, a on pomyślał, że mu nie odpowie, jednak ona skinęła głową.

- Dobra, chcesz wiedzieć? Powiem ci. Bo jesteś maniakiem nart bez pracy. Nie obchodzi mnie, ile facet zarabia, pod warunkiem, że w ogóle zarabia!

- Jestem... jestem kim? - Przycisnął dłoń w rękawiczce do czoła, jakby próbował zrozumieć jej słowa. - Coś ty powiedziała?

- Mam potworną słabość do niedojrzałych, nieodpowiedzialnych mężczyzn. Zamierzam zwalczyć ten nawyk. I nie obchodzi mnie to, jak bardzo mnie pociągasz ani jak dobrze się z tobą bawię. Nie popełnię znowu tego samego błędu.

- Myślisz, że nie pracuję?

To oskarżenie dolało oliwy do ognia, bo przyrównywało go do takich próżniaków jak jego ojciec. Myślała o nim aż tak źle?

- Jak właściwie do tego doszłaś? Nie pytając mnie nawet?

- Pytałam! A Trent powiedział, że nie pracujesz. Poza tym cały dzień jeździsz na

nartach albo siedzisz w pubie i pijesz z kumplami. Czy to jest rozkład dnia odpowiedzialnego pracującego dorosłego?

Pokręcił głową ze zdumieniem.

- I to mówi kobieta, która bierze trzy tygodnie urlopu, spędza go w luksusowym mieszkaniu ojca i nosi ubrania, przez które splajtowałyby mały kraj. Co ty wiesz o pracy? Czy kiedykolwiek na coś zapracowałaś?

- To się nazywa niesprawiedliwe założenie - prawie się nadała. - Nic o mnie nie wiesz.

- Witamy w klubie.

- Skoro chcesz wiedzieć...

Tłum westchnął. Alec spojrział na trybuny i zobaczył morze przerażonych twarzy. Odwrócił się gwałtownie i zobaczył, że jeden z zawodników stacza się po stoku, trzymając się za nogę.

Głos komentatora wzniósł się ponad tłumem:

- Proszę państwa, to był wyjątkowo pechowy skok.

- Zostań tu - Alec warknął na Christine i popędził do przerwy w barierkach między trybunami i trasą. Jeden z pracowników próbował zagrozić mu drogę. - Przepuść mnie!

Rozumiejąc, że albo go puści, albo zostanie staranowany, pracownik odsunął się. Alec popędził w stronę zawodnika, który rzucał się i krzyczał.

Alec opadł na kolana i złapał gościa za ramię, żeby przestał się ruszać.

- Jestem ratownikiem medycznym. Dasz sobie pomóc?

- Moja noga! Cholera! Moja noga!

Alec zerknął na udo i zaklął pod nosem. Złamana kość udowa nie przebiła się przez spodnie, ale postawiłby wszystkie pieniądze na to, że przebiła skórę. A on nie mógł nic zrobić, dopóki nie dostanie pozwolenia albo facet nie zemdleje.

- Ej! Słuchaj! - Przycisnął snowboardzistę do ziemi. - Jestem ratownikiem medycznym...

Christine opadła na kolana po drugiej stronie zawodnika.

- Jesteś kim?

Zaskoczenie na jej twarzy mogłoby być komiczne, gdyby miał czas się tym nacieszyć. Ignorując ją, zwrócił się do chłopaka. Dopiero teraz tak naprawdę zobaczył jego twarz. To był dzieciak.

- Pozwolisz mi pomóc?

- Tak! Cholera!

Twarz chłopaka wykrzywiła się w potwornym bólu.

- Staraj się nie ruszać.

Alec wyjął rękawiczki chirurgiczne z kieszeni kurtki. Christine zaskoczyła go, wyjmując podobne i zakładając je błyskawicznie jak zawodowiec. Spojrzał na jej ręce, a potem na jej twarz.

- Niespodzianka. - Uśmiechnęła się. - Jestem lekarzem pogotowia.

- Jesteś lekarzem?

To stwierdzenie wydawało się śmieszne, gdy klęczała w śniegu, w białym futrze i futrzanej czapce okalającej jej twarz modelki.

Chłopak wrzasnął, ściągając Aleca z powrotem na ziemię. Christine pochyliła się do przodu, przyciskając palce do gardła pacjenta.

- Jak się nazywasz? Wypłynął strumień przekleństw.

- Trzymaj go nieruchomo - przykazała Christine i wyciągnęła nożyczki z torebki. - Będzie niezła jatka.

Alec przycisnął ramiona dzieciaka do śniegu jedną ręką, a drugą sięgnął po radio. Kiedy wzywał pomoc, Christine rozcięła spodnie do kolana. Miała rację. Wyglądało to nieprzyjemnie. Krew trysnęła, plamiąc śnieg i opryskując futro.

- Tu 14B32, wzywam ekipę - powiedział do Doris na posterunku i szybko wyjaśnił, co się stało. - Będę potrzebował zestawu do urazów, noszy do urazów kręgosłupa i łupków.

- Patrol narciarski już słyszał o wypadku z głośników i są w drodze - poinformowała go jak zawsze sprawna i przytomna Doris. - Chcesz karetkę czy helikopter medyczny?

- Czekaj. - Zerknął na Christine, która zdejmowała but tak, żeby bardziej nie uszkodzić nogi. - Chcesz helikopter medyczny?

- Jest uraz głowy?

Alec zdjął dzieciakowi gogle z kasku.

- Ej, stary, pamiętasz, jak się nazywasz?

- Boże, ale to boli! Chłopak zacisnął oczy.

- Wiem. Trzymaj się. Pomoc już jedzie. Będzie dobrze. - Przytrzymał głowę chłopaka w obu rękach i uniósł mu powieki kciukami. - Jak się nazywasz?

- Ja... - Dzieciak poruszył oczami, jakby szukając odpowiedzi. - Tim.

- A masz jakieś nazwisko?

- O'Neil.

Alec znowu obmacał mu nogę.

- Skąd jesteś?

- Bailey.

Padło kilka kolejnych przekleństw. Alec trzymał chłopaka nieruchomo.

- A numer telefonu?

- Numer... ach... aaach... cholera!

Dzieciak wrzasnął, gdy Christine zdjęła mu but. Alec zerknął ponad ramieniem.

- Źrenice równe, reagują. Lekka dezorientacja. To może być kwestia bólu. Masz krążenie poniżej złamania?

- Wyraźne i równe - potwierdziła Christine. - Gdzie jest najbliższy szpital?

- Za przełęczą. Trzydzieści minut karetką, jeśli droga jest odśnieżona.

- To za daleko przy tym krwotoku. Wezwij helikopter.

- Dobrze.

Przekazał przez radio jej prośbę. Podjechał Trent, ciągnąc tobogan.

- Cześć, stary. - Alec powitał kumpla, który pędził do nich ze sprzętem. - Miło, że przyłączyłeś się do zabawy.

- Nie mógłbym tego przegapić. - Trent postawił budę z tlenem obok Aleca. Założenie rurki potrwało chwilę, bo Tim się wił.

- Potrzebuję kroplówki z dużą igłą i kołnierza usztywniającego - zawołał z przyzwyczajenia Alec, a potem spojrzał na Christine. - Przepraszam, przywykłem sam wszystkim się zajmować. Chcesz podłączyć kroplówkę czy sam mogę to zrobić?

- Ależ proszę cię bardzo. - Przesunęła się, żeby usztywnić nogę, zanim Tim bardziej sobie zaszkodzi, rzucając się. Ręce i rękawy futra miała całe we krwi. - Mam tu dość roboty - dodała.

Trent spojrzał pytająco, a Alec się zaśmiał.

- Okazało się, że Chris jest lekarzem.

- Bez jaj? - Trent posłał jej niedowierzające spojrzenie.

- Bez jaj. - Alec założył kołnierz usztywniający i zauważył, że Tim już mniej się rzuca. Zdjął mu rękawiczkę i wbił w grzbiet dłoni igłę kroplówki.

- Ej, Tim, jak się trzymasz?

- Bywało lepiej - odpowiedział słabo.

- Bierzesz jakieś leki? - Alec pochylił się, żeby spojrzeć mu w oczy. - Na receptę? Coś szemranego?

- Nic.

- Nic nielegalnego? - Nie.

Alec spojrzał ostro.

- Nie pomogę ci, jeśli nie będziesz ze mną szczery.

- Nie jestem idiotą, stary! - Oddech Tima stał się rwany. - Jestem czysty.

- Jakież uczulenia na leki?

- Nie... nie sędzę. Jezu!

- Dobrze już. Świetnie się trzymasz. - Poklepał dzieciaka po ramieniu. Kącikiem oka zauważył, że Trent złapał łupki. - Słuchaj, usztynimy ci nogę. Będzie bolało jak cholera, ale zaraz potem będzie o niebo lepiej. Rozumiesz?

Dzieciak pokiwał głową, zaciskając zęby. Alec zmusił się do uspokajającego uśmiechu.

- Trzymaj się. Wrzeszcz, ile wlezie, a my postaramy się zrobić to szybko, dobra?

Tim zacisnął powieki, kiedy popłynęły mu łzy. Alec zwrócił się do Christine; pracując z lekarzami, nauczył się uważać na ich wybujałe ego.

- Ehm... Hm... Trent i ja zwykle robimy to razem. Masz coś przeciwko, żeby zamienić się ze mną miejscami?

- Co? - Christine podniosła wzrok. Zamrugła. - Och. - Patrząc to na Aleca, to na Trenta, zrozumiała, że chcą, aby się przesunęła.

Odsunęła się ze śmiechem.

- Skąd.

Zaczęła zagadywać pacjenta.

- Ej, Tim, od jak dawna jeździsz na desce?

- Długo. - Skrzywił się.

- Dwa lata? Trzy?

- Cztery. Cholera!

Zerknęła ponad ramieniem i zobaczyła, że Trent podtrzymuje nogę, a Alec układa łupki. Odwróciła się z powrotem do Tima, wzięła go za oba nadgarstki i przycisnęła mu je do piersi.

- Trzymaj się. Zrobią to najszybciej jak się da.

Tim wrzasnął tak, że aż skóra cierpła, kiedy łupki z wyciągiem odsunęły dolną część nogi, aby ustawić złamaną kość jak należy. Oparła się całym ciężarem, żeby przytrzymać chłopaka.

- Masz go? - Alec przekrzyczał wrzask.

- Tak jakby! - Uchyliła się, gdy prawie dostała pięścią w twarz.

- Już! - krzyknął Alec.

Tim nagle przestał się szarpać, a ona stoczyła się z niego. Usiadła i zobaczyła, że

chłopak zwioteczał.

- Stracił przytomność. Drogi oddechowe czyste. Oddech równy. - Przycisnęła palce do szyi i wyczuła równy puls. - Puls dobry. Sprawdź krążenie i odruchy.

Alec zmierzył puls nad kostką, potem przesunął palcem po podeszwie stopy.

- Jest dobrze.

Cień przesunął się po jej twarzy, gdy spojrzała w górę i zobaczyła, że nad nią stoi ojciec. Wskazał na kroplówkę.

- Przy takim krwotoku potrzebuje dużo płynów.

- Racja, tato - burknęła, bo właśnie sama zamierzała zmienić kroplówkę.

- Potrzebujecie pomocy? - zapytał brat. - Nie żebym prosił się o pozew sądowy.

- Nie, nie potrzebujemy.

Jezu, czy całkiem zapomnieli, że jest specjalistką od urazów? Spojrzała na Trenta.

- Potrzebuję koca.

- Już! - Trent poleciał do toboganu.

Nad ich głowami rozległ się łoskot. Christine zobaczyła helikopter medyczny przelatujący nad grzbietem góry i krążący nad nimi.

Przez radio Aleca rozległ się głos. Przycisnął je do ucha, żeby słyszeć mimo hałasu śmigieł, a potem wykrzyczał:

- Nie mogą tu lądować! Musimy zejść na dół! „Cholera!” - pomyślała Christine.

- Przelóżmy go na nosze.

Pamiętając, jak Tim się rzucał, pewnie przesadnie bali się o kręgosłup, ale w przypadku transportu pacjenta lepiej dmuchać na zimne.

Jej brat i ojciec patrzyli, a oni przymocowali Tima do noszy, a potem przenieśli na tobogan. Christine usiadła na toboganie okrakiem nad Timem. Pierwsza kroplówka prawie się skończyła, więc założyła drugi woreczek, obserwując, czy Tim nie ma trudności z oddychaniem.

- Gotowa? - zawołał Trent, zakładając narty.

- Tak! Jedziemy! - Przytrzymała się wolną ręką.

Trent ciągnął z przodu, a Alec trzymał linę z tyłu, żeby kontrolować sytuację. Powoli zjechali ku płaskiemu podnóżu. Zerknęła na ojca i brata i podziękowała w duchu, że nie ruszyli za nimi. Nie chciała, żeby krążyli jej nad głową i mówili, jak ma wykonywać swoją pracę.

Na końcu trasy pracownik podbiegł do Trenta, żeby wziąć od niego sznur, i przeciągnął tobogan przez barierkę. Pozostali pracownicy oczyścili ścieżkę z ciekawskich

przechodniów. Christine nie zauważyła tłumy, gdy jechali dalej w kierunku otwartej przestrzeni, gdzie wylądował helikopter. Tim otworzył oczy, kiedy tobogan się zatrzymał, i Christine ulżyło, że nie zapadł w śpiączkę.

- Hej - uśmiechnęła się do niego. - Jak się trzymasz?

- Trochę mi niedobrze - jęknął.

- Pamiętasz, jak się nazywasz? - Tim O'Neil.

- Świetnie.

Obok niej pojawiła się obsługa helikoptera. Pomogli jej zejść z toboganu.

- Tim, ci ludzie zabiorą cię do szpitala. - Uścisnęła jego dłoń uspokajająco. - Będzie dobrze. Okej?

Pokiwał słabo głową.

Szybko przedstawiła stan pacjenta, gdy przejmowali go ludzie z helikoptera. W ciągu kilku sekund Tim znalazł się w środku śmigłowca, który po chwili wystartował. Stała między Trentem i Alekiem i patrzyła, jak helikopter się wzniósł, zakręcił nad górami. Kiedy głuchy odgłos śmigieł ucichł, zdała sobie sprawę, że serce jej biło w tym samym rytmie.

- Cóż. - Odetchnęła. - To też sposób na podwyższenie poziomu adrenaliny.

- Nie żartuj. - Alec zaśmiał się i spojrzał na nią. - O czym to rozmawialiśmy, zanim Tim nam przerwał?

Spojrzała na niego, na rozświetlone słońcem włosy na tle błękitnego nieba, szeroki uśmiech i śmiejące się oczy i nagle poczuła się lżejsza od powietrza.

- Coś o tym, że jesteś maniakiem narciarskim bez pracy, a ja bogatą suką, która nie przepracowała jednego dnia w swoim życiu.

- Ach, racja. - Uśmiechnął się szerzej. - Teraz sobie przypominam.

- Alec bez pracy? - Trent się uśmieł. - Szalony Alec, który pracuje dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu niezależnie od tego, czy mu płacą, czy nie?

Jej umysł przetrawiał nowe informacje.

- To dlatego nazywają cię szalonym? Bo jesteś pracoholikiem? Speszył się, chociaż nie przestał się uśmiechać nawet na chwilę.

- Cóż, z tego powodu i przez... hm... brak uczucia strachu.

- Brak uczucia strachu?

- Aha, Hunter - wtrącił się Trent, chociaż ci dwoje byli zbyt zajęci patrzyeniem na siebie, żeby chociaż zerknąć w jego kierunku. - Powiedz jej, jak nas pouczasz na temat bezpieczeństwa, a potem pochwal się, kto pierwszy mimo ryzyka skacze z helikoptera, spuszcza się na linie z urwiska podczas lawiny albo czołga się na brzuchu po śnieżnym

nawisie, który zaraz się oberwie?

- Taką mam robotę.

Pokręciła głową, nic nie rozumiejąc.

- Czy ratownicy medyczni nie zostawiają takich zadań wykwalifikowanym ratownikom górskim?

- Hm. - W końcu odwrócił wzrok i zerknął na zalane krwią rękawiczki na dłoniach. -
Może zajrzemy do przebieralni i doprowadzimy się do porządku? Podwiozę cię do miasteczka. Pogadamy po drodze.

- Zdecydowanie.

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

ROZDZIAŁ 9

Bądź otwarta na niespodzianki.

Jak wieść idealne życie

Alec starał się nie wiercić nerwowo, kiedy czekał na Christine, która miała dojść do niego przy bramie, ale tamten uśmiech sprawił, że serce zabiło mu szybciej. Wyglądała, jakby chciała go pocałować mimo obecności Trenta i całego tłumu gapiów.

To musi być dobry znak.

Chyba że to po prostu podniecenie po akcji ratowniczej. Każdy, kto pracował w pogotowiu górskim, znał efekt nagłego skoku endorfin. A kiedy razem pracują mężczyźni i kobiety, wpadają na siebie w czasie pracy, nic dziwnego, że seks staje się typowym sposobem pozbycia się napięcia. Adrenalina to naprawdę wspaniały afrodyzjak. Teraz właśnie taki afrodyzjak sprawił, że jego ciało było spięte i gotowe.

Bez wątpienia na Christine też to podziałało, ale miał nadzieję, że to nie jedyna rzecz, która stała za jej spojrzeniem. A jeśli jednak się mylił? Jeżeli to tylko chwilowe poruszenie i przejdzie jej w przebieralni? Może wyjdzie i znowu będzie go odpychać.

Wreszcie pojawiła się, szła przez tłum wysoka i pełna wdzięku, w długim futrze płynącym wokół niej. Kompletnie zniszczonym futrze. Zatrzymała się przed Alekiem, trzymała ręce przez siebie, spuściła wzrok. Spłukała rękawiczki, ale ich nie zdjęła. Mądry wybór, biorąc pod uwagę, że futro całkiem nasiąkło krwią.

- Chyba zapomniałam, że nie mam na sobie fartucha. - Podniosła wzrok i zobaczył, że w jej oczach tańczą wesołe iskierki. - Nie żeby to miało jakieś znaczenie. Co miałam powiedzieć? „Przepraszam, Tim, mógłbyś poczekać z krwawieniem, aż znajdę stosowniejsze ubranie?”.

Pięść zaciśnięta na jego sercu rozluźniła się nieco, gdy zobaczył, że mur między nimi nie wyrósł ponownie. To była ta kobieta, w której zakochiwał się coraz bardziej przez ostatni tydzień: sprzeczność między piękną powierzchownością i nieśmiałym humorem tętniącym wewnątrz. Chciał ująć jej twarz w dłonie i pocałować ją mocno.

Zamiast tego skinął głową w stronę parkingu.

- Chodź, w wozie mam zapasową kurtkę.

Ruszyła za nim między morzem terenówek ze stelażami do przewożenia nart. Wycelował pilota od autoalarmu w stronę ciemnozielonego pikapu z napędem na cztery koła,

z kogutem i srebrnym napisem „Pogotowie górskie” na drzwiach.

- To twój wóz? - Jej oczy rozświeciły się. - To się nazywa mokry sen faceta na czterech kołach.

Parsknął śmiechem, słysząc, jakich słów użyła.

- Służbowy.

- Na czym właściwie polega twoja praca?

- Jestem koordynatorem ekip ratowniczych w hrabstwie - odparł z nieskrywaną dumą.

- Serio? - Uniosła brew. - Robi wrażenie.

Otworzył drzwi pasażera i powitał rozentuzjasmowanego Buddy’ego, który pociągnął tylko nosem i wiedział, że robota wisi w powietrzu. Pies szczekał i merdał ogonem, czekając, aż Alec założy mu czerwoną kamizelkę, co jest sygnałem, że zaczynają pracę.

- Przykro mi, kolego. Po zabawie. - Buddy zaskomlał, kiedy Alec nie sięgnął po kamizelkę. - Oj, nie dąsaj się. Nie mogę na to patrzeć. Może pobawimy się w ratowanie później, hm? - Buddy zaszcekał z radości, słysząc tę propozycję. - Zuch chłopak. - Alec podrapał go po grzbiecie.

Kiedy Buddy już się uspokoił, Alec sięgnął do tyłu kabiny i złapał kurtkę strażacką, którą czasem wkładał w pracy, i podał Christine. - Włóż to.

Zdjęła zniszczone futro i rękawiczki chirurgiczne, wywinęła rzeczy na lewą stronę i rzuciła na tylne siedzenie. Zaraz potem zdjęła czapkę. Jej blond włosy rozsypały się na plecy. Potrząsnęła solidnie głową.

Alec dosłownie zgłupiał, widząc burzę wspaniałych włosów. Następnym razem, kiedy ją pocałuje, Christine zapomni o zasadzie „tylko bez rąk”. Chciał zanurzyć dłonie w tych wspaniałych włosach, spijając z jej ust pocałunki.

Odwróciła się, on pomógł jej włożyć kurtkę, a potem pozwolił sobie na drobną przyjemność i wyjął włosy spod kołnierza. W dotyku przypominały jedwab i zmysłowo przesunęły się mu między palcami. Zbyt szybko odsunęła się i odwróciła.

- Jak wyglądam?

Uniósł brew zaskoczony swoim nagłym podnieceniem. Kurtka całkiem ją skryła. Nie miał pojęcia, dlaczego to go podnieciło, ale ciało Aleca z radością powitało widok jego kurki na Christine.

- Dobrze.

Skinął głową, upominając się, żeby zachować dystans. Nie chciał gorącego seksu w gorączce po akcji. Chciał z nią porozmawiać, wyjaśnić parę spraw, umówić się na randkę.

- Mogłabyś zapoczątkować nowy trend w modzie.

- Sprzęt ratowniczy na wybiegu w Mediolanie? - Uśmiechnęła się figlarnie. - To jest myśl.

Nie ufając własnym obietnicom, podszedł do drzwi kierowcy i wsiadł do wozu. Ona już siedziała w środku całowana przez psa.

- Buddy, okaż trochę godności osobistej. - Odpędził psa na tylne siedzenie.

- Och - nadała się Christine, a potem spojrzała na Aleca. Przyglądała mu się chwilę i w końcu się uśmiechnęła. - Więc... Jesteś pomocnikiem medycznym i ratownikiem? Czy to nie jest niezwykle? Myślałam, że ochotnicy z ekipy ratunkowej, czy jak to jest w twoim wypadku, pracownicy, muszą być dyspozycyjni dwadzieścia cztery godzinę na dobę, co właściwie uniemożliwia pracę gdzie indziej.

- To dlatego mam kwalifikacje, ale nigdy nie pracowałem w tym zawodzie. - Zapalił silnik i ruszył przez parking. - Zawsze chciałem pracować w ratownictwie i latami urabiałem sobie ręce po łokcie, żeby dostać normalny etat.

- Kiedy go dostałeś?

- Dwa lata temu. Wcześniej zajmowałem się wszystkim, od pracy w sklepie ze sprzętem narciarskim po kelnerowanie. Zwykle pracowałem naraz na dwóch etatach i mieszkałem z trzema innymi gośćmi w klitce. Dzięki temu byłem dość blisko gór, żeby móc być na każde wezwanie. - Uśmiechnął się do niej. - Trochę to psuje twoją teorię o mnie jako obiboku na nartach?

Również się uśmiechnęła.

- Trochę.

Przyjrzał się jej, a potem skręcił na drogę, która prowadziła do miasteczka.

- Więc pracujesz w pogotowiu?

- To trochę psuje twoją teorię o wychuchanej bogatej dziewczynce, co?

- W każdym razie tę część o byciu wychuchaną. Nic nie wiem o tej bogatej.

- To jakiś problem dla ciebie? Zastanowił się chwilę.

- Tak dla pełnej jasności: jak bardzo jesteś bogata? Wzięła głęboki wdech i wypuściła go powoli.

- Żyje nam się wygodnie. Gwizdnął.

- Każdy, kto tak minimalizuje sprawę, musi być potwornie bogaty.

- Myślałam, że uzgodniliśmy, że pieniądze nie są istotne. Moim zdaniem zwłaszcza wtedy, gdy są to pieniądze rodziny, a nie coś, do czego samemu się doszło.

- To dlatego zostałeś lekarzem? Bo siedzieć na tyłku i wydawać pieniądze tatusia to nieuczciwe?

Zacisnęła usta.

- Prawdę mówiąc, to pieniądze mojego dziadka ze strony mamy. Założył firmę maklerską. W porównaniu z nim mój ojciec jest właściwie biedakiem.

- Myślałem, że jest chirurgiem. Pokiwała głową.

- Szefem kardiologii w Szpitalu Świętego Jakuba w Austin.

- Teraz mnie straszysz.

- Nie, skąd - drażniła się z nim, a potem zastanowiła się. - Serio? Pieniądze liczą się dla ciebie?

- Lubię myśleć, że nie, ale to, o czym mówisz, jest nieco onieśmielające.

- Dlaczego?

Przechyliła głowę, przyglądając mu się uważnie. Zaśmiał się sucho.

- No dobra, skoro oboje mówimy otwarcie. Pochodzę z biednej rodziny. Mówię o prawdziwej biedzie, białej hołocie. Kojarzysz te żarty Jeffa Foxworthy'ego o białych robotach? Całkiem dobrze opisują moją rodzinę. Może pozbyłem się części tego brudu, kiedy stanąłem przy drodze, złapałem stopa i przyjechałem tutaj, ale nadal nie mam pieniędzy. Ledwie utrzymuję się z pensji od hrabstwa, a to, co uda mi się uzbierać, wydaję na sprzęt ratowniczy. Nie mogę cię rozpieszczać wystawnymi kolacjami, ale mogę pokazać ci dobrą zabawę, jeśli lubisz sporty - Hrabstwo nie kupuje ci sprzętu?

- Większość, ale nie dość. - Wjechał na parking w Central Village. - To dlatego właśnie wziąłem tydzień urlopu, żeby cię pouczyć. Chciałem kupić jeden z tych nowiutkich super - wyposażonych motorów terenowych na letnie akcje ratownicze.

- Widziałam je. - Pokiwała głową z zainteresowaniem. - Jak karetka na dwóch kołach.

- Są naprawdę niezłe, co?

Oczy mu rozbłyły jak u dzieciaka, który opisuje nową zabawkę... i wszystko nagle nabrało sensu.

- To właśnie mieli na myśli twoi kumple w piątek wieczór, kiedy mówili, że wszystkie pieniądze wydajesz na zabawki?

- Przyznaję się bez bicia.

Wjechał na wolne miejsce i zaciągnął hamulec.

- I to właśnie miał na myśli Trent, kiedy powiedział, że nie pracujesz, tylko cały dzień się bawisz?

- Naprawdę lubię to, co robię. - Obrócił się na siedzeniu, żeby spojrzeć na nią. - Mam najlepszą pracę na świecie, nawet jeśli nie zarabiam fortuny.

- Mogłabym się spierać. Nic nie daje takiego dreszczyku jak praca w pogotowiu.

Przynajmniej do tej pory tak uważałam. Bo dzisiaj... to było mocne przeżycie.

- To była pestka. Powinnaś zobaczyć akcję na prawdziwym pustkowiu.

- Serio? - Serce zabiło jej mocniej na samą myśl. A może to dlatego, że siedziała z Alekiem w samochodzie i wiedziała, że nie jest już poza zasięgiem. - Zabrałbyś mnie?

Zmrużył oczy.

- Jeśli się zgodzę, umówisz się ze mną?

- To zależy.

- Od czego?

Zagryzła usta. Zniknęła większość przeszkód, ale pozostała jeszcze jedna.

- De masz lat? Westchnął.

- To ta twarz, tak? Wiesz, że nadal mnie legitymują, żeby sprawdzić pełnoletność, a chłopaki prawie tarzają się ze śmiechu przy tej okazji.

- Nie wyglądasz aż tak młodo. Bo nie jesteś tak młody, prawda?

- Mam dwadzieścia dziewięć lat. Ulżyło jej.

- Tylko cztery lata różnicy. Mogę to przeżyć.

Nie miała już powodu, żeby nie spędzić każdej minuty następnych dwóch tygodni w jego towarzystwie. Uśmiechnęła się szeroko i pokiwała na niego palcem.

- Chodź tu.

Oczy mu zabłyśły, gdy zrozumiał. Rozpiął pasy i pochylił się, żeby ją pocałować. Jednak nim ich usta się spotkały, odsunął się.

- Czekaj no. Masz dwadzieścia pięć lat? To jakim cudem jesteś lekarzem?

Zaśmiała się.

- Nie. Cztery lata, ale w drugą stronę. Mam trzydzieści trzy. Przesunęła palcem po jego szczęce.

- Ale zarobiłeś plusa, myśląc, że jest odwrotnie.

- Starsza kobieta. - Uśmiechnął się powoli. - Super.

- Ej! - skrzywiła się. Poruszył brwiami.

- Mogę być twoją zabaweczką.

- Myślałam, że to zniewaga.

- Tylko wtedy, gdy nie ma nic poza tym. - Rozpiął jej pasy z głośnym kliknięciem. - Chciałbym, żeby chodziło o coś więcej.

- To dobrze. - Objęła go za szyję. - Bo nie chcę zabawki. Chcę mężczyzny.

Z chęcią poddała się żarowi jego pocałunków. Ogarnęła ją radość i podniecenie. Wsunął dłoń pod jej kurtkę. Christine wygięła się - bardzo chciała czuć jego dłonie, tak samo

jak tęskniła za smakiem jego warg, zapachem skóry.

Gwałtowne pragnienie narosło, gdy próbowali dotknąć się pomimo grubych ubrań, starali się przytulić się mocniej mimo ciasnoty w samochodzie. Jedną dłoń zanurzył we włosach, drugą przesuwając po jej nodze. Poczuli, że ją podniósł i obrócił. Bojąc się, że przestanie ją całować, trzymała jego twarz obiema rękami i odpowiadała na pocałunki całą sobą. Nagle siedziała na jego kolanach pośrodku przedniego rzędu siedzeń, a ich języki tańczyły.

Z jękiem poddała się falom przyjemności, gdy ujął jej pośladki i przysunął ją do siebie. Gdy tylko poczuła jego erekcję, oderwała się od jego ust i odchyliła do tyłu, wzdychając z rozkoszy. Jego usta przesuwały się po jej szyi i niżej, gdzie zbyt wiele ubrań zasłaniało jej piersi. Słyszając, jak burczy sfrustrowany, próbowała zrzucić przynajmniej kurtkę. Głośny dźwięk wypełnił powietrze, gdy uderzyła łokciem w klakson. Buddy położył łapy na oparciu siedzenia i zamierzał ogonem, jakby po prostu sprawdzał, co się dzieje.

Ze śmiechem Christine oparła się o deskę rozdzielczą.

W śmiechu Aleca było pewne napięcie.

- Parking w biały dzień to chyba nie najlepsze miejsce.

- Raczej nie. - Rozejrzała się i ulżyło jej, gdy nie zobaczyła nikogo w pobliżu. Odwróciła się do Aleca i uśmiechnęła szelmowsko. - Chyba możemy spokojnie uznać, że moja szczepionka przestała działać.

Ze śmiechem przytulił ją.

- Wiesz co? - Co?

Odchylił się, żeby spojrzeć jej w twarz.

- Lubię cię.

Te słowa wypełniły ją szczęściem jak nigdy wcześniej żadne inne. Lubił ją. To takie proste, a takie cudowne. I o nic jej nie prosił. Nie musiała o to zabiegać. Lubił ją.

Uśmiechnęła się.

- Ja ciebie też.

- To dobrze. Bo będziesz mnie często spotykać. Chociaż... - Zerknął na zegarek. - Teraz muszę zajrzeć na posterunek, sprawdzić, co z Timem, i napisać raport.

- Och. - Oklapła nieco. - Muszę cię puścić.

- Odprowadzę cię do domu. Poklepał ją po pośladkach.

- Nie musisz.

Wróciła na swoje miejsce. Uniósł brew.

- Myślisz, że odpuścisz sobie szansę na jeszcze jeden pocałunek przy drzwiach do

mieszkania twoich rodziców?

- Skoro tak stawiasz sprawę.

- Chodź, Buddy - zawołał, gdy wysiadł z wozu. Obaj przeszli na stronę pasażera, a Alec zajrzał na tył. - Przykro mi z powodu futra.

- Nie ma sprawy - uspokoiła go Christine. - Natalie nie nosi prawdziwych, więc nie było tak drogie, jak na to wygląda. Jeśli się zmartwi, to kupię jej nowe.

Wziął ją za rękę, gdy ruszyli chodnikiem.

- Pojeździsz ze mną jutro na nartach? Nie w ramach lekcji. Spędzimy trochę czasu razem.

- Nadal masz urlop?

- Nie, ale w ramach pracy muszę monitorować mniej uczęszczane trasy. To oznacza jazdę po najtrudniejszych szlakach, a nawet schodzenie z nich. - Wskazał na szczyty, które górowały nad kurortem jak olbrzymi wartownicy. - Mogę cię zabrać do miejsc, które inni rzadko widzą. Gdzie śnieg jest jak puch, a widoki zapierają dech w piersi.

- Naprawdę wiesz, czym skusić dziewczynę.

- Więc co ty na to? - Uśmiechnął się znacząco. - Chcesz przekroczyć ze mną dozwolone granice?

- Och, jesteś niegrzeczny.

- Mam wrażenie, że tobie się to podoba. Miał rację. To część jej problemu.

- Rano miałam pojeździć z tatą i bratem.

- Ach tak, wielkie wyzwanie. Powiem ci coś. Możemy się spotkać po południu i powiesz mi, jak ci poszło.

- Pod jednym warunkiem. - Doszli do wejścia do domu. Wprowadziła go do ciepłego korytarza. - Naucz mnie, jak jeździć na snowboardzie, zanim mój brat się nauczy.

- Masz to jak w banku.

- I pocałuj mnie na pożegnanie tutaj.

- To dwa warunki i wolę cię pocałować w windzie.

- Nie. I bez obściskiwania pod drzwiami rodziców. - Zdjęła kurtkę strażacką i podała mu ją. - Widzę oczami wyobraźni, jak nas ponosi, turlamy się po podłodze w korytarzu, a mama otwiera drzwi, żeby zobaczyć, kto tak hałasuje.

- Jesteś dużą dziewczynką. - Przyciągnął ją do siebie. - Powinna wiedzieć, że w dojrzałym wieku trzydziestu trzech lat lubisz się obściskować z chłopcami.

- Uważaj. - Szturchnęła go pod zebro. - Jeśli marzy ci jeszcze jakiś pocałunek, to skończ z żartami na temat wieku.

- Moje usta są zasznurowane. Otworzę je tylko w jednym celu. Roztopiła się w jego pocałunku. Nim skończył, w głowie jej się zakręciło. Ledwie zdołała pokiwać na zgodę, kiedy powiedział, gdzie i kiedy mają się spotkać następnego dnia.

A potem pojechała na górę, żeby napisać do Maddy i Amy. Nie mogła się doczekać, żeby im o wszystkim opowiedzieć.

- Tata! - Mały Charles skoczył na równe nogi i popędził do drzwi.

Leżąc na podłodze wśród zabawek, Christine obróciła głowę i zobaczyła, że Robbie i reszta wrócili z zawodów snowboardowych.

- Ej, Chuckie! - Robbie porwał synka i podrzucił w powietrze ku uciesze malucha.

Potem przysła kolej na hałaśliwe całusy i śmiechy. Christine uśmiechnęła się. Miłość zdziałała cuda w wypadku jej kiedyś tak sztywnego brata.

- A ja nie dostanę całusa? - zapytała Natalie.

Robert senior wieszał płaszcze w szafie. Robbie przysunął synka, żeby mógł pocałować mamę. A potem, trzymając syna na biodrze, ruszył do salonu. Z powagą pokiwał głową na widok choinki.

- Więc tak wygląda drzewko w tym roku.

- Oto ono. - Christine podniosła się z podłogi z Jonathanem na rękach.

Wszyscy utworzyli półkole, patrząc na ogromną sztuczną choinkę, która stała przy frontowych oknach z górami w tle. Dziesiątki białych łabędzi z prawdziwych piór krążyło wśród gałęzi w otoczeniu metrów opalizującej wstążki. Tysiące drobnych białych światełek rozblyskiwało na ręcznie malowanych szklanych cacuszkach z Włoch w odcieniach różu, lawendy, srebra i złota. Oszronione fioletowe bombki i sopleki od Waterforda lśniły jak diamenty.

- Aha. - Pokiwał Robbie. - Choinka jak się patrzy.

- Jaka ładna! - wykrzyknął Charles, a jego oczy podążały za grą światełek.

Christine musiała przyznać, że choinka była naprawdę piękna. Ale i tak wołałaby jedną z choinek Maddy z zaimprovizowanymi ozdóbkami.

- Zakładam, że jest jakiś motyw przewodni. - Robert senior przechylił głowę, przyglądając się drzewku, jakby to był abstrakcyjny obraz. - Barbara zawsze wymyśla jakiś motyw przewodni.

- O ile się nie mylę, nazwały to z dekoratorką „śliwkami w cukrze” - poinformowała ich Christine.

- Hm. - Ojciec przygryzł usta. - Jeśli to ją uszczęśliwia...

- A skoro mowa o słodyczach... - Natalie pociągnęła nosem. - Czyżby piekło się jakieś ciasto?

- To świece. - Christine zmarszczyła nos. - Dekoratorka przed wyjściem zapaliła świece o zapachu cukierków. Doprowadziły mnie i chłopców do szaleństwa, tak zgłodnieliśmy, a mama wylądowała w łóżku z migreną. Zgasiałam je, ale nadal mam apetyt na ciasteczka - dokończyła, parodiując Ciasteczkowego Potwora z *Ulicy Sezamkowej*.

Jonathan zaklaskał, słysząc parodię, więc oczywiście musiała go połaskotać. Taki kochany z niego chłopiec.

- Hm... - Natalie wzięła dziecko. - Musimy coś w związku z tym zrobić, nie?

- Potrafisz upiec ciastka? - zapytała z nadzieją Christine.

- Oprzytomniej. - Natalie przewróciła oczami. - Zadzwoń do tego sklepiku w East Village i zamówię u nich trochę gotowego ciasta i szpryce z kolorowym lukrem. Nie zrobimy wszystkiego sami, ale i tak będzie zabawa. Urządzimy sobie zabawę w dekorowanie ciastek.

- Dla mnie bomba - rzekła Christine.

- Ktoś się czegoś napije? - zapytał Robert senior, podchodząc do barku przy kominku.

Christine i Robbie poprosili o drinka, a Natalie ruszyła do kuchni, żeby przygotować chłopcom popołudniową przegryzkę.

- Urządziłaś dziś po południu niezłe przedstawienie - stwierdził Robbie do Christine, gdy siedli na sofie.

- Tłum miał zabawę?

- Nie wiem, ale ja z pewnością. Muszę przyznać, że znasz się na robocie.

- A myślałeś, że nie?

- Nie bądź taka drażliwa. Mówię ci komplement.

- Ma rację. - Ojciec wręczył jej kieliszek białego wina. Zakładał, że na to miała ochotę, ponieważ „to właśnie piją kobiety”. - Byłem pod wrażeniem.

Christine zamruwała. Dobrze słyszała? Komplement od ojca?

- Dz - dziękuję.

Zachodziła w głowę, co jest grane, gdy jej ojciec usiadł. Skrzyżował nogi i sączył szkocką. Mogłaby policzyć na palcach jednej dłoni wszystkie okazje, kiedy ojciec ją pochwalił. „Pochwalił” to chyba za mocno powiedziane. Raczej „skinął z aprobatą”. Powiedzenie, że „był pod wrażeniem” po prostu odebrało jej mowę.

Brat usadowił się ze swoją szkocką.

- Nadal chcesz pracować na pogotowiu?

- Zdecydowanie. - Wyprostowała się. - Naprawdę kocham tę pracę.

Robbie spojrział na ojca.

- Tato, czy u Świętego Jakuba nie szukają dobrego specjalisty od urazów? Powinni zastanowić się nad Christine.

- Wiesz, masz rację. - Robert senior skinął głową. - Nie pomyślałem o tym.

Pewnie, że nie. Dlaczego miałby odruchowo pomyśleć o córce tylko dlatego, że szpital, w którego radzie zasiadał, szukał akurat kogoś z jej kwalifikacjami?

Spojrzał na nią.

- Czy odpowiadałaby ci praca u Świętego Jakuba? Pracować w szpitalu ojca wśród jego najbliższych kolegów? Mieć szansę zdobyć ich szacunek? Udowodnić coś sobie raz na zawsze? Sprzedałaby za to duszę!

Zmusiła się do zachowania pokerowej twarzy.

- Pomyślę o tym. Jak wygląda oferta?

- Nie jestem pewien. Wiem, że szukają kogoś z doświadczeniem. - Pociągnął łyk. - Jeśli chcesz, mogę cię rekomendować.

Nagle oczy ją zapiekły.

- Zrobiłbyś to?

- Jak powiedziałem, byłem pod wrażeniem twojej dzisiejszej akcji. Poza tym jesteś z Ashtonów. - Wzniósł za nią toast.

Była tak rozrzucona, że z trudem odwzajemniła toast.

- Dziękuję.

Upiła łyk wina i odstawiła kieliszek na stolik, bo bała się, że go wypuści.

- Przepraszam was na chwilę, pójdę zobaczyć, czy Natalie nie przyda się pomoc.

Uciekła z pokoju, nim zrobi coś kompletnie zenującego, na przykład wybuchnie płaczem. Jej ojciec, doktor Robert Ashton, zamierzał rekomendować ją w Szpitalu Świętego Jakuba.

Tylko tego pragnęła!

No dobra, pewnie Robbie zasugerował to tacie, ale mimo wszystko ojciec sam zaproponował, że wesprze ją tak, jak poparł syna.

Radość była słodka i tak ją rozpierała, że aż bolało.

Przez sekundę nie obchodziło jej już nawet, czy prześcignie Robbiego na nartach, czy nie. To zwycięstwo wystarczało. A potem zaśmiała się z tego. Przez całe życie wlokła się za nim, a teraz miała nadzieję go pokonać!

ROZDZIAŁ 10

Mówi się, że cierpliwość jest cnotą, ale to dzięki działaniom cokolwiek się dzieje.

Jak wieść idealne życie

Christine się spóźniła. Alec zerknął na zegarek, a potem rozejrzał się po okolicy wokół wyciągu w parku Union. W kolejce stał spory tłum, a przy piknikowych stolikach siedzieli ci, którzy zrobili sobie przerwę. Ale nadal nigdzie nie widział Christine, co go trochę martwiło. Zdarzyło jej się spóźnić na lekcję, ale nigdy aż pół godziny. Pomyliła miejsce spotkania? Kiedy się umawiali, sprawiała wrażenie więcej niż lekko oszołomionej. Wspomnienie tego, jak wyglądała po pocałunku, powodowało, że jeszcze bardziej chciał ją zobaczyć. Gdzie się podziewała?

Buddy zaskomlał niecierpliwie. Przywykł, że kiedy zakładano mu czerwoną kamizelkę, zaczynał pracę, a nie stał beczynnym.

- Wiem, stary.

Alec podrapał psa po łbie z roztargnieniem, zastanawiając się, czy go wystawiła. Może powinien zjechać do mapy szlaków i zobaczyć, czy tam nie czeka. Ale jeśli się miną?

Radio, które zawsze nosił, gdy był na służbie, zazgrzytało i dobiegł go głos Trenta.

- Patrol narciarski 14B32. Alec, jesteś tam?

Marszcząc brwi, wyjął radio z kieszeni. Nie chciał, żeby wezwano go do jakiejś akcji, aby ratował idiotę, który zignorował oznaczenia szlaków. Wtedy Christine mogłaby pomyśleć, że to on ją wystawił.

- Tu 14B23.

- Patrol narciarski do 14B23. Przy wyciągu narciarskim mamy problem, który wymaga twojej interwencji, odbiór.

Problem? Co to do cholery znaczy „problem”?

- Przyjąłem. Jestem trochę uwiązany. Nie możesz sam się tym zająć? Odbiór.

- Nie, naprawdę musisz zająć się tym osobiście. Odbiór.

- Możesz mi powiedzieć coś więcej? Odbiór.

- Mamy tu narciarkę Christine Ashton, przypadek ostrego zespołu paniki...

- Przyjąłem. Zaraz będę.

Buddy natychmiast skoczył do biegu, gdy tylko Alec ruszył. W rekordowym tempie dotarli z okolic parku Union do wyciągu. Alec wyhamował, ale nie zobaczył nigdzie ani

Trenta, ani Christine.

- Ej - krzyknął do pracowników wyciągu. - Słyszeliście tu o jakimś problemie?

- Tam. - Jeden z gości wskazał na skraj stoku.

W pierwszej chwili dostrzegł tylko Trenta stojącego do niego plecami, ale kiedy podjechał bliżej, zobaczył Christine siedzącą na głazie. W obu dłoniach ścisnęła butelkę wody i gapiała się w przestrzeń przed sobą.

Trent zerknął na niego, gdy się zbliżył.

- Uwinąłeś się.

Alec zignorował go, zdjął narty i przyklęknął przed Christine. Oddychała zdecydowanie zbyt szybko i płytko.

- Ej - zagadnął cicho. - Co się stało?

- Nie mogę wsiąść na wyciąg. - Zamrugnęła gwałtownie, ale oczy nadal miała suche. - Nie potrafię.

- Nie szkodzi. Nie musisz.

Zdjął rękawiczkę i wsunął dłoń w jej rękaw, aby zmierzyć puls. Gwałtowny rytm zaniepokoił go.

- Posiedzimy tu chwilę, dobrze?

Pokiwała głową, przełknęła z trudem ślinę, jakby walczyła ze łzami. Buddy szturchnął ją nosem, marszcząc pysk. Też się martwił. Alec zerknął przez ramię.

- Co się stało?

- Zamarła na przodzie kolejki - wyjaśnił Trent. - Doszło do hiperwentylacji i złapała się za pierś. Pracownicy myśleli, że to atak serca, i mnie wezwali. Chris upierała się, że to tylko panika i zaraz jej przejdzie, ale nie wygląda na to. Nie wiem, w czym problem.

- Ma lęk wysokości. - Alec odwrócił się do Christine. - Ale szło ci już tak dobrze. Co się stało?

Łzy, z którymi walczyła, napłynęły jej teraz do oczu.

- Ale wcześniej zawsze przy mnie byłeś. Dzisiaj nie.

- Och, kochanie. - Serce mu się zacisnęło. Siadł obok na głazie i objął ją.

- Przepraszam. - Wtuliła się w niego. Zdjęła wcześniej kask, więc jej włosy łaskotały go w podbródek. - To takie żenujące.

Alec spojrzał na Trenta.

- Słuchaj, zajmę się już wszystkim. - Jest twoja.

Trent wziął plecak i odjechał. Chętnie skorzystał z możliwości ucieczki. Alec prawie się uśmiechnął, widząc pośpiech kumpla. Razem przeszli przez mnóstwo trudnych sytuacji,

ryzykowali własne życie, żeby ocalić cudze, ale gdy tylko pojawiła się zapłakana kobieta, Trent natychmiast robił się nerwowy.

Alec pogłaskał Christine po plecach, mając nadzieję, że to ją uspokoi. Buddy tymczasem ułożył się u jej stóp.

- Więc opowiedz mi, co się stało. Udało ci się dziś rano, kiedy byłaś z bratem i ojcem?

- Za pierwszym razem tak. - Wyprostowała się i otarła twarz dłońmi w rękawiczkach.

- Jak powiedziałaś, tak świetnie sobie radziłam, więc myślałam, że już mi przeszło. Przy pierwszym podejściu nawet się nie zawahałam. Po prostu wskoczyliśmy razem na krzeselka i pomyślałam sobie, dobra, jest świetnie. Ani śladu paniki. Ale potem, nie wiem, w połowie drogi... - Znowu zaczęła płytko oddychać.

- Masz, napij się trochę wody - Podsunął jej butelkę i poczekał, aż Christine się napije.

- Lepiej?

Pokiwała głową.

- W połowie drogi Robbie zaczął się ze mną drażnić, jak to zawsze on.

- To znaczy?

- Zaczął mówić: „Więc naprawdę myślisz, że możesz mnie prześcignąć? Może powinniśmy zaliczyć parę skoków, a tata by nas ocenił?”. A ja mu odpowiedziałam: „Dobra, spróbujmy”. Ale wtedy tata westchnął i powiedział: „A nie mogę od razu powiedzieć, że Robbie wygrał, i po prostu miło spędzić resztę dnia bez bezsensownych wyzwania? I tak wiadomo, że wygra”.

- Co? - Alec zaskoczony pokręcił głową. Jak ojciec, którego tak kochała i szanowała, mógł powiedzieć coś tak okrutnego? - To zabolalo.

- Właśnie! Wielkie dzięki! - Na jej twarz powróciły kolory. - Dlaczego tata nie widzi, jak bardzo mnie rani, mówiąc takie rzeczy?

- Więc co się stało?

- Robbie i ja upieraliśmy się przy wyzwaniu. No i pojechaliśmy do kotliny Miner.

- Dobry wybór. - Alec pokiwał głową. Świetne miejsce do dynamicznej jazdy. - Jak ci poszło?

- Zniszczyłam go, Alec. - Jej oczy znowu rozbłysły, nie łzami, lecz podnieceniem. - Skopałam mu tyłek. Szkoda, że mnie nie widziałeś. Nic nie mogło mnie powstrzymać.

- No pewnie. - I bardzo dobrze, dodał w myślach. - Wtedy na trasie prawie mnie załatwiłaś.

Zgarbiła się.

- Cóż, tata stwierdził, że to była próbna jazda. Że pierwsze podejście się nie liczy, bo

ja tu jestem od tygodnia, a Robbie dopiero przyjechał. Więc przejechaliśmy się drugi raz. I kolejny, i znowu. Za każdym razem załatwiałam Robbiego, jak chciałam. Cięłam trasę i parę razy dosłownie poszybowałam na kilku muldach, a Robbie przynajmniej z pięć razy zarył twarzą w śnieg, próbując mi dorównać. Za każdym razem tata wynajdywał jakiś powód, żeby stwierdzić, że ta jazda się nie liczy.

- Co za idiotyzm. - Do jego niedowierzania dołączył gniew. - Właśnie - przytaknęła Christine. - Więc wracaliśmy do wyciągu i za każdym razem... sama nie wiem... było coraz gorzej. Czułam, że panika mnie dopada, ale nie chciałam tego okazać. W życiu.

Zamierzałam wracać na wyciąg i powtarzać tę trasę tyle razy... - wzięła głęboki wdech. - Tyle razy, ile trzeba, aż ojciec przyzna, że jestem w czymś lepsza od Robbiego. Wiem, że nie jestem taka mądra jak on. Wiem, że on jest neurologiem, a ja raptem zwykłym lekarzem pogotowia. Wiem, że był najlepszym studentem na roku, a ja nie. Wiem, że w wielu dziedzinach nigdy nie będę tak dobra jak on, ale niech to diabli, w tej jednej rzeczy jestem lepsza! Jestem! Spojrzał na nią i serce mu się ścisnęło.

- Tata wreszcie to przyznał?

- Nie. - Parsknęła z niesmakiem. - To Robbie był już zmęczony. Powiedział, że wysokość go wykończyła i ma dość tego, że go biję na głowę. Więc on ogłosił mnie zwycięzcą. To była... - Szukała właściwych słów. - Jedna z najważniejszych chwil w moim życiu! Mój brat naprawdę powiedział: „Wygrałaś. Moje gratulacje, siostruniu. W końcu ci się udało”.

- A co powiedział twój ojciec?

- Zasadniczo zlekceważył sprawę i rzucił do nas tylko: „Chodźmy na lunch”. A potem odjechali beze mnie.

- Co? - Alec zmarszczył brwi. - Po prostu cię tam zostawili?

- Wiedzieli, że byłam z tobą umówiona i musiałam się już zbierać, ale tak, zostawili mnie.

- Co za palanty! - Miał ochotę znaleźć ich obu i przyłożyć im. - Co zrobiłaś?

- Podjechałam do wyciągu, żeby dostać się na miejsce spotkania z tobą. Ale byłam wściekła i roztrzęsiona. I nagle przyszła moja kolej i... nie wiem, co się stało. Po prostu... - Znowu napłynęły jej łzy. - Nie mogłam wsiąść na wyciąg.

- Już dobrze.

Przyciągnął ją do siebie i przytrzymał mocno. Żałował, że nic więcej nie może zrobić. Ale Christine właśnie tego było trzeba - żeby ktoś ją przytulił. Powoli panika ściskająca jej pierś zaczynała ustępować.

- Ej - powiedział Alec, głaszcząc ją po plecach. - Może odwiozę cię do domu? Odpoczniesz chwilę. Potem, jak wrócę z pracy, pójdziemy się trochę zabawić.

- Nie, nie chcę. - Westchnęła i oparła głowę na jego ramieniu. - Jak wrócę, Robbie będzie wiedział, że się zdenerwowałam, i zacznie się nade mną litować. Nie cierpię tego. Ojciec w ogóle nie zauważa takich rzeczy, ale Robbie od razu. To go nie powstrzymuje przed wytarciem moim ego kortu tenisowego, ale widzi, co się dzieje. Uważa tylko, że powinnam sobie odpuścić. Łatwo mu mówić. Nigdy nie musiał zwracać na siebie uwagi. - Uniosła głowę i spojrzała na Aleca. - Dlaczego rodziny są takie skomplikowane? Jak można kochać i nie cierpieć tych samych ludzi?

- Nie wiem. Ale rozumiem, co czujesz.

- Szkoda, że... - Co?

Nagle poczuła guł w gardle.

- Szkoda, że rodzice nie kochają mnie tak jak Robbiego. - Och, Chris...

Objął ją.

Zacisnęła powieki. Wściekała się, bo łzy płynęły dalej. Co za początek pierwszej randki z Alekiem - od razu musiała mu się wypłakać. Wyprostowała się, postanawiając sobie, że zapanuje nad emocjami.

- Ale wiesz, co się mówi. Gdyby życzenia były skrzydłami, żaby nie obijałyby sobie tyłków, próbując polecieć.

Zaśmiał się.

- Myślałem, że mówi się, że gdyby życzenia był końmi, wszyscy żebracy by jeździli.

- Znasz tę wersję, bo jesteś miłszy ode mnie. I bardziej czarujący.

- Zgadza się. Mów mi Czarus. - Jego uśmiech poprawił jej humor. - Uważam, że jesteś bardzo miła.

Otarła twarz.

- I nie klniesz tyle co ja.

- Nim zaczniesz myśleć, że jestem chodzącym ideałem, podam ci dobre wytłumaczenie.

- Jakie?

- Widzisz, to jest tak. Każdy przy narodzinach dostaje pewien przydział przekleństw. Dość szybko zdałem sobie sprawę, że mój ojciec i brat błyskawicznie wykorzystają swój zapas. Więc postanowiłem być hojny i oddałem im swój.

- Widzisz? Jesteś czarujący. - Uśmiechnęła się do niego. - I bardzo słodki.

- Nie, na pewno nie słodki. - Wzruszył ramionami. - Zgodzę się na czarującego.

Czarujący jest w porządku. Ale nie słodki i nie milutki.

- Ale taki właśnie jesteś.

- Nie. Fuj. Ohyda. Tfu! - Obrócił się w bok i udał, że wymiotuje w śnieg.

- Przestań! - Ze śmiechem szturchnęła go w ramię. Odwrócił się i złapał ją za rękę.

- Tylko jak mnie pocałujesz.

- A dlaczego miałabym to robić?

Przechyliła głowę i pomyślała, że Alec cudnie wygląda z włosami rozświetlonymi słońcem. I tak szybko zamienił jej łzy w śmiech.

Dotknął jej policzka, a jego spojrzenie z rozbawionego zamieniło się w namiętne.

- Bo odkąd cię spotkałem, nie potrafiłem myśleć o niczym innym. Jej serce zabiło szybciej, ale tym razem z pożądania, a nie paniki, gdy przejechał kciukiem po jej dolnej wardze.

- Tu są ludzie.

- Zbyt zajęci jazdą, żeby zwrócić uwagę. Pocałuj mnie.

- Dobrze - westchnęła i zamknęła oczy, gdy zbliżył twarz.

W pocałunkach Aleca nie było nic „słodkiego” albo „milutkiego”. Jego usta zamknęły się na jej wargach w sposób, który ożywiało całe jej ciało, aż pragnęła poczuć jego skórę na swojej i zamienić ból pragnienia w przyjemność.

Z jękiem objęła go za szyję i odpowiedziała pocałunkami.

- Komunikat do 14B23, jak mnie słyszysz? - odezwał się poważny kobiecy głos.

Zaskoczona Christine odskoczyła i rozejrzała się, ale nikogo nie zobaczyła.

- Niech to! - Alec pogrzebał w kieszeniach kurtki. - Poczekaj. - Cmoknął ją w usta i wyjął krótkofalówkę. - Mówi 14B23, słucham.

Zaśmiała się i przycisnęła dłoń do bijącego serca.

- Mamy zgłoszenie lawiny w kotlinie Cutter - wyjaśniła kobieta. - Świadkowie mówią o zasypanych trzech osobach na skuterach śnieżnych. Jedną ofiarę znaleziono żywą, ale nieprzytomną. Pozostałe dwie nadal są zasypane. Odbiór.

- Przyjąłem. - Alec wyprostował się i rozejrzał po horyzoncie, rozmawiając przez krótkofalówkę. Wyczuwając podniecenie, Buddy zakreślił się w miejscu gotowy, żeby ruszać.

- Powiadom porucznika Kreigera, żeby zabrał mnie spod trasy do kotliny i powiadom wszystkich, z którymi zdołasz się skontaktować. - Odłożył radio. - Wygląda na to, że muszę się zbierać. Dasz sobie radę? Mogę wezwać z powrotem Trenta.

- A może tobie przyda się pomoc?

- Przy lawinie? Skarbie, przyda mi się każdy kopiający! Ale dasz radę?

- Zdecydowanie. - Ekscytacja wyparła wszelkie inne uczucia, kiedy zakładała kask.
- Dobrze więc. - Zsunął gogle. - Do roboty!

ROZDZIAŁ 11

Helikopter?! - Christine przekrzykiwała huk śmigieł, gdy pękata stara maszyna prawie wylądowała jej na głowie.

W przeciwieństwie do wozu Aleca na tym pojeździe nie było ani lśniącego lakieru, ani napisu, który by świadczył o tym, że to oficjalna własność hrabstwa. Wyglądał na wyciągnięty z demobilu, a właściwie z wojskowego śmietnika. Zaczęła ją ogarniać panika i jej głos stał się bardziej piskliwy.

- Nie powiedziałaś mi, że będziemy lecieć helikopterem.

- Schyl się!

Alec położył rękę na jej kasku i zmusił ją do schylenia się, kiedy śmigłowiec lądował. Podmuchi śmigieł prawie zwałił ją z nóg. Drzwi się otworzyły i w środku zobaczyła dwóch młodszych chłopaków z wieczoru kawalerskiego.

- Chodź! - krzyknął Alec. - Wsiadaj!

Jeden z chłopaków złapał jej narty, a drugi chwycił ją za rękę. Ze względu na to, że tuż za nią stał Alec i Buddy, nie miała wyboru. Nim się zorientowała, już siedziała przyciśnięta plecami do ściany helikoptera. Serce jej zamarło, gdy poderwał się z prędkością ekspresowej windy, zostawiając jej żołądek gdzieś w tyle.

Wiele razy w życiu latała, ale zawsze wielkimi ładnymi samolotami pasażerskimi. Nigdy niczym tak małym, niemal zaczepiającym o czubki drzew w smaganej wiatrem górskiej dolinie.

Zamknęła oczy i przyjrzała się własnemu lękowi. Po raz drugi tego dnia zaliczy atak paniki w pełnej krasie czy tym razem to będzie coś mniejszego? Powoli oddychając, słuchała, jak Alec rozmawia z pilotem, jak skrzeczy jego krótkofalówka, jak dudni silnik i śmigła helikoptera. Jak na razie szło jej nieźle. Może dać radę. Da radę. Chociaż naprawdę wolałaby, żeby żołądek nadażał za resztą ciała.

- Ej, przydadzą ci się buty? - Ktoś szturchnął ją ramię. - Co?

Otworzyła oczy i zobaczyła, że dzieciak o płomiennie - rudych włosach patrzy na nią. O ile dobrze pamiętała, to Brian, a wysoki, chudy blondyn, który z przodu sprawdzał zawartość plecaków, to Eric.

- Buty. - Brian wskazał na jej stopy. - W tych niewiele zdziałasz.

- Och. Racja.

Zobaczyła, jak Alec na siedzeniu obok pilota rozpina narciarskie buty.

- Dobra, przyjąłem - powiedział przez krótkofalówkę. - Proszę o jeden śmigłowiec i drugi w pogotowiu. Za dwie minuty powinniśmy być na miejscu. Odbiór. - Spojrzał na tył do Christine. - W porządku?

- Doskonale.

Zmusiła się do uśmiechu. Nie chciała, aby lęk ją zwyciężył. Pokazał jej kciuki.

- Masz. - Brian podał Christine skórzane buty - Może będą pasowały.

- Dzięki. - Skupiła się na zmianie butów, a śmigłowiec wznosił się coraz wyżej.

- Tam! - Alec wskazał coś za oknem. - Posadź nas tam.

- Jasne - odparł Kreiger.

Christine zdusiła jęk, kiedy helikopter pochylił się, wchodząc w szeroki łuk, i zaczął się zniżać. Z delikatnym tapnięciem porucznik posadził maszynę. Eric natychmiast otworzył drzwi. Buddy wystrzelił na zewnątrz, szcękając niecierpliwie.

- Dobra, idziemy. Idziemy! - Alec klasnął w ręce, zapędzając wszystkich.

Christine wygramoliła się z helikoptera na wielką przestrzeń oślepiającej bieli.

- Tam! - krzyknęła kobieta, której głos na tle huku śmigłowca wydawał się odległy i cieniutki. - Błagam, pomocy!

Christine zmrużyła oczy i zobaczyła kobietę w jaskrawożółtej kurtce. Klęczała przy czymś niebieskim zagrzebanym w śniegu.

Alec wrzucił Christine na ramiona plecak. A potem złapał nosze i butlę z tlenem i ruszył do kobiety. Brian i Eric nieśli łopaty, kijki i paczki. Christine poszła za nimi zaskoczona ubitym lodem pod nogami. Nie wiedziała, czego się spodziewać po lawinisku - może sypkiego, niestabilnego śniegu, ale to przypominało bieg po zamrożonym betonie, który ktoś pokruszył młotem pneumatycznym. Za plecami usłyszała, że helikopter podrywa się, żeby przywieźć kolejnych ochotników.

Alec pierwszy dobiegł do kobiety, padł na kolana i złapał ją za lewą rękę. Płakała histerycznie. Niebieski przedmiot okazał się kurtką drugiej kobiety. Tylko jej głowa i jedna ręka wystawały ponad śnieg.

- Jak się nazywasz? - Alec zapytał kobietę w żółtej puchówce, a potem skupił się na drugiej, podnosząc jej powieki i sprawdzając puls.

- J - jenny - wyjąkała. - Nie mogłam jej wykopać! Pomóżcie jej!

- Żyje - oznajmił Alec. - Brian, Eric, wykopcie ją.

Christine otworzyła plecak, żeby sprawdzić, co jej dali, a Alec przepytывał Jenny.

- Kogo szukamy? Gdzie byli, kiedy lawina zeszła?

- Paula i męża Theresy, Teda. Byli wyżej, tam. - Chciała wskazać miejsce, ale skrzywiła się z bólu.

Alec włączył niewielki detektor.

- Mieli nadajniki?

- Ted tak, Paul zapomniał spakować nasz. Alec zaklął jak nigdy i wstał.

- Dobra, Buddy, jesteś gotowy? - rzucił pogodnym i wesołym tonem. - Chcesz troszkę popracować?

Buddy szczerknął i zadrżał z radości.

- Szukaj!

Pies pobiegł we wskazanym przez pana kierunku. Alec ruszył za nim z łopatą i metalowym prętem do sprawdzania lodu.

- Gdzie dostałaś? - Christine zapytała Jenny, oceniając szybko jej stan.

Pacjentka była po trzydziestce, miała ciemne włosy, jasną skórę i lekką nadwagę, ale ogólnie wyglądała na zdrową.

- Wszędzie. - Jenny wydusiła z siebie. - Najbardziej w bark.

Christine pomacała przez kurtkę i wyczuła złamany obojczyk. Ręka, którą kobieta przyciskała do piersi, mogła mieć również złamaną kość promieniową lub łokciową. Żaden ostry ból w jamie brzusznej nie sugerował wewnętrznych obrażeń. Kolejne obrażenie to poważne skręcenie kolana. Nic, co by zagrażało życiu, nic, co by nie mogło poczekać.

- Nic ci nie będzie - zapewniła ją Christine i owinęła kocem. - Staraj się nie ruszać, a my zajmiemy się twoją przyjaciółką, dobrze?

Jenny pokiwała głową, szlochając cicho.

Christine przesunęła się tak, by mogła zastąpić Briana, który trzymał głowę Theresy, podczas gdy Eric kopał.

- Pójdę pomóc Hunterowi - powiedział rudzielec i odszedł, zabierając łopatę.

Patrząc na umęczoną twarz, Christine skrzywiła się ze współczuciem. Ta kobieta nie miała tyle szczęścia co jej przyjaciółka. Z pewnością odniosła obrażenia głowy i być może szyi, nie wspominając o tym, ile jeszcze innych kości może mieć połamanych i ile obrażeń wewnętrznych. Ale oddychała i biło jej serce.

- Czy Theresie nic nie jest? - Jenny spojrzała na przyjaciółkę. Christine zmusiła się do spokojnego uśmiechu.

- Śmigłowiec medyczny już leci. Zaraz zabiorą ją do szpitala.

- Nie mogę uwierzyć, że to się stało. - Jenny pociągnęła nosem. - Paul i Ted potrafią zachowywać się tak głupio, kiedy wypiją. Cały czas jechali prosto pod górę, żeby się

przekonać, kto zajedzie wyżej. Wiedzieli, jakie to niebezpieczne. Prosiłam, żeby przestali, ale nie słuchali, więc postanowiłam wracać. Prawie doszłam do drzew, kiedy usłyszałam, że Theresa biegnie za mną. Może też chciała wracać, może chciała mnie zatrzymać. Nim mnie dogoniła, usłyszałam huk. A potem wszystko oszalało. Cała góra po prostu... obsunęła się. To się stało tak szybko! W jednej sekundzie Paul i Ted byli tam, a potem... a potem... ściana śniegu zwała się na nich i ruszyła prosto na nas. Próbowaliśmy uciec, ale pochłonęła Theresę, a potem mną rzuciła o drzewa. Kiedy się uspokoiło, zobaczyłam rękę Theresy. Zdołałam odkopać jej twarz i wezwałam pomoc. - Rozejrzała się. - Ale nie widzę męża. Nie widzę go! Dlaczego zachowują się jak idioci?! Przysięgam na Boga, że jeśli nie żyje, to go zabiję! - Zdała sobie sprawę, co powiedziała, i wybuchnęła płaczem.

Kilka metrów dalej Buddy zaszczekał. Christine zerknęła i zobaczyła, że pies kopie jak oszalały. Alec i Brian dołączyli do niego z łopatami.

- O mój Boże! - Jenny już chciała się zerwać. - Kogo znaleźli? To Paul? Żyje?

- Czekaj! - Christine złapała ją za zdrową rękę. - Nie ruszaj się. Masz się nie ruszać, dopóki nie przebadam cię porządnie.

- Dobry pies - niósł się ponad śniegiem głos Aleca. - Szukaj drugiego. No już, Buddy, szukaj!

Buddy zajął się następnym zadaniem, merdając ogonem. Jego czerwona kamizelka odcinała się wyraźnie od śniegu. Brian został przy pierwszym znalezionym i dalej kopał.

Nad ich głowami rozległ się huk śmigłowca. Christine spojrzała w górę i zobaczyła, że nad czubkami drzew pojawił się helikopter medyczny. To zaczyna się zamieniać w codzienną rutynę, pomyślała. Kiedy tylko wylądowali, ekipa medyczna popędziła do pomocy, jeden mężczyzna pobiegł do niej, drugi do Briana.

- Ej, to znowu ty - powiedział ratownik medyczny i uśmiechnął się do Christine. - Co masz dla nas tym razem?

Wymieniła wszystko, co zdołała wykryć u Theresy. W ciągu kilku minut Theresa wylądowała na noszach z podłączonym tlenem i kroplówką.

- Na tej wysokości możemy za jednym razem wziąć tylko jedną, dwie osoby - powiedział technik. - Ale Hunter wezwał jeszcze drugą załogę, więc już powinni być w drodze.

- Czy on żyje? - Christine skinęła głową w stronę mężczyzny, którego odkopywał Brian.

- Tak.

- Bogu dzięki - zaszlochała Jenny.

- W porządku. - Christine oceniła stan Theresy. - Zobaczcie, ile jeszcze potrzebuje czasu na wykopanie tamtego i do jakiego stopnia jego stan jest krytyczny. Jeśli zajmie im to dłużej niż pięć minut albo jest względnie stabilny, lećcie tylko z nią.

- Jasne. A co z nią? - skinął na Jenny.

- Muszę nastawić jej bark i będzie mogła poczekać na drugi lot. Ale ta musi lecieć od razu.

Podczas gdy mężczyźni nieśli Theresę do śmigłowca, Christine odwróciła się do Jenny.

- Zajmijmy się tobą.

Pogrzebała w plecaku i znalazła wszystko, czego potrzebowała. Podziękowała w duchu Alecowi, który znał się na swojej robocie. Nastawiała Jenny bark, kiedy śmigłowiec wystartował, co było albo dobrą nowiną na temat stanu drugiej ofiary, albo oznaczało, że mają trudności z odkopaniem. Zerknęła i zobaczyła, że Brian i Eric pracują powoli i bardzo ostrożnie. „Proszę, Boże, niech to nie znaczy, że chodzi o złamany kręgosłup”.

Pojawił się drugi helikopter. Jak poprzednio załoga popędziła do pomocy.

- Może chodzić? - zapytał ratownik, kiedy dotarł do Christine.

- Nie z tym kolaniem. - Skończyła zakładać usztywnienie na przedramię. - Kiedy dojdziecie do szpitala, zadbajcie, żeby ją prześwietlili.

- Dobra. - Mężczyzna przykląkł i wziął kobietę na rękę.

- Czekaj - zaprotestowała Jenny, gdy ruszyli do helikoptera. - Zabierz mnie tam. Muszę zobaczyć, czy to mój mąż.

Christine próbowała ją uspokoić. Nie było mowy, żeby pozwoliła kobiecie tam spojrzeć, dopóki sama nie sprawdzi.

- Musisz poczekać w helikopterze.

- Nie! - kobieta zaprotestowała jeszcze głośniejszym głosem, ale ratownik już ją niósł.

Christine zebrała sprzęt medyczny i podeszła do Briana, Erica i drugiego ratownika. Mężczyzna już leżał na usztywnionych noszach. Brian przesunął się, żeby zrobić jej miejsce. Ofiara była przytomna, ale zdezorientowana. Mężczyzna wyglądał, jakby wpadł do betoniarki. Całą twarz miał poobijaną i we krwi.

- Co my tu mamy? - Sprawdziła źrenice i puls, coraz bardziej się martwiąc.

Podczas gdy ratownik medyczny wymieniał obrażenia, które nie wykluczały pęknięcia kręgosłupa i obejmowały podejrzenie słabej reakcji, Christine zastanawiała się, czy to Ted, czy Paul. Na koniec ratownik powiedział, że zawiadomił szpital, aby chirurg czekał na sali operacyjnej. Jeżeli pacjent doleci żywy do szpitala.

- Jestem lekarzem. Mogę lecieć z wami?

Ratownik medyczny pokręcił głową. - Chyba że tamta pacjentka zostanie.

- A tamten mężczyzna?

Rozejrzała się i zobaczyła, że Alec i Buddy szukają na drugim końcu lawiniska. Wyraźnie dostrzegła granicę między stężalym śniegiem a sypkim puchem wokół. Jaki piękny musiał być ten stok, nim zjawiła się tu Jenny i reszta. Czyste błękitne niebo, nieskalany śnieg. Marzenie kierowców skuterów śnieżnych. Dodać do tego alkohol i głupotę, a wszystko zamienia się w koszmar.

- Jakież ślady?

- Nic. - Brian zerknął na zegarek i rzucił wiązaną przekleństw.

- Co? - Christine zaniepokoiła się, widząc, jak chłopak się denerwuje.

- Facet nie żyje. - Brian nadal pracował. - Cholera!

- Na pewno? - zapytała Christine. Brian pokiwał głową.

- Nawet jeśli przeżył uderzenie i nie cisnęło go na głaz albo drzewo, to upłynęło za dużo czasu. Chyba że miał szczęście i wylądował w poduszce powietrznej.

- To mogło się zdarzyć, prawda?

- Czasem się zdarza. - Brian spojrział na nią oczami, które jak na jego młody wiek widziały zbyt wielu martwych ludzi. - Ale bardzo prawdopodobne, że udusił się dziesięć minut temu.

Kiedy to usłyszała, serce jej się zacisnęło. Czy utrata pacjenta kiedykolwiek przestanie ją boleć? Nawet go nie widziała, ale albo Jenny, albo Theresa straciła męża.

- Dobra, jesteśmy gotowi - oznajmił ratownik. - Zanieśmy go ostrożnie.

Brian i Eric pokiwali głowami i na trzy unieśli specjalne nosze stosowane przy urazach kręgosłupa. Christine ruszyła z nimi, walcząc z frustracją. Zwykle biegłaby przy boku pacjenta aż do drzwi sali operacyjnej i wykrzykiwała polecenia. Ale na stoku nie mogła zrobić nic więcej.

- To Paul? - Jenny zawołała z wnętrza śmigłowca, kiedy postawili nosze. Widząc poobijaną twarz mężczyzny, wybuchnęła płaczem.

- To on? - zapytała Christine.

- Nie! - Jenny nie mogła zapanować nad łzami. - To Ted! Żyje? - Tak.

„Jak na razie”, dodała w myślach Christine, modląc się, aby ten stan się utrzymał. Jeśli doleci do szpitala, miał jej zdaniem pięćdziesiąt procent szans.

- A gdzie Paul? - zapytała Jenny. - Znaleźli go?

- Nadal szukają.

Christine nie chciała jej powiedzieć tego, co stwierdził Brian. Mąż Jenny nadal mógł żyć.

Brian i Eric wrócili, żeby zebrać sprzęt i szukać dalej. Pilot odchylił się i zawołał do ekipy pracującej przy Tedzie:

- Gotowi?

- Prawie - odkrzyknął sanitariusz i spojrzał na Christine. - Odsuń się.

- Czekajcie! - krzyknęła Jenny. - A mój mąż? Proszę... Drzwi się zamknęły. Ratownik medyczny objął Jenny, kiedy padła mu w ramiona, płacząc. Christine odsunęła się, całym sercem współczując Jenny. Kiedy śmigłowiec zniknął za drzewami, Alec dołączył o niej.

- Jakiś ślad Paula? - zapytała.

Pokręcił głową. Sądząc po jego spojrzeniu, myślał to samo co Brian.

„Cholera!” - Christine walczyła, aby zachować zawodowy dystans, ale nie udało jej się. To, że była lekarzem, nie znaczyło, że nic nie czuła, a przedwczesna śmierć była wrogiem, z którym walczyła przez całe życie.

Kiedy śmigłowiec odleciał, wiatr stał się bardziej wyczuwalny. Szczypał w twarz, kiedy dał nad lodem. Buddy zawył, przyciskając się do nogi Aleca.

- Wiem, stary. - Alec poklepał psa po głowie, odwracając wzrok od Christine. - Myśli, że zawiódł.

Serce jej się zacisnęło, gdy zdała sobie sprawę, że Alec myśli też tak o sobie.

- Nieprawda. Znalazł jednego z nich żywego.

- Aha. - Dalej głaskał psa. - Zwykle się mówi, że trzy na cztery to niezły wynik.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Ale cztery na cztery byłoby lepiej.

Odwrócił się i stał do niej plecami, przyglądając się lawinisku. Wiatr szarpał jego kurtkę.

- Cztery na cztery byłoby o niebo lepiej.

Objęła go, stając za nim i przyciskając policzek do jego łopatek.

- Dlaczego nie wziął nadajnika? - zapytał z gniewem Alec. - Jeśli zapomniał spakować, to mógł wypożyczyć.

- Alec, nie... - Stała przed nim i ujęła jego twarz w dłonie. - Nie baw się w takie „gdyby tylko”, bo jeśli zaczniesz od „gdyby tylko on”, skończysz na „gdybym tylko ja”. Nie rób tego sobie.

- Masz rację. - Wypuścił powietrze. - Wiem. A niech to! Ciągle to powtarzam wszystkim ochotnikom. A jednak... no wiesz.

- Tak, wiem. - Westchnęła współczująco. - Więc co teraz? Odgłos śmigieł przyciągnął jej uwagę do nieba i zobaczyła, że wraca Kreiger.

- Teraz - westchnął Alec - z trybu ratunkowego przejdziemy do trybu poszukiwawczego.

ROZDZIAŁ 12

W ciągu następnych godzin Christine nabrała jeszcze większego szacunku do ludzi pracujących przy akcjach ratowniczych. Zawsze podziwiała ich za poświęcenie i gotowość harowania przez długie godziny w ciężkich warunkach. Jednak dopiero własne krzyczące z bólu mięśnie nóg i poobcierane do żywego ręce dały jej pełne wyobrażenie o ich wysiłku.

- Trzymasz się? - zapytał Alec, gdy przyłączył się do niej w bazie, którą zorganizowali obok helikoptera.

Maszyna osłaniała ich przed wiatrem, który w miarę upływu dnia przybierał na sile.

- Szczerze mówiąc, przydałaby mi się trzygodzinna sesja masażu i moczenia się w gorącej kąpieli. - Sięgnęła po termos i naleła im obojgu gorącej kawy.

- To się da załatwić. - Uśmiechnął się, biorąc kubek, a potem poklepał podłogę śmigłowca. - Chodź, Buddy. Obejrzę twoje łapy.

Buddy wskoczył do pojazdu. Wyglądał na wycieńczonego. Dyszał, gdy Alec oglądał każdą łapę, a potem spryskał mu poduszki olejem, żeby nie przywierał do nich lód.

Kiedy Alec zajmował się psem, Christine obserwowała wysiłki ekipy poszukiwawczej. Ochotnicy utworzyli linię u podnóża lawiniska i systematycznie przesuwali się w górę, badając lód metalowymi prętami. Lawinisko tak stwardniało, że złamali już kilka prętów. Ostre nachylenie i nierówny grunt sprawiały, że praca się wlokła i była wyczerpująca.

Christine spojrzała na zniszczone rękawiczki narciarskie.

- Zniszczyłam je.

- Dlatego wozimy ze sobą zapasowe. - Oparł się biodrem o helikopter i razem z nią popatrzył na resztę ekipy. Dwóch innych treserów pracowało z pasami powyżej, tam gdzie znaleźli już jedną ofiarę.

- Jak oceniasz, ile to może potrwać? - zapytała.

- Kilka minut, godzin, dni.

Zdjął okulary, żeby potrzeć oczy. Wyglądał na wykończonego i zdała sobie sprawę, że to pierwszy odpoczynek, jaki sobie zafundował, odkąd przylecieli pozostali.

- W najdłuższych poszukiwaniach lawinowych brałem udział jeszcze jako ochotnik. Przez pięć dni wydobyliśmy dwanaście ciał. Ale tam była niewielka przestrzeń, nie taka jak tutaj. Koordynator kazał nam założyć na lawinisku obóz, co jest zdecydowanie niebezpieczne, ale nie mieliśmy wyjścia. Okazało się, że nasz stół w jadalni stał na trzech ciałach.

- Serio? - Wykrzywiła się na samą myśl.

- Aha. - Podrapał Buddy'ego za uszami. - Ten tu koleś próbował nam to powiedzieć, ale koordynator stwierdził, że pies jest źle wyszkolony i żebrze o resztki ze stołu. Nie spierałem się, chociaż mnie kusiło. Psy do pracy w lawinach są nauczone, żeby ignorować jedzenie i reagować na zapach na przykład kremu do opalania. Ale byliśmy z Buddym nowi w ekipie, więc trzymałem język za zębami. Okazało się, że Buddy miał rację. Prawda, stary?

Buddy liznął Aleca w twarz. Christine uśmiechnęła się, widząc ich wzajemną miłość.

- Dobra, dość już. Bez jęczyczka. - Alec pogroził psu palcem. - Tak to całować może mnie tylko Christine. Zrozumiano? - Buddy spojrział na pana z wielbieniem, a Alec zmierzwił mu sierść. - Tamta akcja nauczyła mnie, żeby bardziej mu ufać. Chyba że w grę wchodzi zajęcia, jak to zdarzyło się wcześniej.

- Zajęcia?

- Pracowaliśmy na drugim końcu lawiniska, nad urwiskiem, i wypłoszyliśmy zajęcia wielkouchego. To wielka słabość Buddy'ego.

Buddy zastrzygł uszami na dźwięk słowa „zajęcie”, zaszczekał i zaczął się kręcić w miejscu.

- Widzisz? Ma obsesję na ich punkcie. - Alec pokręcił głową. - Pracowaliśmy nad tym i myślałem, że mu trochę przeszło, ale gdzie tam. Tylko zobaczy zajęcia, a już jest gotowy biec i całkiem zapomina o poszukiwaniach.

- Jesteś pewien, że to przez zajęcia zaczął szczekać?

- Hm? - Alec uniósł brew.

- Sam przed chwilą powiedziałeś, że powinieneś mu bardziej ufać.

- Ale... to nie ma sensu. - Spojrział w stronę urwiska parę metrów dalej.

Lawina zatrzymała się dobry kawałek przed brzegiem. Logika mówiła, że każdy porwany przez lawinę powinien w niej ugrzęznąć. Ale jeśli idzie o świat natury, wszystko było możliwe. Nawet coś nielogicznego.

- A niech to! - Wyprostował się. Buddy natychmiast się skupił. Alec wskazał na urwisko. - Dobra, Buddy, szukaj!

Pies dosłownie wystrzelił. Czerwona kamizelka i złota sierść błysnęły na tle bieli śniegu. Nim Alec go dogonił, Buddy już stał na skraju i szczekał, patrząc w wąwóz. Wiatr wył w kanionie, siekając igiełkami lodu.

- Odsuń się. - Alec wyciągnął rękę, gdy Christine stanęła za nim. - Ostatnie, czego nam trzeba, to kolejne usuwisko.

- Uważaj - powiedziała, stając na brzegu ubitego lodu.

Alec szedł centymetr za centymetrem, ostrożnie badając śnieg. Wąwóz był głęboki, poszarpane uskoki schodziły ścianą aż do rzeki poniżej. Wyciągał stąd już niejednego niefortunnego wspinacza. Wydobyć stamtąd ciała zimą będzie jeszcze większym wyzwaniem.

Doszedł do skraju, wychylił się i najpierw dostrzegł skuter śnieżny na dnie kanionu. Wychylił się mocniej i zobaczył niecałe pięć metrów niżej występ skalny, a na nim czwartą ofiarę. Powykręcane ciało.

- No kto by pomyślał! - Odwrócił się, gwizdnął, a potem pomachał. Ochotnicy zatrzymali się i spojrzeli w jego kierunku. - Znalazłem go!

- Żyje? - Christine zapytała, kiedy Alec wrócił na ubity śnieg.

- Trudno powiedzieć, być może. Wszyscy pospieszyli ku nim.

Podniecenie i niepokój rozblęły na twarzach pozostałych, gdy zadawali to samo pytanie co Christine.

- Nie podchodzić! - ostrzegł. - Nie ufam temu śniegowi. Nasz człowiek jest na urwisku, niedaleko. Aaron, Jeff. - Wybrał dwóch najlepszych wspinaczy. - Przygotujcie się.

- Co mogę zrobić? - zapytała Christine, kiedy Alec ruszył z powrotem do helikoptera.

- Módl się - odparł i mijając ją, ścisnął jej rękę.

Pokiwała głową wściekła, że nic więcej nie może, ale nie była na tyle nierozsądna, aby im przeszkadzać. Jej świat to pogotowie, to był teren Aleca.

Mężczyźni wrócili z linami i noszami. Odsunęła się, szarpiąc zębami zniszczoną rękawiczkę, kiedy Alec i Aaron zaczęli zjeżdżać urwiskiem. Jeff został na górze i pomagał spuszczać nosze. Przy wietrze wyjąłym w wąwozie mężczyźni musieli krzyczeć, żeby się porozumieć. Mimo to i tak ledwie słyszała Jeffa.

Po kilku ciągnących się w nieskończoność chwilach Jeff odwrócił się do grupy z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Wygląda na to, że potrzebny będzie jeszcze jeden helikopter medyczny.

Wszyscy się rozpromienili i zaczęli poklepywać. Christine ulżyło. Przycisnęła ręce do ust i w duchu dziękowała Bogu. Gdyby tylko mogła tam zejść, pracować przy pacjencie, a nie stać z boku. Ale kiedy wyobraziła sobie Aleca wiszącego na linie, doszła do wniosku, że tak jest lepiej. Dla pociechy pogłaskała Buddy'ego.

- Świetnie się sprawiłeś, stary. Doskonała robota.

Dyszał zgodnie, a potem spojrział na miejsce, gdzie zniknął Alec.

Śmigłowiec nadleciał akurat wtedy, gdy wyciągnięto na górę nosze z mężem Jenny. Aaron i Jeff pomogli Alecowi przesunąć je na bezpieczny grunt. Christine podbiegła.

- W jakim jest stanie?

- Hipotermia i mnóstwo złamań, ale żyje. - Alec otarł czoło. Z trudem oddychał. - Biorąc to wszystko pod uwagę, miał szczęście.

Ekipa z helikoptera wkroczyła do akcji i Christine się odsunęła. Patrzyła, jak ładują nosze do maszyny, startują i lecą z powrotem.

Stała przez chwilę, osłaniając oczy przed słońcem. Alec dołączył do niej i obserwował, jak śmigłowiec znika.

- Cztery na cztery - powiedział. - Jesteśmy super, nie?

- Tak jest, proszę pana, zdecydowanie!

Śmiejąc się, objęła go. Uniósł ją i okręcił. Kiedy ją postawił na ziemi, zwrócił się do reszty:

- Do pubu! Stawiam pierwszą kolejkę! Wszyscy wiwatowali.

Kiedy ruszyli do helikoptera ramię w ramię, uśmiechnęła się do Aleca pełna podziwu. Przechylił głowę, przyglądając się jej twarzy.

- O co chodzi?

- Tak sobie pomyślałam, że naprawdę wiesz, jak zafundować dziewczynie świetną zabawę na pierwszej randce.

Objął ją ze śmiechem.

W pubie wybuchły oklaski, kiedy tylko Alec wszedł do środka. Christine zamrugła zaskoczona, gdy rozległy się gwizdy.

- Dzięki, dzięki. - Alec pomachał do tłumu stojącego przy kominku, rewelacyjnie udając Elvisa. - Wielkie dzięki.

- Często masz owacje na stojąco, co? - zapytała, gdy minęli ich ochotnicy zdejmujący kurtki i rękawiczki.

- Czasem. A ty?

- Nigdy. - Zdjęła kurtkę, a potem zadrżała, czując zimno bijące od drzwi.

- To szkoda. Chociaż pewnie nie pracujesz dla oklasków.

- Oklasków?

- Ci ludzie słuchają relacji z akcji ratowniczych tak jak inni transmisji z meczów baseballowych.

Przyciągnął ją do siebie i potarł jej ramiona, żeby rozgrzać.

- Świetna robota, Hunter. - Steve klepnął Aleca w plecy.

Dziś miał na sobie mundur szeryfa, broń i krótkofalówkę na biodrze.

Christine rozejrzała się, gdy mężczyźni się zagadali, i zobaczyła czterech strażaków, dwóch strażników leśnych i kilkoro mężczyzn i kobiet w cywilu. Urlopowicze przy stolikach patrzyli z nieskrywaną ciekawością na świeżo przybyłych, którzy przybijali piątki. Steve odwrócił się do Christine i wyciągnął rękę.

- Dzięki, że poświęcasz urlop, aby nam pomóc. Ekipa ze śmigłowca mówi, że jesteś świetnym lekarzem w terenie.

- Dziękuję. - Uścisnęła jego dłoń.

- Jest niezła. - Alec przycisnął ją mocniej, obejmując za ramiona.

- Niezła? - Szturchnęła go łokciem w żebro. Jęknął na pokaz, a potem poprowadził ją do kominka.

- Kto chce piwa? - Rozległy się okrzyki i kilka osób podniosło rękę. Odwrócił się do niej. - A ty? Może być piwo? Czy wolisz coś innego?

- Piwo. - Skinęła głową, ciesząc się z ciepła bijącego od ognia. Jasne płomienie buzowały na pniakach, a w powietrzu unosił się zapach dymu. - Zdecydowanie.

- Harvey! - zawołał Alec do barmana. - Trzy dzbanki na mój rachunek. Potem każdy płaci za siebie.

- Jasne. - Barman zaczął nalewać z beczki.

- Jakież wieści ze szpitala? - Alec zapytał Steve'a.

Christine krzyknęła z zaskoczenia, kiedy Alec pociągnął ją w dół, żeby usiadła razem z nim. Szeroki fotel z łatwością pomieścił ich oboje, ale musieli się ścisnąć. Przesunął jej nogi tak, żeby przerzuciła mu je przez udo i złapał ją w talii. Przez ułamek sekundy chciała zaprotestować, ale potem oparła się wygodniej.

- Jak na razie głównie dobre. - Steve usiadł przy kamiennym kominku plecami do ognia, a Buddy wyciągnął się na podłodze na zasłużony odpoczynek. - Kobieta ze wstrząsem odzyskała przytomność i jej stan jest stabilny. Pierwszy uratowany mężczyzna już nie jest na operacyjnej, ale nadal leży na intensywnej terapii.

- A paraliż nóg? - zapytała Christine, gdy zjawiała się kelnerka z kufkami i dzbankami. Steve machnął ręką na proponowane piwo, bo trzymał kubek z kawą.

- Nic pewnego.

- A Paul? - Christine wzięła kufel piwa. - Ten ostatni?

- Nadal go operują, ale powinien się wylizać.

- Bogu dzięki. - Rozluźniła się. - Mogę sobie wyobrazić, jak ulżyło jego żonie.

Alec westchnął.

- Mogę tylko powiedzieć, że to o wiele lepsze, niż wysłuchiwać, jak rodzina dziękuje

za znalezienie ciała i wyjaśnienie sprawy.

Steve pokiwał głową.

- Albo pukanie do obcych drzwi z tak straszną nowiną.

- Albo bycie oskarżanym o to, że nie zrobiło się nic więcej - dodała Christine.

Przez chwilę cała trójka milczała, a potem Alec wznosił kufel.

- Za szczęśliwe zakończenia!

- Chętnie za to wypiję. - Christine stuknęła się kuflem z Alekiem, a potem upiła porządny łyk zimnego spienionego piwa.

Wokół nich ludzie podsumowywali wydarzenia dnia i przypominali sobie poprzednie akcje. Piwo i jedzenie płynęło równym strumieniem dla ludzi, a miski z wodą i przysmaki przyniesiono psom.

- Ej, Alec? - Jeff zawołał ze swojego miejsca przy ogniu. Jego żona Linda czekała razem z innymi. Siedzieli razem tak samo jak Christine z Alekiem. - Pamiętasz, jak te dwie dziewczyny z college'u poszły na wspinaczkę i postanowiły zatrzymać się na ładnym płaskim występie, żeby się poopalać nago?

- Pewnie! - parsknął śmiechem.

- Serio? - Christine spojrzała mu w twarz.

- Okazało się, że wąż też tam się wygrzewał - wyjaśnił Alec. - Dziewczyny tak się spieszyły, żeby... hm... opuścić teren, że zostawiły ubranie i sprzęt. Utknęły na ścianie i nie mogły zejść.

Wszyscy przy kominku zaśmiali się i pokiwali głową do wspomnień.

- Zgadnij, ilu ochotników zjawilo się na wezwanie.

- Wszyscy? - zaryzykowała.

- I doszło jeszcze paru nowych! Ta historia działała cuda, jeśli idzie o rekrutację nowych ludzi.

- No jasne.

Popołudnie powoli zmierzało ku wieczorowi, a historie płynęły dalej. Odurzona piwem i zmęczeniem oparła głowę na ramieniu Aleca i patrzyła na ogień. Leniwie głaskał ją po udzie, wywołując dreszcz pożądania w jej biodrach. Ktoś wrzucił do maszyny grającej w kącie kilka monet i wybrał powolną seksowną balladę. Kiedy muzyka grała, Alec głaskał ją po włosach.

- Ej - szepnął jej do ucha. - Chyba na mnie nie zaśniesz, co?

- Nie. - Uśmiechnęła się, myśląc, że jej ciało było jak najdalsze od tego. Uniosła głowę i spojrzała, jak płomień oświetlają jego twarz. Żałowała, że nie są sami, bo wtedy

mógłby ją pocałować długo i głęboko.

- Zatańczysz?

- Ach... - zawahał się, a potem dopowiedział cicho, tak żeby tylko ona mogła usłyszeć.

- Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł, abym teraz wstawał.

Widząc jego zakłopotanie, zrozumiała, że jest więcej niż tylko trochę podniecony i nie zamierzał chwalić się tym stanem przed wszystkimi. Uśmiechnęła się powoli i seksownie. Zmrużyła powieki.

- To nie była prośba.

- Rozkazujesz mi? - Uniósł brwi.

- A to jakiś problem?

Przez chwilę siedział zaskoczony, spojrzał na swoje lędźwie, a potem z powrotem Christine w oczy.

- Najwyraźniej nie.

- Świetnie.

Zabrała nogi i wstała, a zaraz za nią płynnym ruchem podniósł się Alec. Złapał ją za biodra, żeby trzymać ją blisko przed sobą, gdy odsuwali się od kominka. Kilku ochotników zerknęło w ich stronę, ale szybko wrócili do rozmowy. Urlopowicze tłoczyli się przy stolikach, a parkiet był pusty. Kiedy ją przytulił, zorientowała się, jaki jest podniecony. Spojrzała szeroko otwartymi oczami i poczuła, że jej ciało jest jeszcze bardziej rozpalone.

- Mam jedno pytanie - zapytał, tańcząc blisko niej.

- Tak? - Odrzuciła włosy i starała się wyglądać na spokojną, chociaż tak naprawdę miała ochotę go dorwać tu i teraz, na parkiecie.

- Jak daleko posuniesz się z rozkazywaniem mi?

- Co masz na myśli?

- Cóż... - Między brwiami pojawiła mu się zmarszczka, gdy zastanawiał się nad odpowiedzią. - Czy w wieczornym programie przewidywane jest jakieś... zebranie?

Oniemiała.

- Nie... nie przyszło mi to do głowy.

- Och. - Jakby uszła z niego para. Zmrużyła oczy.

- A chcesz, żeby było?

- Nie wiem. - Wzruszył ramionami. Prowadził ją tak, że ich uda ocierały się o siebie. - Ja nigdy, no wiesz...

- Nie bawiłeś się w dominację? Sadomaso? Pokręcił głową i uniósł brew.

- A ty?

- Nie. - Zaśmiała się na samą myśl. - Wiem, że ludzie uważają, że lubię się rządzić, ale nie rozkazuję ludziom w ten sposób.

- Och. - Zmarszczył czoło. Przyjrzała mu się.

- A chcesz tego?

- Nie myślałem o tym. - Zrobił kolejny obrót, przyciągając ją bliżej. Poczła, że jest jeszcze bardziej podniecony. - Ale moje ciało najwyraźniej jest zaintrygowane tym pomysłem.

Nie dało się tego ukryć! Oblizła usta, które nagle zrobiły się suche.

- Więc jeśli, hm, każę ci prosić o, powiedzmy, przywilej rozkoszowania się moim ciałem, zrobisz to?

Przesunął dłonią po jej plecach i poczuła dreszcz rozkoszy.

- A prosisz o to?

Przysunęła się i musnęła ustami jego ucho.

- Może...

Pomylił krok i jęknął.

- Boże, wykończysz mnie.

- Serio? - Otarła się biodrem. - Wydajesz mi się bardzo żywy.

- To może być stężenie pośmiertne.

- Chcesz, żebym zmierzyła puls?

Jego twarz wydawała się napięta w słabym świetle baru.

- Chyba powinnaś.

Przycisnęła usta do jego szyi, polizła skórę czubkiem języka i poczuła, jak Alec mruczy. Odsunęła się z uśmiechem.

- Puls pacjenta jest mocny, ale przyspieszony.

- Bo zaraz dostanę zawału.

- Co za szczęście, że jestem lekarzem.

- Więc co zaleca lekarz?

- Pacjent powinien przejść badania.

- Jako wyszkolony ratownik medyczny muszę się zgodzić. Zatrzymał się nagle i złapał ją pewnie za rękę.

- Za mną. - Pociągnął ją z parkietu. - Buddy, do nogi! Idziemy do domu. - Pies powlókł się do nich. - Harvey - zawołał do barmana. - Wpadnę jutro.

- Dobra, stary.

Grupa przy kominku zdziwiła się.

- Wychodzisz? - zapytał Jeff.

- Aha. Odprowadzę doktor do domu, a potem skoczę do siebie. Steve skrzywił się.

- Od kiedy to pierwszy wychodzisz z imprezy?

- Pewnie się starzeję.

Alec uśmiechnął się szeroko, a Christine rzuciła mu gorące spojrzenie, kiedy wkładali kurtki.

ROZDZIAŁ 13

Mróz uderzył Christine w policzki, gdy wyszli pospiesznie z pubu. Tak im się spieszyło, że potykali się o własne stopy. Słońce schowało się za Silver Mountain i zmierzch zaczynał otulać kurort.

- Tędy - Alec wskazał głową.

Kuląc się, skręciła za nim za róg budynku. Zatrzymali się przy drzwiach między tyłami pubu a sklepem narciarskim. Przytrzymał drzwi dla niej i Buddy'ego. Zamiast eleganckiego holu był tam korytarzyk, w którym ledwie mieściły się schody i skrzynki pocztowe.

Kiedy tylko Alec wszedł za nią, przycisnął ją do ściany. Przywarł ustami do jej warg. Najpierw pojawiło się zaskoczenie, a potem przyprawiające o zawrót głowy podniecenie, bo wreszcie mogła go pocałować bez świadków. Objęła go za szyję i powitała dziką grą ust i języka. Ich ciała przywarły do siebie: pierś do piersi, biodra do bioder. Poczowała na podbrzuszu jego erekcję i zapragnęła poczuć go jeszcze bliżej. Jego skóra na jej skórze.

Gdzieś nad nimi trzasnęły drzwi. Oderwali się od siebie, zerknęli w górę. Na szczęście nikt nie pojawił się na schodach. Buddy siedział w połowie drogi na górę z przechyloną głową, jakby pytał, dlaczego zostali na dole.

- Przepraszam. - Alec ze śmiechem oparł czoło o Christine. Oddychał ciężko. - Podniecałaś mnie tak bardzo od tak dawna, że ledwie mogę się powstrzymać. Spróbuję zwolnić.

- Nawet się nie waż. - Złapała go za przód kurtki i przysunęła do siebie nos w nos. - Jeśli w ciągu następnych dwóch sekund nie weźmiesz mnie do jakiegoś spokojnego miejsca, to przysięgam, że zerwę z ciebie ubranie tutaj.

Spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

- Do mnie idzie się tędy.

Wziął ją za rękę i popędzili schodami do wąskiego korytarzyka. Przy pierwszych drzwiach po prawej sięgnął do kieszeni.

- Niech to! - Co?

- Zostawiłem gdzieś klucze.

- Co?! - Miała ochotę go zamordować. Jak mógł ją tak rozpaścić, a potem powiedzieć, że nie mają gdzie iść, żeby coś w związku z tym zrobić.

- Nie szkodzi. - Uśmiechnął się, jakby czytał w jej myślach. Sięgnął ponad nią i wyjął klucz z nad framugi. - Mam mnóstwo zapasowych.

Zaśmiała się z ulgą.

Otworzył i zapędził ją i psa do środka. Kiedy tylko zamknął drzwi, rzucili się do siebie z zachłannymi rękoma i wygłodniałymi ustami. Wyczuła, że Alec na oślep szuka włącznika światła, ale w końcu sobie darował. Dość światła sączyło się przez okno, żeby mogli się widzieć. Zrzucili kurtki, a potem swetry.

- Łóżko - wydusiła z siebie między pocałunkami.

- Tędy.

Nie odrywając ust od niej, szedł tyłem, prowadząc ją.

Szli przez pokój, zdejmując kolejne ubrania i potykając się o Bóg jeden wie co. Potem przeszli do butów, nadal się całując. Wpadli na stolik do kawy i coś spadło na podłogę. Prawie przeokoziolkowali przez oparcie sofy obok. W końcu trafili do ciemniejszego pokoju, potknęli się o parę rzeczy walających na podłodze i wylądowali na niepościelonym łóżku - ci mężczyźni! Christine uśmiechnęła się szeroko, kiedy Alec wylądował na niej.

Nie mogąc się doczekać, żeby dotykać i być dotykaną, odwróciła go na plecy, usiadła na nim okrakiem, podczas gdy on zdejmował górę kombinezonu narciarskiego. Przesunęła palcami po jego umięśnionym torsie, napiętym brzuchu, rozkoszując się ciepłem jego skóry, ale chciała więcej.

- Poczekaj.

Pocałowała go szybko w usta, a potem zeszła z łóżka i w rekordowym tempie zdjęła z siebie wszystkie ciuchy. Wreszcie naga już miała wskoczyć z powrotem do łóżka, ale zdumiała ją to, co zobaczyła, i zamarła. W świetle sączącym się przez żaluzje dostrzegła, że on też zrzucił ubranie. Leżał pośrodku wymiętoszonej pościeli, opierając się na łokciu, z jedną nogą zgiętą.

- O Boże...

Zamrugnęła, widząc jego erekcję, która była imponująco proporcjonalna do wzrostu kochanka. Natychmiast poczuła jednocześnie niepewność i podniecenie. Spojrzała na twarz Aleca i dostrzegła błysk pożądania w jego oczach - wyraźnie podziwiał jej nagie ciało. Wyglądał tak, jakby chciał połknąć ją jednym zachłannym haustem. Potem spojrzał jej w oczy i wyciągnął rękę.

- Chodź tu.

Dreszcz przebiegł po plecach Christine, kiedy Alec wciągnął ją do łóżka, a potem przetoczył się na nią, całując głęboko. Jedną ręką przyciągnął jej udo, opierając je sobie o

biodro. Rozkoszowała się grą mięśni jego pleców pod rękoma i jego erekcją przyciskającą się do jej brzucha. Odepchnęła go za ramiona, gdy pozycja przestała jej odpowiadać.

Przetoczył się na plecy, pociągając ją za sobą, aż znowu usiadła na nim. Z tej pozycji rozkoszowała się widokiem jego pięknego ciała, pieszcząc jego tors, wodząc dłońmi po zarysach mięśni, drażniąc brodawki piersi, aż stwardniały. Odgarnął jej włosy na plecy, żeby móc ją dotykać. Wygięła się w łuk, kiedy ujął jej piersi. Leciutko szczypiąc jej brodawki, uśmiechnął się, widząc żar w jej oczach.

- Czy to ta chwila, kiedy wyciągasz bicz i skórę i każesz mi prosić?

Zaśmiała się gardłowo, kiedy wyobraziła sobie taką scenę.

- Innym razem. Może. - Pochyliła się ku niemu i pocałowała go długo i mocno. Uniosła głowę i uśmiechnęła się, patrząc mu w oczy. - Teraz mam co innego w głowie.

- Tak? - dopytywał się, a potem z westchnieniem po raz drugi mruknął „tak”, kiedy pocałunkami przesuwiała się po jego piersi i brzuchu.

Jej włosy opadały jak jedwab na jego rozpaloną skórę, kiedy schodziła coraz niżej, drażniąc go językiem. O Boże, tak, pomyślał, gdy wzięła go w usta. Zanurzył dłonie w jej włosy i chłonał pieszczoty. Podniecenie narastało i przepływało przez jego ciało falami, kiedy całym sobą skupił się na niezwykłym doznaniu - Christine zaspokajała go. Jedna jego część chciała, żeby to trwało wiecznie, druga - żeby przetoczyć ją pod siebie i wejść w nią gwałtownie i poruszać się, aż ich ciała osiągną rozkosz.

Kiedy doprowadziła go prawie do końca, przeniósł ręce z jej włosów na pościel, chwycił mocno, próbując odzyskać kontrolę.

- Dość - wydyszał, widząc już kolorowe płatki przed oczami. Śmiejąc się, wypuściła go i zaczęła pocałunkami wędrować w górę, doprowadzając go językiem do szaleństwa. Poczul, że coś mamrocze, trzymając usta przy jego brzuchu. „Co powiedziała? Prezerwatywa. Hm...? Myśl, człowieku!”.

- Szafka nocna. Górna szuflada.

Podniosła się, klęcząc i jedną ręką opierając się obok jego głowy, drugą sięgnęła do szuflady. W tej pozycji jej piersi wylądowały akurat przy jego ustach. Ujął je w dłonie i wykorzystał sytuację, ssąc jeden sutek, drugi drażniąc palcami. Jęknęła cicho, a on wyszczerzył zęby z zadowoleniem. Mruknął w proteście, gdy z powrotem usiadła na jego udach, odsuwając piersi. Ale widok sporo mu wynagradzał. Miała niewiarygodne ciało, wysportowane, napięte, o gładkiej kremowej skórze. Patrzył jak zahipnotyzowany, kiedy rozrywała plastikowe opakowanie, a potem bardzo powoli założyła mu prezerwatywę. Wywrócił oczami, czując jej palce na uwrażliwionej skórze.

- Pasuje - powiedziała zaskoczona, nim rzuciła mu niegrzeczne i pełne zachwytu spojrzenie. - Martwiłam się, że nie jest dość długa.

Powiedziała to w taki sposób i patrząc tak lubieżnie, że mięśnie jego pachwin drgnęły.

- O Boże - jęknął. - Jeśli chcesz, żebym za wcześniej skończył, to jesteś na dobrej drodze.

Pochyliła się ku niemu, chwyciła ustami jego dolną wargę, pociągnęła leciutko, a potem puściła powoli.

- Jeśli tak się stanie, znajdę sposób, żebyś to odpokutował.

Przytrzymując jej głowę, pocałował ją i spojrzał w oczy.

- Co powiesz, jeśli obiecuję przez godzinę czcić twoje ciało w taki sposób, jaki zechcesz, żeby ci to wynagrodzić?

- Może być. - Uśmiechnęła się.

Kiedy poczuł jej ciepło, zaczął zamykać oczy, ale zmusił się do ich otworzenia. Nie chciał przegapić tego widoku: twarzy Christine, kiedy będzie się w niej powoli zanurzał, kiedy będzie go brała w siebie centymetr po centymetrze. Zmarszczyła lekko brwi i zatrzymała się. O Boże, była taka ściśnięta. Ogarnęła go panika. Nie chciał jej skrzywdzić, a w tej pozycji wchodził głęboko. Ale dawał jej kontrolę, na której najwidoczniej jej zależało. Uniosła się i opadła znowu, za każdym razem biorąc go coraz bardziej.

Alec, obawiając się, że umrze, jeśli Christine nie weźmie go całego, sięgnął dłonią, żeby ją popieścić kciukiem - w końcu miała go całkiem w sobie, w całej krasie. Odchyliła głowę i jęknęła, jakby właśnie przełknęła wyjątkowy smakołyk. Patrzył na nią zachwycony widokiem - nie tylko jej fizycznym pięknem, ale nieskrępowaną seksualnością. Nie krygowała się, była pełna zapału do zabawy. Wszystko w niej go pociągało, sprawiało, że jej pragnął.

Coś w nim wskoczyło na właściwie miejsce, jakby klucz wykonał ostatni obrót w zamku. To się działo od ich pierwszego spotkania. Kiedy znowu pochyliła głowę do przodu, otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego, wiedział, zrozumiał to błyskawicznie. W jednej chwili stało się to całkiem jasne - zakochał się.

To było to. To była ona. Znalazł kobietę, z którą chciał spędzić resztę życia.

Wstrząśnięty tą myślą zamarł, podczas gdy ona się poruszała. Jego myśli rozpięchły się, ale ciało wiedziało, co się dzieje. Stwardniał jeszcze bardziej, kiedy prowadziła ich oboje ku rozkoszy. Radość wypełniła jego umysł, gdy ciało było bliskie wybuchu.

- Wyglądasz na bardzo szczęśliwego - powiedziała, co sprawiło, że jeszcze szerzej się uśmiechnął.

- Mmm - zamruczał, zastanawiając się, jak by zareagowała, gdyby jej powiedział. - Chodź tu - rzucił zamiast wyznania.

Posłusznie pochyliła się, aby go pocałować. Wsunął ręce w jej włosy, trzymając jej głowę, gdy go całowała, wlewając w nią każdą drobinę tego szalonego uczucia, które go wypełniało, zamieniając je w pieszczoty warg i języka. Serce biło mu jak szalone, kiedy przyspieszyła i wygięła się w łuk, łapiąc oddech. Przesunął ręce na tył jej pleców, pieszcząc i zachęcając. Kiedy zaczęła dochodzić, mocno ścisnął jej pośladki. Jej westchnienie rozkoszy sprawiło, że on też doszedł. Wyrrywając się z dziwnego paraliżu, zgiął się w przód, wbijając się coraz głębiej, a wstrząsające wyzwolenie było potężniejsze od wszystkiego, czego kiedykolwiek doświadczył.

Kiedy zebrał myśli, zorientował się, że Christine leży na jego piersi, ciężko oddychając. Walcząc, żeby zwolnić oddech i bicie serca, objął ją i na chwilę odpłynął. Potem pocałował ją w skroń, mokrą na granicy włosów. „No więc - pomyślał, ćwicząc w myślach słowa, kiedy głaskał ją po plecach - co myślisz o wyjściu za mnie?”

Szarpnął się nagle zaskoczony, gdy zdał sobie sprawę, że nie pomyślał tych słów. Wypowiedział je na głos!

Wstrzymując oddech, czekał na jej reakcję. Podniosła głowę i spojrzała na niego przerażona.

- To jest - wzruszył ramionami tak od niechcienia, jak tylko może to zrobić człowiek, który właśnie dostał ataku serca - o ile nie masz innych planów na następne dni.

Wybuchnęła śmiechem i objęła go mocno.

- To w tobie lubię. Naprawdę czasem jesteś szalony. Ale nie strasz mnie tak. Przez chwilę myślałam, że mówisz poważnie.

„Bo mówiłem!” - pomyślał mocno zszokowany, ale tym razem zachował to dla siebie. Dobry Boże, chciał się z nią ożenić! Naprawdę zwariował. Kobieta taka jak Christine Ashton nigdy by nie wyszła za kogoś takiego jak on.

Ale właściwie czemu nie? Oboje zgodzili się, że pieniądze i status społeczny nie są istotne. I idealnie do siebie pasowali!

- Masz tatuaż?

- Hm? - Christine podniosła się na tyle, żeby zerknąć przez ramię.

Alec stał w progu sypialni całkiem nagi, trzymając szklanek wody, którą zaoferował się jej przynieść. Patrzył na jej pupę z takim niedowierzaniem, że aż się zaczęła śmiać.

- Ach. Widzę, że zauważyłeś moje alter ego. Podoba ci się?

- Niech się przyjrzę z bliska.

Podszedł, postawił szklanę na nocnej szafce i włączył lampkę. Wszedł na łóżko i usiadł okrakiem na jej nogach. Uniosła się na łokciach i patrzyła przez ramię, jak przechylił głowę i przyglądał się seksownej diablicy w czerwonym gorsecie z dziką falą blond włosów. Miała maleńkie różki, smocze skrzydła, długi ogon i bardzo zwodniczy uśmiech.

Alec pokiwał głową.

- W końcu wiem, jak ma na imię.

- Imię? - Zmarszczyła brwi.

- Christine, Chris i Christi. Christine to córka doktora Ashtona. Chris to normalna kobieta, z którą lubię spędzać czas. A to - spojrzał na tatuaż - niegrzeczna Christi.

- Może - wyszczerzyła zęby.

- Podoba mi się. - Tak?

- Yhm. - Pocałował tatuaż, a potem przesunął się tak, żeby plecami oprzeć się o wezłowie. - Od jak dawna ją masz?

- Od college'u.

Dobrze się czuła ze swoją nagością. Też usiadła przy wezłowie i napiła się wody.

- Moja przyjaciółka Amy naprawdę chciała mieć tatuaż, ale nie miała dość odwagi. Poza tym nie wiedziała, gdzie iść, a sama myśl o igłach i infekcji ją przerażała. Więc zgodziłam się ją zaprowadzić, wesprzeć moralnie i upewnić się, że salon jest czysty. Kiedy tam trafiłyśmy, zobaczyłam rysunek diablicy na ścianie i pod wpływem impulsu stwierdziłam, że chcę ją mieć.

- No pewnie. Wygląda całkiem jak ty.

- Artysta tak to zrobił.

- Żałowałaś kiedyś?

Zgiął nogę i objął kolano ramieniem. Wyglądał tak seksownie i niedbale w świetle lampki.

- Nigdy. Pocałowała go szybko.

- To dość poważna decyzja, a podjęłaś ją w jednej chwili.

- Właściwie to uważam, że najlepsze decyzje podjęłam pod wpływem impulsu.

- U mnie jest tak samo.

Rzucił jej badawcze spojrzenie, które sprawiło, że zastanowiła się, o czym myśli. Potem odwrócił wzrok i zaczął bawić się jej włosami.

- Jaki tatuaż zrobiła sobie twoja przyjaciółka?

- Motyla. Dokładnie w tym samym miejscu co ja mam diablicę, więc to bliźniaki. -

Uśmiechnęła się, przypominając sobie zachwyty Amy, że obie okazały się równie bezwstydne.

- Próbowałyśmy namówić Maddy i Jane, ale Maddy powiedziała, że nigdy nie zdołałaby zdecydować się, co wybrać, więc lepiej w ogóle nie wybierać. Poza tym jest fantastyczną artystką. Nie sądzę, aby była szczęśliwa, mając cudze dzieło sztuki na swoim ciele.

- A Jane?

- O tak, jasne - parsknęła Christine. - Panna Idealna zrobiłaby sobie tatuaż!

- Panna Idealna? - Zdziwił się, słysząc ton jej głosu.

- Yhm. To zabrzmiało zjadliwiej, niż chciałam. - Upiła łyk zimnej wody i odstawiła szklankę. - Lubiłam Jane w college'u. Naprawdę. Chciałam tylko, żeby trochę wyluzowała i przestała się tak martwić, co inni sobie pomyślą. To smutne, kiedy lęk przed potknięciem się na oczach innych kontroluje twoje zachowanie.

- Wydaje się taka pewna siebie w telewizji. Chcesz powiedzieć, że na co dzień taka nie jest?

- Niestety nie. Ale reszta jej wizerunku jest prawdziwa. Naprawdę przejmuje się innymi, więc jest doskonałym doradcą. Po prostu bardzo ostro traktuje siebie. To sprawia, że zastanawiam się nad podtytułem jej książki: *Dziesięć kroków na drodze do niewiarygodnego szczęścia*. W części „Jak wieść idealne życie” chodzi rzecz jasna o to, żeby to życie było idealne dla ciebie, ale niewiarygodne szczęście? Daj spokój! Znasz kogoś niewiarygodnie szczęśliwego?

- Właściwie w tej chwili to ja jestem niewiarygodnie szczęśliwy. - Pochylił się i pocałował ją szybko. - A ty?

- Jest mi cholernie dobrze. - Uśmiechnęła się i spojrzała mu w oczy.

- Miło mi to słyszeć.

Czując, że prawie jej się kręci w głowie, rozejrzała się po pokoju, zauważając go wreszcie, skoro było zapalone światło. Na dolnej części ścian wisiały wszędzie półki, na których leżały najróżniejsze rzeczy, począwszy od ubrań i butów, poprzez torby sportowe i plecaki, skończywszy na sprzęcie medycznym i książkach. Ponad półkami, na wbitych w ścianę hakach wisiało jeszcze więcej rzeczy. Na jednej ze ścian kłębiły się kolorowe zwoje lin i inny sprzęt wspinaczkowy.

- Masz dość, hmm, interesujący wystrój.

Rozejrzał się, najwyraźniej nie dostrzegając niczego niezwykłego.

- To mój system organizacji. Trzymam wszystko na wierzchu, więc niczego nie zgubię. To jest problem z takimi rzeczami jak portfele i klucze: nie widzisz ich, więc zakładasz, że masz je w kieszeni. Dopóki nie sięgniesz tam i nie odkryjesz, że ich nie ma.

- A ja myślałam już, że lubisz zabawę z wiązaniem.

- Ach, sprzęt wspinaczkowy. - Zerknął na ścianę. - Wspinałaś się kiedyś?

- Z moim lękiem wysokości? W życiu!

- Pokażę ci, jak to działa.

- Teraz? - Wyrwało jej się, kiedy ściągnął ją z łóżka. - Najwyraźniej teraz...

Pokazał jej wiele różnych gadżetów i urządzeń, nawet wpiął ją w uprząż i zapiął ją z przodu w kroku - to było naprawdę dość dziwne uczucie, bo Christine stała całkiem naga.

- Rety - powiedziała, patrząc na linę, którą trzymał. - To już czysta perwersja.

Spojrzał najpierw na linę, potem na nią. Uniósł brew.

- Masz rację.

Nim się zorientowała, co jest grane, zawiązał jej linę na nadgarstkach. Uprząż opadła na podłogę z brzękiem. - Alec!

- Ha! Teraz cię mam!

Pisnęła, kiedy przełożył ją przez ramię i rzucił na łóżko.

- Co robisz?!

Uniósł jej ręce nad głowę i przytwierdził linę do wezłowania. Dziwny dreszczyk przepłynął jej przez ciało, gdy pociągnęła za linę i zorientowała się, że została przywiązana.

- Alec, to nie jest zabawne. Puść mnie.

- A co, jeśli odmówię?

Miał szelmowski błysk w oczach. Serce zabiło jej mocniej. Mimo szerokiego uśmiechu wyglądał, jakby naprawdę zamierzał wziąć ją siłą. Na samą myśl ogarnęło ją zwierzęce podniecenie. Położył palce na jej brodzie i zaczął przesuwając powoli przez szyję do piersi.

- Teraz moja kolej wziąć cię tak, jak chcę. - Alec...

Zaczęła szybciej oddychać, gdy sutki jej stwardniały. Pragnienie ogarnęło ją z szokującą prędkością. Tak bardzo chciała, żeby jej dotykał, jak tylko zechciał.

- Sama nie wiem...

- Ale ja wiem. Tobie dam się zabawić później. Zmiana ról jest sprawiedliwa.

- Ja cię nie wiązałam! - Pociągnęła za linę, ale trzymała mocno.

- Ale i tak czuję się zobligowany do rewanzu.

Usiadł między jej nogami, rozsunął uda i zaczął całować jej brzuch, przesuwając się w dół. Serce biło jej jak szalone, kiedy widziała, jak wędruje powoli. Jego usta pieściły skórę tuż poniżej pępka, a zaraz potem poczuła jego język. Wsunął ręce pod jej pośladki i uniósł lekko biodra, żeby łatwiej sięgnąć. Z udami szeroko rozsuniętymi i trzymanymi przez niego oraz ze

związanymi rękoma czuła się całkiem bezbronna.

Nigdy w życiu nie zaufała nikomu do tego stopnia. Bezradność rozpalala ją i przerażała, co podniecało ją jeszcze bardziej.

- Alec, nie... Rozwiąż mnie.

- Jeśli naprawdę nie chcesz, całkiem serio, to przestanę. Spojrzała na niego, ledwie łapiąc oddech, z sercem walącym i ciałem błagającym o erotyczną przygodę.

- Po prostu... nigdy tego nie robiłam.

- To nie brzmi jak „nie”.

Uśmiechnął się i pochylił, by ją pocałować.

- O Boże!

Wygięła plecy i zamknęła oczy, gdy doprowadził ją do krzyku. Kiedy prawie już majaczyła z rozkoszy, obrócił ją na kolana. Chciała zaprotestować, ale dech jej zaparło, gdy wszedł w nią jednym uderzeniem. Potem zatraciła się w przyjemności.

Kiedy skończył, leżała wycieńczona, bezwładna i gapiła się w sufit.

- Nie wierzę, że zmusiłeś mnie do krzyku.

- Trzy razy. - Rozwiązał ją. Zmarszczył brwi, widząc czerwone ślady na nadgarstkach.

- Nic ci nie jest? Nie zraniłem cię, prawda?

- Nawet jeśli, to warto było - odparła nadal odurzona. - A ja za bardzo oszalałam, żeby cokolwiek zauważyć. Boże! Kto by pomyślał, że spodoba mi się wiązanie?

- Hm. - Przyjrzał się jej twarzy. - Mam taką teorię, że kobiety, które lubią kontrolować, lubią też tracić kontrolę.

Przyjrzała mu się.

- Robiłeś to już wcześniej?

- Nigdy nie zdradzam takich sekretów. Pokręciła głową z lekkim uśmiechem.

- A pomyśleć, że jak cię pierwszy raz zobaczyłam, wzięłam cię za chłopca z chóru kościelnego.

- Aha, wielu ludzi nabrało się na tę twarz. - Ugniół poduszkę pod głową. - To działało naprawdę dobrze, gdy chodziłem do szkoły. „Nie, panie Truant, to nie mnie widział pan wczoraj na wagarach. Siedziałem w domu chory”. - Zakasłał trzy razy.

- Jesteś okropny.

- Nie słyszałem, żebyś narzekała minutę temu. Co właściwie mówiłaś? „Tak, och, tak, Boże, tak!”.

- Przestań! - Szturchnęła go w ramię, ale śmiech sprawił, że słowa nie zabrzmiały groźnie. - Masz jeszcze jakieś inne perwersyjne pomysły?

- Och, skarbie, całe mnóstwo.

- Na przykład? - zainteresowała się.

- Ostatni? Zrobić to na wyciągu.

- Chyba sobie żartujesz!

- No wiesz, to przez patrzenie ci w oczy... - Przesunął palcem po jej szczęce.

- Myślałeś wtedy o seksie?

- Tak, pani doktor, jestem facetem. Zawsze myślę o seksie. Ej, ale może to pomogłoby ci przezwyciężyć lęk wysokości? Spróbujemy jutro? Zostaw rodzinę i spędź ten dzień ze mną. Albo jeszcze lepiej: noc też.

- Wiesz, że nie mogę. A właśnie, która to godzina? - Obróciła zegarek na nocnym stoliku. - Rety! Muszę wracać.

- Nie, zostań. - Złapał ją za rękę, gdy zaczęła wstawać.

- Nie mogę. Co by rodzina pomyślała?

- Kogo to obchodzi? Jesteś dorosła.

- Nie, serio. - Poszukała ubrania. - Muszę wracać do domu.

- Och, no dobrze. - Westchnął ciężko i usiadł. - Odprowadzę cię.

- Nie musisz. Skrzywił się.

- Dobra, wyjaśnijmy to sobie raz na zawsze. Niewiele dobrego można powiedzieć o mojej rodzinie, ale jeśli idzie o maniery, my, Hunterowie, nigdy się nie wykręcamy. Odprowadzam cię. Przytrzymuję ci drzwi. Odsuwam krzesło. Jasne?

Uśmiechnęła się szeroko.

- Mogę być politycznie niepoprawna i powiedzieć, że mi się to podoba?

- Możesz.

Kiedy się ubrali, stawili czoło mrozowi i pospiesznie przeszli przez miasteczko. W holu u rodziców Alec objął ją i pocałował.

- Zobaczymy się jutro?

- To zależy. - Trzymając go, uśmiechnęła się. - Co ci chodzi po głowie?

- A na co masz ochotę? - zapytał znacząco. Nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Najwyraźniej na mnóstwo rzeczy.

- A co powiesz na to? Muszę wziąć skuter śnieżny i sprawdzić jedną z naszych chat na uboczu szlaków. Pojedziesz ze mną?

- Na skuterze?

- Bez żadnych głupich numerów w stylu Paula i Teda. Weźmiemy trochę jedzenia, rozpalimy ogień i pobawimy się w odciętych przez śnieg pionierów. Wiesz, będziemy

udawać, że dorwała nas zamieć, wpełzniemy pod koce i podzielimy się ciepłem naszych ciał.

- Och, czekaj. - Wpadła na lepszy pomysł. - Możemy zabawić się w samotną wdowę, która znajduje rannego wędrowca samego w górach?

- A czy obudzę się w twoim łóżku, gdzie oboje będziemy nadzy, bo spróbujesz mnie rozgrzać?

- Zdecydowanie.

- Wchodzę w to.

- Dobra. - Drzwi windy otworzyły się. - Teraz muszę iść. Naprawdę.

- Poczekaj.

Przytrzymując jedną ręką drzwi windy, przesunął się tak, jakby chciał jej zetrzeć coś z nosa.

- Co takiego? - Zamarła, zastanawiając się, o co chodzi. Zamiast delikatnie zetrzeć palcem, potarł jej twarz ręką w rękawiczce, a potem znowu jej się przyjrzał.

- Nie, to na nic.

Prychnęła i pokręciła głową, a potem Spiorunowała go wzrokiem.

- Po co to? Wyszczrzył zęby.

- Próbowałem zetrzeć ci z twarzy ten wyraz mówiący „O rety, przed chwilą się kochałam”.

Skrzywiła się, a potem cmoknęła go szybko. - Wiesz co, lepiej się już nie odzywaj.

Drzwi windy zamknęły się, a on dalej stał i szczrzył zęby jak głupek.

Później tego wieczoru, kiedy reszta rodziny poszła spać, Christine włączyła laptopa, żeby napisać do Maddy i Amy.

Temat: *Zakochałam się!*

Wiadomość: *Nie jest to miłość przez wielkie „M”, ale Alec Hunter jest taki zabawny!*

Zdażyła wczoraj napisać im, że zdecydowanie ma pracę, więc teraz zamierzała im opisać ich pierwszą dziką randkę.

ROZDZIAŁ 14

Zawsze miej plan awaryjny.

Jak wieść idealne życie

Ej, Hunter, gdzie Chris? - zapytał niemal tydzień później Jeff, kiedy stał w zatoczce dla wozów przy remizie. - Myślałem, że nam pomoże.

- Bo pomoże - uspokoił go Alec, chociaż przez ostatnie pół godziny zadawał sobie to samo pytanie.

Kilku ochotników razem z żonami i dziećmi pojawiło się dziś rano, żeby udekorować jego wóz na paradę z okazji Święta Zimy. Od czasu akcji przy lawinie Chris stała się częścią ekipy, spotykała się z nimi w pubie, planowała ich występ na paradzie. Ochotnicy powitali ją w paczce i traktowali jak resztę - drocząc się po kumpelsku.

- Pewnie nadal załatwia sprawy na ostatnią chwilę. Twoja żona dała jej całą listę.

- Mam nadzieję, że załatwi perukę - zaśmiał się Brian, kiedy z Kreigerem ustawiali na pace coś, co miało udawać maszt łodzi. - Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć porucznika z długimi lokami.

- Uważaj, szczeniaku - ostrzegł go Kreiger. - Jeszcze niczego nie obiecałem.

- Stary, musisz to zrobić - Brian przekrzykiwał uderzenia młotków i wycie piły. - Mamy znakomity pomysł na paradę. Wszystkich załatwimy, takiego wejścia nikt nie będzie miał.

- Zdecydowanie - zgodził się Alec, niosąc z Jeffem na przód wozu kadłub statku, który ekipa właśnie skończyła robić.

Ratownicy górscy byli pewni, że przebiją resztę w niekończącej się wojnie o upragniony tytuł Najlepszego Kostiumu nadawany przez Izbę Handlową oraz przywilej przechwalania się przez cały nadchodzący rok.

- Pobjemy strażaków na łeb. - Jeff parsknął śmiechem, patrząc na podwórze, gdzie konkurencja przemieniała wóz strażacki, nazywany pieszczotliwie Wielkim Czerwońcem, w wielkie sanie Świętego Mikołaja.

- Sanie Mikołaja - prychnął Brian. - To się nazywa zero oryginalności. Dobra, mają dziesięć razy większy wóz, mają głośniejszą syrenę i więcej świateł. Zgadza się: co roku dostają więcej oklasków. Ale tym razem po naszej stronie jest wyobraźnia.

- Masz rację, młody - zgodził się z nim Jeff, gdy z Alekiem mocowali kadłub do

oruwania. - Dzięki dziewczynie Aleca.

Alec uśmiechnął się z dumą, przypominając sobie dzień, kiedy ustalili motyw. Zainspirowana jego przezwiskiem Christine zaproponowała Boże Narodzenie w Nibylandii. Ekipie spodobał się ten pomysł i natychmiast rzucili się do pracy. A teraz mieli raptem ostatnie chwile na przygotowania, a ona się nie zjawiała.

Podczas gdy inni wychwalali ich statek, przekrzykując hałasy, Alec znowu zastanawiał się nad pytaniem, które męczyło go nieustannie przez ostatnich kilka dni: jak namówić ją na przeprowadzkę do Kolorado. Po tym, jak bezmyślnie wyskoczył z propozycją małżeństwa, za bardzo się denerwował, żeby porozmawiać z nią o nieco mniej trudnej rzeczy, jaką byłaby przeprowadzka. Został tylko tydzień, nim Chris wyjedzie do Teksasu.

Powinien od razu o tym porozmawiać, żeby miała czas na przemyślenie sprawy? Czy raczej poczekać i zapytać ją nagle, w romantycznych okolicznościach, kiedy już skończy się jej pobyt w Silver Mountain? Skąd miał wiedzieć? Nigdy nie zależało mu na kobiecie na tyle mocno, żeby aż tak bardzo bać się rozmowy. Już sama myśl o możliwej odmowie sprawiała, że żołądek mu się zaciskał. A jeśli znowu go wyśmiejie i uzna, że to żart? Znał ją raptem dwa tygodnie. Jak ma ją przekonać, że mówi poważnie?

Potrzebował rady. Zerknął na Jeffa. Obaj kucali poza zasięgiem słuchu pozostałych. Odchrząknął.

- Hm, słuchaj, Jeff, jesteś żonaty. Mogę cię o coś zapytać?

- O ile to pytanie nie dotyczy kobiet.

- Sęk w tym, że dotyczy.

- Czekaj, muszę tego posłuchać. - Kreiger oparł ręce o dach wozu, patrząc na nich z góry. - Mężczyźni udzielający sobie rad w sprawach kobiet to zawsze zabawne. Prowadził ślepy kulawego.

Alec spiorunował go wzrokiem.

- Dobra, Kreiger, skoro jesteś taki mądry, to może ty mi pomożesz.

- Wątpię, ale strzelaj, chłopie. Hunter wziął oddech, żeby się uspokoić.

- Po pierwsze powinienem wspomnieć, że myślę o Chris całkiem poważnie...

- Rety! - Porucznik udał szok. - Żaden z nas by na to nie wpadł. Ej, chłopaki! - Odwrócił się do ekipy budującej na pace wyspę. - Nowina! Świeżutka! Hunter ma oko na panią doktor.

Skwitowano to wybuchem śmiechu.

- Możesz przyhamować?! - Alec zerknął przez ramię, żeby się upewnić, że Christine właśnie nie weszła.

- Więc co chcesz wiedzieć?

Jeff przesunął się, żeby zrobić trochę miejsca czteroletniej córeczce. Colleen niewiele im pomagała, ale była taka kochana, płacząc się wszystkim pod nogami.

- Dobrze, tatusiu? - zapytała z dziecięcą troską, gdy skręcała drut.

- Tak, skarbie - Jeff się rozpromienił.

- No więc rzecz w tym... - Alec szukał właściwych słów, aby powiedzieć, jaki ma dylemat. - Chcę namówić Chris, żeby się tu przeprowadziła, ale za każdym razem, kiedy zaczynam temat, mam kompletną pustkę w głowie i zlewa mnie zimny pot.

- Znam to uczucie. - Jeff zapatrzył się w dal, gdy powróciło do niego wspomnienie.

- Więc...? - Alec zmusił się do mówienia. - Jak sobie z tym radzisz? No wiesz, kiedy chcesz poprosić kobietę o coś naprawdę... ważnego?

Nad dachem wozu pojawiła się ruda głowa Briana. Przyłączył się do Kreigera i teraz obaj gapili się na nich.

- Chcesz poprosić doktorkę o rękę? Najpierw Will, teraz ty? Masowa dezercja.

- Nie, rety - skłamał Alec. - Znam ją raptem dwa tygodnie. Nie zamierzam się oświadczać. Chcę tylko, żeby tu zamieszkała.

- Czasem wystarczą dwa tygodnie. Prawda, Linda?

- Co takiego? - głos żony dobiegł z przyczepy.

„Super - pomyślał Alec. - Powiedz wszystkim o tej rozmowie”. Jeff powtórzył głośniejsze:

- Ile czasu potrzebowaliśmy, żeby wiedzieć, że to coś poważnego?

- Niech pomyślę. Poczułam pożądanie, kiedy pojawiłeś się w biurze, żeby naprawić mi sypiący się twardy dysk. Ale to nie była miłość, dopóki rzeczywiście go nie uratowałeś.

Dochodząc do wniosku, że rada kobiety to nie najgłupszy pomysł, Alec przesunął się tak, żeby widzieć żonę Jeffa.

- Mówimy poważnie, Linda.

- Ja też. - Wzruszyła ramionami, mnąc celofan, który miał udawać wodę. - Mężczyźni myślą, że kobiecie imponuje tylko twardziel. Ale zaufaj mi, kiedy pada mi dysk, chcę faceta, który mnie z powrotem nakręci. Fakt, że Jeff to komputerowy maniak z ciałem wspinacza, nie przeszkadzał.

Jeff przysunął się do Aleca i poruszył brwiami.

- To też pomaga w „nakręcaniu”.

- Co takiego? - Linda zmrużyła oczy, patrząc w stronę męża.

- Nic! - odparł z miną niewiniątka Jeff. Alec wstał.

- Wiecie co? To wszystko bardzo ciekawe, ale w niczym mi nie pomogło. Ktoś ma pomysł, jak przekonać Chris, żeby tu zamieszkała?

Kilka osób coś zaproponowało, począwszy od powiedzenia jej o tym na stoku, ponieważ Chris lubi narty, skończywszy na sugestii Briana, żeby Alec zafundował jej rewelacyjny seks, a potem poprosił. Rudzielec zarobił za to po głowie od Kreigera, który przypomniał mu, że tu są też dzieci.

- U Russo - oznajmił w końcu Jeff, przerywając gadaninę reszty.

- Co? - zdziwił się Alec - Zabierz ją do Russo. - Jeff wziął córkę na rękę. - To spokojne, nastrojowe miejsce. Zafunduj jej pyszne jedzenie, butelkę dobrego wina. Pokaż widoki, które są stamtąd zabójcze, a potem zapytaj: „Nie chciałabyś tu mieszkać?”. Alec parsknął.

- Jasne, a mnie stać na tę knajpę. Jeff uniósł brew.

- Chcesz, żeby tu zamieszkała, czy nie?

Nim Alec zdążył odpowiedzieć, na podjazd wpadła Christine obładowana kostiumami. Wyglądała na podekscytowaną i z trudem łapała oddech.

- Nie zgadniesz!

Alec rzucił wszystkim ostrzegawcze spojrzenie, a potem podszedł się przywitać.

- Jesteś wreszcie. Zaczęliśmy się bać, że o nas zapomniałaś.

- Cześć, Chris! - powitali ją pozostali.

Odłożyła na ławkę stos kolorowych ubrań, a potem cmoknęła Aleca. Jej oczy lśniły z podniecenia.

- Mam cudowną nowinę.

- Co takiego?

Uśmiechnął się, myśląc, że skoro coś ją tak uszczęśliwiło, to musi być to dobra nowina.

- Mój tata dzwonił dziś rano do Kena Hutchensa, szefa Szpitala Świętego Jakuba, żeby złożyć mu życzenia. Rety, niech złapię oddech. - Zdjęła rękawiczki. - Najwidoczniej po tym, jak tata zarekomendował mnie kilka dni temu, Ken rozpytywał o mnie.

- Tak? - Jego uśmiech zamarł.

Przychodził mu do głowy tylko jeden powód, dla którego szef szpitala mógłby rozpytywać o niemal świeżo upieczoną specjalistkę od urazów.

Rozpięła kurtkę.

- Najwyraźniej ludzie ze szpitala Breckenridge, gdzie robiłam staż, nie szczędzili mi pochwał.

- Tak?

To nic dobrego.

- U Świętego Jakuba otwierają ostry dyżur i... - Złożyła ręce pod brodą. - Ken Hutchens powiedział, że chciałby porozmawiać z moim agentem w sprawie kontraktu, o ile jestem zainteresowana! Pisnęła i rzuciła się Alecowi na szyję.

- Rety! - Pod wpływem jej skoku i nowiny zatoczył się krok do tyłu. Jak oszołomiony objął ją. - To... cudownie.

- To więcej niż cudownie. - Wyciągnęła ręce i obróciła się jak dziewczynka. - To najlepsze Boże Narodzenie w moim życiu!

- To lepsze od domku dla Barbie? - zapytała Colleen. - To mi przyniesie Święty Mikołaj. Tata obiecał.

- Lepsze niż domek - uśmiechnęła się do dziewczynki.

Alec stał, jakby zamienił się w kamień, patrząc, jak Christine tryska szczęściem z powodu oferty pracy w Austin. Był załtwniony.

- Dobra, to co mam robić? - Rozejrzała się, nie zauważając, że wszyscy patrzą na Aleca ze współczuciem. - Och! Kostiumy! Linda, znalazłam wszystko z twojej listy. - Odwróciła się do stosu i wyjęła długą czarną perukę. - Kreiger, znalazłam dla ciebie perukę kapitana Haka, więc nie ma już odwrotu, jasne?

Wymamrotał coś pod nosem i wrócił do pracy przy maszcie. Reszta też zajęła się swoją robotą.

Alec odchrząknął, udając, że wcale nie wbiła mu noża w serce.

- Wygląda na to, że naprawdę zależy ci na tej pracy.

- Bardziej, niż potrafiłabym to przyznać.

- Więc powinniśmy to uczcić. - Zmusił się do uśmiechu. - Co powiesz na kolację u Russo?

- Och. - Spojrzała zaskoczona. - Nie musisz. Możemy iść do pubu. Innymi słowy ona też uważała, że nie stać go na tę restaurację.

- Naprawdę chciałbym cię zabrać w jakieś miłe miejsce.

- Na pewno?

- Zdecydowanie. - Uśmiechał się, zastanawiając się, czy stracił już wszelką nadzieję na zatrzymanie jej tutaj. - Zrobię rezerwację na dziś wieczór.

- Dobrze. Zapowiada się fantastycznie.

- Najpierw jednak... - Rozejrzał się wokół, próbując się skupić. - Musimy skończyć tutaj.

- Jasne, Piotrusiu. - Wyjęła zielony kapelusz ze stosu ubrań i włożyła mu na głowę, a potem spojrzała na Buddy'ego. - A dla ciebie, mój kudłaty przyjacielu... - Włożyła mu biały czepek i klasnęła w ręce. - Cudna Nanna!

Buddy przyjaźnie wyszczerzył do niej zęby całkiem nieświadomy tego, że właśnie uraziła jego samczą ambicję.

- Znalazłaś kostium dla siebie? - zapytał Alec.

- Aha. - Wyjęła niebieską wstążkę i związała włosy na karku, a potem staromodną koszulę nocną, którą przyłożyła do ramion. - Co myślisz?

Odgarnął jej pasemko włosów za ucho.

- Będziesz bardzo seksowną Wendy.

- Dzięki. Ale powinnam była powalczyć z Colleen o rolę Dzwoneczka. To o wiele zabawniejsza postać.

- Ale to Wendy kochał Piotruś najbardziej.

- Nie dość, żeby dorosnąć i być z nią w prawdziwym świecie. Trudno go winić. - Zmarszczyła nos. - Wendy to taki aniołek.

Przysunął się, żeby szepnąć jej do ucha:

- Skąd wiesz, że kiedy dorosła, nie zafundowała sobie na pupie tatuażu z niegrzecznym duszkiem?

- O, ten pomysł bardzo mi się podoba. Będę Wendy o duszy Dzwoneczka. - Poruszyła brwiami i dodała szeptem: - Może napiszemy historię o tym, jak Piotruś dorósł? I oboje z Wendy świntuszyli?

- Hm, wieczne dzieciństwo czy perwersyjny seks dla dorosłych? - Alec rozważał obie możliwości, a potem pokręcił głową. - Gdyby tylko wiedział, na pewno by dorósł. Z miejsca!

Zaśmiała się i spojrzała na niego tym promiennym wzrokiem, który trafiał go prosto w serce. Na szczęście, nim zdążył palnąć coś głupiego, odsunęła się.

- Załatwiłeś coś fajnego, co straceni chłopcy, piraci i syrenki mogliby rzucać ludziom?

- Tak.

Otrząsnął się i zajrzał na tył wozu. Zgromadził tam wiadra z latarkami wielkości i kształtu karty kredytowej. Po jednej stronie miały wydrukowany numer telefonu, po drugiej zalecenia bezpieczeństwa.

- Co o tym myślisz?

- Och! Idealny upominek od Piotrusia Pana!

- Tak? - Zmarszczył czoło. - Myślałem, że to idealny upominek od pogotowia górskiego. Jaki to ma związek z Piotrusiem Panem?

- No wiesz. - Przytrzymała jedną na wyciągnięcie ręki i zaświeciła sobie w twarz. - „Druga gwiazda na prawo i prosto aż do rana”. To droga do Nibylandii.

- Nadal twierdzą, że wygraliśmy - burknął Alec po raz setny, odkąd parada się skończyła.

- Zgadzą się. - Christine starała się ukryć uśmiech, gdy wsiadali do windy, która miała ich zabrać do restauracji u Russo.

Alec mówił jak zapalony kibic, którego drużyna przegrała z powodu kontrowersyjnej decyzji sędziów.

- Okradziono nas - upierał się, naciskając guzik ostatniego piętra.

- Zdecydowanie.

- Jakim cudem sędzia wybrał Steve'a?

- Popatrz na to z tej strony. - Wzięła go za rękę, podziwiając, jak wspaniale wygląda ubrany na czarno, w skórzanej kurtce, golfie, czarnych spodniach i butach. - Przynajmniej strażacy nie wygrali.

- Racja, ale żeby Steve?!

- Daj spokój, sam musisz przyznać, miał świetny pomysł. Szeryf jako Grinch z *Grinch: Świąt nie będzie?*

- Może. - Skrzywił się. - Nasz wóz był lepszy.

- W pełni się zgadzam. - Ujęła jego twarz, aby skupił się na niej. - Jeśli powiem ci, że nie mam na sobie bielizny, poprawi ci się samopoczucie?

- Mówisz serio? - Spojrzał na szary płaszcz, który włożyła na ciemnoniebieską, długą do kostek sukienkę. - Nie masz pod tym niczego?

- Żartowałam, ale przynajmniej przez chwilę nie myślałeś o paradzie, prawda?

- Kurczę, to naprawdę zabolalo, Chris. Robisz mi nadzieję, a potem gasisz. Teraz jeszcze bardziej czuję się przybity.

Ze śmiechem pocałowała go. „Kocham tego faceta”. Oszołomiona ta myślą odskoczyła i spojrzała na niego.

- Co? - Zmarszczył czoło, widząc wyraz jej twarzy. - Nic.

Drzwi windy się otworzyły. Zastanawiała się gorączkowo, kiedy szli korytarzem do szefa sali przy ozdobnych drzwiach. Nie mogła się zakochać. Lubiła spędzać czas z Alekiem, ale to nie znaczy, że go kochała. Ledwie się znali. Ale czasem miała wrażenie, jakby ją znał, rozumiał i akceptował jak żaden inny mężczyzna przedtem. Mieszkali jednak w różnych stanach. Zakochywanie się byłoby zupełnie niepraktyczne.

- Tędy, proszę - powiedział szef kelnerów i wprowadził ich do subtelnie oświetlonej restauracji na ostatnim piętrze. Prywatne budki z ciemną boazerią ciągnęły się pod ścianą, otwierając się na ogromne okno. Panowała tu intymna atmosfera przywodząca na myśl Europę. Zapach sosu do makaronu i świeżo upieczonego chleba mieszał się z łagodną włoską muzyką. Szef sali zatrzymał się przy pustym stoliku.

- Czy ten państwu odpowiada?

- Idealny. - Alec skinął głową. - Dziękujemy.

- Doskonale. - Mężczyzna położył na stole menu oraz kartę win, a potem zapalił świecę. - Za chwilę zjawi się kelner. Życzę przyjemnego posiłku.

- Jaki wspaniały widok - zachwyciła się Christine, gdy Alec zdejmował jej płaszcz.

- Rzeczywiście.

Okryte śniegiem góry jaśniały błękitnawo pod usianym gwiazdami niebem. Na plac wokół lodowiska wylewało się złote światło ze sklepów. Ludzie przechodzili w kolorowych zimowych ubraniach. To przypominało Christine scenę ze szklanej kuli ze sztucznym śniegiem, kiedy już wszystkie delikatne płatki spokojnie opadły.

Alec powiesił ich płaszcze, a potem usiadł obok Chris. Pojawił się kelner w wykrochmalonej białej koszuli i fartuchu na czarnych spodniach.

- Będą państwo pili dziś wieczór wino? Alec sięgnął po kartę win, marszcząc brwi.

- Nie znam się na winach. Może ty coś wybierzesz? Christine nie musiała zerkać do karty, żeby wiedzieć, że ceny będą nieprzyzwoicie zawyżone. Uśmiechnęła się do kelnera.

- A może ma pan włoskie piwo?

- Moretti - odparł.

- Brzmi wspaniale. Poproszę to piwo i wodę.

- Doskonale. A dla pana?

- To samo - odparł z ulgą Alec.

Kiedy tylko kelner odszedł, sięgnęła po menu.

- Ciekawe, czy mają prawdziwą włoską pizzę.

- Nie musisz zamawiać pizzy - zapewnił ją.

Potem otworzył swoje menu i w pierwszym odruchu wytrzeszczył oczy. „Właśnie, że muszę” - pomyślała, widząc ceny.

- Wiesz, jak dawno temu jadłam prawdziwą pizzę? - Przejrzała listę i zorientowała się, że nawet pizze nie są tu tanie. Ale lepsze to niż homar z linguini trzy razy droższy, niż nakazywał rozsądek. - Aha! Mają moją ulubioną quattro stagioni, pizza „cztery pory roku”.

Zaśmiał się.

- Weź kobietę do eleganckiej restauracji, a zamówi pizzę i piwo.
- Czy to nie są dwie z czterech ulubionych rzeczy do jedzenia? A co ty weźmiesz?
- Stare dobre spaghetti z mięsem, jeśli je znajdę.

Alec zagapił się w menu, w którym wszystkie potrawy podano po włosku z opisem po angielsku.

- Nie cierpię, kiedy w restauracjach nazywają wszystko w tak wydumany sposób, że nie wiadomo, co zamówić.

Christine zabawnie zmarszczyła nos, żeby rozproszyć jego zakłopotanie, gdyby rzeczywiście poczuł się zakłopotany. Jednak dla Aleca pretensjonalność restauracji była raczej zabawna niż onieśmielająca. Christine przysunęła się, żeby zajrzeć mu w menu. Pachniała świeżo i zwyczajnie - jak zawsze. Nie czuł żadnych wydumanych perfum ani gryzących się aromatów zbyt wielu perfumowanych balsamów i odżywek do włosów.

- O, tu. - Popukała w menu. - Spaghetti e polpette.
- Mówisz po włosku?

- Nie, ale jedzenie potrafię zamówić w kilku językach. Kiedy podróżujesz po Europie, albo się tego nauczysz, albo czeka cię dużo pokazywania palcem i modlitw. Stosując metodę modlitwy i pokazywania, wylądowałam parę razy z naprawdę dziwnymi potrawami.

- Dobrze, więc ty wybierz przystawki.

Podsunał jej menu. Kiedy je wzięła, wyciągnął rękę za jej plecami, wzdłuż długiego oparcia siedzenia.

- Zobaczmy... Wzięłabym formaggi, to będą różne sery, albo smażonego kalmara.
- To kałamarnica, tak? - Zmarszczył brwi. - Będzie mi smakować?
- Nie wiem, ale ja to uwielbiam! - Oczy rozbliły jej w świetle świecy.
- Więc zamów jedno i drugie. - Bawił się jej włosami. - Umieram z głodu.
- Jak zawsze - zaśmiała się.

Poczuł dziwną mieszaninę podniecenia i podenerwowania, kiedy przypomniał sobie, po co ją tu zaprosił. Ale nie mógł tak po prostu wypalić: „Więc co myślisz o przeprowadzce tutaj?”, zanim zamówią. Musiał poczekać na właściwą chwilę. Zacząć temat delikatnie.

Niestety w miarę jedzenia kolacji coraz bardziej się denerwował. Ledwie mógł się skupić na jej słowach, gdy zabawiała go opowieściami o rodzinnych wyprawach do Europy, kiedy dorastała. Siedział tylko i myślał o tym, jak bardzo by chciał, żeby została z nim na zawsze. Żeby razem zamieszkali i się zestarzelili. Dobry Boże, robił się sentymentalny jak Will.

Kiedy przyniesiono deser z tiramisu i cappuccino, zdał sobie sprawę, że jego czas

dobiega końca.

- Jesteś bardzo milczący - powiedziała, przechylając głowę tak, aby spojrzeć mu w twarz. - Chyba nie smucisz się ciągle z powodu parady, prawda?

- Nie, ja... myślałem... o czymś innym. - Tak?

- Aha.

„Teraz”. Wziął głęboki wdech i położył rękę na jej dłoni.

- Myślałem o tym, jak cudownie jest spędzać czas z tobą.

Uśmiechnęła się do niego, jakby miękła. To dobry znak. A przynajmniej taką miał nadzieję.

- Ja też cudownie się bawiłam. Właściwie to... z nikim nie czułam się tak dobrze jak z tobą.

- To tak jak ja.

Obróciła dłoń pod jego ręką i uściśniła jego palce.

- Będzie mi ciebie brakować po wyjeździe.

- Ach. Cóż. Hm... - Odchrząknął. - Co do tego tematu... Zastanawiałem się... jak poważna jest ta oferta ze szpitala w Austin?

- Bardzo poważna. Taką mam nadzieję.

Uniesienie sprawiało, że jej twarz była jeszcze piękniejsza.

- Pytam, bo... - Napięcie ścisnęło mu pierś. - Chodzi o to, że tu też są szpitale.

- Wiem. Ale żaden z nich nie jest Świętym Jakubem.

- Tak, ale gdybyś znalazła pracę gdzieś w pobliżu, nie musiałabyś wyjeżdżać. - Patrzył, jak Christine marszczy brwi, próbując zrozumieć jego słowa. Uściśnił mocniej jej dłoń. - Nie spodziewam się, że zdecydujesz się w jednej chwili, będziesz tu jeszcze tydzień, ale... widzisz, chciałbym, żebyś się zastanowiła nad przeprowadzką tutaj. Żebyśmy mogli się widywać.

Patrzył, jak wreszcie wszystko do niej dociera. Wytrzeszczyła oczy zaskoczona.

- Zdaję sobie sprawę, że znamy się raptem dwa tygodnie, ale chodzi o to, że... - Wziął jej dłoń i pocałował w palce. - Kompletnie ścinasz mnie z nóg.

Chciał powiedzieć, że ją kocha, wyrzucić z siebie wszystko, ale zaszokowany wyraz jej twarzy powstrzymał go. Serce bilo mu jak szalone, gdy nadał siedziała i się patrzyła.

Potem zaśmiała się lekko, opadła na oparcie i wyjrzała przez okno.

- To takie typowe dla mnie! Nie wierzę.

Te słowa sprawiły, że ogarnęło go przerażenie. Zaczęło się zamieniać w panikę, kiedy Christine spojrzała na niego z żalem w oczach.

- Alec... naprawdę będzie mi cię brakować, ale ta praca jest dla mnie ważna.

- Jeśli potrzebujesz więcej czasu, żeby się zastanowić...

- Nie - przerwała mu. - Nie muszę się zastanawiać. Nic na świecie nie sprawi, że odrzucę tę propozycję. Nie bierz tego do siebie.

- Jak mam nie brać tego do siebie? - Uniósł nieco głos, kiedy zdał sobie sprawę, że go odrzuciła, i to tak po prostu, bez chwili wahania. - Mówię, że chcę nadal się z tobą widywać, a ty nawet się nad tym nie zastanowisz? Jak mam nie brać tego do siebie?

- To... - Szukała słów, ale poddała się. - Wiesz co, nieważne. Nie zrozumiesz, więc lepiej zostawmy ten temat.

- Do cholery z tym! - Pochylił się ku niej, kiedy próbowała odwrócić wzrok. - Porozmawiaj ze mną. Spraw, że zrozumiem.

- Alec... - Obróciła się, żeby spojrzeć mu w twarz. - Gdybym miała wybrać jeden szpital na świecie, w którym miałabym pracować, wybrałabym Świętego Jakuba.

- Dlaczego?

- Bo... - Frustracja wykrzywiła jej twarz. - Przez całe moje życie chciałam ojcu udowodnić swoją wartość. Żeby był ze mnie dumny. - Wzięła jego dłoń w obie swoje, a w jej oczach malowało się błaganie. - Jeśli dostanę tę pracę, zyskam szansę. Będę pracowała z kolegami, których ojciec szanuje. Będę mogła pokazać mu, jaka jestem dobra. Naprawdę dobra. Tak samo dobra jak Robbie.

Spojrzał na nią, nic nie rozumiejąc.

- Weźmiesz tę pracę tylko po to, żeby zaimponować ojcu? Odwróciła wzrok.

- Mówiłam, że nie zrozumiesz.

- Christine... - Ujął ją za brodę i obrócił jej twarz ku sobie. - Być może przekraczam teraz pewne granice, ale to brzmi tak, jakbyś chciała wziąć tę pracę z niewłaściwych powodów. Wiesz chyba, że to nigdy się nie zmieni, prawda? Ten dziwny układ między tobą, ojcem i bratem. To nigdy się nie zmieni.

- Już się zmienia. - Powróciło jej poprzednie podniecenie. - Nie widzisz? Tego ranka, po tym jak ojciec powiedział mi o Kenie Hutchensie i o tym, ile dobrego słyszał na mój temat, stwierdził, że jest pod wrażeniem.

- Pod wrażeniem. - Alec się skrzywił. - To wystarczy?

- Żartujesz? To ogromny komplement!

- Więc wybierzesz pracę w Teksasie, zamiast poszukać czegoś tutaj, żeby zrobić wrażenie na ojcu? Nie będzie pod wrażeniem niezależnie od tego, gdzie znajdziesz pracę?

- To nie byłoby to samo. - Ale...

- Nie. Nie ma żadnego „ale”. Wezmę tę pracę, choćby nie wiadomo co. - Skupiła się na deserze. - Koniec dyskusji.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Mam nie wracać do tematu? - Tak.

- Ale...

Spojrzała zirytowana.

- Naprawdę chcesz się kłócić z tego powodu?

Tak, pomyślał. Chciał się kłócić i zmusić ją, żeby otworzyła się przed nim. Ale siedział i gapił się przez okno, rozważając możliwości. Mogli spierać się teraz albo mógł jej dać kilka dni na przemyślenie sprawy, a potem wrócić do rozmowy. Może potrzebowała czasu, żeby sprawy między nimi nabrały dla niej większego znaczenia.

Czasu, żeby się w nim zakochać.

A jeśli to nigdy się nie stanie? Jeżeli ona nigdy nie odwzajemni tego ekscytującego, przerażającego uczucia, które on żywił dla niej?

Miał tydzień, aby ją zdobyć. Albo stracić na zawsze.

Żołądek mu się zacisnął, gdy skinał głowę.

- Dobra, zostawmy ten temat. „Na razie”.

ROZDZIAŁ 15

Rozmowa - łatwiej powiedzieć niż zrobić.

Jak wieść idealne życie

Christine czuła, że robi się coraz niezręcznie, w miarę jak szli przez miasteczko do mieszkania Aleca. Nie rozmawiali, nie trzymali się za ręce, nie szli ramię w ramię jak zwykle. Alec gapił się przez siebie, przygarbiony, z rękoma w kieszeniach czarnej skórzanej kurtki, jakby marzył. Tak naprawdę noc była łagodna; ludzie spacerowali, podziwiając światelka bożonarodzeniowe i wystawy sklepowe.

Zraniła jego uczucia. Więc co teraz miała powiedzieć? Jak miała mu to wytłumaczyć? Nawet kiedy doszli do jego mieszkania, nadal czuła się niezręcznie. Alec wymamrotał coś, że musi wyprowadzić Buddy'ego na spacer, i zostawił ją samą. Powiesiła płaszcz na wieszaku na drzwiach i włączyła światelka na małej choince, którą razem kupili i ubrali. Alec powiedział, że to jego pierwsze drzewko, odkąd dorósł, bo nigdy nie wpadł na to, żeby sobie jakieś kupić.

Christine jeszcze lepiej bawiła się przy ubieraniu tego drzewka niż przy choince, którą Natalie i Robbie przemycili dla dzieci. Sami z Alekiem przygotowali ozdoby, robiąc girlandy z prażonej kukurydzy i wiążąc czerwone wstążki na cukrowych laseczkach. Zwierzątka origami z folii aluminiowej odbijały barwne światelka, przez co choinka wyglądała magicznie i radośnie. Dotykając żabki, przypomniała sobie, jak się wygłupiali tamtego wieczoru, jak śmiali do bólu brzucha, a potem kochali przy światelkach choinki.

Wspomnienie przybladło, pomyślała o scenie w restauracji, która wprawiła ją w lekki szok. Alec chciał, żeby przeprowadziła się do Kolorado. Spojrzał na nią wtedy w taki sposób, że wszystko w niej rozbłysło radością, a potem pękła jak nadmuchany balonik i cała oklapła.

Spojrzała oszołomiona na maleńki salonik i jadalnię. Jego mieszkanie nie było wiele mniejsze od jej w Austin, ale tu stały używane meble, które do siebie nie pasowały. Zamiast oprawionych obrazów powiesił plakaty związane ze snowboardem i narciarstwem. Wszystko miało wyraźny styl Aleca. Uwielbiała spędzać tu czas. Przeżyli tyle cudownych chwil w tak krótkim czasie.

Gdyby przeprowadziła się do Kolorado, czy poprosiłby, żeby zamieszkali razem? Serce zacisnęło jej się z tęsknoty na samą myśl. Dlaczego życie było tak okrutne? Czy los lubił aż tak bawić się ludźmi? Wymachując im przed nosem najbardziej upragnioną rzeczą, a

potem każąc płacić boleśnie wysoką cenę?

Dziś rano dowiedziała się, że jedno z jej największych marzeń ma szansę się spełnić. Przez cały dzień jakby szybowwała. A potem los powiedział: „Czekaj, jest haczyk. Ta druga rzecz, o której zawsze marzyłaś, dobry mężczyzna, którego mogłabyś pokochać i który kochałby ciebie? Być może znajduje się za kurtyną numer dwa. Żeby się przekonać, musisz zrezygnować z nagrody za kurtyną numer jeden. Co teraz zrobisz? Co wybierzesz?”.

Objęła się rękoma i zastanawiała, czy szansa na miłość warta jest tak wielkiego poświęcenia. Nie miała pojęcia, jak ułoży jej się z Alekiem. A jeśli porzuci życiowy cel tylko po to, żeby odkryć, że los wykręcił jej najbardziej okrutny numer?

Strach rósł, gdy przeczuwała, że właśnie tak się stanie. Jeśli chodzi o mężczyzn, nie słyszała z najlepszych wyborów. Łatwo sobie wyobraziła, jak odrzuca obowiązki, szacunek rodziny i wszystko inne, żeby zamieszkać z facetem, który potrafi ją rozbawić.

Nagle łzy napłynęły jej do oczu. Drzwi się otworzyły, więc odwróciła się do okna i patrzyła na plac, stojąc plecami do pokoju. Słyszała, jak Alec wchodzi. Widziała jego odbicie w szybie - zatrzymał się i przyjrzał jej. Potem poszedł do kuchni w kącie.

- Hm... Kupiłem wcześniej wino - powiedział bezbarwnym głosem. - Jeff je polecał, więc powinno być dobre. Pomyślałem, że może napijemy się po kolacji.

Serce Christine zacisnęło się jeszcze mocniej, gdy zdała sobie sprawę, że kupił je, aby mogli świętować jej zgodę na przeprowadzkę.

- Masz ochotę na kieliszek?

- Poproszę - odpowiedziała, nie odwracając się.

Co ma zrobić, aby przestali być wobec siebie tacy sztywni? Kiedy Buddy podszedł do niej, zajęła się głaskaniem go, podczas gdy Alec otwierał butelkę. Nim się wyprostowała, szedł już do sofy z dwoma kieliszkami. Podeszła do niego. Wzięła kieliszek i usiadła, ale tak naprawdę nawet nie spojrzała na Aleca.

- Słuchaj... - Zagapiła się na kieliszek w dłoni. - Muszę ci coś wyjaśnić.

- Och, więc teraz zgadzasz się o tym rozmawiać. Podniosła wzrok i zobaczyła, że na jego twarzy maluje się ból.

- Nie chcę, ale musisz coś zrozumieć, bo jestem śmiertelnie przerażona tym, że możesz mnie namówić na coś, czego potem pożałuję.

Odwrócił wzrok, a ona zrozumiała, że zraniła go jeszcze mocniej.

- Nie jest mi łatwo o tym mówić, jasne? Więc jeśli nie wyjaśnię tego dobrze, proszę, spróbuj... - Gardło zaczęło jej się zaciskać, więc upiła łyk aromatycznego czerwonego wina. Na języku poczuła dymny posmak. - Po prostu to powiem. - Wzięła głęboki wdech. - Nie

chcieli mnie.

- Co? - Odwrócił się do niej.

- Moi rodzice - wyjaśniła, ściskając kieliszek. - Jestem wpadką.

- Rozumiem - powiedział powoli. - A jak to się ma do tego, że nie chcesz się przeprowadzić i dać nam szansy?

- Bo z tego powodu chcę pracować u Świętego Jakuba. Zawsze musiałam bardziej się starać niż inne dzieciaki, żeby zdobyć miłość rodziców i żeby byli ze mnie dumni. Żeby nie czuć się jak intruz w ich życiu. Nieproszony gość, który wprowadził się do ich domu i został.

Patrzył na nią po prostu oszołomiony.

- Myślę, hm... - Upiła kolejny łyk. - Myślę, że mama nie chciała mieć dzieci. Patrzyłam, jak zajmuje się moimi bratankami. Zupełnie jakby nie miała genu odpowiedzialnego za instynkt macierzyński. Po prostu go nie ma. W pewnym sensie to rozumiem, bo szczerze mówiąc, ja też go nie mam. - Do tego też trudno było jej się przyznać: obawiała się, że okaże się równie zimna jak jej matka i że jej dzieci będą nosiły znane jej przykre uczucie obcości. - Nie zrozum mnie źle, lubię dzieci, lubię przebywać z ludźmi, którzy je mają, ale nigdy nie chciałam mieć własnych.

- Kolejna rzecz, która nas łączy.

- Serio? - Spojrzała na niego, na chwilę tracąc wątek. - Zaskoczyłeś mnie. Uważałam cię za kogoś, kto kocha dzieci.

- Niech zgadnę. Bo sam jestem dużym dzieckiem, tak?

- Coś w tym stylu. - W innej sytuacji uśmiechnęłaby się. - Więc dlaczego nie chcesz mieć dzieci?

Wzruszył ramionami.

- Brat i siostra robią więcej niż trzeba, żeby Ziemia była przeludniona. Poza tym o wiele zabawniej jest bawić się z cudzymi dziećmi, a potem oddać je komuś, gdy tylko trzeba im zmienić pieluchy.

- Właśnie. I dlatego współczuję mamie, kiedy domyślam się, co się stało.

- To znaczy?

Opadła na oparcie. Słowa przychodziły łatwiej, gdy już zaczęła mówić.

- Mama była młoda, rozpieszczona i absolutnie szczęśliwa świeżo po ślubie. Ale mąż domagał się potomstwa. Pewnie się zgodziła, nie wiedząc tak naprawdę, czego się spodziewać. Już widzę, jak wyobrażała sobie eleganckie przyjęcia z okazji ciąży, śliczne ubranka ze wstążeczkami i koronkami, maleńkie buciki. A potem bach! Poranne mdłości, opuchnięte nogi i dziecko! Wrzeszczące, płaczące, które pluje i się moczy.

- Tak, dzieci to robią.

- I wymagają mnóstwa uwagi. Uwagi, która, jak myślała, będzie skierowana tylko na nią, świeżo upieczoną matkę. Poza tym ojciec był bardzo uparty zaraz po ślubie. Ashtonowie zawsze byli zamożni i szanowani, ale ojciec mamy, dziadek Honeycutt, był nuworyszem, który do wszystkiego doszedł sam. Myślę, że dziadek powiedział coś, co ubodło ojca i co sprawiło, że chciał udowodnić, że sam potrafi sobie poradzić. Nie przyjął żadnej pomocy finansowej od żadnej rodziny. Teraz wszystko się zmieniło, ale kiedy tata był na stażu, nie mieli ani pieniędzy, ani miejsca na nianię na stałe.

- Po prostu horror. - Wzruszył ramionami. - Jakim cudem to przetrwała?

- Śmieję się, jeśli chcesz, ale to musiała być trauma dla kogoś takiego jak moja mama. Szczerze mówiąc, zastanawiam się, jakim cudem to małżeństwo przetrwało. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak jej ulżyło, że za pierwszym razem wyszło jej jak trzeba.

- Wyszło jak trzeba?

- No wiesz, że urodziła chłopca. Dała mężowi syna. Nie musiała przechodzić przez to po raz drugi. W końcu Robbie był dość duży, żeby pójść do szkoły. Pewnie sobie myślała: „Dzięki Bogu. Powoli wrócę do normalnego życia”. I nagle jak grom z jasnego nieba pojawiłam się ja i zrujnowałam jej życie.

- Powiedziała ci to?

- Nie musiała. W przeciwieństwie do tego, co myśli wielu ludzi, dzieci nie są tak głupie, żeby nie rozumieć, co mówią dorośli.

- To potworne! - Z brzękiem odstawił kieliszek na stolik do kawy. - Nie mogę sobie wyobrazić, jak bardzo to bolało. Jasne, nie przepadam za swoją rodziną, ale nigdy nie czułem się niechciany.

- A ja owszem. - Zagapiła się na kieliszek, nie potrafiąc spojrzeć na Aleca. - Żyła we mnie mała dziewczynka, która desperacko pragnęła stać się ich dumą i radością. Szybko zdałam sobie sprawę, że u mamy jestem bez szans. Ale mogę jej wybaczyć brak uczuć macierzyńskich, ponieważ z równym chłodem traktowała mnie i Robbiego. - Podniosła wzrok. - Ale nie mogę wybaczyć tacie, że nie zwracał na mnie uwagi. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Nie mogę wybaczyć, że ciągle mnie lekceważył tylko dlatego, że jestem dziewczynką. Więc zgadza się: to, że był dziś rano „pod wrażeniem”, wiele dla mnie znaczy.

- Ale czy to wystarczy? - zapytał delikatnie.

- Nie. I o to właśnie mi chodzi. Jeśli znajdę pracę w szpitalu na drugim końcu kraju, usłyszysz o moich sukcesach, ale to nie będzie to samo, co uznanie u ludzi, których zna. Na własne oczy zobaczy, jaka jestem dobra. - Poczwała rosnący w niej ból. - Teraz albo nigdy.

Zmuszę go, żeby mnie dostrzegł i przyznał, że jestem godna, aby był ze mnie choć trochę dumny, tak jak jest dumny z Robbiego.

Alec przyglądał się Christine dłuższą chwilę.

- Nie sądzisz, że to chore? Podporządkować całe życie temu jednemu celowi?

- Uważam, że to zdrowe, jeśli mam kiedyś wreszcie sobie odpuścić.

- A jeśli nigdy ci się nie uda?

- Uda mi się. Jeśli zdobędę pracę w Szpitalu Świętego Jakuba, na pewno mi się uda. -

Wzięła jego dłoń w ręce. - Dlatego proszę, żebyś nie brał mojej decyzji do siebie. Chciałabym widywać się z tobą, ale nie odrzucę tej szansy.

- Rozumiem.

Spojrzał przed siebie, zmuszając się do zaakceptowania jej decyzji.

- Wiesz - ciągnęła - drugie rozwiązanie to twoja przeprowadzka do Austin.

Parsknął śmiechem.

- Uwierz mi, do tego nie dojdzie.

- Dlaczego? Tam też mają ratowników.

- Ale nie górskich. Nie ma gór, nie ma śniegu, nie ma nart. - Zerknął przez ramię na plakaty na ścianie i pokręcił głową. - Równie dobrze mogłabyś poprosić, żebym odciął sobie rękę.

- Więc impas - stwierdziła rozczarowana.

- Nie całkiem. - Uniósł brew. - Mam tydzień, żeby wymóc na tobie zmianę decyzji.

- Mówię ci, że jej nie zmienię.

- A ja mówię, że zobaczymy. Pokręciła głową.

- Nigdy się nie poddajesz? Pochylił się ku niej i pocałował ją.

- Nigdy.

W ciągu następnych dni Alec miał wrażenie, jakby nad jego głową cały czas unosił się tykający zegarek. Po zwierzeniach Christine nie wracała do tematu rodziny, jakby na zamkniętych drzwiach powiesiła wielką tabliczkę „Nie przeszkadzać”. Ignorował to ostrzeżenie, jak dalece starczało mu odwagi, i delikatnie podsuwał jej wszelkie powody, dla których mieszkanie w Kolorado byłoby lepsze dla nich obojga. Musiał. Każdy dzień, każda godzina, każda minuta zbliżała ich do chwili, kiedy ona wsiądzie do samolotu i wyleci z jego życia. Ich ostatnim wspólnym wieczorem był sylwester, czas, kiedy cały świat odlicza sekundy. Tańczyli razem w pubie, a on trzymał ją blisko. Zupełnie jakby znaleźli się w bańce spokoju, podczas gdy wokół nich ludzie śmiali się zbyt głośno, tańczyli zbyt radośnie, a muzyka rozbrzmiewała zbyt hałaśliwie. Mógł przysiąc, że czuł, iż ona też marzy, aby zegar

po prostu stanął.

Ktoś krzyknął, zespół przestał grać. Kiedy Christine podniosła głowę z ramienia Aleca, włączono telewizor umieszczony wysoko na ścianie przy barze. Zapadła cisza, kiedy wszyscy patrzyli na obchody na ulicach Denver - tutejszej wersji Times Square. Tłum w telewizorze wzbierał i krzyczał, gdy zaczęło się odliczanie.

Dziesięć, dziewięć, osiem, siedem, sześć, pięć, cztery, trzy, dwa, jeden. Szczęśliwego Nowego Roku!

Poczuł gulę w gardle, gdy popatrzył na Christine, która w tej samej chwili spojrzała na niego. Posypały się na nich balony i konfetti. Ujął jej twarz i pocałował. Początkowo całował powoli, ale kiedy ludzie wiwatowali i trąbili, poczuł, że pragnienie w nim narasta. Pijana para wpadła na nich, przypominając im, gdzie się znajdują.

Podniósł głowę. Spojrzeli na siebie i żadne słowa nie były potrzebne. Odwrócili się, przepchali przez tłum, podczas gdy zespół zaczął grać *Auld Lang Syne*. Przy drzwiach wzięli kurtki i wyszli. Śnieg tłumił dźwięki zabawy. Szli, trzymając się za ręce.

Christine cieszyła się, że Alec nic nie mówił. Jedno słowo mogłoby przełamać tamę powstrzymującą emocje, które tłumiła przez ostatnie dni. Kiedy doszli do jego mieszkania, dotykali się z niemal bolesną czułością, która wyostrzała zmysły. Chciała zapamiętać każdy dotyk, każdy smak, kiedy rozbierali się wzajemnie, a potem położyli razem do łóżka. W jego ruchach czuła powstrzymywane napięcie, jakby chciał nauczyć się na pamięć tego razu, ich ostatniego razu.

Kiedy wreszcie wszedł na nią, spojrzał jej w oczy i wypełnił ją słodkim, pulsującym pragnieniem. Z każdym dotykiem, z każdym pchnięciem pożądanie zamieniało się w desperację. Aż w końcu wygięła się w łuk i niemal straciła oddech. Tama powstrzymująca emocje prawie pękła pod wpływem fali namiętności. Jakby wyczuwał, że niewiele brakuje, aby dała mu wszystko, czego pragnął, połączył usta z jej wargami i całował, całował i całował, nadal poruszając się w niej.

Tama pękła, uwalniając mieszanekę rozkoszy i bólu. Christine rozszlochała się w jego ramionach. Trzymał ją blisko, gdy poddał się własnemu pragnieniu; jego ciało zadrżało. A potem leżał obok i tulił ją do piersi, podczas gdy ona nadal płakała.

- Cśśś - uspokajał ją, głaszcząc po włosach. - Już dobrze. Trzymam cię.

- Przepraszam. Nie wiem, co mi się stało.

- Nic się nie stało. - Mruczał wtulony w jej czoło.

- Nieprawda. Stało się. - Nie zastanawiając się, uderzyła go lekko pięścią w pierś. -

Będzie mi ciebie brakować, do cholery!

- Nie musisz jechać. - Wziął jej pięść i przysunął sobie do ust. - Nie jedź, Chris. Nie wyjeżdżaj. Zostań ze mną.

- Przestań!

Wstała, objęła się za kolana i płakała. Materac poruszył się, gdy usiadł obok niej. Kojąco pogłaskał ją po plecach. Kiedy jej oddech się uspokoił, oparła policzek o kolano i uśmiechnęła się przez łzy.

- Nie chciałam, żeby nasz ostatni wieczór był taki. Obiecałam sobie, że się nie rozkleję.

- Przynajmniej wiem, że nie tylko ja cierpię.

- Szkoda, że nie mogło się ułożyć inaczej.

- Mogło.

- Przestań... - Chciała wstać, ale pociągnął ją ku sobie. Przyklęknął, żeby spojrzeć jej w twarz, trzymając ją obiema rękami.

- Christine, chcę, żebyś została, i to tak bardzo, że nie umiem tego wyrazić. Zostań ze mną. - Przysunął jej ręce do ust. - Bądź moją dumą i radością.

- Alec, proszę, nie rób tego. - Poczowała, że serce jej pęka. - Powiedziałam, że nie zmienię zdania. Proszę, nie utrudniaj nam tego.

- A co mam robić? - Jego głos zdradzał rozzalenie. - Odprowadzić cię do domu, uścisnąć dłoń i powiedzieć: „Miło było, przyjemnej podróży”? Jeśli jeszcze się nie zorientowałaś, to kocham cię.

Zatkało ją.

- Co takiego?

- Słyszałaś. - Złapał jej ręce mocniej. - Powiedziałem, że cię kocham. I to właśnie robią ludzie, gdy się kochają. Walczą o siebie. Nie poddają się i nie odchodzą, nie pozwalają odejść, mówiąc sobie „No cóż”. Szukają sposobu.

- Przeprowadzisz się do Austin? - Nie.

- Więc nie ma rozwiązania.

- Ja przynajmniej mam zdrowy powód do odmowy.

- Nie dam sobie z tym rady. - Wstała z łóżka.

- To znaczy? - dopytywał się, gdy zbierała ubrania. - Mówię ci, że cię kocham, a ty odpowiadasz, że nie dasz sobie z tym rady? Nie śmiesz chyba powiedzieć, że to nieodwzajemnione uczucie?

- Nie... nie wiem! Nie jestem za dobra w miłości.

- Co to ma niby znaczyć?

- Że jestem w tym kiepska. - Wszystko w niej dygotało, gdy się ubierała. Co miała zrobić, żeby zrozumiał? - Kiedy się zakochuję, podejmuję potworne decyzje.

- Ile razy już ci się to zdarzyło?

- Zbyt wiele.

- Cudnie. - Zaśmiał się z siebie. - Dobrze wiedzieć, że jestem jednym z wielu.

- Nie. Boże! - Usiadła na krześle przy oknie i schowała twarz w rękach. - Nie jesteś. Nigdy nie byłam w takim związku.

- W jakim?

- W którym czuję się...

Szczęśliwa, przerażona, bezpieczna i nad niczym nie panuję. - Jak?

- Nie wiem! - Spiorunowała go wzrokiem.

Jak mogła cokolwiek powiedzieć, wiedząc, że on wykorzysta każde słowo, by namówić ją na pozostanie?

- Dlaczego o tym rozmawiamy? Jutro wyjeżdżam. Mam bilet na samolot. Za kilka dni zdaję ostatni egzamin i mam rozmowę w sprawie pracy w Szpitalu Świętego Jakuba. Nie zmienię planów na resztę życia z powodu dwóch tygodni cudownego seksu.

- To wszystko tyle dla ciebie znaczy? - Oczy rozblęły mu ze wściekłością. - Cudowny seks?

- Nie to miałam na myśli. Chciałam powiedzieć... - Ból w jego oczach przeraził ją.

Jak mogła ranić tego cudownego człowieka, którego tak kochała. Nie, nie kochała. Zależało jej na nim. Tak, zależało jej. To nie mogła być miłość. Nie mogła go kochać.

- Nie wiem, co chciałam powiedzieć. Dlaczego to robisz?

- Bo chcę, żebyś została.

- Alec, mówiłam ci... Muszę jechać. Muszę!

- Nie, nie musisz - odparł spokojnie.

- Nie kończ tego w ten sposób. - Spojrzała błagalnie. Serce ją bolało. - Świetnie się z tobą bawiłam. To były najlepsze tygodnie mojego życia. Nie kończmy tego kłótnią.

Spojrzał na nią spokojnie.

- A może lepiej nie kończmy tego w ogóle? Odpowiedziała spojrzeniem.

- A może odprowadzisz mnie do domu? Jeśli chcesz.

- Nie, nie chcę!

- Dobrze! - Wstała. - Więc tu się pożegnajmy.

- Nie to miałem na myśli, dobrze o tym wiesz. Wstał i zebrał ubranie z podłogi.

- Nie musisz iść...

Spojrzał na nią tak ostro, że zamilkła i poczekała, aż się ubierze.

Szli do jej mieszkania w napiętej ciszy. Alec przez całą drogę złościł się z powodu setki drobiazgów. Najbardziej bolało go to, w jaki sposób się odgrodziła i zabroniła mu dostępu do swojego życia. Do całej siebie. Przez całe dwa tygodnie, kiedy jej rodzina była w Silver Mountain, ani razu go nie zaprosiła, nie wspominając o rodzinnej kolacji. Już po tym powinien się zorientować, że nie ma u niej szans. Chociaż przysięgała, że pieniądze i status nie mają dla niej znaczenia, dla jej bliskich na pewno miały. A ona liczyła się z ich opinią.

Kiedy weszli do holu, jego złość zniknęła pod wpływem paniki i bólu. Więc to już. Chwila pożegnania.

- Zadzwoń, kiedy dojedziesz do Austin - powiedział, gdy nacisnęła guzik windy.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. - Nawet na niego nie spojrzała.

- Nie obchodzi mnie to. - Wziął ją za rękę i obrócił twarzą do siebie. - Chcę wiedzieć, że bezpiecznie doleciałaś.

Patrzyła mu w oczy przez chwilę i skinęła głową.

- Dobrze. Jeśli chcesz, zadzwonię.

- Tak. - Ujął jej twarz. - Chcę.

Potworne pragnienie rozrywało go, kiedy pocałował ją i przelał w tym pocałunku całą swoją tęsknotę. Gdy przestali się całować, objęła go.

- Dobrze - powiedziała, przytulając się do jego piersi. Zadzźwięczał dzwonek windy i drzwi się otworzyły. Odsunęła się i weszła do środka. Odwróciła się i pokazała zalaną łzami twarz.

- Do widzenia, Alecu Hunterze.

Drzwi się zamknęły, zostawiając go patrzącego na własne chmurne odbicie w metalu. Zastanawiał się, czemu nie widać krwi, skoro wyrwano mu serce.

- O tak, zdecydowanie do widzenia.

ROZDZIAŁ 16

Odrobina dystansu czasem pomaga zobaczyć sprawy w całej ostrości.

Jak wieść idealne życie

Słucham, tu Hunter.

- Cześć, Alec.

- Chris? To ty? Poczekaj! Przesunę się tak, żeby cię słyszeć. Myślałem, że zadzwonisz, jak dojedziesz do domu. Przez dwa tygodnie się zamartwiałem.

- Wiem. Przepraszam. Po prostu w czasie lotu pomyślałam, że łatwiej nam będzie, jeśli nie zadzwonię. Ale potem, sama nie wiem, chyba chciałam usłyszeć twój głos.

- Więc jak się masz? Wszystko w porządku?

- Tak. Jednak szczerze mówiąc, nadal nie wiem, czy to był dobry pomysł.

- Nie waż się rozłączać. Opowiadaj o wszystkim.

- Zdałam egzamin.

- Pewnie ścięłaś ich z nóg.

- Zgadza się.

- To znaczy... przyjęłaś etat w Szpitalu Świętego Jakuba.

- Zaproprowowali mi lukratywny kontrakt na pięć lat.

- Pięć lat? Hm, no tak, to świetnie. Gratulacje. Serio. Cieszę się, że ci się udało. Naprawdę. Tylko... nieważne. Opowiadaj o pracy.

- Zaczynam w przyszłym tygodniu. Żałuj, że nie widziałeś oddziału. Mają rewelacyjny sprzęt i dość personelu, żeby rzeczywiście zająć się pacjentami. Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę.

- Naprawdę się cieszę... Tylko... tęsknię za tobą. - Ja też...

- Niech to, komórka mi padła. Muszę kończyć, Wyświetlił mi się twój numer, więc oddzwonię!

- Chris, cześć, to ja.

- Cześć, Alec, jasne, że to ty. U was jest piąta, więc pewnie właśnie idziesz do pubu na kawę. Czas na telefon do Christine.

- Stałem się tak przewidywalny?

- Odrobinę. Więc co dziś wstrząsnęło twoim światem?

- Jeff i Linda spodziewają się następnego dziecka. A Brian się zakochał!
- Serio? To cudownie. W obu przypadkach. Ale staraj się nie nabijać za bardzo z Briana.
- Ej, pani doktor, ale to właśnie robią faceci.
- Masz rację. Co ja sobie myślałam?
- A co u ciebie? Kolejny dzień pełen przygód na ostrym dyżurze?
- Niech pomyślę...

- Cześć, Chris, to znowu ja.
- Alec? Strasznie późno dzwonisz.
- Aha, właśnie leżałem w łóżku i myślałem o tobie.
- Ja o tobie też.
- To dobrze. Bardzo dobrze. Właśnie zamierzałem zapytać... bawiłaś się kiedyś w seks przez telefon?
- Alec! Słowo daję, czasem po prostu jesteś okropny. Nigdy nie wiem, kiedy żartujesz, a kiedy nie.
- Więc pozwól, że wyjaśnię. Nie żartowałem.
- O mój Boże! A ty robiłaś to już kiedyś? - Nie.
- Ja też!
- Świetnie. Więc oboje jesteśmy dziewicami. Jak to szło? Chyba powinienem zapytać, co masz na sobie.
- Nie mogę. To zbyt dziwne.
- Ja nie mam nic. Za to widzę imponujący namiot z prześcieradła. Też jesteś w łóżku?
- Ojej. Daj mi sekundę, żeby przestała się śmiać. Zaczerwieniłam się.
- To nic złego.
- Dobra. W porządku. Tak, jestem w łóżku.
- Co masz na sobie?
- Pamiętasz ten czerwony gorset, który ma na sobie diablca? Co byś powiedział, gdybym oznajmiła, że mam coś takiego i właśnie to włożyłam...

- Doktor Ashton, słucham?
- To ja.
- Alec! Gdzie byłeś? Nie odzywałeś się od trzech dni! Zamartwiałam się.
- Miałem wezwanie. Ciężkie.

- Och, Alec, tak mi przykro. Chcesz o tym porozmawiać? - Aha...

- Hm, słucham? Boże, która to godzina?

- Alec, to ja. Przepraszam, że dzwonię tak późno.

- Chris? Co się stało? Jesteś zdenerwowana. Coś się wydarzyło?

- Nie. Nie, po prostu po tym jak dziś rozmawialiśmy, zaczęłam się zastanawiać.

Właściwie to myślałam o tym już od dłuższego czasu.

- Nie spodoba mi się to, tak?

- Musimy przestać.

- Co takiego? Dlaczego płaczesz?

- Musimy skończyć z codziennymi telefonami. To chore. Kiedy wyjeżdżałam z Silver Mountain, zgodziliśmy się, że nasz związek nie ma przyszłości...

- Ej, chwileczkę. To ty tak powiedziałaś. Ja chciałem, żebyś tu zamieszkała.

- I dlatego to nie w porządku wobec ciebie. Musimy żyć dalej...

- Alec?

- Myślałem, że nie będziesz już dzwonić.

- Proszę, nie wściekaj się.

- Nie wściekam się, tylko nic nie rozumiem.

- Wiem. Nie powinnam była dzwonić...

- Więc dlaczego dzwonisz?

- Miałam naprawdę ciężki dzień i... musiałam z tobą porozmawiać. O Boże!

- Już dobrze, weź głęboki oddech, kochanie. Już dobrze. Jestem. Opowiedz mi, co się stało. Straciłaś pacjenta?

- Tak. Małą dziewczynkę. Traciłam już wcześniej pacjentów, ale dzieci zawsze strasznie mnie ruszają. Potem ojciec zobaczył, jak płakałam w pokoju lekarskim, i powiedział, że muszę „zachować zawodowy dystans” i... i sama nie wiem! Musiałam z tobą porozmawiać! Brakuje mi ciebie!

- Jezu. Chris. Co ty ze mną wyprawiasz?

- Przepraszam. Nie powinnam dzwonić.

- Nie, nie szkodzi. Potrzebujesz przyjaciela, więc jestem. Powiedz mi, co się stało.

Silver Mountain, Kolorado

Początek lutego

Alec wyłączył telefon i położył rękę na kolanach. Jak pozbawiony uczucia gapił się na płomienie tańczące w kominku pubu St. Bernard. Na zewnątrz szalała zamieć, zatrzymując narciarzy i wszystkich pozostałych w domach.

- Cześć, stary. - Trent podszedł do kominka, otrzepując buty ze śniegu.

Pub rozbrzmiewał głosami i muzyką; ludzie starali się bawić jak najlepiej, kiedy nie mogli siedzieć na stoku. Opadł na krzesło obok Aleca i oparł nogi o kominek.

- Po zamieci będziemy mieli na stokach masy amatorów świeżego puchu.

- Aha - mruknął kwaśno Alec.

Trent zmarszczył brwi, patrząc na niego.

- Co z tobą?

Alec rzucił telefon na stół między ich krzesłami. Uderzył z trzaskiem, zakręcił się i zatrzymał. - Nic.

- Nic nie mów. - Trent spojrział na telefon, a potem na kumpla. - Chris dzwoniła. Znowu.

- Tym razem to ja dzwoniłem. Żeby przekazać jej cholerne wieści na temat pogody - skrzywił się z niesmakiem dla samego siebie.

- Jezu, Hunter. - Trent przewrócił oczami. - Myślałem, że zerwaliście. Znowu.

- Bo zerwaliśmy. - Alec potarł się po twarzy i zdał sobie sprawę, że zapomniał się ogolić.

- Nie rozumiem was. - Współczucie i pomieszanie malowało się na twarzy Trenta. - Jeśli chcecie iść naprzód, to idźcie i przestańcie do siebie wydzwaniać.

- Chyba nie potrafimy.

Alec dziękował w duchu za hałas przy barze, dzięki któremu nikt inny ich nie słyszał, ale który nie przeszkadzał rozmawiać.

- To jak nałóg. Zabija mnie, wiem, że ją też, ale nie potrafimy przestać.

- Harvey! - Trent wyprostował się, żeby krzyknąć do barmana. - Przynieść Hunterowi piwo.

- Nie, kawa wystarczy. - Alec skrzywił się do kubka i zdał sobie sprawę, że mu wystygła.

- Chłopie, nie wyglądasz na gościa, któremu potrzebna jest kawa. Wyglądasz jak facet, który powinien się upić.

- Jakby to było jakieś rozwiązanie.

- Och, więc masz lepszy pomysł? Zrobisz coś w związku ze swoim żalonym życiem

miłosnym? Wiesz, skoro nie potraficie zerwać i wytrwać w tym, to może powinniście przestać próbować.

- I co? - Do rozpaczy doszło rozżalenie. - Żyć w związku na telefon?

- Może raczej znaleźć sposób na bycie razem?

- Mówiłem ci, nie wchodzi w grę, żeby tu zamieszkała, bo już podpisała kontrakt z tamtym szpitalem.

- Więc może ty powinieneś się przenieść.

- zjechać z gór i wieść żałosne życie? Porzucić pracę moich marzeń?

- Na moje oko właśnie żyjesz dość żałosnie. A poza tym pamiętasz, co powiedział Will w wieczór przed ślubem z Lacy i przeprowadzką do Ohio? Dla właściwej kobiety to nie jest poświęcenie.

Alec zadrzał na myśli o Ohio. Jednak taki miał wybór - utracić Christine albo przeprowadzić się do Teksasu, do miejsca, do którego przysięgał już nie wrócić.

- Problem w tym, że praca w ekipie ratunkowej nie rośnie na drzewach. A jeśli rzucę tu robotę, przeprowadzę się, a z Chris mi się nie ułoży?

- A nie o to właśnie ją poprosiłeś? - Trent uniósł brew.

Alec skrzywił się i spojrzał na ogień, trzaskające drewno i tańczące w powietrzu iskierki. Niech to diabli, Trent miał rację.

Austin, Teksas

Tydzień później

Christine zatrzymała srebrnego mercedesa kabrioleta przy krawężniku przed dawnym domem Maddy i zobaczyła na podjeździe żółtego garbusa Amy. Ładny, piętrowy dom z wapienia stał na fachowo zadbanym trawniku w zamożnej dzielnicy zachodniego Austin. Znak „Na sprzedaż” przed domem miał w rogu doczepioną nową tabliczkę: „Sprzedane”. Obok stała tablica informująca, że w ten weekend odbędzie się wyprzedaż ruchomości. Maddy przyleciała wczoraj, żeby spakować rzeczy, sprzedać meble i oficjalnie przeprowadzić się do Santa Fe.

„Koniec pewnej epoki”, pomyślała Christine, patrząc na dom. De lat śmiechów i łez dzieliła z Maddy i Amy w tym domu?

Maddy i jej pierwszy mąż Nigel wprowadzili się tu po ślubie. Planowali wypełnić go dziećmi i zestarzeć się w jego murach. Dwa lata po ślubie u Nigela stwierdzono raka, a pięć lat później zmarł.

Christine i Amy były przez cały ten czas przy Maddy i teraz nie posiadały się ze

szczęścia, gdy ich przyjaciółka po raz drugi znalazła miłość. Cóż, byłyby jeszcze szczęśliwsze, gdyby jej ślub nie wymagał przeprowadzki, ale musiały przyznać, że Joe Frazer uszczęśliwił Maddy i tylko to się liczyło.

Szkoda, że życie nie zaoferowało podobnie szczęśliwego zakończenia jej i Alecowi.

Spojrzała na torebkę leżącą na sąsiednim siedzeniu ze zdecydowanie zbyt milczącym telefonem w środku. Nie dzwonił do niej od czasu zamieci w zeszłym tygodniu, a ona nie chciała być tą, która się złamie. Chociaż miała ochotę zadzwonić i powiedzieć, że ona sobie tu jeździ z otwartym dachem i rozkoszuje się niemal wiosenną pogodą, podczas gdy jego zasypało. Oczywiście on by skwitował: „Żartujesz? Przecież to wspaniałe!”. Ale nie, nie zrobi tego. Bała się, że zaproponuje jej, żeby wykupiła trzydniowy wyjazd narciarski i wpadła nacieszyć się śniegiem razem z nim. Ta myśl ją przerażała, bo nie wiedziała, czy miałaby dość siły, aby odmówić.

To musiało się skończyć. Odsuwanie nieuniknionego nie sprawiało, że rozstanie stanie się łatwiejsze. Zwłaszcza teraz, gdy ustalili, że mogą się spotykać z innymi ludźmi. Właściwie ona to zaproponowała, a Alec się wściekł i rozłączył. Kiedy zadzwonił następnego dnia, żadne nie wróciło do tematu, co można uznać za milczącą zgodę. Ale co by teraz zrobiła, gdyby zadzwoniła, a on powiedziałby jej, że jest z kimś na randce?

Ponieważ na samą myśl robiło jej się słabo, złapała torebkę i ruszyła ścieżką do frontowych drzwi. Potrzebowała przyjaciółek, które zajmą ją czymś innym. Dzwonek rozbrzmiał w środku, kiedy nacisnęła guzik, a zaraz potem rozległ się tupot bosych stóp na terakocie.

- Christine! - Maddy otworzyła drzwi.

Jej rude włosy i zuchwały uśmiech kontrastowały z tym domem, z okolicą i nawet dzwonkiem. Postrzępione džinsy i sięgający do pasa batikowy T - shirt podkreślały jej krągłe kształty. Z radosnym piskiem objęła Christine.

- Jak cudnie cię widzieć!

- Ja też się cieszę. - Christine odwzajemniła uścisk.

Dotarło do niej, jak bardzo tęskniła za przyjaciółką. E - maile i telefony to nie to samo. Maddy złapała ją za rękę i wciągnęła do domu.

- Amy już przyjechała.

- Tak, widziałam jej samochód na podjeździe.

Christine rozejrzała się i zauważyła bibeloty stojące na stole w jadalni i etykiety z cenami zwieszające się z abażurów.

- Widzę, że zaczęłyście beze mnie.

Maddy oparła ręce na biodrach i rozejrzała się po zagraconym pokoju.

- Jakim cudem zgromadziliśmy z Nigelem tyle rzeczy?

- Nigdy niczego nie wyrzuciłaś?

- To cała ja - zaśmiała się Maddy. - Ale teraz z pewnością pozbędę się mnóstwa rzeczy.

- Naprawdę wszystko sprzedajesz?

- Niemal. Czas zacząć na nowo. Joe przyjedzie tu za kilka dni furgonetką i spakuje parę rzeczy, które zachowam.

- Więc ze wszystkim musisz sama sobie poradzić? - Christine zmarszczyła brwi.

- Sama się przy tym upierałam. Chciałam mieć czas, żeby się z tym wszystkim pożegnać, o ile to ma jakiś sens.

- Oczywiście, że ma. - Christine uściśnęła ją raz jeszcze. - Dobrze się trzymasz?

- Przeważnie. - Maddy uśmiechnęła się, ale oczy miała podejrzenie wilgotne.

- Cześć, Christine!

W przejściu do kuchni stanęła Amy. Christine powstrzymała się od westchnienia, widząc ją w workowatych rybaczkach i za dużym T - shircie. Amy straciła w ciągu ostatnich dwóch lat dwadzieścia kilo, a jednak nadal nie chciała popisywać się figurą ani upinać kręconych ciemnych włosów inaczej niż w długi warkocz na plecach.

- Akurat zdażyłaś, żeby mi pomóc przy metkowaniu talerzy.

- Zapomnijcie o tym - odezwała się Maddy. - Ogłaszam przerwę. Ktoś ma ochotę na margaritę przy basenie?

- Ja! - Amy ledwie dyszała. Spojrzała na Christine. - Ta kobieta to poganiacz niewolników.

Chwilę potem siedziały przy stoliku na zadaszonym patio i patrzyły na słońce lśniące na wodzie w basenie. Firma dbająca o zieleń zajmowała się trawnikiem i przyszygła żywopłoty, ale rabaty kwiatowe już nie buchały żywymi brawami jak rok temu. Kolejny znak zmiany, pomyślała Christine. Życie bez Maddy w pobliżu stawało się nijakie.

- Zapomniałam już, jak ciepło jest w Teksasie nawet w lutym - powiedziała Maddy, wachlując się - To takie dziwne, kiedy w Nowym Meksyku w górach leży śnieg.

- Tak, słyszałam, że w Górach Skalistych w zeszłym tygodniu mieli zamieć śnieżną - powiedziała Christine i zamarła, mając nadzieję, że przyjaciółki pomyślą, iż mówiono o tym w wiadomościach.

Obie skrytykowały ją za niewłaściwą decyzję w związku z Alekiem, a potem krzyczały, bo nadal utrzymywała z nim kontakt. Uważały, że torturuje jego i siebie. Ponieważ

miały rację - przynajmniej w kwestii kontaktu - przestała im się zwierzać. Nigdy wcześniej tak nie postąpiła. Zawsze o wszystkim im mówiła.

- Więc, hm... jak tam plany związane ze ślubem?

- Całkiem nieźle, odkąd Joe wszystko przejął. - Maddy sączyła margaritę przez słomkę. - Możecie uwierzyć, że mnie zwolnił? Z posady organizatora naszego ślubu?

- Maddy - zaśmiała się Christine - ty nie potrafisz umówić się nawet do fryzjera, więc wcale mu się nie dziwię.

- Uważam, że to słodkie - dodała z uśmiechem Amy. - I cudownie romantyczne, że jest tak pełen zapału.

- Zobaczymy, jakie to romantyczne, kiedy nadejdzie ten dzień. Były komandos planujący ślub? - Maddy zrobiła przerażoną minę. - Miałam wizję dekoracji w panterkę i ministranta, który wykrzykuje przysięgi jak sierżant od musztry.

- Kiedy to będzie? - zapytała Christine.

- W drugą sobotę kwietnia, tutaj w Austin, żeby moja rodzina mogła wziąć udział. Jeśli wam to pasuje, mogłybyście być druhnami.

Christine i Amy spojrzały po sobie, a potem skinęły głowami.

- Świetnie - Maddy rozpromieniła się. - Chciałam zdążyć, bo to data naszego rocznego zakładu.

- Masz rację. - A jedna z nas jeszcze nie stawiała czoła wyzwaniu. - Christine zerknęła na Amy.

- Rety! - Maddy też spojrzała na przyjaciółkę. - Ciekawe, o kogo może chodzić? Pomyślmy... Ja zaniiosłam swoje prace do galerii.

- I to doskonale! - Christine pokiwała głową.

- A ty pojechałaś na narty - dodała Maddy.

- Zgadza się.

- Więc kto nie stawiał czoła obawie, że się zgubi w czasie samodzielnej podróży? - Maddy popukała się w podbródek.

Amy uśmiechnęła się do nich zadowolona z siebie.

- Nim się poczujecie zbyt pewne siebie, coś wam powiem.

- Tak? - Maddy uniosła brew. Amy uśmiechnęła się szeroko.

- Jadę na Karaiby!

- Super! - Christine przybiła z nią piątkę. - Kiedy to załatwiłaś?

- Wczoraj zadzwoniła starsza para. Szukano niani, która zajmie się wnukami w czasie rejsu. To jest dokładnie takie zlecenie, na jakie czekałam, i chyba sama je wezmę.

- Chwileczkę! - Maddy odwróciła się do Christine. - Nie uznałyśmy, że rejs to oszustwo, bo trudno się zgubić na statku?

- Rzeczywiście - przytaknęła Christine.

- Ale właśnie, że nie. Ta para nie ma ochoty schodzić ze statku, więc chcą, żebym zabierała dzieci na wycieczki na ląd. - Panika zabłysła w jej oczach. - Będę musiała poradzić sobie na wyspach i to jeszcze mając na karku dzieci.

- Hmm. - Christine zerknęła na Maddy. - Jak na mój gust to wystarczająco straszna wizja. Co myślisz?

- Zważywszy na to, że sama mieszkam w letnim obozie dla dziewczynek, stwierdzam, że już sam czynnik dziecięcy jest straszny.

- Tyle że Amy uwielbia dzieci, a one ją.

- Racja. - Maddy zgodziła się. - Ale mimo to głosuję za przyjęciem tego wyzwania. A ty?

- W porządku. - Christine spojrzała na Amy. - Kiedy wyjeżdżasz?

- Za tydzień. - Nagle ogarnęło ją przerażenie. - I mam tyle do załatwienia! Na przykład muszę kupić kostium kąpielowy. - Przycisnęła rękę do piersi. - Co ja sobie myślałam, wybierając rejs? Powinnam była wybrać wyjazd w góry, gdzie mogłabym nosić grube swetry, a nie pokazywać grube uda na plaży.

- Ej! - Maddy ściągnęła brwi. - Teraz praktycznie nosimy ten sam rozmiar.

- Tyle że na tobie wszystko inaczej leży.

- Nieprawda. - Maddy przybrała pozę diwy. - Seksapil to kwestia podejścia.

- Maddy ma rację. - Christine położyła dłoń na przedramieniu Amy. - Poza tym zabiorę cię na zakupy i obiecuję, że znajdziemy taki kostium i ubrania, w których będziesz się dobrze czuć. W porządku?

- Dziękuję. - Amy uśmiechnęła się do niej nerwowo. - Jesteście cudowne. Nie wiem, co bym bez was zrobiła.

- My też cię kochamy. - Maddy ścisnęła rękę Amy, a potem zerknęła na Christine. - Więc moje wesele i wyjazd Amy są załatwione. A co z tobą? Znalazłaś kogoś, kto pomoże ci zapomnieć o Alecu?

Christine przygryzła usta.

- Christine! - Maddy położyła ręce na biodrach. - Nie mów mi, że nadal do siebie dzwonicie.

- Nie, od jakiegoś czasu już nie. Serio.

- Jak długo trwa ten „czas”? - zapytała ostro Maddy.

- Cały tydzień. Prawie. I to on ostatnio telefonował.

- A ty od tego czasu każdego dnia szukałaś pretekstu, żeby móc do niego zadzwonić. - Maddy zrobiła minę. - Myślałam, że zgodziłyśmy się, że powinnaś przestać.

- Tak, ale jest ciężko, w porządku? - Samotność odezwała się bólem w jej piersi. - Lubimy rozmawiać ze sobą. Czy to takie straszne?

- Tak, jeśli powstrzymuje was przed spotykaniem się z innymi - upierała się Maddy.

Amy uściśnęła dłoń Christine.

- Nie ma sposobu, żebyście byli razem?

- Tylko jeśli on zdecyduje się przeprowadzić do Teksasu, a nie zamierza. - Zgarbiła się. - Dlaczego to ja mam się przeprowadzić? Dlaczego nie on?

Maddy skrzywiła się.

- Bo w Kolorado są szpitale, a tu nie ma gór.

- Świetnie, stań po jego stronie - burknęła Christine, chociaż wiedziała, że przyjaciółka ma rację. - Kłopot w tym, że podpisałam już kontrakt ze Szpitalem Świętego Jakuba. Nie mogę go zerwać, nie niszcząc swojej reputacji zawodowej i nie stawiając ojca w niezręcznej sytuacji, ponieważ mnie zarekomendował.

- Przykro mi - odezwała się Maddy.

Amy obgryzała paznokiec, zastanawiając się.

- Ale moglibyście się odwiedzać? Dopóki twój kontrakt się nie skończy?

- Latać w tę i z powrotem przez pięć lat? Małżeństwa z długim stażem mają kłopot z utrzymaniem związku w takiej formie.

- Wiem. - Amy współczuła jej. - To okropne, że znalazłaś faceta, który wydaje się idealny dla ciebie, i musisz odejść, bo mieszkacie w różnych stanach.

- Mnie też to boli. - Christine cierpiała. - Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo będzie mi go brakować. Znałam go raptem trzy tygodnie. Jakim cudem w tak krótkim czasie może się tyle zmienić? Myślałam, że wrócę tu do normalnego życia. Wcześniej nie czułam w sobie pustki. Dlaczego czuję ją teraz?

Maddy przyjrzała jej się.

- Co zamierzasz?

- Nie wiem! - Schowała twarz. - Ale przestanę dzwonić. Przestanę odbierać, gdy pojawi się jego numer.

Zaczęła szybciej oddychać na samą myśl o tym.

- Och, Christine... - Maddy otworzyła ramiona i przyjaciółka się przytuliła. - Tak mi przykro.

- Mnie też. - Amy pogłaskała ją po plecach.
- Maddy? - Christine trzymała mocno przyjaciółkę. - Tak?
- Ta pustka zniknie po jakimś czasie, prawda? Maddy nie odpowiedziała.

ROZDZIAŁ 17

Rozpamiętywanie błędów nie pomaga.

Jak wieść idealne życie

Kilka dni później Christine siedziała w gabinecie lekarskim i próbowała skupić się na kartach pacjentów. Ale potrafiła myśleć tylko o Alecu, zwłaszcza że były walentynki. Minęło dziesięć dni od ostatniego telefonu i zaczęła się zastanawiać, czy to już naprawdę koniec. Bo czy mógł tak długo być na akcji? Zerknęła na zegarek i zobaczyła, że była za dziesięć piąta czasu w Silver Mountain. Jeśli dziś nie zadzwoni, po tylu dniach, to znaczy, że więcej się nie odezwie.

Ale tak będzie najlepiej. Prawda? Maddy i Amy miały rację. Alec i Christine muszą przestać się torturować. Sama myśli, że już nigdy miałyby z nim nie rozmawiać, dosłownie rozrywała jej *serce*.

Może powinna zadzwonić? Skoro naprawdę nastąpił koniec, powinni się pożegnać, prawda? Sięgnęła do kieszeni białego kitla i przesunęła palcami po telefonie.

W ostatniej chwili chwyciła latarkę, którą zaczęła nosić jak talizman - kawałek Aleca, który mogła mieć przy sobie. Teraz, gdy na nią patrzyła, nie uśmiechała się na wspomnienie parady. Za to pustka w niej zamieniała się we wszechogarniający ból. Tak wyraźnie widziała oczami duszy Aleca, jego uśmiech i promieniejące oczy. To, jak na nią patrzył, gdy się kochali. Wyraz jego twarzy, gdy prosił, aby została.

Gdyby mogła się cofnąć w czasie, czy wybrałaby inaczej? Ale nie mogła. Podjęła decyzję i nie mogła jej cofnąć. Zapięły ją łyzy.

Podniosła rękę i zaświeciła sobie światełkiem. „Druga gwiazda na prawo i prosto aż do rana”.

Ktoś zapukał do otwartych drzwi.

- Doktor Ashton? - zapytała pielęgniarka.

Zamarła i zmusiła się do obojętnego wyrazu twarzy. Modliła się, żeby nie miała zaczerwienionych oczu.

- Słucham?

Na twarz pielęgniarki wypłynął uśmiech.

- Ktoś czeka na panią w poczekalni.

- Tak? - Wyraz twarzy pielęgniarki zaintrygował ją. - Kto to?

- Proszę zobaczyć.

Kobieta uśmiechnęła się szerzej.

Christine miała złe przecucie, gdy szła korytarzem wzdłuż gabinetów lekarskich. Potem przeszła przez podwójne drzwi do poczekalni i serce jej zamarło. Stał tam Alec. Opierał się o biurko recepcjonistki i flirtował z siedzącą za nim starszą kobietą, która chichotała jak nastolatka. Christine ogarnęło uniesienie. Był wysoki, szczupły i wyglądał cudownie w dżinsach i granatowym T - shircie z napisem „Narty w Silver”. Koło jego stóp grzecznie przysiadł Buddy. Miał na sobie czerwoną kamizelkę i wyglądał tak oficjalnie, że wszędzie by go wpuszczono.

Buddy pierwszy ją zobaczył i poruszył się z radością. Alec zerknął w dół, a potem na nią. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, świat się zatrzymał. Myślała tylko o jednym: „On tu jest. On tu naprawdę jest”.

Potem powolny uśmiech wypłynął na jego twarz i zamienił się w szeroki i szelmowski. Ze szczęścia zacisnęło jej się gardło. Przestraszyła się, że wybuchnie płaczem.

Kiedy nadal stała nieruchomo i patrzyła, jego uśmiech pobladł. Spuścił głowę i nieśmiało wziął z biurka bukiet czerwonych róż.

- Buddy przypomniał mi, że są walentynki, i uznał, że powinniśmy kupić kwiaty.

W pierwszym odruchu chciała podbiec, rzucić mu się na szyję i wycałować. Przypomniała sobie jednak, gdzie jest, i się powstrzymała. Szybko się rozejrzała i rzeczywiście, kilka osób z personelu obserwowało scenę z szerokimi uśmiechami. Jak szybko wieści o jej nieprofesjonalnym zachowaniu dotrą do Kena Hutchensa i całej rady szpitala łącznie z ojcem? Włożyła ręce do kieszeni kitla, żeby nie było widać, jak drżą.

- Alec. - Jej głos był dziwnie obojętny. - To... prawdziwa niespodzianka. Może wejdiesz do gabinetu na kawę?

Świadoma, że wszyscy ją obserwują, obróciła się i wyszła z powrotem przez podwójne drzwi. Alecowi zacisnął się żołądek na widok beznamiętnej reakcji Christine. Jak odrętwiały ruszył za nią szerokim, jasno oświetlonym korytarzem z Buddym przy nodze. Jechał tu trzy dni, zastanawiając się, czy nie popełnił błędu. Teraz zobaczył odpowiedź.

To był gigantyczny błąd.

Kolosalny, idiotyczny, potwornie żenujący błąd.

Ale może przynajmniej zakończy tę sprawę i wreszcie będzie mógł zapomnieć o tej kobiecie. Ale dobry Jezu... mniej by go bolało, gdyby ktoś wbił mu nóż w pierś. Fakt, że wyglądała tak cholernie seksownie w zielonym stroju chirurga i białym kitlu, był jakby dodatkowym pchnięciem tego noża.

Christine zatrzymała się w drzwiach z napisem „Gabinet lekarski”. Ze środka dobiegały męskie głosy. Szybko rozejrzała się i ruszyła ku innym.

- Tutaj.

Otworzyła mu drzwi i rozejrzała się po korytarzu, nim weszła za nim i Buddym.

- Słuchaj - zaczął, by uprzedzić pretensje o pojawienie się u niej w pracy. - Powinienem być chyba...

- O mój Boże!

Rzuciła mu się na szyję i wtuliła w pierś. Zatoczył się do tyłu, żeby złapać równowagę.

- Alec, Alec, Alec. - Obsypała jego twarz deszczem pocałunków. - Nie mogę uwierzyć... Jesteś tu! Naprawdę tu jesteś!

Ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała mocniej.

Objął ją, kiedy jej język wsunął się w jego usta. Był zbyt zaskoczony, żeby myśleć. W ręce na jej plecach nadal trzymał różę, a drugą przytrzymał przy biodrze jej uniesione udo. W końcu mózg nadażył za ciałem. Alec uniósł głowę i spojrzał na promienną twarz Christine.

- Hm. - Odchrząknął. - Zakładam, że cieszysz się na mój widok.

Położyła dłoń na tyle jego głowy i przyciągnęła go do siebie na kolejny długi i głodny pocałunek. Jego ciało zareagowało radośnie. Pocierał natychmiastową erekcję o jej uda. Ocierała się o niego, jej chciwe ręce wsunęły się pod jego koszulkę i pieściły rozpaloną skórę.

W jego głowie pojawił się desperacki pomysł obejmujący stół do badań, ale Buddy zapiszczał i uderzył go w nogę, próbując się między nich wcisnąć. Pies też chciał przywitać się z Chris. Alec próbował go odsunąć, całując jej szyję.

- Poszukaj sobie własnej dziewczyny, koleś. Ta jest moja. Buddy zaskomlał głośniej i Christine zaczęła się śmiać. Głosy rozległy się na korytarzu i czyjeś kroki.

- Czekaj. Przestań. - Odsunęła się od niego, żeby mu się przyjrzeć, chociaż nadal obejmowała go udem. - Buddy ma rację.

- Jest wykastrowany, co może wiedzieć.

Przycisnęła dłoń do piersi Aleca i odchyliła się, próbując uciec przed jego pocałunkami, co sprawiało, że zaczęli się całować jeszcze mocniej, a jej plecy były już niemal równoległe go podłogi.

- W tej chwili ma więcej rozumu od nas.

Alec uśmiechał się do niej, rozkoszując się uczuciem, że znowu jest w jego ramionach.

- Tęskniłem.

- Ja też - odpowiedziała z uśmiechem. - I nie waż się mnie upuścić.

- To znaczy tak?

Pisnęła, gdy udał, że ją puszcza i natychmiast przyciągnął do siebie.

- Nigdy bym cię nie puścił. - Wyprostował się i zauważył, że jej noga powoli obsuwa się wzdłuż jego uda. - Chodźmy gdzieś, gdzie można się rozebrać.

- Kończę dyżur za godzinę. - Zarumieniona i z trudem łapiąc oddech, wygładziła włosy.

- Wieczność. - Dał jej kwiaty. - Buddy upierał się przy różach. To tradycjonalista.

- Dziękuję.

Rozczuliła się, gdy je powąchała.

- Chcesz zamknąć drzwi i pobawić się w doktora? - Poruszył brwiami.

- Kuszące. - Uśmiechnęła się szeroko i spojrzała spod rzęs. - Ale mam pracę.

- Nudziara.

Pokręciła głową, patrząc z zadziwieniem.

- Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś. Dlaczego nie powiedziałaś, że przyjeżdżasz?

- Bo gdybym powiedział, zafundowałabyś mi długą przemowę na temat tego, że nasz związek nie ma przyszłości i musimy zakończyć go raz na zawsze.

- Pewnie tak. Więc gdzie się zatrzymałeś? Jak długo tu będziesz?

- Nie wiem, nie wiem. To zależy od ciebie. - Tak?

- Mógłbym wybrać hotel w pobliżu twojego mieszkania.

- Albo... zamieszkać u mnie.

- Miałem nadzieję, że to zaproponujesz. - Objął ją mocno.

- I tak koniec końców spałbyś u mnie, więc po co marnować czas i pieniądze?

- Uwielbiam praktyczne kobiety.

- Przeciwności się przyciągają. - Potarła nosem o jego nos.

- Ej! - Krzyknął z udawanym oburzeniem. - To mnie obraża! Cmoknęła go szybko i ze śmiechem.

- Wezmę torebkę z szafki i dam ci klucze. Rozgościsz się i zobaczymy się, jak wrócę do domu.

Zaczęła się odsuwać, ale cofnęła się i objęła go.

- Tak się cieszę, że przyjechałeś. To pewnie okropny pomysł, ale nie obchodzi mnie to. Cieszę się, że cię widzę.

Christine miała wrażenie, że ostatnia godzina dyżuru nigdy się nie skończy. Kiedy

jednak wreszcie upłynęła, popędziła do domu. Zapadał już zmierzch. Śpiewając razem z radiem w samochodzie, wjechała na stromą drogę prowadzącą do jej mieszkania na wzgórzu, na północno - zachodnim krańcu miasta. Niedorzecznie wręcz zniszczony jeep stał na jej miejscu parkingowym. Zastanawiała się, czy go pożyczył, czy kupił, żeby dojechać do Austin. W końcu nie mógł przyjechać służbowym wozem. I знаła go na tyle dobrze, by wiedzieć, że pewnie był już właścicielem tego brzydactwa. Uśmiechnęła się, parkując za nim, a potem pognęła do mieszkania. W oddali błyskały światła miasta. Dzień ustępował nocy. Drzwi były zamknięte, więc zapukała.

- Alec? Wpuść mnie. Masz moje klucze.

Otworzył drzwi z zawadiackim uśmiechem i powiedział falsetem:

- Cześć, kochanie. Witaj w domu. Jak ci minął dzień?

- Kim jesteś? Lucy?

- Nie. - Skrzywił się. - Laurą Petrie. No wiesz, z *Dick Van Dyke Show*.

- Niech to. - Cmoknęła go. - Nie mogę więc teraz powiedzieć: „Lucy, wróciłam!”.

Pochyliła się i podrapała Buddy'ego za uszami. - To o wiele przyjemniejsze niż powrót do pustego mieszkania.

Zamarła gwałtownie, gdy zobaczyła salonik małego, dwupokojowego mieszkania. Na stoliku do kawy stał kubek z lodem, a po bokach paliły się dwie świece. Dalej, na małym, przykrytym obrusem stole przy przesuwanych drzwiach na balkon stały kolejne świece oraz róże, które jej kupił.

- Och, Alec. - Podeszła do kwiatów. - Nie leniuchowałeś.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że myszkowałem w kuchni.

- W żadnym razie.

Zauważyła, że włożył białą koszulę, chociaż został w dżinsach. I był świeżo ogolony. W kuchni otwierającej się na pokój granitowym kontuarem pachniało jedzeniem.

- Gotujesz coś?

- Nie wiem, czy nazwałbym to gotowaniem. Zajrzałem do sklepu, kupiłem kurczaka z różną sałatkę cesarską, słoik sosu do makaronu i truskawki w czekoladzie na deser. - Wyjął butelkę szampana z kubelka. - A ponieważ mamy walentynki, kupiłem też to.

Wytrzeszczyła oczy.

- Rety, naprawdę wiesz, jak rozpieszczać dziewczynę.

- Widzę, że podoba ci się mój zdradziecki plan. - Poruszył brwiami. - Otworzyć, żebyśmy napili się po kieliszku przed kolacją?

~ Daj mi się przebrać. Jeśli to ma być walentynkowa kolacja, wolałabym włożyć coś

ładniejszego niż fartuch lekarski.

- Pomóc ci? - zapytał z zapalem. Zaśmiała się i pocałowała go przelotnie.

- A może pomożesz mi później się rozebrać?

- Oczywiście.

Weszła do sypialni i zauważyła w kącie walizkę. Uśmiechnęła się - uśmiechała się przez całą ostatnią godzinę na myśl, że Alec przyjechał z Silver Mountain, żeby się z nią zobaczyć. Wskoczyła w krótką czarną sukienkę, założyła kolczyki z perełek i naszyjnik z diamentowym wisiorkiem, poprawiła makijaż, ale na nogach i stopach nic nie miała.

Alec siedział na sofie i wyglądał przez drzwi balkonowe. Marszczył brwi, jakby zmagał się wewnętrznym dylematem. Na sam jego widok serce jej rosło.

- Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś.

Odwrócił się, słysząc jej głos, i natychmiast jego twarz się rozpogodziła. Wstając, obrzucił ją spojrzeniem.

- Wyglądasz cudownie.

- Dzięki. - Ciepły dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy dostrzegła błysk pożądania w jego oczach. - Dostanę teraz kieliszek szampana?

- Pewnie. - Oboje stali, gdy zdejmował folię z szyjki i odkręcał drucik. Korek wystrzelił i oboje parsknęli śmiechem.

Christine złapała kieliszki, a Alec zdołał nalać szampana, marnując go zadziwiająco mało.

- Widzisz, całe lata otwierania napojów gazowanych na dużej wysokości do czegoś się przydały.

- Wzniesiemy toast? Spojrzał jej w oczy.

- Za głos serca, nie rozumu?

Stuknęła się z nim kieliszkiem.

- Jeśli właśnie to cię tu przywiodło, chętnie za to wypiję. Mm, dobry. Uwielbiam szampana. Prawie tak jak dobre zimne piwo.

Zaśmiał się. Usiedli na sofie. Pozwoliła, żeby wziął jej stopy na kolana i prawie rozpląnęła się z przyjemności, kiedy zaczął je masować.

- O rety, naprawdę mnie rozpieszczasz.

- Po prostu próbuję cię zmiękczyć, nim przekażę nowiny.

- Nowiny?

Przechyliła głowę, widząc, że znowu zmarszczył brwi.

- Najpierw więcej wypij. - Pchnął lekko kieliszek w stronę jej ust.

- Mam nadzieję, że to nie są złe nowiny. - Upiła łyk.

- Ja też.

Przyjrzał jej się uważnie, aż poczuła ucisk w żołądku.

- Zaczynam się trochę bać.

- Ja też. - Zmarszczył brwi jeszcze mocniej. - Miałem poczekać do kolacji, ale napięcie mnie zabija, więc powiem ci od razu. Wziął głęboki wdech.

- Pamiętasz ten dzień z paradą, kiedy oboje stwierdziliśmy, że zakończenie *Piotrusia Pana* jest beznadziejne? Że lepiej by było, gdyby Piotruś Pan dorósł i zamieszkał z Wendy w prawdziwym świecie?

- Tak. - Zaczęła drżeć, gdy pojawiła się w niej nadzieja.

- Cóż... co byś powiedziała, gdybym się przeprowadził do Teksasu?

- Poważnie? - Ze szczęścia z trudem mogła cokolwiek z siebie wydusić. - Porzuciłbyś ratownictwo?

- Mam nadzieję, że nie. Teraz jestem na dwutygodniowym urlopie. Odejmując czas na podróż, mam osiem dni, żeby znaleźć tu pracę. Mam nadzieję, że któreś hrabstwo w okolicach Austin ma wolny płatny etat. To nie będzie ratownictwo górskie, ale coś podobnego.

- Ale góry... narty, śnieg. Twój przyjaciele. Kochasz Silver Mountain.

- Ciebie kocham bardziej.

- O mój Boże. Nie mogę zebrać myśli.

Gorączkowo zastanawiała się, gdy dotarło do niej, że chociaż raz życie dawało jej coś bez ogromnej ceny na metce. Mogła mieć wszystko, czego pragnęła, niczego nie tracąc. Zaczęła szybciej oddychać, gdy prawda pomału docierała.

- Nie... nie mogę... uwierzyć!

- Ej. - Zatrokał się. Wziął od Christine kieliszek. - Pochyl się do mnie. - Opuścił jej stopy na podłogę i zmusił, żeby wsunęła głowę między kolana. - Dobrze się czujesz? - Głaskał ją po plecach. - Myślałem, że spodoba ci się ten pomysł.

- Podoba mi się! - Łzy napłynęły jej do oczu. Śmiała się i płakała jednocześnie. - I to bardzo!

- Weź głęboki wdech. - Masował jej szyję.

- Nic mi nie jest. - Wyprostowała się i uśmiechnęła. - Och, Alec... jesteś pewien? Dużo poświęcasz, żebyśmy mogli się spotykać.

- Och, tu jest haczyk. Zamarła ze strachu.

- Nie będę się z tobą spotykał. - Co... co takiego? Uśmiechnął się powoli.

- Chcę się z tobą ożenić.

- O mój Boże! Zmarszczył czoło.

- Mam nadzieję, że to jest radosne „O mój Boże”.

- To bardzo radosne „O mój Boże”. Nie mogę uwierzyć. - Uścisnęła jego dłoń. - Jesteś pewien, ale to absolutnie pewien?

- Że chcę się z tobą ożenić? Absolutnie.

- Ale tyle poświęcasz. A jeśli nam nie wyjdzie? Jeżeli cię nie uszczęśliwię? I zaczniesz żałować?

- Przestań. - Położył dłoń na jej ustach. Śmiał się. - Wyjdzie, bo cię Kocham. I chociaż nigdy tego nie powiedziałaś, wiem, że też mnie Kochasz. - Mimo rozbawienia w jego oczach pojawiła wątpliwość. - Bo Kochasz, prawda?

Oklapła, gdy zabrał rękę.

- Och, Alec. Tak, Kocham cię.

- Bogu dzięki. - Tym razem zakrył swoje usta jej dłonią. Objęła go za szyję i całowała, czując, jak wypełnia ją zadziwienie i szczęście. Kiedy uniósł głowę, zobaczyła, że te same emocje błyszczą w jego oczach.

- Więc to ustalone. Teraz musisz tylko powiedzieć „tak”.

- Ale co, jeśli...

Przerwał jej kolejnym krótkim pocałunkiem.

- To nie było „tak”. - Ale...

Pocałował ją znowu, a potem spojrzał surowo.

- Powinnaś powiedzieć „tak”. Spróbujmy raz jeszcze. - Przycisnął jej dłoń do serca. - Christine, wyjdiesz za mnie?

Uśmiechnęła się, patrząc mu w oczy.

- Tak, Alec, wyjdę za ciebie.

- Bogu dzięki.

Przyciągnął ją do siebie i bardzo długo całował.

ROZDZIAŁ 18

Gdy raz wytyczysz cel, trzymaj się go.

Jak wieść idealne życie

Nie wierzę, że aż tak się denerwuję - powiedziała Christine, kiedy skręcili na nieprzytomnie zatłoczony parking przed teksasko - meksykańską restauracją w pobliżu parku Zilker.

- Wolałbym, żebyś trochę przystopowała, bo i ja zaczynam się denerwować. - Alec spojrział na nią w ciemnym samochodzie. - Ty przynajmniej je znasz, to ja muszę zdać egzamin.

- Masz rację, przepraszam - próbowała go pocieszyć, kiedy zakręciła w stronę wejścia.

Jak zwykle restauracja była zatłoczona, ale tutaj Amy zażyczyła sobie imprezy pożegnalnej przed jej wyjazdem.

- Spróbuję się uspokoić.

- A mogę zapytać, czym się tak denerwujesz? - Alec obrócił się na siedzeniu pasażera, żeby spojrzeć jej w twarz. Christine błyskawicznie zaparkowała na jednym z nielicznych wolnych miejsc przed restauracją.

- Jeśli istnieje spore ryzyko, że im się nie spodobam, a ty w związku z tym odwołasz zaręczyny, to wolałbym wiedzieć o tym już teraz.

- Oczywiście, że cię polubią. Wszyscy cię lubią. Tylko... - Wyłączyła silnik i spojrzała Alecowi w twarz. Kolorowe światelka ciągnęły się przed starym domem przerobionym na knajpkę. Oświetliły ściągnięte ze zmartwienia brwi Chris. - Nie chcę cię bardziej denerwować, ale wiesz, że zawsze źle wybierałam sobie facetów. To sprawiło, że moje przyjaciółki są nadmiernie krytyczne.

- Super. - Wypuścił powietrze. - Zawsze to miło podenerwować się nieco przy kolacji. Wtedy się lepiej trawi.

- Będzie dobrze. Spodobaś im się. Na pewno.

Alec starał się nie panikować, gdy wszedł za Christine do restauracji. Pamiętał to miejsce z okresu szkoły średniej i ucieszył się, widząc, że przy wejściu nadal mieli kapliczkę ku czci Elvisa. Wnętrze niemal eksplodowało gryzącymi się kolorami, muzyką z szafy grającej i głosami ludzi przy barze czekających na stolik. Christine pomachała do trójki siedzącej przy odległym końcu baru. Ruszyli w ich stronę, mijając setki pomalowanych w

dzikie kolory drewnianych rybek zwieszających się z sufitu.

- Przepraszam za spóźnienie. - Christine objęła rudą kobietę siedzącą na stolku barowym. - Nie mogłam się wyrwać ze szpitala, a na parkingu jak zwykle istne szaleństwo.

- Nie ma sprawy. - Rudowłosa przyjrzała się Alecowi z uśmiechem. - Ty jesteś Alec.

- Tak. - Christine objęła go w pasie i przyciągnęła na tyle blisko, żeby mogli rozmawiać w grupie mimo hałasu. - Alec, to moje przyjaciółki z college'u. Maddy Mills i Amy Baker.

Maddy, ruda, pomachała do niego przyjaźnie, a Amy, krągła, ale ładna brunetka - uśmiechnęła się nieśmiało.

- A to narzeczony Maddy, Joe Frazer. - Christine wskazała na zabójczo przystojnego, mocno opalonego mężczyznę o włosach czarnych jak smoła i mocnej sylwetce komandosa.

- Miło mi poznać. - Uścisnęli sobie z Joem dłonie. Potem Alec przyjrzał się ostrożnie kobietom.

- Chyba najlepiej, jeśli powiem wprost, że jestem przerażony. Maddy się zaśmiała, a Joe przeprosił ich na chwilę i poszedł powiedzieć kelnerce, że są już w komplecie. Po chwili siedzieli w jadalni, którą z rozmysłem urządzono wyjątkowo tandetnie. Na ścianie naprzeciwko obrazu Elvisa na czarnym aksamicie wisiało troje drzwi od chevroletów.

- Amy - zagadnęła Maddy, gdy złożyli już zamówienia - denerwujesz się przed jutrzejszym wyjazdem czy nie możesz się doczekać?

- Jedno i drugie - zapytana odparła ze śmiechem. - Już się spakowałam i jestem gotowa, więc chyba nie ma odwrotu.

- Życzymy udanej podróży. - Maddy uniosła margaritę. Wszyscy poszli za jej przykładem i napili się. Potem skierowała kieliszek ku Christine. - A drugi toast za Christine i Aleca oraz ich zaręczyny.

Alec cicho westchnął z ulgą. Ten toast to dobry znak. Miał taką nadzieję. Zdał sobie sprawę, że za szybko pozwolił sobie na to westchnienie, gdy Maddy i Amy zaczęły go wypytywać o dorastanie w Elgin i pracę w pogotowiu górskim. Musiał tyle mówić, że prawie nic nie zjadł. W końcu, desperacko starając się odwrócić uwagę od siebie, Alec zwrócił się do Joego.

- Opowiedz coś o swoim obozie treningowym.

- Och, nie! - Maddy przewróciła oczami. - Joe będzie mówił godzinami. Chyba pójde przypudrować nos. Christine?

- Ja też.

- I ja. - Amy wstała i wszystkie trzy odeszły. Kiedy zniknęły za rogiem, Alec oklapł na

siedzeniu.

- O kurczę, jury poszło na naradę.

Serce biło mu boleśnie. Przyjrzał się facetowi naprzeciwko.

- Jak myślisz, ile czasu będą się naradzać, nim wrócą z wyrokiem?

- Niezbyt długo. - Joe zanurzył frytkę w sosie salsa. - Wyluzuj. Zdałeś.

- Serio? - Alec wyprostował się. - Skąd wiesz?

- Maddy poruszyła brwiami i uśmiechnęła się do mnie jakieś dziesięć minut temu.

Jesteś przyjęty.

- Jezu. - Przycisnął dłoń do serca, żeby je uspokoić. - Mam nadzieję, że masz rację. Są naprawdę blisko ze sobą, co?

- Aha, i to mi podsunęło pewien pomysł. Christine wspominała, że zajmuję się wszystkimi planami naszego ślubu?

- Tak. Zastanawiałem się nawet, czy jesteś niewiarygodnie odważny, czy kompletnie szalony.

- Czasem mężczyzna musi wziąć sprawy w swoje ręce, jeśli chce, żeby coś się wreszcie stało. - Twarz Joego w każdym calu była twarzą twardego komandosa. - Ponieważ panie poszły na naradę, przedstawię swój pomysł najpierw tobie. Chciałbym zapytać Maddy i Christine, co by powiedziały na podwójny ślub. Może im się to nie spodobać, bo kobiety w tych kwestiach bywają całkiem nieprzewidywalne, ale warto chyba podsunąć im ten pomysł.

- Jaka data?

- Drugi weekend kwietnia, w Austin, bo tu mieszka rodzina Maddy.

- Dla mnie bomba. Właściwie odpowiada mi każdy pomysł, który doprowadzi Christine do ołtarza, nim zmieni zdanie.

- Wobec tego zapytamy je, jak wrócą.

- O ile Amy i twoja narzeczona nie mówią właśnie mojej, że ma mnie z miejsca rzucić.

- Mówię ci, zdałeś.

- No i? - zapytała Christine, gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi łazienki.

- Och, Christine! - Maddy objęła ją mocno. - Jest cudowny!

- Serio?

- Tak! - Maddy odsunęła się, żeby Amy też mogła wyciskać przyjaciółkę.

- Jest absolutnie idealny dla ciebie - oświadczyła.

- Och, Bogu dzięki. - Zamknęła oczy i odwzajemniła uścisk. - Tak się bałam, że nie

pochwalicie mojego wyboru. Ze go nie polubicie. Oczywiście wszyscy lubią Aleca, ale martwiłam się, że pomyślicie, że nie jest dla mnie odpowiedni. Jest młodszy, pochodzi z zupełnie innego środowiska i jest taki... - Próbowала znaleźć właściwe słowo. - Taki jak to tylko on!

Maddy przechyliła głowę.

- Właściwie to uznałam, że jest dość wycofany jak na to, co nam o nim mówiłaś.

- To dlatego, że wycisnęłyście z niego ostatnie poty - zaśmiała się Christine. - Spodziewałam się, że któraś z was zaraz zaatakuje go stłuczoną butelką.

- Nie byłyśmy aż tak ostre - odparła ze śmiechem Maddy. Christine przewróciła oczami.

- Twoja rodzina już go poznała? - Amy zmartwiła się.

- Nie. - Radość Christine nieco przygasła. - W pewnym sensie poznali go w Kolorado, ale nie powiedziałam im, że się zaręczyliśmy.

Maddy zmarszczyła brwi.

- Jesteś zaręczona od dwóch dni i nic nie powiedziałaś rodzinie?

- Szczerze mówiąc... - Wzięła je obie za ręce. - Najpierw chciałam usłyszeć wasze zdanie i radę, jak to załatwić. Naprawdę się martwię, że nie pochwalą tego małżeństwa. Przynajmniej nie od razu.

Maddy parsknęła.

- Myślę, że w ogóle tego nie zaakceptują. Musisz zaufać własnemu sercu i odważyć się. Nie pozwól, żeby rodzina ci to zniszczyła, bo będą próbować.

- Nie sądzę, żeby posunęli się tak daleko.

Maddy rzuciła jej spojrzenie pod tytułem „przejrzyj na oczy”.

- No dobra, to co mam zrobić? Jak mam ich przekonać?

- Nie próbuj. Zignoruj ich.

- Nie mogę.

Amy uścisnęła jej dłoń.

- Chcesz poznać moją radę?

Amy miała mądre spostrzeżenia na każdy temat, jakby jej dusza była bardzo stara i zgromadziła doświadczenia więcej niż jednego życia.

- Jasne!

- No więc posłuchaj. - Amy stała się tak poważna, że niemal surowa. - Alec tak doskonale do ciebie pasuje dzięki chłopięcej postawie i brakowi oglądy, które nieraz będą cię doprowadzać do szaleństwa. Nie pozwól na to. Nie koncentruj się drobiazgach i nie zaczynaj

kłótni z byle powodu tylko dlatego, że się nakręciłaś i martwisz się tym, co powie twoja rodzina. Jeśli go kochasz, kochaj go takim, jaki jest. Tak jak on cię kocha.

- Naprawdę myślisz, że mnie kocha? - Serce zabiło jej mocniej na te słowa. - To znaczy, wiem, tak to wygląda i sam tak mówi...

- Och, skarbie. - Amy uśmiechnęła się do niej. - Ten facet rozpromienia się za każdym razem, gdy patrzy na ciebie.

- Ale nie zrobiłam nic, żeby mnie pokochał.

Maddy się zaśmiała.

- Gdyby była tu Mama Frazer, powiedziała ci, że na miłość nie trzeba zasłużyć. Albo jest, albo jej nie ma. Nie przychodzi z listą warunków typu „pokocham cię, jeśli...”.

- Najbardziej jednak przeraża mnie to, że tyle poświęcił, żeby być ze mną - przyznała Christine. - Czekam tylko, aż spojrzy na mnie i pomyśli: „Oszalałem? Rzucam to wszystko dla niej?!”.

Maddy z niesmakiem wzięła się pod boki.

- Dobra, już samo to wymaga co najmniej godzinnego wykładu. Ale nie mamy tyle czasu, więc zostawię to Alecowi, aby ci wytłumaczył, dlaczego warta jesteś poświęcenia i ofiar. Na razie wracajmy do stołu, nim twój narzeczony zaliczy załamanie nerwowe, zastanawiając się, co takiego mówimy na jego temat.

Kiedy podeszły do stolika, Christine zobaczyła, że Alec i Joe rozmawiają. Już na sam jego widok zrobiło jej się cieplej na sercu. Podniósł wzrok, zobaczył, że uśmiecha się do niego, i natychmiast się rozluźnił. Nadal się martwił i jego oczy miały pytający wyraz, ale jak ujęła to Maddy, rozpromienił się na jej widok.

- Cześć - powiedziała, siadając obok niego.

Co zrobiła, że zasłużyła na tak cudownego mężczyznę, który ewidentnie ją kochał?

- Cześć - odpowiedział uśmiechem.

Po drugiej stronie Joe odezwał się do Maddy:

- Właśnie rozmawialiśmy z Alekiem o ślubie.

- Tak? - Maddy zdziwiła się, że dwóch mężczyzn siedziało razem i rozmawiało o planach weselnych.

- Aha. - Joe pokiwał głową. - I mamy pomysł. Jeśli ci się nie spodoba, nie ma sprawy.

- Dobrze... - Maddy była ostrożna. - Co to za pomysł?

- Co byście powiedziały na podwójny ślub?

- Podwójny? To cudowny pomysł! Christine?

Christine próbowała to ogarnąć. Dopiero co dwa dni temu przyjęła oświadczyzny, a

teraz rozmawiali już o konkretnych planach.

- Nie... nie wiem. - Spojrzała na Maddy. - Nie masz nic przeciwko temu? To twój wyjątkowy dzień...

- Przeciwnie, chętnie podzielę się nim z tobą. A ty co myślisz?

- Chyba jestem za. Mogę się zastanowić?

- Jasne - zapewniła ją przyjaciółka. Joe się zachnął.

- Możecie się zastanawiać, ile chcecie. Alec i ja zaczniemy planować.

Maddy przewróciła oczami i się zaśmiała.

- Nigdy nie wchodzić Joemu w drogę, gdy ma plan.

- Cóż, jedno już mam za sobą. - Alec westchnął z ulgą, kiedy wyszli z restauracji i wsiadali do samochodu Christine. - Zostały jeszcze dwa.

- Dwa?

- Ty poznasz moją rodzinę, a ja twoją.

- Ach, no tak.

Poczuła ból w żołądku, kiedy próbowała wyobrazić sobie, jak rodzina zareaguje na Aleca. Na pewno nie będą tak przeciwni, jak się obawiała Maddy.

Kiedy jechali przez park Zilker w stronę autostrady, Alec wyglądał na równie co ona zamyślonego.

- Pewnie nie możemy darować sobie pierwszego.

- Hm? - Zerknęła na niego w ciemnościach. - Myślisz, że rodzina mnie nie zaaprobuje?

- Nie mam pojęcia, co sobie pomyślą, i szczerze mówiąc mam to gdzieś. O wiele bardziej boję się tego, co ty sobie o nich pomyślisz.

- Och, daj spokój, Alec. - Zmusiła się do przekornego uśmiechu. - Uważasz, że jestem aż taką snobką, że zerwę z tobą, bo twoja rodzina jest...

- Biedna i niewykształcona?

- Kulturowo odmienna? Zaśmiał się.

- Teraz mamy politycznie poprawne określenie na wszystko. Zerknęła znowu na niego i zobaczyła, że naprawdę się martwi.

- Tak się ich wstydzisz?

- Jednym słowem? Jak cholera.

- To dwa słowa. Poza tym myślałam, że nie przeklinasz.

- Dobra, mój błąd, ale przy okazji pokazałem swoje korzenie.

- Ej, to ja przeklinam.

- W twoim wypadku to zabawna cecha charakteru. Dla nich to zasadniczy sposób porozumiewania się.

- Wiesz, jeśli myślisz poważnie o naszym ślubie, kiedyś będę musiała ich poznać. Nie lepiej od razu sprawdzić, jak na nich zareaguję?

- Masz rację. - Westchnął głośno. - Zadzwońię do mamy i powiem jej, żeby spodziewała się nas w sobotę na lunchu. Zakładam, że lubisz grilla.

- Uwielbiam.

ROZDZIAŁ 19

W życiu nie ma prostych dróg.

Jak wieść idealne życie

No dobra, Buddy, idziemy!

Alec odpiął smycz i patrzył, jak Buddy biegnie przez otwarte pole za przyczepą rodziców. Pies przeskoczył nad wysokimi chwastami i śmignął wokół przeżartego rdzą samochodu na pustakach i popędził w stronę strumyka, który płynął brzegiem pięcioakrowego pola. Szczęśliwe szczekanie wypełniło powietrze.

- Przynajmniej jeden z nas dobrze się bawi.

- Rzeczywiście uwielbia biegać. - Christine zaśmiała się, patrząc, jak Buddy zatacza szalone kręgi, a złota sierść tylko błyska w słońcu.

Idąc powoli za psem, Alec rzucił Christine spojrzenie z ukosa. Próbował odczytać, co znaczy wyraz jej twarzy. Widział tylko przyjemność, z jaką obserwowała zabawę Buddy'ego.

- Wiesz, możesz to powiedzieć.

- Co takiego? - Spojrzała, nic nie rozumiejąc.

Alec zerknął przez ramię na przyczepę rodziców z zapadającą się werandą i rdzawymi zaciekami spływającymi po metalowych ściankach, które kiedyś podobno były białe.

- Że jest dokładnie tak strasznie, jak sobie wyobrażałaś. Pewnie nawet gorzej.

Ten dzień to jedno wielkie przypomnienie wszystkich powodów, dla których chciał stąd uciec. Poruszył ramionami, nadaremnie próbując pozbyć się napięcia w plecach.

- Właściwie - wzięła go ze rękę - nie są tacy straszni, jak opowiadałaś. I zapomniałaś wspomnieć, że twoja siostra i brat są tacy ładni. Mój Boże! - Zerknęła w stronę przyczepy z szeroko otwartymi oczami. - Jednym uśmiechem twój brat mógłby nakłonić kobietę, żeby wyskoczyła z majątek.

Zaśmiała się i rzucił z teksaskim akcentem:

- Aha, to jedno z pewnością można powiedzieć o Hunterach. Może i są całkiem bezużyteczni, ale wiedzą, jak płodzić ładne dzieci.

- Przestań! - Szturchnęła go żartobliwie.

- To prawda - upierał się. - Widziałaś trójkę dzieci mojej siostry.

- Są prześliczne.

Przewrócił oczami, gdy taktownie przemilczała fakt, że to niezdyscyplinowane

bachory, które wrzeszczały przez cały lunch. Oczywiście siostra wrzeszczała za to na nie, co w niczym nie pomogło, ponieważ nigdy nie spełniała żadnej z niedorzecznych gróźb.

Gdy patrzył na Christine i swoją siostrę, jak siedziały przy jednym stole w ciasnej i zagraconej jadalni, wyraźnie zobaczył różnicę między nimi. Obie były wysokimi pięknymi blondynkami, ale jego siostra była też ciętą, ordynarną i próżną hipokrytką.

Fakt, że Christine była uprzejma dla wszystkich, uświadomił Alekowi, iż nie tyle uroda go tak w niej pociągała, ile to, jaką była kobietą: inteligentną, wyrozumiałą i wytworną, z szalonym poczuciem humoru, które nieustannie go zaskakiwało i zachwycało. I czasami zupełnie w siebie nie wierzyła, co zawsze poruszało go do głębi. Jak mógł nie kochać tej kobiety?

- Mówiłeś mi chyba, że twój brat też ma dzieci?

- A, tak - zachnął się. - Na podstawie zdjęć, które przysłała mi matka, mogę stwierdzić, że dzieciaki Dwighta to piątka najpiękniejszych bachorów na świecie. I pewnie równie okropnych jak te Carli.

- Piątka? - Zatrzymała się w pół kroku. Stając na zalanym słońcem polu, spojrzała Alekowi w twarz.

- I dwie były żony - dodał. - Między drugim i trzecim jest raptem pół roku różnicy.

- Ups. - Uniosła brew.

- Aha. - Pokręcił głową z niesmakiem. - To oczywiście nie jest jego wina. Kiedy kobiety rzucają się na faceta za każdym razem, gdy wejdzie do baru, to co ma biedny robić?

Popukała się w usta.

- To tylko mała sugestia, ale mógłby nie chodzić do barów, kiedy ma w domu ciężarną żonę i dziecko.

- Tak myślisz? - spytał, sucho.

Buddy popędził do nich, szczekając, żeby ruszyli. Posłusznie poszli w stronę chłodnego cienia pod drzewami, które rosły nad leniwym, zamulonym potoczkiem. Alec skrzywił się, rozglądając się wokół.

- Jak byłem dzieckiem, to było moje ulubione miejsce do siedzenia. Ale zapamiętałem je jako o wiele ładniejsze.

- Spędziłeś jedenaście lat w górach. Teraz wiele miejsc musi wypadać blado.

- Racja.

Patrzył, jak Buddy wszedł do wody i tym samym dołożył kapiel do wieczornych planów.

- Poza tym sprzątałem śmieci, które zbierały się przy brzegach po każdym deszczu.

Najwyraźniej, odkąd wyjechałem, nikt już tego nie robi.

Spojrzał ku przyczepie i poczuł narastającą złość.

- Ale dlaczego jestem zdziwiony? Skoro ojciec nie był w stanie dźwignąć leniwego tyłka po to, żeby naprawić cieknący dach, to dlaczego miałby sobie zawracać głowę śmieciami? Och, przepraszam. Tata nie jest leniwy. Ma „chore plecy”. Dlatego od dwudziestu lat nie pracował na żadnej budowie. Jezu, ale mój brat się tym zajmuje. Nie mógł znaleźć jednego popołudnia, żeby zająć się idiotycznym dachem?

- Szewc bez butów chodzi?

- Niech to diabli.

Spojrzał na ganek z tą samą zapleśniałą sofą, na której siadywał, odkąd sięgał pamięcią. Miała już wygniecione dziury od tyłków ludzi, którzy siadywali na niej z piwem i patrzyli na przejeżdżające autostradą samochody.

- Chyba jak już tu zamieszka, będę musiał wpaść i naprawić parę rzeczy. Dla mamy. Gdyby chodziło tylko o ojca, pozwoliłbym, żeby deszcz lał się wprost na jego łóżko, ale mama ciężko pracuje w jadłodajni i zasługuje, żeby wracać do domu, w którym nie cieknie jej na głowę.

Christine przyjrzała mu się uważnie.

- Z nią chyba jesteś najbardziej związany. Wzruszył ramionami i oparł się plecami o dąb.

- Ona jedna nie nabijała się ze mnie, kiedy zacząłem się uczyć i miałem dobre oceny w szkole.

- Kiedy to było?

Christine stanęła między jego stopami i objęła go za szyję. Chciała go lepiej poznać. Jak to się stało, że tak się różni od rodzeństwa?

- Gdy miałem dwanaście lat, odkryłem pracę w ratownictwie i wszystko się dla mnie zmieniło. - Objął ją za biodra. - Przeszło tędy tornado. Nadal można dostrzec jego drogę, jeśli podejdziesz do tamtych drzew.

- Aż tak blisko? - Obróciła głowę we wskazanym kierunku. - To musiało być przerażające.

- Zwłaszcza gdy się mieszka w przyczepie. Przysięgam, one dosłownie przyciągają tornado. - Buddy przybiegł i klapnął obok nich. Dyszał zmęczony hasaniem. - Tornado ominęło nas, ale rozerwało na strzępy kilka sąsiednich domów. Zginęło ośmioro sąsiadów i kilka rodzin zostało bez dachu nad głową.

- Och, Alec, to musiały być straszne chwile.

- Były. Dla całej społeczności. - Stał w większym rozkroku, żeby przysunąć ją bliżej siebie. - To jedyny raz, kiedy byłem naprawdę dumny z ojca. On i Dwight przepracowali sporo godzin na ochotnika przy odbudowie domów. I nabijali się ze mnie, że nie pomagałem.

- Nie pomagałeś? - Zmarszczyła brwi. - To nie w twoim stylu.

- Nie pomagałem przy budowie. Przynajmniej nie od razu. Pierwszego dnia po tornado zjawiała się ekipa ratowniczo - poszukiwawcza razem z Federalną Agencją Zarządzania Kryzysowego, żeby szukać ciał. Znałem kilkoro zaginionych. W tak małej społeczności to naturalne. Więc kiedy koordynator szukał ochotników, skorzystałem z szansy, myśląc... sam nie wiem, że... tak, myślałem, że im pomogę, ale przy okazji że to będzie też ekscytujące. Boże, myliłem się.

- Tak?

Uniósł brew.

- Widziałaś kiedyś ekipę przeszukującą porośnięty teren?

- Widziałam poszukiwania tylko jeden raz, wtedy po lawinie.

- Na nizinie wygląda to podobnie, ale jest mniej wyczerpujące fizycznie. Ustawiasz się w linii i idziesz bardzo powoli, cały czas wpatrując się w ziemię pod stopami. To tak nużące, że doprowadza ludzi do łez. Pracowaliśmy tak przez kilka dni. - Ostatnie słowa przeciągnął. - Według mojego ojca, on i mój brat odwalali prawdziwą robotę dla mężczyzn, a jego najmłodszy syn łąził po lesie jak jakaś ciamajda.

Christine współczuła Alecowi. Wiedziała, jak bardzo może zranić brak akceptacji ze strony ojca.

- Co zrobiłeś?

- Zignorowałem go. - Alec wzruszył ramionami. - A pod koniec dnia, jak myślisz, z kim wolałem siedzieć? Z ojcem i jego zalanymi, przeklinającymi kumplami? Czy z tymi fascynującymi ludźmi, którzy... byli całkiem obcy w moim świecie?

Christine próbowała wyobrazić sobie małego Aleca, który pierwszy raz spotyka ochotników z ekipy ratowniczej. Większość tych, których sama poznała, była wyjątkowo oddana pracy i doskonale wyszkolona w swoim fachu. Przeszli różne drogi, często pokończyli college'ę i pracowali kiedyś na dobrych stanowiskach. Poświęcili wiele i sporo ryzykowali, żeby pomagać ludziom w kłopotach. Pracując w pogotowiu, nauczyła się ich podziwiać.

- Obstawiam, że wolałeś ludzi z ekipy.

- Mogłem godzinami słuchać ich opowieści. Ta akcja może i była nudna, ale zdarzały się bardziej ekscytujące. Poza tym każde wezwanie jest istotne, więc masz poczucie, że robisz coś ważnego. Wtedy postanowiłem, że się tym zajmę. Zdecydowałem, kim zostanę. Kiedy

ekipa wyjechała, a ja wbijałem gwoździe z resztą budowlańców, wiedziałem, że moje życie się zmieniło. Ratownictwo to była moja droga ucieczki z tego ślepego zaułka. Urabiałem sobie ręce po łokcie, żeby to zdobyć.

- Wiesz co? - Poczula, jak serce jej rośnie, zupełnie jakby zakochała się w nim na nowo. Ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała w usta. - Cholernie mi imponujesz. Już wcześniej mi imponowałeś, w Kolorado, kiedy zobaczyłam cię w akcji. Ale teraz, gdy widzę, od czego zacząłeś, jestem z ciebie jeszcze bardziej dumna.

- Dzięki. - Uściskał ją.

- A myślałeś, że poznanie twojej rodziny mnie zniechęci. - Oparła głowę o jego ramię, ciesząc się z intymności objęć.

- Dziwisz mi się? - Poglaskał ją po plecach.

- Nie. Zresztą teraz sytuacja się odwróci. - Tak?

Uniosła głowę. W okamgnieniu spokój zamienił się w podenerwowanie.

- Mama nalega, żebym przyprowadziła cię jutro na kolację. - Jestem gotów.

- Wiem. - Odsunęła się. - Miałam nadzieję, że trochę dłużej będę cię miała tylko dla siebie.

I miała nadzieję, że znajdzie nową pracę, nim przedstawi go rodzinie. Spojrzała na powolny strumyk.

- Nadal zamierzasz jechać do Silver Mountain w przyszły wtorek?

- Najwięcej wypadków na dalszych szlakach zdarza się właśnie w weekendy. Jeśli wyjadę we wtorek, wrócę do pracy w piątek. Poza tym mam mnóstwo spraw do załatwienia. Na przykład muszę złożyć wypowiedzenie.

- Och. - Zerknęła na niego. - Myślałam, że poczekaasz, aż będziesz miał nową pracę.

- Cóż... Przechyliła głowę.

- Czego nie chcesz mi powiedzieć?

- Chciałem poczekać, aż wrócimy do ciebie... Byłem dziś na rozmowie o pracę.

- Tak? - Rozpromieniła się, ale zaraz zauważyła, że Alec się nie uśmiecha. - Co się stało? Dlaczego się nie cieszysz?

- Bo sam się oszukiwałem. - Westchnął ciężko. - Kurczę, po tym, co właśnie powiedziałem, będzie jeszcze ciężiej.

- Co takiego? Wypuścił powietrze.

- To nie jest praca w ekipie ratunkowej. Nie ma żadnego wolnego etatu w rozsądnej odległości i żadnych perspektyw, że w najbliższym czasie to się zmieni.

- Więc gdzie rozmawiałeś o pracy?

- W straży pożarnej w Austin. Zaproponowali mi posadę ratownika medycznego. I... -
Wziął głęboki wdech, zbierając wszystkie siły. - W poniedziałek przyjmę ofertę.

- Alec... Nie. Przy takiej pracy ledwie będziesz miał szansę pracować w ratownictwie jako ochotnik.

Odsunął się od drzewa. Zaciśnął zęby, idąc wzdłuż potoku.

- A co mam zrobić? Odwalać jakąś nędzną robotę, żeby na boku zajmować się ratownictwem? To było dobre, gdy miałem dwadzieścia lat, ale niedługo skończę trzydzieści i się żenię. Jestem ci to winien. Muszę znaleźć porządną pracę i zarabiać.

- Alec, zarabiam tyle, że nie musisz pracować...

- Przestań! Nawet tego nie mów. Po pierwsze nie jestem swoim ojcem.

- Przepraszam, nie chciałam...

- Po drugie, czy właśnie nie takie rzeczy robili twoi poprzedni faceci? W czym byłbym od nich lepszy, gdybym żył na twój koszt?

- Nigdy żaden z nich nie chciał się ze mną ożenić.

- Nie widzę różnicy. - Jego oczy pałały. Zorientowała się, że naprawdę go zraniła. -
Poza tym lubię pracować i nie mam nic przeciwko byciu ratownikiem medycznym. Serio.

- Serio? Oklapł.

- Prawie.

- Więc czemu wyglądasz na takiego nieszczęśliwego?

- Bo... ja tylko... Och, kurczę!

Ku jej zaskoczeniu odwrócił się do niej plecami. Wyczuwając, że coś jest nie tak, Buddy zaskomlał pytająco.

- Alec? - Położyła rękę na jego plecach i wyczuła napięte mięśnie. Zmartwiła się. - Co się dzieje?

- Boli mnie, że będę musiał oddać Buddy'ego. - Co?!

Natychmiast podeszła tak, żeby spojrzeć mu w twarz. Słyszając swoje imię, pies wstał i popatrzył na nich obydwójce.

- Dlaczego miałbyś oddać Buddy'ego?

- To nie jest pies do zabawy. Nie należy do mnie. - Spojrzał na psa ze łzami w oczach.
- To wyszkolony pies ratowniczy, który należy do hrabstwa. Gdybym dostał tu etat, może namówiłbym nowego szefa, żeby go wykupił, dzięki czemu nadal mógłbym się nim zajmować, ale jeśli będę pracował w straży, muszę przekazać psa temu, kto mnie zastąpi w Silver Mountain. Nie ma szansy, aby stać mnie było na wykupienie psa wartego trzydzieści tysięcy dolarów.

Zamrugnęła, słysząc sumę. Wiedziała, że psy ratownicze są cenne, ale nie miała pojęcia, że kosztują aż tyle.

- Wykupię go dla ciebie.

- Boże, wiesz, jaka to kusząca propozycja? - Zaśmiał się sucho. - Ale nie. W żadnym razie. Nie z powodu pieniędzy, ale dlatego, że tak nie można. To, że ja odpuszczam sobie ratownictwo, nie znaczy, że świat ma stracić doskonałego psa ratowniczego, który ocalił już niejedno życie. Poza tym to nie w porządku wobec Buddy'ego. - Kiedy pies zaskomlał, Alec przykucnął i zmierzwił mu uszy. - Nie mogę oczekiwać, że porzuci zajęcie, które kocha.

- A ty?

Popatrzyła na nich. Miała wrażenie, że ktoś jej wyrywa serce. O ile bardziej cierpiał Alec?

- Czy to w porządku wobec ciebie?

- Ja mam wybór. - Podniósł wzrok i uśmiechnął się do niej smutno. - Dostanę rekompensatę.

- Alec, sama nie wiem. - Objęła się rękoma. - To za duże poświęcenie. Najpierw porzuciłeś góry. Teraz masz zrezygnować z Buddy'ego? Niedługo będziesz miał o to żal do mnie.

- A jaki mam wybór? - Wstał i ujął jej twarz. - Nie żenić się?

- Po prostu... to nie w porządku. - Niewiele ją dzieliło od łez. Objęła go za szyję i wtuliła twarz w jego pierś. - Dlaczego zawsze trzeba płacić?

- Bo tak to jest w życiu. - Poglaskał ją po plecach, pocieszając, chociaż to jego trzeba było pocieszać. - Tak to jest, kochanie. Serio. Uda nam się. - Objęli się mocno. - A teraz chodź. Wracajmy do przyczepy. Mama obiecała ciasto i lody na deser. Niewiele dobrego mogę powiedzieć o tutejszych ludziach, ale żarcie dają świetne.

- Dobrze - zgodziła się, chociaż teraz nic nie wyglądało choćby w przybliżeniu dobrze.

ROZDZIAŁ 20

Nie mogę uwierzyć, że tyle się spóźniliśmy!

- Nie jest aż tak późno - Alec próbował uspokoić Christine, gdy jechali przez okolice jej domu rodzinnego.

Domy różniły się wielkością i stylem, od malowniczych bungalowów do imponujących dworców. Wiedział, że nawet te mniejsze kosztują fortunę.

- Chyba nie mieliśmy wejść punkt szósta, prawda? Tylko zaśmiała się niepewnie.

- Och, daj spokój, to twoja rodzina, a nie pluton egzekucyjny - żartował, próbując pokonać napięcie narastające przez cały dzień.

Nie mógł uwierzyć, że wcześniej zawlokła go do sklepu, żeby kupić marynarkę i krawat. Sama przed wyjściem przebrała się trzy razy.

- Co może się stać, jeśli spóźnimy się piętnaście minut?

- Dwadzieścia - powiedziała, zerkając na diamentowy zegarek. - Ale przynajmniej już dojechaliśmy.

Zerknął przez szybę i poczuł ulgę, widząc dom rozsądnej wielkości. Tyle że Christine przejechała obok niego i skręciła w coś, co wyglądało jak mały park. Potem Alec zobaczył dom i zamrugał.

„A niech to!”. Zagapił się na zamek - prawdziwy zamek, łącznie z wieżyczką. Otaczające go klomby kwiatowe wymagały armii ogrodników. To tyle, jeśli idzie o rozluźnienie.

- Dorastałaś tutaj? - głos zrobił mu się bardziej piskliwy, gdy Christine podjechała do zadaszonych placyku dla samochodów.

- Nie. Mama i tata przeprowadzili się tutaj, gdy byłem w szkole średniej. Wcześniej mieszkaliśmy w kilku domach, zaczynając od niewielkiego, w którym się urodziłam, aż do tego.

Spojrzał na nią.

- Zdefiniuj słowo „niewielki”.

- Cholera - zakłęła. - Brat już jest. Oczywiście. Dlaczego on nigdy się nie spóźnia? - Zatrzymała się obok czarnego BMW, a potem zagapiła na dom. Klnąc pod nosem, otworzyła torebkę i zaczęła w niej grzebać.

- Chris, jedno pytanie, zanim pójdziemy dalej.

- Co takiego?

- Wiesz, że nigdy nie będzie mnie stać, żeby tak mieszkać, prawda? A nawet gdyby było, nie chciałbym.

- W gruncie rzeczy to nieprawda, ale przynajmniej zgadzamy się co do drugiej części.

- Co to ma znaczyć?

- Alec. - Zniecierpliwienie zadźwięczało w jej głosie. - Kiedy tylko się pobierzemy, to co moje, będzie twoje i na odwrót.

Nagle uderzyło go, że Christine pewnie stać by było na takie życie. Jeśli nie teraz, to w przyszłości. Wiedział, że pochodzi z bogatej rodziny, ale co innego wiedzieć, a co innego zobaczyć. Dobry Boże, bez wątpienia miała fundusze powiernicze i wszelkie inne konta, na których poupychane dolary mnożyły się jak króliki. Nawet jeśli nie chciała tak żyć, będzie chciała mieć o wiele ładniejszy dom niż ten, na jaki stać ratownika medycznego.

Wyjęła buteleczkę z lekiem na receptę i wytrząsnęła na dłoń pigułkę.

- Co to jest?

Wrzuciła tabletkę do ust i przełknęła na sucho.

- Coś, co pomoże mi przetrwać wieczór bez napadu paniki.

- Środek uspokajający? - Żołądek zacisnął mu się jeszcze mocniej. - Potrzebujesz tego, żeby przedstawić mnie rodzicom?

- Alec... - westchnęła ciężko. - Jestem u progu ataku paniki, więc błagam, nie bierz tego do siebie. To nie pierwszy raz, kiedy potrzebowałam leków, żeby przetrwać wieczór z rodziną.

- Ej. - Z troską wziął ją za rękę. - Spójrz na mnie. - Kiedy to zrobiła, zobaczył, że patrzy na niego tak jak wtedy, kiedy pierwszy raz wsiadła na wyciąg. - Posiedźmy tu minutę.

- Jesteśmy już spóźnieni.

- Wiem, ale porozmawiaj ze mną. - Przysunął się. - Wstydzisz się mnie przed rodziną?

- Nie. - Trochę zbyt ostro zaprzeczała.

- Powiedz prawdę. Proszę.

- Nie wiem. - Potarła czoło. - Może, ale to nie chodzi o ciebie. To trudno wyjaśnić. Po prostu...

- Co?

- Chcę, żeby uszanowali moją decyzję i cieszyli się moim szczęściem. - Spojrzała mu w oczy. - Żeby zobaczyli, że mnie uszczęśliwiasz. Że doskonale do mnie pasujesz, nawet jeśli... - Urwała.

- Nawet jeśli nie dorastam do ich standardów.

- Nie mów tak. - Odwróciła wzrok. - Nie rozmawiajmy już o tym, dobrze? Cokolwiek powiem, źle to zabrzmie. Wejdźmy tam i miejmy to za sobą.

- Dobrze, ale najpierw... - Położył rękę na jej karku i przyciągnął, żeby pocałować długo i głęboko. - Kocham cię. Rozumiesz?

Oklapła nieco wyraźnie zmartwiona.

- Ja ciebie też kocham.

Dlaczego zawsze słyszał na końcu tego zdania złowieszcze „ale”? Uścisnął ją za szyję.

- Żenię się z tobą, nie z nimi. Więc obchodzi mnie tylko to, co ty myślisz.

- Naprawdę mnie uszczęśliwiasz.

Kolejne niewypowiedziane „ale” zawisło między nimi. Postanowił je zignorować. Na razie.

- Dobrze więc. Wejdźmy odważnie do jaskini lwa.

Wysiadł z samochodu i poczekał, aż Christine podejdzie do niego. Obciągnęła perłowoszarą sukienkę koktajlową i wygładziła włosy, które upięła z tyłu. Mijając boczne drzwi, ruszyli obsadzoną kwiatami ścieżką do imponującego wejścia frontowego. Zmarszczył brwi, gdy przycisnęła dzwonek, zamiast po prostu wejść.

- Dzwonisz do domu rodziców?

- Alec, to nie jest zwykła wizyta.

Po raz trzeci w ciągu ostatnich pięciu minut zaczęła zdanie od wypowiedzenia jego imienia z irytacją. Ale denerwowała się, więc jej odpuści. Albo i nie, pomyślał, gdy poprawił mu krawat i wygładziła klapy marynarki.

- To nasza kolacja zaręczynowa i wszystko musi się odbyć jak należy.

- Oczywiście.

Powstrzymał chęć rozluźnienia z powrotem krawata. Drobną ciemnowłosa kobietą w stroju pokojówki otworzyła drzwi, kiwając głową, żeby weszli.

- Dobry wieczór, Rosa.

Kiedy Christine witała się z kobietą, Alec rozejrzał się dyskretnie po holu. Ściany wznosiły się wysoko - całe akry marmuru. Kamienne kolumny podtrzymywały łuki, a schody ze zdobnymi balustradami wznosiły się krętą ścieżką na piętro. Miał wrażenie, że wszedł do jakiejś włoskiej willi z któregoś tam wieku, w okresie, kiedy spędzał tam lato „książę jak mu tam”. Tak mawiali bogaci. Nie, że odwiedzają jakieś miejsca, ale spędzają tam lato.

- Rodzice są w salonie?

- *Si.* - Kobieta skinęła głową, przyglądając się Alecowi z nieskrywaną ciekawością.

- Och, Rosa, to Alec Hunter, mój narzeczony. Alec, to Rosa.

- Miło mi poznać.

Poruszył niespokojnie rękoma, nie wiedząc, czy powinien jej podać dłoń. Jak należy się zachować, poznając czyjąś pokojówkę?

Kobieta uśmiechnęła się szeroko. Nic nie powiedziała, ale wyglądała na zadowoloną. Przynajmniej ona pochwałała wybór Christine.

- Gotowy? - Christine wzięła go pod rękę.

- Prowadź.

Przeszli przez jadalnię, gdzie nakryto już stół do ich zaręczynowej kolacji. Zastawa lśniła bielą, złotem i srebrem na tle ciemnego masywnego blatu. Kiedy przeszli kolejne akry marmuru, usłyszał męskie głosy i cicho grającą muzykę poważną. W końcu doszli do łuku otwierającego się na salon.

Alec zatrzymał się z tyłu, gdy Christine pospiesznie podeszła przywitać się z dwiema kobietami siedzącymi na czerwono - złotej sofie. Ojciec i brat Christine stali przy wielkim oknie, które wychodziło na ogród ciągnący się na tyłach domu. Wyglądali jak od kompletu - obaj w szarych garniturach stojący naprzeciwko siebie ze szklaneczkami whisky.

- Witaj, mamo.

- Ach, Christine, jesteś wreszcie.

Pozostałych widział już wcześniej, ale matkę Chris Alec zobaczył po raz pierwszy. Kobieta wstała z wdziękiem. Miała na sobie jedwabny garnitur, który wyglądał jak elegancka piżama i pewnie kosztował fortunę.

Christine pocałowała matkę w policzek.

- Przepraszam za spóźnienie.

- Zawsze się spóźniasz.

Pani Ashton zwróciła się do Aleca. Jej twarz miała całą urodę córki: te same szare oczy, wspaniałe kości, nawet ten sam wyniosły wyraz, który Christine także potrafiła przybrać. Ale za tym nie krył się humor, który sprawiał, że takie spojrzenie wydawało się zabawne.

- To musi być Alec, ten młody człowiek, z którym spędziłaś tyle czasu w czasie naszego wyjazdu na narty.

- Tak.

Christine wyciągnęła rękę, przywołując go do siebie. Kiedy wzięła jego dłoń, złapała ją mocno i ścisnęła mu palce, przedstawiając go pozostałym - najpierw matce, potem ojcu, bratu i w końcu bratowej. Natalie była jedyną osobą w salonie, od której było prawdziwe ciepło. Była drobna i ładnie wyglądała w czerwonej sukience bez rękawów, raczej eleganckiej

niż seksownej. Uśmiechnęła się szeroko.

- Poznaliśmy się podczas zawodów snowboardowych.

- Tak - skinął głową. - Miło znowu cię widzieć. Tamtego dnia też była przyjazna.

- Instruktor jazdy na nartach Christine, tak? - Brat uniósł brew, a potem spojrzał na ojca. - Pamiętasz, tato?

- Mgliście. - Robert Ashton przyjrzał się Alecowi zimnymi niebieskimi oczami.

- Mówiłam wam przecież. - Christine uśmiechnęła się sztywno. - Alec nie jest instruktorem narciarskim. Pomagał przyjacielowi.

Jest koordynatorem pogotowia górskiego w Silver Mountain. Tutaj będzie pracował jako ratownik medyczny.

- Ratownictwo. To... interesująca praca. - Robbie zawahał się tylko sekundę, ale było to znaczące zawahanie.

Subtelna wrogość zaskoczyła Aleca, bo Robbie był taki serdeczny w czasie ich jedyne spotkanie.

Natalie objęła męża w pasie i o ile Alec dobrze zgadywał, uszczypnęła go ostrzegawczo.

- Cieszymy się z waszych zaręczyn i bardzo chcemy cię poznać.

- Dziękuję. - Alec miał wrażenie, że krawat go dusi.

- Podać wam coś do picia? - Doktor Ashton podszedł do baru, gdzie na oświetlonych półkach stały różne butelki.

Alec zagapił się, nie mając pojęcia, o co poprosić, zupełnie nie znał się na alkoholach tej jakości. Co pił Kreiger, kiedy miał ochotę na ekstrawagancję?

- Ma pan jakąś whisky słodową? Doktor Ashton spojrzał na niego obojętnie.

- Zakładam, że może być glenfiddich?

- Jasne. - Alec wzruszył ramionami jakby nigdy nic.

Nie ma sprawy. Pija to codziennie. Domyślał się, że ojciec Christine poda mu coś, co ma sto lat i kosztuje sto dolców za kieliszek.

- Właśnie rozmawialiśmy z synem o długofalowych planach inwestycyjnych - powiedział doktor Ashton, nalewając do eleganckiej szklaneczki bursztynowy płyn i podając ją Alecowi. - Co pan myśli na ten temat?

Alec powąchał mocny płyn, zastanawiając się, czy to szkocka, czy rozpuszczalnik do farby. Doktor Ashton patrzył wyczekująco, a Alec wiedział, że niezależnie od tego, co powie, jest już załatwiony. Rodzice Christine wyrobili sobie opinię na jego temat, zanim tu wszedł. Cóż, skoro mają go nie zaaprobować, to równie dobrze mogą odrzucić prawdziwego Aleca, a

nie wyelegantowaną wersję, którą próbowała im wcisnąć córka.

- Falowe? - Spojrzał doktorowi prosto w oczy. - Tak, też uważam, że zawsze warto być na fali.

Brat zakrzuszył się whisky i zaśmiał się.

- To dobre! Na fali! Znaczą grać na zwyczaj, jasne!

Alec kojarzył przez mgłę, że ludzie grywają na rynku akcyjnym na zwyczaj albo na zniżkę, ale dla niego to było zwykłe chrzanie. Proszę, przekroczył próg raptem pięć sekund temu, a on już pyta go o pieniądze? Doktor Ashton spojrzał surowo, sugerując, że zrozumiał, ale nie jest ubawiony.

Natalie zmarszczyła brwi.

- Rozmowy o finansach są nudne, wołałabym raczej pomówić o planach związanych ze ślubem. Christine, ustaliliście już datę?

- Drugi weekend kwietnia.

- Tak szybko? - Pani Ashton skrzywiła się. - Zostaje nam raptem siedem tygodni. Ale w klubie country mają doskonały personel od organizowania przyjęć.

- Właściwie... - Christine spojrzała na Aleca. - To będzie podwójny ślub razem z moją przyjaciółką Maddy. Alec i Joe wszystko organizują.

- Jakie to romantyczne! - wykrzyknęła Natalie.

- Chyba nie mówisz tego poważnie. - Pani Ashton spojrzała chłodno na córkę.

Christine zakłopotana się.

- Niczego jeszcze nie ustaliliśmy. Właściwie... - Rzuciła Alecowi błagalne spojrzenie.
- Możemy zastanowić się nad twoim pomysłem.

Patrzył na nią oszołomiony tym, że Christine mimo jej silnej woli tak łatwo ustępuje.

- Tego właśnie chcesz? Spuściła wzrok.

- Chyba możemy porozmawiać o tym później.

- Oczywiście.

Zmusił się do uśmiechu i tak wytrzymał przez resztę wieczoru.

- Możesz prowadzić? - zapytała Christine, kiedy wyszli z domu. Głowa prawie jej eksplodowała.

- Jasne - odpowiedział Alec tym samym zubożniałym głosem, którym odzywał się przez ostatnie trzy godziny.

Pogrzebała w torebce i podała mu kluczyki, modląc się, żeby nie zauważył, jak bardzo trzęsą jej się ręce. Niepokój przebił się przez środek uspokajający i wino, przez co była aż

nadto trzeźwa. Mimo to nie zamierzała siadać za kierownicą.

Alec jechał przez Tarrytown, a ona wyglądała przez okno na mijane eleganckie domy i wypielęgnowane trawniki.

- Nie było tak źle - powiedziała, gdy wjechali na autostradę. - Robbie i Natalie polubili cię. Tacie zawsze potrzeba czasu, żeby się do kogoś przekonać, więc fakt, że dziś wieczór był taki sztywny, jeszcze nic nie znaczy. A mama... Może przywyknie do myśli, że ty planujesz ślub. Jeśli nie, zostawimy to jej. Żyje takimi rzeczami i jest naprawdę niezła w organizowaniu przyjęć. Wszystko będzie dobrze.

Alec nic nie odpowiedział.

- Samo wesele nie jest istotne - stwierdziła, jeszcze bardziej się denerwując. - Liczy się to, że się pobierzemy. Więc skoro marzy jej się coś wystawnego i eleganckiego, to nic nie szkodzi, prawda?

Po stronie Aleca nadal panowała cisza.

Christine patrzyła przez kilka minut na widoki przesuwane się za szybą, a potem zaczęła litanie od początku, powtarzając ją w różnych wersjach przez całą drogę do mieszkania. Nic nie pomogło. Robiło jej się niedobrze. Rodzice nie mogli wyraźniej okazać, że nie pochwalają jej wyboru. Ale na pewno to się zmieni. Na pewno. Z czasem.

Kiedy dojechali na miejsce, Buddy przywitał ich w drzwiach. Zaskomlał zaskoczony, gdy Alec minął go, raptem poklepując go po łbie. Cienie wypełniały pokój, chociaż Christine zostawiła zapaloną lampkę przy sofie. Nie kłopotując się, żeby zapalić więcej światła, Alec stanął przy suwanych drzwiach i zagapił się na panoramę Austin. Christine stała przy drzwiach wejściowych i patrzyła, jak jej narzeczony zdejmuje krawat.

Dlaczego nic nie mówił?

- Przepraszam za rodziców. - Położyła torebkę na stoliku przy drzwiach. - Ale oni tacy właśnie są. Będzie dobrze.

Odwrócił się do niej.

- Wręcz przeciwnie. Nie będzie dobrze.

- Będzie.

Przeglądała na oślep stos korespondencji, a potem zacisnęła dłonie w pięści, gdy nie przestały jej drżeć.

- Po prostu potrzebują czasu, żeby cię poznać.

- Nie. - Powiedział to tak obojętnym głosem, że spojrzała na niego znowu, ale w ciemnościach nie potrafiła niczego wyczytać z jego twarzy. - Nie będzie dobrze, bo ani razu przez całą drogę do domu nie powiedziałaś: „Pieprzyć ich. Mam gdzieś to, co sobie myślą”.

Podskoczyła, słysząc takie słowa w ustach Aleca.

- To moi rodzice. Oczywiście, że obchodzi mnie, co myślą.

- Trochę za bardzo. Czy chociaż raz powiedziałaś im: „Pieprzę to, zrobię to, czego ja chcę”?

- Nie wygłupiaj się. Nie przeklinam przy rodzicach. Zdenerwowanie zamieniło się w gniew. Ruszyła do sypialni, zdejmując po drodze kolczyki.

- Oczywiście, że nie.

Poszedł za nią, ale zatrzymał się w progu.

- Gdybyś zakłęła przy nich albo, niech cię Bóg broni, była przy nich sobą, nie byłabyś już idealną córką i mogliby cię nigdy nie pokochać tak, jak tego pragniesz.

- Powiedziałam ci, czemu mnie nie kochają. To nie ich wina.

- Chrzanisz. Po pierwsze dzieci nie powinny zaskarbiać sobie miłości rodziców. To, co dzisiaj widziałem, jest odpowiednikiem twojej matki mówiącej: „Siedź prosto, jedz warzywa, uważaj, jak się zachowujesz, a jakoś będziemy cię tolerować”. Podczas gdy twój ojciec ignorował cię na rzecz tego dupka, twojego brata.

Obróciła się gwałtownie, żeby spojrzeć mu w twarz.

- Robbie nie jest dupkiem!

- Tak? - Zdjął gwałtownie marynarkę i rzucił ją na krzesło przy oknie. - A jak byś skwitowała jego propozycję, żebym „któreś soboty wpadł do klubu na tenisa, to przedstawił mi wszystko”?

- Starał się być przyjacielski. - Zdjęła buty i rozpięła sukienkę.

- Rzucił mi prosto w twarz, że nie pasuję do waszego towarzystwa i nigdy nie będę. - Alec usiadł na łóżku i zzuł buty. - Jemu przynajmniej mogę wybaczyć, bo myślę, że starał się cię chronić. Ale twoi rodzice... Jezu!

- Nie waż się ich obrażać. - Weszła do łazienki w samej bieliźnie i rozpuściła włosy.

- Christine... - Stał w progu, rozpinając koszulę. - Jak możesz w takim stopniu przejmować się nimi, skoro ty ich w ogóle nie obchodzisz? Oni martwią się tylko tym, jak będą wyglądać, kiedy ich córka wyjdzie za prostaka.

- Nie jesteś prostakiem! - krzyknęła ze złością w jego obronie. - Jestem! - wrzasnęła. - Widziałaś, skąd pochodzę.

- I widziałam, gdzie doszedłeś. Co zrobiłeś. - Wzięła szczotkę i szarpiąc włosy, zaczęła je rozczesywać. Bała się, że w każdej chwili wszystkie emocje tego wieczoru zamienią się w gwałtowny strumień łez. - Jestem dumna z tego, kim jesteś i kim się stałeś.

W lustrze zobaczyła, że stanął za nią.

- Dla nich to się nie liczy. - Położył ręce na jej ramionach i odwrócił ją twarzą do siebie. - Myślałem, że mogę z tym żyć, ale...

- Ale co? - Poczowała strach. - Chcesz powiedzieć, że nie dasz rady?

- Nie. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Chcę powiedzieć, że ty chyba nie dasz rady.

- Alec... - Minęła go i weszła do sypialni. - Dlaczego mówisz takie rzeczy? Jakbyś chciał, żebyśmy się rozstali.

Kiedy nic nie odrzekł, zwróciła się twarzą ku niemu. Patrzył na nią przez dłuższy czas. Stał w rozpiętej koszuli.

- Może powinniśmy.

- Co? - Podłoga zachwiała się jej pod stopami. - Co masz na myśli? To ty mówiłeś, że idealnie do siebie pasujemy, a teraz odwracasz kota ogonem?

- Dopiero dziś zdałem sobie sprawę, jak dużo byś dla mnie poświęciła. Byłem zbyt skupiony na tym, co sam poświęcam, porzucając góry i pracę, która, nim cię poznałem, znaczyła dla mnie wszystko. Porzucając własnego psa!

- A teraz zmieniłeś zdanie? - Wyjęła z szafy jedwabną koszulę nocną, ale tylko ją trzymała w ręce. Wzrok jej się zamglili. - Och, cudownie. Po prostu cudownie!

- Nie. - Stanął obok niej i powiedział ciszej: - Teraz zadaję ci to samo pytanie, które ty zadałaś mnie. Jeśli wyjdiesz za mnie, Chris, stracisz aprobatę ojca i nigdy jej nie odzyskasz. De potrzeba czasu, abyś mnie za to znienawidziła?

Gardło tak jej się zacisnęło, że nie mogła wykrztusić słowa. Założył pasemko włosów za jej ucho i odezwał się łagodnym głosem, jakby mówił do dziecka.

- Smutne jest to, że odrzucasz nas w imię czegoś, czego nie powinno się zaskarbiać. Rodzice powinni po prostu kochać bez stawiania warunków.

- Nie odrzucam nas. - Spojrzała na niego. - To ty nagle nabrałeś wątpliwości.

- Po prostu patrzę prawdzie w oczy. Dopóki bardziej zależy ci na zaimponowaniu ojcu niż na nas, nie mamy szansy.

- Więc mówisz mi, żebym mu się postawiła? Mam zniszczyć wszystkie więzy między nami? Nie przejmować się nim?

- Christine, posłuchaj mnie. - Wziął ją za rękę. - Niszczysz własne życie, aby zdobyć coś, czego nigdy nie będziesz miała, i prosisz, żebym to samo zrobił ze swoim życiem. I po co? Dla małżeństwa, które, jak zaczynam widzieć, nie ma szansy przetrwać? Nie dopasuję się do świata twojej rodziny, tak jak ty do mojej. Ale oboje pasujemy do Silver Mountain. Wracajmy tam.

- Nie mogę. - Zamknęła oczy, gdy jego słowa rozdzierały ją. - Jeśli zerwę kontrakt ze

szpitalem, zniszczę swoją karierę i postawię ojca w kłopotliwej sytuacji. Nie mogę! Cholera! Nie mogę!

- Możesz! I możesz pogodzić się z rzeczywistością. Christine... Poczwała, że ujął jej twarz. Otworzyła oczy i zobaczyła, że wpatruje się w nią, jakby chciał ją siłą woli zmusić do zgodzenia się z nim.

- Ojciec nigdy nie pokocha cię jak twojego brata. Nigdy. Nic, co zrobisz, tego nie zmieni. Mogłabyś polecieć na Księżyc i z powrotem, a ojciec i tak by uważał, że Robbie jest lepszy. Tego się właśnie boisz. Nie masz lęku wysokości. Boisz się prawdy.

Pokój zawirował wokół niej, gdy się odsunęła.

- Co do diabła ma do tego wszystkiego mój lęk wysokości?

- W głębi duszy od lat wiedziałaś, że możesz pokonać brata na nartach i że to niczego nie zmieni, więc znalazłaś sobie pretekst, żeby przestać jeździć.

- To niedorzeczne. - Odwróciła się do niego plecami, zdjęła stanik i naciągnęła koszulę nocną. - Chcesz powiedzieć, że moja fobia nie jest prawdziwa?

- Widziałem, że dziś miałaś taki sam atak paniki jak tamtego dnia na stoku, kiedy zdałaś sobie sprawę z prawdy. Wiedziałaś, co się stanie, gdy twoi rodzice mnie poznają. Tak jak dobrze wiesz, że nie mamy szansy, jeśli będziemy tu mieszkać. Daruj ich sobie, Christine, postaw na nas. Postaw na siebie.

- Jakie to wygodne, że mówisz mi, abym postawiła na siebie, dzięki czemu ty nie będziesz musiał niczego poświęcać.

Przyglądał jej się dłuższy czas z dziwnym spokojem. Kiedy się odezwał, mówił z opanowaniem i przekonaniem.

- Kocham cię bezgranicznie. Naprawdę myślisz, że ojciec kiedykolwiek ci to powie?

- Jest ze mnie dumny! - upierała się z łzami w oczach. - Sprawiałam, że jest ze mnie dumny!

- To nie to samo.

- A chcesz, żebym zniszczyła nawet to? - Otarła ze złością mokre policzki. - Nie mogę. Nie mogę!

Odwrócił się, jak gdyby chciał przyjrzeć się ścianie. W końcu przygarbił się.

- Więc nie mamy szansy.

- Nie, chyba nie! - odkrzyknęła tak obolała, że nie mogła przytomnie myśleć. - Cały czas próbowałam ci to powiedzieć. Ten związek jest kompletnie beznadziejnym pomysłem i zawsze był. - Odwróciła się do niego plecami, a łzy popłynęły jej po policzkach.

- Cóż - rzekł po bardzo długim milczeniu. - Chyba już nic więcej sobie nie powiemy. -

Znowu zapadła cisza. - Mam spać na sofie?

- Nie - wydusiła z siebie. Obróciła się i rzuciła mu się na szyję. - Przepraszam, Alec. Przepraszam.

- Cicho... - Objął ją i obcałował jej twarz. - Nie płacz, kochana. Nie płacz.

Wylądowali na łóżku. Głaskał ją i koił.

- Kochaj mnie. - Spojrzała na niego pełna lęku. - Kochaj.

- Kocham. - Oczy go piekły od łez. - Zawsze będę. Rozebrał ją i zamienił słowa w czyny. Nie tylko pieścił jej ciało, ale zadbał, aby poczuła się chciana. To sprawiło, że odsoniła całkiem swoje uczucia, gdy jej ciało osiągnęło rozkosz. Kiedy już było po wszystkim, kiedy oboje opadli, trzymał ją, a ona łkała, aż wreszcie zasnęła niespokojnie.

ROZDZIAŁ 21

Czasem zwycięstwo oznacza, że wiesz, kiedy się poddać.

Jak wieść idealne życie

Alec słyszał, jak Christine szykuje się do pracy przed świtem. Poruszała się cicho po sypialni jak w pozostałe ranki, kiedy miała dyżur. Czasem budził się na tyle, żeby porozmawiać z nią, kiedy się ubierała. Siadał na łóżku i rozmawiali o nadchodzącym dniu, o planach na wieczór.

Tego ranka leżał plecami do szafy i łazienki, udawał, że śpi, ale tak naprawdę leżał obolały. Cały czas przypominał sobie wczorajszą kłótnię. Nie miał pojęcia, co powiedzieć, żeby naprawić sytuację. O ile w ogóle da się cokolwiek naprawić.

Światło w łazience zgasło. *Wyczul*, że Christine stoi przy drzwiach do drugiego pokoju i patrzy na niego. Podejdzie do niego na palcach i pocałuje w czoło, jak to czasem robiła? Szepnie, żeby spał, a zobaczą się później?

Chciał, żeby to zrobiła. Więcej: chciał móc ją objąć i pocałować, powiedzieć tylko: „Kocham cię. Miłego dnia. Zobaczymy się, jak wrócisz do domu”.

Obrócił się na plecy, by wiedziała, że nie śpi, by ją zawołać, coś powiedzieć. Cokolwiek. Ale ona już się odwróciła. Dostrzegł tylko jej plecy, a potem usłyszał, jak drzwi wejściowe się zamykają. Leżąc w ciemnościach, gapił się na sufit, kiedy ogarnęła go pustka mieszkania. Buddy podszedł i szturchnął go w rękę mokrym nosem.

- Tak, wiem. - Alec podniósł się, spuścił nogi z łóżka i potarł twarz. Najwyraźniej pewne rzeczy w życiu nie zmieniały się, nawet gdy właśnie ktoś wbił ci nóż w serce. - Czas na spotkanie z matką naturą, co, stary?

Pies zatańczył z radości, kiedy Alec wciągnął dzinsy i T - shirt. Gdy poranny rytuał został dopełniony, Alec powlókł się do kuchni. Christine pewnie zostawiła w termosie kubek kawy, jak zawsze. Ale tym razem nie było żadnego liściku, żadnych głupich ani sentymentalnych słów, które sprawiały, że się uśmiechał. Tylko kawa.

Nalał sobie kubek i usiadł na sofie. Zgarbił się i oparł ręce na udach. Buddy usiadł przed nim, skomląc, jakby wyczuwał, że coś jest nie tak. Pogłaskał psa po łbie i serce jeszcze bardziej go zabolalo, gdy przypomniał sobie, że będzie musiał go oddać. Od trzech lat Buddy był częścią jego życia. Jak mu wyjaśni, że ma być teraz psem kogoś innego?

Ale będzie musiał, jeśli zostanie w Austin, porzuci ratownictwo i ożeni się z Christine.

Jeśli zostanie.

Wczoraj to nie ulegało wątpliwości. No może i gryzło go coś w głębi duszy, ale starał się to ignorować. Wczoraj wieczorem zapytał Christine, kiedy przestanie gonić za czymś, co jest niemożliwe. Może powinien zadać sobie to samo pytanie. Chętnie poświęciłby dla niej wszystko, ale czy miał prawo oczekiwać, że ona poświęci jedyną rzecz, na której naprawdę jej zależało: aprobatę ze strony ojca, marzenia, aby stać się jego dumą? Chciał, żeby była szczęśliwa, ale jeśli go poślubi, nie będzie - przynajmniej niezbyt długo.

Widział ich za kilka lat, jak na jakimś przyjęciu w klubie Christine przedstawia go przyjacielom rodziny, którzy będą sobie myśleli: „Więc to jest ten prostak, który żyje na garnuszku żony”. A skoro o tym mowa - ciekawe, gdzie będą mieszkali? W domu w Tarrytown, gdzie więcej go będzie łączyło ze służbą niż z sąsiadami?

Dlaczego wcześniej nie zauważył, jak prawdopodobne jest takie zakończenie?

Bo w Silver Mountain pasowali do siebie. Jego przyjaciel nie obchodziła fortuna Christine. W Silver Mountain mogliby być szczęśliwi. Ale nie tutaj.

Rozdzierający ból przeciął jego pierś i usadowił się w trzewiach.

Alec spojrzął w brązowe oczy Buddy'ego i musiał przełknąć gulę, nim się odezwał:

- No więc, stary, co myślisz? Czas wracać do domu?

Słyszac słowo „dom”, pies popędził do drzwi. Kręcił się i czekał z radości.

Alec przestał walczyć ze sobą i popłakał się.

- Chciałeś się ze mną zobaczyć? - zapytała Christine, stając w progu gabinetu lekarskiego.

W pomieszczeniu znajdowało się wąskie łóżko, stolik i jedno krzesło. Ojciec właśnie wrócił z chirurgii. Stał w fartuchu i nalewał sobie kawy.

- Tak, wejdź.

Usiadł na krześle, skrzyżował nogi i upił łyk ze styropianowego kubka. Przed nim leżała otwarta karta pacjenta.

- Zamknij drzwi.

Poczuła dobrze znany strach w żołądku, gdy zamykała drzwi, i przysiadła na łóżku, pamiętając o prostych plecach. Była wyczerpana po dwunastogodzinnym dyżurze i emocjonalnie wykończona wieczorną kłótnią, więc chciała tylko wrócić do domu i pogodzić się z Alekiem.

Ojciec przyglądał jej się przez dłuższą chwilę.

- Więc poznaliście się z Alekiem w czasie naszego ostatniego wyjazdu narciarskiego?

- Tak.

Wygładziła nogawki spodni na kolanach, kiedy zaczęły jej się pocić dłonie.

- Wiem, że to brzmi tak, jakbyśmy nie mieli zbyt wiele czasu, aby się poznać, ale bardzo go kocham. Jest uczciwy, pracowity, odpowiedzialny. I sprawia, że jestem bardzo szczęśliwa.

- Rozumiem.

Ojciec wziął srebrny długopis i obracając go, stukał nim w kartę pacjenta.

- Co wiesz o jego rodzinie?

Zawahała się, wyczuwając pułapkę, ale nie wiedziała, jak jej uniknąć.

- To bardzo pragmatyczni ludzie. Popukał długopisem jeszcze kilka razy.

- Wiedziałaś, że jego brat był na zwolnieniu warunkowym za jazdę po pijanemu? Jego siostra jest na zasiłku, a jego rodzice kilka razy w ciągu ostatnich dwudziestu lat byli na garnuszku państwa?

Szok sprawił, że zabrakło jej powietrza w płucach.

- Sprawdzałeś ich?

- A spodziewałaś się, że tego nie zrobię?

- I to zanim poznałeś Aleca? - podniosła głos, gdy ten fakt dotarł do niej. - Mój Boże! Zeszłego wieczoru w ogóle nie miał szansy, co? Uznałeś, że nie jest odpowiedni, nim przekroczył próg waszego domu.

Ojciec odłożył długopis.

- Będę z tobą szczery, Christine. To nie jest typ mężczyzny, o jakim dla ciebie myślałem. Ale z drugiej strony zawsze byłaś upartym dzieckiem.

- Upartym dzieckiem? - Zamrugowała. - Czy ja kiedykolwiek byłam upartym dzieckiem?

Zmarszczył brwi, jakby się zdziwił.

- Nigdy nie zachowywałaś się, jak przystało na dziewczynę. Wiecznie włościłaś się za bratem i jego kolegami, plątałaś im się pod nogami.

- Robbie nigdy nie miał nic przeciwko mojemu towarzystwu. „W przeciwieństwie do ciebie. Robbie wiedział, jak brakuje mi miłości, i nie miał nic przeciwko temu, żeby trochę mi jej dać”. Bała się łez, ale udało jej się nad nimi zapanować.

- Nawet twój wybór specjalizacji to zaskoczenie - ciągnął ojciec. - Cieszyłem się, że wybrałaś medycynę, ale oczekiwałem, że wybierzesz coś bardziej stosownego, na przykład prywatną praktykę położniczo - ginekologiczną.

- Bardziej stosownego? Niby dlaczego to bardziej stosowne? Bo jestem kobietą? - Coś, co przez całe życie upychała głęboko w sobie, wyrwało się na zewnątrz. - To wszystko

właśnie do tego się sprowadza, tak? Bo brakuje mi fiuta?

- Christine! - Wyprostował się zszokowany jej językiem. Tama pękła i uwolniło się wieloletnie cierpienie.

- Alec ma rację. Nigdy nie pokochasz mnie tak jak Robbiego, bo nie mam penisa. Co mam zrobić? Wyhodować go sobie? Zafundować sobie operację zmiany płci? Ubierać się jak facet, żeby twoi przyjaciele nie wiedzieli, że z twojej spermy wyrosła dziewczyna?

- Nigdy więcej nie będziesz się tak do mnie odzywać.

- A może to dlatego, że on był zaplanowany, a ja trafiłam się przez przypadek? Skoro matka była taka przeciwna kolejnemu dziecku, to dlaczego nie mogłeś trzymać zapiętego rozporka?

- Dosyć tego!

Odstawił kubek z takich rozmachem, że chlusnęła z niego kawa.

- Nie, nie dosyć! - Cała zaczęła drżeć, jakby płynął przez nią prąd. - Mam prawo wiedzieć, dlaczego nie potrafisz mnie kochać!

- Nie bądź śmieszna. Oczywiście, że cię kocham.

- Tolerujesz. Ale tylko wtedy, gdy robię to, co mi każesz. Tylko wtedy, gdy zachowuję się, jak należy. - Przypomniała sobie wszystko, co powiedział jej zeszłego wieczoru Alec. - Do jasnej cholery, mam dość bycia poprawną. Tak, zgadza się, powiedziałam „do jasnej cholery”. Jestem cholernie zmęczona martwieniem się, że jeśli zrobię coś nie tak, jeśli będziesz ze mnie niezadowolony, jeśli nie będę doskonała, odeślesz mnie.

Ostatnie słowa wprawiły ją samą w osłupienie - nigdy nie wypowiedziała na głos tego lęku. Trzęsła się jeszcze bardziej, gdy łzy popłynęły jej po twarzy.

- Myślałam, że jeśli nie będę doskonała, odeślesz mnie. Cóż, wie pan co, panie doktorze Ashton? Pana córka nie jest doskonała. Pije piwo, przeklina i sypia z „nieodpowiednimi” facetami. Ma nawet tatuaż na tyłku. I wie pan co? Mimo tych wszystkich niedoskonałości, a może właśnie dzięki nim, Alec mnie kocha. Nie oczekuje, że będę doskonała. Chce tylko, żebym była sobą. Więc jeśli chcesz powiedzieć, że się mnie wyrzekniesz, gdy za niego wyjdę, to w porządku. Może to już najwyższy czas, żebyś się mnie wyrzekł, ponieważ tak wiele rozczarowań ci przyniosłam.

- Nie rozczarowałaś mnie, a jeśli się uspokoisz, powiem ci, po co cię tu wezwałem.

- Żeby mi powiedzieć, że mam nie wychodzić za Aleca. Już to zrozumiałam.

- Nie. Oczywiście, że wolałbym, żebyś nie popełniała tego potwornego błędu. Skoro jednak uparłaś się, żeby poślubić człowieka poniżej twojego poziomu, uznaliśmy z matką, że

powinnaś porozmawiać z prawnikiem na temat intercyzy.

Zaśmiała się gorzko, kiedy opanował ją dziwny spokój. Wstała i ruszyła do drzwi.

- Wiesz co, tato? Jest jedna rzecz, którą zawsze chciałam powiedzieć, ale nigdy nie miałam dość odwagi.

- To znaczy?

- Pieprz się.

Wyszła i zatrzasnęła za sobą drzwi z taką siłą, że ściana zadrżała. Personel gapił się, jak minęła stanowisko pielęgniarek, podeszła do windy i nacisnęła przycisk poziomu garaży.

Bogu dzięki skończyła już dziś pracę. Czas wracać do domu.

Cała była nabuzowana energią, gdy jechała. Chociaż nadal drżała, a żołądek jej się skręcał, czuła... triumf.

Jutro porozmawia z Kenem Hutchensem na temat zerwania kontraktu. Zadzwoń do agentki i poprosi, żeby poszukała jej pracy w okolicach Silver Mountain.

Ale na razie chciała po prostu dojechać do domu i powiedzieć Alecowi, że go kocha. Nie, coś więcej. Chciała podziękować mu za dodanie jej odwagi, dzięki czemu mogła się uwolnić.

Jej miejsce na parkingu stało puste, co nieco ją zdziwiło. Może Alec pojechał na zakupy, żeby przygotować kolację. Ucieszona, że będzie miała szansę, aby się doprowadzić do porządku, weszła do mieszkania.

Naszło ją złe przeczucie, gdy Buddy nie przybiegł się powitać. Możliwe, żeby Alec zabrał go do parku na ćwiczenia o tak późnej porze?

Gdy weszła do pokoju, zobaczyła kopertę na blacie kuchennym. Wypisano na niej jej imię. Zbyt wiele emocji przeżyła ostatnio, żeby poczuć coś więcej niż ciekawość, kiedy otworzyła kopertę i rozłożyła odręczny list od Aleca.

Ogarnęło ją odrętwienie, gdy czytała kolejne linijki, aż do końca. Nie czuła nawet palców, w których trzymała kartkę. Nic nie czuła.

Odszedł.

Z niedowierzaniem przejrzała słowa raz jeszcze, wychwytyjąc fragmenty.

...postanowiłem przestać gonić za niemożliwym... nie mam prawa prosić cię o takie poświęcenie... liczy się dla mnie tylko twoje szczęście... zawsze będę cię kochał... życzę ci wszystkiego najlepszego... po prostu odchodzę... to zbyt bolesne... nie... dzwoń...

Nie dzwoń? Nie dzwoń?! Poprzez odrętwienie zaczęła przebijać się złość. Po tym

wszystkim, co razem przeszli, po całym dniu męki z powodu ich kłótni, po tym, jak postawiła się ojcu, żeby żyć z Alekiem, wraca do domu i znajduje liścik kończący się słowami: „Sądzę, że nie powinniśmy już do siebie dzwonić”?

- O nie, Alecu Hunter, myli się pan.

Wyciągnęła komórkę i wybrała jego numer. Odezwała się poczta głosowa. Już zamierzała zostawić zjadliwą, pełną łez wiadomość, ale się rozłączyła.

To nie był dobry moment na pospieszne słowa. Tyle się w niej kłębiło, że Bóg jeden wie, co mogłaby z siebie wyrzucić. Musiała się zastanowić. Poczekać, aż opadnie poziom adrenaliny, aż zacznie się formować plan.

„Więc nie chcesz, żebym dzwoniła, tak? Dobrze, nie będę!”.

ROZDZIAŁ 22

Klucz do idealnego życia to życie, które jest idealne właśnie dla Ciebie.

Jak wieść idealne życie

Nim Alec zdał sobie sprawę, że popełnił gigantyczny błąd, był już w połowie drogi do Kolorado. Powiedział Christine, że kiedy się kogoś kocha, walczy się, żeby być z tą osobą. Szuka się drogi, żeby coś z tego wyszło.

Więc co tu robił - poddał się i odchodził?

Zastanawiał się, czy nie zawrócić i nie pojechać do Austin, żeby klócić się i prosić, aż Christine zda sobie sprawę, że to, co było między nimi, jest o niebo ważniejsze od płytkiej, obwarowanej warunkami miłości, którą przez całe życie próbowała zdobyć u ojca.

Ale czy to możliwe? Czy ona kiedykolwiek zaakceptuje prawdę i znajdzie sposób, żeby się uwolnić? Może nie. Ale czy to znaczy, że on ma się poddać?

Walka oznaczała, że zaryzykuje wszystko, mając nadzieję, że Christine zmieni zdanie. Jeśli nie zmieni, to pewnie wyładują na sali rozwodowej, bo nie wiedział, czy zdoła żyć tylko z połową jej miłości i patrzeć, jak przeskakuje przez obręcze, żeby zaimponować ojcu.

Czy gotów jest tak zaryzykować?

Tak! Do takiego wniosku doszedł i poczuł, że nie ma żadnych wątpliwości. Wróci do Silver Mountain i stamtąd będzie dalej walczył. Zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby namówić Christine na przyjazd, bo to jedyna nadzieja dla ich związku.

Jednak szanse na sukces były tak niewielkie, że żołądek mu się zacisnął, gdy wjechał na parking w Central Village. Boże, tęskniłby za górami, pomyślał, wysiadając z wozu. Wyprostował zmęczone plecy i wziął głęboki wdech, wciągając zimne powietrze pachnące śniegiem, sosnami i dymem z palonego drewna. Słońce połyskiwało na świeżej kołderce z bieli. Miasteczko wyglądało idealnie jak z pocztówki.

- Chodź, Buddy - zawołał, biorąc walizkę. - Idziemy do domu. Pies wyskoczył z jeepa, otrząsnął się i zatańczył z radości, widząc, że znowu jest w krainie śniegu. Zerkając na zegarek, Alec zorientował się, że jest już wczesne popołudnie. Christine pewnie nadal była w szpitalu. Wiele razy dzwonił do niej w czasie dyżuru, ale to nie była rozmowa, którą powinna odbyć w pracy. Musiał poczekać, aż wróci do domu. Zamiast siedzieć samemu w mieszkaniu i gapić się na zegarek, wołał zostawić rzeczy i ruszyć do pubu.

Próbował wymyślić, co ma powiedzieć, gdy Christine odbierze, i na tym skupił cały

umysł. Nie miał pojęcia, jak zareagowała, gdy wróciła do domu i znalazła list. Teraz wiedział, że to był głupi i tchórzliwy sposób zakończenia sprawy. Nawet jeśli postanowiłby, że nie będzie walczył, powinien zadzwonić do niej, przeprosić i zakończyć to jak należy.

Wszedł do pubu i zobaczył Trenta, Steve'a i Kreigera, jak siedzą przy kominku, rozkoszując się popołudniową przerwą i grzeją nogi. Gdy wszedł, wszyscy podnieśli głowy.

- No proszę, co za niespodzianka. - Trent uśmiechnął się, gdy Alec opadł na krzesło obok niego. - Patrzcie, kto wcześniej wrócił do domu.

- Znasz mnie. - Alec oparł nogi o kominek, a Buddy ułożył się obok krzesła. - Nigdy nie mogę się doczekać, kiedy wrócę do roboty.

- To dlatego wróciłeś wcześniej z Austin? - Steve uniósł brew. Alec zmarszczył brwi, patrząc na szeryfa, zaskoczony tonem jego głosu. Powiedział to tak, jakby już wiedział o zerwaniu. Kiedy kelnerka przechodziła obok, zamówił kawę. Kreiger skinął do niego.

- A tak przy okazji, gratulacje z okazji zaręczyn.

- Właściwie... - Alec wiercił się niespokojnie. - Mogą być nieco przedwcześnie.

- Tak? - Steve znowu rzucił mu zadziwiająco znaczące spojrzenie.

Wszyscy wyglądali tak, jakby coś kombinowali. Alec zmarszczył brwi, patrząc na szeryfa.

- Mam nadzieję, że nie zaczęliście szukać zastępstwa za mnie, bo postanowiłem zostać, mam nadzieję, że z Christine, ale na razie wszystko jest pisane palcem na wodzie.

- To dobra wiadomość - odparł Steve. Alec czuł się coraz bardziej zbity z tropu.

- Że może nie dojść do ślubu?

- Nie, że zostajesz w Silver Mountain. Miałem nadzieję, że namówisz Christine na przeprowadzkę tutaj.

- Po głupocie, którą palnąłem, nie sędzę, żebym zdołał, ale spróbuję.

- A co takiego zrobiłeś? - zapytał Steve, wyciągając komórkę i kawałek papieru.

Zerknął na karteluszek i wybrał numer. Osoba, do której dzwonił, odebrała natychmiast, bo Steve podniósł dłoń, żeby Alec zaczekał z odpowiedzią.

- Cześć, mówi Steve. Pomyślałem, że warto ci powiedzieć, że Alec siedzi z nami w pubie. Tak, właśnie wpadł i wygląda jak chodzące nieszczęście. Super. Do zobaczenia.

- Kto to był? - zapytał Alec, gdy Steve się rozłączył. Szeryf wyszczerzył zęby.

- Ktoś, kto moim zdaniem mógłby do nas dołączyć.

- Super. - Alec przewrócił oczami. - Tego mi właśnie trzeba: dzielić ból i nieszczęście z jeszcze większą liczbą ludzi.

- Od tego są przyjaciele - uśmiechnął się Trent.

- Co jest grane? - Alec wykrzywił się do kumpli.

- Nic. A skoro już mowa o dzieleniu się bólem, miałeś nam powiedzieć, jaką głupotę palnąłeś, że Christine się wściekła.

Westchnął ciężko.

- Właściwie nie wiem, czy ją wkurzyłem. Może wreszcie jej ulżyło.

- Co masz na myśli? Jak to nie wiesz? - zdziwił się Steve. Alec potarł czoło, żeby zakryć twarz.

- Hm, zostawiłem list, w którym napisałem, że wszystko odwołuję. Więc teraz muszę zadzwonić i wyjaśnić jej, że zmieniłem zdanie.

- Zerwałeś z nią listownie? - Trent zaśmiał się.

- Wiem. - Zacisnął powieki zawstydzony. - Jak ostatni tchórz, ale nie myślałem wtedy trzeźwo.

- Stary. - Steve zagwizdał. - Nic dziwnego, że się wściekła.

- Mówię ci, nie wiem, czy się wściekła. Poprzedniego wieczoru potwornie się pokłóciliśmy, więc z tego, co wiem, mogła się ucieszyć, gdy wróciła do domu i zobaczyła, że wyjechałem.

- Synu - Kreiger wstał - tak czy inaczej podejrzewam, że niedługo się dowiesz.

- Co? - Alec zmarszczył brwi.

Widząc, że porucznik patrzy w stronę drzwi, obrócił się. Serce zabiło mu mocniej. Przy wejściu stała Christine z odrzuconym kapturem kurtki i płonącymi oczami.

- Alecu Hunterze! - zawołała niskim głosem. Hałas w barze przycichł, gdy tłum popołudniowych gości spojrzał w jej stronę. - Jak śmiałeś mnie tak zostawić!

- Nie jestem ekspertem w kwestii kobiet - mruknął Steve, wstając - ale obstawiałbym, że się wściekła.

- Jak diabli - dodał Trent.

I wszyscy trzej podeszli do baru, by stamtąd obserwować przedstawienie.

W umyśle Aleca została tylko jedna myśl, gdy patrzył, jak Christine idzie w jego stronę: przyjechała tu za nim. Bał się, że nie przyjmie go z powrotem, a ona przyjechała! Kiedy jednak pierwsza fala ulgi przepłynęła, zobaczył, że dziewczyna aż trzęsie się ze złości.

- Nie robi się takich rzeczy, kiedy się kogoś kocha - poinformowała go, nie zniżając głosu. Alec wstał. - Nie ucieka się, kiedy jest się najbardziej potrzebnym.

Rozejrzał się szybko - wszyscy w zasięgu słuchu ich obserwowali.

- Ehm... Cześć, Chris. Może pójdziemy na górę?

- Dlaczego? - zapytała ostro, podchodząc do niego, żeby stanąć z nim twarzą w twarz.

- Bo publiczne kłótnie są niestosowne? Bo moja matka byłaby przerażona moim zachowaniem? Bo mój ojciec by tego nie pochwalał? Czy to nie ty powiedziałaś, że powinnam przestać tak się przejmować, co sobie rodzice pomyślą? Co w ogóle ludzie sobie pomyślą? Że powinnam być sobą i robić to, co chcę? Wobec tego teraz chcę ci powiedzieć kilka rzeczy i nie obchodzi mnie, kto słyszy, więc chrzanić stosowne zachowanie!

- Dobrze - przytaknął ostrożnie.

Christine zacisnęła ręce w pięści. Jakaś część jej była tak wściekła, że chciała go pobić; druga miała ochotę płakać z radości, że znowu go widzi.

- Masz pojęcie, jak się czułam, gdy wróciłam do domu pełna zapału, żeby przekazać ci najświeższe wiadomości, a odkryłam, że uciekłeś ode mnie?

- Przepraszam. - Zaczerwienił się. - Przysięgam, że starałem się zrobić coś, co było dla ciebie najlepsze.

- Tak, przeczytałam list - rzuciła z goryczą. - Sam zdecydowałeś, że nie powinnam niczego poświęcać, aby być z tobą. Ze zasługuję, aby mieć to, czego chcę.

- Właśnie.

- Tyle że zabrałeś mi jedyną rzecz, której chcę najbardziej. - Łzy zamgłiły jej wzrok. - Wyrwałeś mi to, nie dając żadnego wyboru. Czy to nie jest właśnie poświęcenie? Wbrew woli?

- Christine... - Podniósł ręce, jakby naprawdę się bał, że go uderzy. - Ja...

- Nie, daj mi skończyć! - Otarła mokre policzki. - Powiedziałaś, że jeśli zależy mi na szacunku ojca, nie powinnam tego poświęcać, żeby być z tobą. Nie mogę poświęcić czegoś, czego nigdy nie miałam. A to, co mi zabrałeś, znaczy więcej niż to, o co tak żałośnie zabiegałam przez całe życie.

- O czym ty mówisz? Niczego nie zabrałem.

- Zabrałeś mi siebie! To ty mnie uszczęśliwiasz. To ciebie chcę. I to ciebie nie chcę stracić.

- Naprawdę? - Rozpromienił się.

- Tak, do cholery! Jak śmiałeś mnie opuścić! - Ja nie...

- Nie skończyłam! - wrzasnęła.

- Dobrze. - Uśmiech igrał na jego ustach, jakby cała ta sytuacja go bawiła, chociaż ona niemal umierała. - Mów dalej.

- Pamiętam, co powiedziałam po kolacji u rodziców. Byłam zdenerwowana. I myliłam się. Kiedy miałam szansę zastanowić się nad tym, zdałam sobie sprawę, że masz rację. Nigdy nie będziemy szczęśliwi w świecie moich rodziców, a ja nie mam prawa prosić, abys ty

wszystko dla mnie porzucił. - Ogarnęła gestem pomieszczenie. - Nie, kiedy ja też tego chcę. Próbowałam tego dostrzegać, ale gdy ojciec poprosił mnie o spisanie intercyzy, wszystko stało się jasne.

Uśmiech Aleca zniknął.

- Ojciec poprosił cię o intercyzę? - Tak.

- W porządku. Podpiszę ją, jeśli chcesz.

- Chrzanię intercyzę! Podniósł brwi.

- Nie rozumiem. Odmówiłaś mu? Teraz ona się uśmiechnęła.

- Ścisłej mówiąc, odparłam, żeby się pieprzył.

- Serio? - Uniósł brwi.

- Tak, serio.

- I bardzo dobrze. - Alec się zaśmiał. - To dobry pierwszy krok.

- Co masz na myśli, mówiąc pierwszy krok? Wziął w rękę jej pięści.

- Pamiętasz, jak powiedziałaś, że nigdy nie wybaczyłaś ojcu, że nie potrafił cię kochać tak, jak powinien?

- Tak.

Uniósł jej pięści i pocałował kostki.

- Dotarło do mnie, że powinnaś to zrobić. Zmarszczyła brwi.

- Nie jestem pewna, czy potrafię.

- Musisz, kochanie. - Otworzył delikatnie jej pięści i teraz trzymali się za ręce. - Dla własnego dobra. W przeciwnym razie nieustannie będziesz z tego powodu cierpieć, a ja nie mogę patrzeć, kiedy cierpisz.

Zastanawiała się przez chwilę.

- Jeśli obiecuję pracować nad tym, wybaczysz mi, że tak długo byłam zaślepioną idiotką?

- Chris, wybaczyłbym ci wszystko poza opuszczeniem mnie.

- Dobrze, bo nie podoba mi się to, jak próbowaliśmy zmienić zakończenie *Piotrusia Pana*.

- Tak?

- Yhm. Nie podoba mi się to, że Piotruś i Wendy dorastają i żyją w prawdziwym świecie. Co to za szczęśliwe zakończenie? Powinni na zawsze zostać w Nibylandii. Co powiesz na to?

- Co powiem? Bogu dzięki! - Przyciągnął ją do siebie i przytulił mocno. - Witaj w domu, Wendy.

Siedzący przy barze straceni chłopcy krzyknęli wesoło, gdy poderwał ją i zakręcił. Christine odrzuciła głowę i zaśmiała się. Wreszcie była w domu, w domu z mężczyzną, który idealnie do niej pasował. I to było najlepsze szczęśliwe zakończenie.

EPILOG

Christine obudziła się następnego ranka w pustym łóżku, w pokoju zalanym słońcem. Mgliście pamiętała, że Alec całował ją na do widzenia, nim wyszedł do pracy, a potem wyczerpanie po burzy uczuć w ostatnich dniach ścięło ją z powrotem.

Teraz jednak uśmiechnęła się szeroko, gdy usiadła i wyciągnęła ręce nad głową. Widok z okna sypialni Aleca mówił jej, że zaczął się kolejny piękny dzień. Cały zeszły wieczór spędzili, kochając się i rozmawiając o przyszłości. Dziś planowała przenieść więcej ubrań z mieszkania rodziców do Aleca. Ale to nie znaczy, że nie może też wpaść na stok i tam napatoczyć się na Aleca.

Ubrała się szybko, opatuliła porządnie z powodu mrozu i wyszła. Kiedy szła przez miasteczko, ledwie mogła uwierzyć, że to piękne miejsce będzie teraz jej domem. W Austin czekało ją jeszcze mnóstwo spraw do załatwienia, ale Ken Hutchens okazał się zaskakująco wyrozumiały, gdy poprosiła o kilka dni urlopu z powodów osobistych. Na myśl, że musi powiadomić rodzinę o swej decyzji, aż się skrzywiła, ale tym się zajmie później. To trudna sprawa, z którą powoli nauczy się sobie radzić. Z pomocą Aleca. Przynajmniej jej przyjaciółki się ucieszą.

Weszła do mieszkania, otworzyła laptopa i napisała e - mail do Maddy i Amy.

Temat: *Ważna nowina* Wiadomość: *Ślub się odbędzie! Alec w końcu dojechał, powiedziałam mu, jak bardzo go kocham i że chcę mieszkać z nim w Silver Mountain. Chyba spokojnie mogę powiedzieć, że był „dość zadowolony” z tego rozwiązania. Właściwie wniebowzięty. Wielki dzieciak, którego znam i kocham.*

Najlepsze jest jednak to, że w miasteczku poważnie myślą o centrum pomocy medycznej. Mam więc dużą szansę dostać pracę na miejscu, w Silver Mountain.

A więc, Maddy, mam nadzieję, że panowie poważnie wzięli się do planowania ślubu. Jestem gotowa ruszyć nawą kościelną. A ty?

Maddy: *Gratulacje! Tak się cieszę, że wszystko się ułożyło. Oczywiście, że nie mogę się doczekać ślubu. Martwię się tylko, że od wczoraj nie było żadnych wieści od Amy. Nie wierzę, żeby statek znalazł się poza zasięgiem satelity. Myślisz, że coś jej się stało?*

Christine: *Och, cholera, tak się skupiłam na swoich kłopotach, że nawet nie zauważyłam. Co pisała w ostatnim e - mailu?*

Maddy: *Zabierała dzieciaki na plażę na St. Bart's. Od tego czasu się nie odzywała.*

Christine: *To zdecydowanie nie w jej stylu. Myślisz, że odpłynęli bez niej?*

Maddy: Zaczynam tak podejrzewać. O mój Boże, wyobrażasz sobie? Wylądować na tropikalnej wyspie to marzenie większości kobiet. Ale dla Amy to najgorszy koszmar.